

A c t a
Universitatis
Lodziensis

FOLIA GERMANICA

14
2018



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

A c t a
Universitatis
Lodziensis

FOLIA GERMANICA

14
2018

Germanistisches
Potpourri

Witold Sadziński (Hrsg.)

Witold Sadziński – Uniwersytet Łódzki
Instytut Filologii Germańskiej, Zakład Językoznawstwa Niemieckiego
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

REDAKCJA NAUKOWO-DYDAKTYCZNA „FOLIA GERMANICA”

dr Witold Sadziński (redaktor naczelny), dr Marcin Gołaszewski (z-ca redaktora naczelnego)
dr Małgorzata Żytyńska (sekretarz), prof. zw. dr hab. Roman Sadziński (redaktor tematyczny)

RADA NAUKOWA

prof. Hans-Werner Eroms (Universität Passau)
prof. Sascha Feuchert (Universität Gießen)
prof. Thomas Gloning (Universität Gießen)
prof. Björn Hansen (Universität Regensburg)
prof. Zofia Bilut-Homplewicz (Uniwersytet Rzeszowski)
prof. Roman Sadziński (Uniwersytet Łódzki)
prof. Józef Wiktorowicz (Uniwersytet Warszawski)

REDAKTORZY JĘZYKOWI TOMU

dr hab. Frank M. Schuster (język niemiecki), mgr Anna Lesińska-Gazicka (język angielski)
prof. dr hab. Bożena Ostromecka-Frączak (język polski)

RECENZENCI WSPÓŁPRACUJĄCY Z REDAKCJĄ

prof. Edward Białek (Uniwersytet Wrocławski), dr hab. Waldemar Czachur (Uniwersytet Warszawski), prof. Antoni Dębski (Uniwersytet Jagielloński), prof. Elżbieta Dzikowska (Wrocław), prof. Władimir Gilmanov (Föderale Baltische Immanuel-Kant-Universität zu Kaliningrad), prof. Katarzyna Grzywka (Uniwersytet Warszawski), prof. Czesław Karolak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Lech Kolago (Uniwersytet Warszawski), dr hab. Monika Kucner (Uniwersytet Łódzki), prof. Erwin Leibfried (Universität Gießen), prof. Julian Maliszewski (Politechnika Częstochowska), prof. Beata Mikołajczyk (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr hab. Roman Opilowski (Uniwersytet Wrocławski), dr hab. Marek Rajch (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Anna Rutka (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), prof. Dieter Schiller (Berlin), prof. Hans-Jörg Schwenk (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), dr hab. Joanna Szczęk (Uniwersytet Wrocławski), prof. Anna Szyndler (Akademia Jana Długosza w Częstochowie), dr hab. Krzysztof Tkaczyk (Uniwersytet Warszawski), Prof. Dr. Jörg Thuncke (Nottingham Trent University, Anglia), prof. Maciej Walkowiak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Maria Wojtczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

ADRES REDAKCJI

Instytut Filologii Germańskiej, Zakład Językoznawstwa Niemieckiego UŁ
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173
tel. (42) 665 51 15
www.foliagermanica.uni.lodz.pl

INHALTSVERZEICHNIS

Zum Geleit (<i>Witold Sadziński</i>)	7
--	---

SPRACHWISSENSCHAFT

Witold Sadziński – Zum schwankenden Tempusrelief im Deutschen. Eine Analyse anhand der Vor- und Nachzeitigkeitsgefüge	9
Marta Woźnicka – Die formale Entwicklung des Verbs <i>tun</i> im Deutschen. Eine korpusbasierte Untersuchung vom Alt- bis zum Frühneuhochdeutschen	21
Marek Dolatowski – Negation im Alznerischen	33
Piotr A. Owsiniński – Das Deutsche in der Krakauer Stadtkanzlei im 15. Jahrhundert im Spiegel der Sprachanalyse ausgewählter Willküren	43
Mikołaj Rychło – Englisch <i>mead</i> , Polnisch <i>miód</i> und Hochdeutsch <i>Met</i> aus der historisch-vergleichenden Perspektive	57
Izabela Bawej – O kolorach miłości w języku polskim i niemieckim (Aspekty językowo-kulturowe)	67

LITERATURWISSENSCHAFT

Ewa Anna Piasta – Formen des Religiösen in ausgewählten Werken Gertrud von Le Forts	83
Anna Wilk – Über die Politisierung des Antigone-Mythos bei Rolf Hochhuth	93
Natalia Chodorowska – Die Identität der dritten Generation am Beispiel des Romans <i>Himmelskörper</i> von Tanja Dücker.	103
Patrycja Bogdańska – Kobieta, której nie było. Kobieta tożsamość w powieści Ingeborg Bachmann <i>Der Fall Franza</i>	119

KULTURWISSENSCHAFT

Izabela Olszewska – „ <i>Das deutsche Danzig</i> ”. Niemieckojęzyczne dokumenty życia społecznego o charakterze turystycznym jako narzędzie kreowania pamięci lokalnej	125
Andrzej Piotr Kowalski – Czarownice i nekromantki w kulturze starożytnych Germanów	139

MISCELLANEA

Karl Corino – Vom literarischen Volksvermögen des ostfränkischen Dialekts	153
---	-----

REZENSIONEN

Katarzyna Wójcik – Charlotte Krüger: <i>Mój dziadek falszerz</i> . Przeł. Bartosz Nowacki i Zuzanna Urszula Bogucka. Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, SS. 431	177
Katarzyna Wójcik – Ralf Rothmann: <i>Umrzeć na wiosnę</i> . Przeł. Aldona Zaniewska, W.A.B., Warszawa 2016, SS. 254.	181

ZUM GELEIT

Der vorliegende Band weist auf viele Facetten der Germanistik hin – darunter nicht zuletzt die Grenzphänomene zwischen den etablierten Fachbereichen Sprach- und Literaturwissenschaft bzw. Landeskunde.

Wir freuen uns über den Zuspruch aus In- und Ausland – sei es in Form von zu veröffentlichenden Texten oder Mut zusprechenden Worten.

An dieser Stelle sei Professor Krzysztof Tomasz Witczak, der namhafte Altphilologe von der Universität Łódź, der uns viele wertvolle Kontakte außerhalb der Germanistik erschließt, mit Dankesworten bedacht.

Wir laden Sie nach wie vor gerne zur Mitarbeit ein. Alle brauchbaren Informationen zur Manuskriptgestaltung sowie zum jeweils aktuellen Dachthema des Bandes finden Sie auf unserer Homepage unter www.foliagermanica.uni.lodz.pl.

Wir wünschen Ihnen eine aufschlussreiche Lektüre.

Witold Sadziński

*Witold Sadziński**

**ZUM SCHWANKENDEN TEMPUSRELIEF IM DEUTSCHEN
EINE ANALYSE ANHAND DER VOR- UND
NACHZEITIGKEITSGEFÜGE**

Der vorliegende Beitrag versteht sich als eine komplementäre und zugleich teilweise provozierend antithetische Fortsetzung der Ausführungen zur Tempuskontrolle, deren Anspruch an anderer Stelle (Sadziński 2016) geltend gemacht wurde. Dort wurde als Fazit festgehalten, „dass von der Tempuskontrolle vorzugsweise das Polnische reichlich Gebrauch macht. Dies leuchtet umso sinnfälliger ein, als das Polnische aus Mangel an tempusvariierenden Exponenten, die das Deutsche dem Polnischen voraushat, darauf – auf die Tempuskontrolle – geradezu angewiesen ist. Ein vom Tempus her ggf. ambiges Prädikat des dependenten Gliedsatzes wird via Tempuskontrolle auf die Zeitreferenz des dominanten Matrixsatzes abgestimmt und disambiguiert.“ Dieses Fazit ist korpusbasiert und wurde zunächst interlingual (Deutsch vs. Polnisch) an der expliziten Tempusreferenz der deutschen Objektsätze vor dem Hintergrund ihrer auf die Tempuskontrolle zurückgreifenden Pendanten des Polnischen überprüft. In allen beiden Fällen ist die reelle Zeitreferenz die der gleichzeitigen Vergangenheit, was jedoch im Deutschen auch beide Mal (d. h. im Matrix- und im Gliedsatz) explizit durch eine remotospektive¹ Tempusform (hier: Präteritum) markiert wird, im Polnischen dagegen (hier jeweils Präteritum resp. zeitindifferentes Präsens) erst durch den Matrixsatz vermittelt – also via Tempuskontrolle – implizit zum Ausdruck kommt. Man vergleiche nachstehend einige wenige Belege von der vorhin abgerufenen Stelle² (fett von W.S.):

- (1) *In den Akten **musste** mehrmals meine Bestätigung **vorliegen**, dass ich fließend Russisch sprach.*
W aktach **musiało znajdować się** moje oświadczenie, że **mówię** płynnie po rosyjsku.

* Dr. Witold Sadziński, Universität Łódź, Institut für Germanische Philologie, Pomorska 171/173, 90-236 Łódź. E-Mail: witold.sadzinski@uni.lodz.pl, w_sadzinski@yahoo.de

¹ Mit *remotospektiv* ist der Oberbegriff ‘vergangen schlechthin’ gemeint.

² Die deutschen Belege sind einer *true story* von Slavomir Rawitsch (*Der lange Weg*, Frankfurt am Main: Scheffler, 1956) entnommen.

- (2) *Ein Sturm von Beleidigungen und Schimpfwörtern war die Antwort auf meine Beteuerung, dass ich weder die erwähnte Stadt noch den Namen des Mannes **kannte**.*
Obelgi i wyzwiska **były** odpowiedzią na moje zapewnienia, że nie **znam** ani wymienionego miasta, ani nazwiska mężczyzny.
- (3) *Viele Namen wurden russisch so verballhornt, dass sie mehrere Male wiederholt werden mussten, ehe die Aufgerufenen **begriffen**, wer damit **gemeint war**.*
Wiele nazwisk było w wymowie rosyjskiej tak przekręconych, że musiały być wielokrotnie powtarzane, zanim wywoływani **wiedzieli**, o kogo **chodzi**.
- (4) *Durch die Ritzen in den Wänden des Waggonen **konnten** manche Kameraden auf die mit Scheinwerfern erleuchteten Bahnsteige sehen und **schildern**, was dort vor sich **ging**.*
Przez szpary w ściankach wagonu niektórzy towarzysze niedoli **mogli patrzeć** na oświetlone perony i **mówić**, co się tam **dzieje**.
- (5) *Aus den sich teilweise widersprechenden Berichten unserer Beobachter **zog ich den Schluss**, dass wir **uns** auf großen Umwegen durch Westrussland **bewegten**.*
Z częściowo sprzecznych ze sobą przekazów naszych obserwatorów **mogłem wyciągnąć wniosek**, że **poruszamy się** nadrabiając drogi po obszarach zachodniej Rosji.
- (6) *Als in der zweiten Woche eine dritte Lokomotive vorgekoppelt wurde und wir uns dem Uralgebirge näherten, **bestand kein Zweifel** mehr, dass wir uns auf der Transsibirischen Eisenbahnstrecke **befanden** und dem unendlichen Sibirien **zusteueren**.*
Gdy w drugim tygodniu dołączono drugą lokomotywę, a my zbliżaliśmy się do Uralu, **nie było już wątpliwości**, że **znajdujemy się** na magistrali transsyberyjskiej i że **kierujemy się** w stronę bezkresnej Syberii.
- (7) *Erst am nächsten Morgen, wenn sich die Türen öffneten, **merkten wir**, dass sie **tot waren**.*
Dopiero następnego ranka, gdy otwierały się drzwi wagonu, **docierało** do nas, że oni już **nie żyją**.
- (8) *Bitter wurde der Humor dieser Männer, wenn sie **zusehen mussten**, wie die Wachposten die Toten vor ihrer notdürftigen Bestattung **entkleideten**.*
Goryczą napawało tych ludzi, gdy **widzieli**, jak strażnicy przed prowizorycznym pochówkiem **pozbawiają** tych zmarłych odzienia.

Derartige Belege sind weiterhin auch gar zuhauf in Sachtexten übers Internet zu erschließen – man denke etwa an Stellen wie (9):

- (9) *Silvia Bovenschen **erfuhr** mit Mitte 20, dass sie an Multipler Sklerose **litt**, dennoch unterrichtete sie 20 Jahre lang an der Goethe-Universität in Frankfurt am Main.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Silvia_Bovenschen)
Silvia Bovenschen **dowiedziała się** w wieku ok. 25 lat, że **choruje** na stwardnienie rozsiane, mimo to prowadziła jeszcze przez 20 lat zajęcia na Uniwersytecie Goethego we Frankfurcie nad Menem.

Wenn das Zeitrelief (Zeitvorsprung bzw. -folge) in Frage kommt, profitiert das Polnische weiterhin auch von der Sachsteuerung³. Dies ist – aus Mangel an

³ Die Sachsteuerung versteht sich als „auf Sachkenntnis beruhende stoffliche Steuerung, welche die Beziehungen zwischen den Bedeutungen der Bestandsglieder [...] determiniert“ (Morciniec 1964, S. 97). Vgl. auch Jeziorski (1983, S. 23); Sadziński (2012, S. 1305).

zeitreliefstiftenden Tempora – in Temporalsätzen mit Vor- und Nachzeitigkeit der Fall. Das Deutsche greift im ersteren Falle zur Zeitenfolge (*consecutio temporum*), im Polnischen hingegen werden die jeweils in Verbindung gebrachten Sachverhalte vom Tempus her nicht gegeneinander abgehoben. Indes wäre ein explizites Tempusrelief eher im Polnischen vonnöten, weil die Vorzeitigkeit im Deutschen ohnehin durch die prototypische, semantisch transparente Konjunktion *nachdem* indiziert wird, während deren polnische Pendanten erst disambiguierungsbedürftig sind:

- (10) *Nachdem er alles erledigt hatte, genoss er seine Mußestunden.*
 (<https://pl.pons.com/t/%C5%82umaczenie/niemiecki-polski/nachdem>)
Gdy już wszystko **zalatwił, rozkoszował się** swoim wolnym czasem.
- (11) *Einen Monat nachdem er abgereist war, hatte sie noch keine Nachricht von ihr.*
 (<https://pl.pons.com/t/%C5%82umaczenie/niemiecki-polski/nachdem>)
 Miesiąc po tym **jak odjechał, nie miał** od niej jeszcze żadnej informacji.

Die Temporalsätze mit Nachzeitigkeit hingegen mögen diesbezüglich aus der anvisierten interlingualen Perspektive auf Antrieb Konvergenz vortäuschen. In sprachdidaktisch aufbereiteten Grammatikhandbüchern des Deutschen heißt es tatsächlich (als Merksatz), in Nachzeitigkeitsgefügen seien im Matrix- und im Komplementsatz die gleichen Tempora zu setzen – und remotospektiv gesehen sei es beide Mal das Präteritum (vgl. Helbig, Buscha 1987, S. 683). Dies ist aus systemimmanenter Perspektive heraus auch durchaus richtig und plausibel. Sollte man nämlich auch hier das Tempusrelief walten lassen, dann müsste – remotospektiv gesehen – nicht das Prädikat des Gliedsatzes, sondern das des Matrixsatzes, der den Zeitvorsprung beinhaltet, im Plusquamperfekt gesetzt werden, was nunmehr die Relation zwischen dem Matrixsatz und dessen Satelliten umpolen würde. Dies liegt daran, dass die analytischen (periphrastischen) Vergangenheitstempora (Perfekt/Plusquamperfekt) eine Zeitdeixis⁴ eingehen, indem sie ein *relatives* Zeitverhältnis⁵ vom Zeitpunkt des jeweiligen Sprechaktes her⁶ – des sog. *absoluten* Tempus – herstellen: „Die *absoluten Tempora* des Deutschen sind die einfachen Tempora Präsens (*Hans schläft*) und Präteritum (*Hans schlief*) sowie, nach meiner Auffassung, das zusammengesetzte Tempus Futur (*Hans wird schlafen*)“ (Herweg 1990, S. 10). Wenn der Matrixsatz statt wie gewohnt, fixpunktdienlich für Gliedsätze zu sein, nunmehr selber ein *relatives* Tempus – Perfekt bzw. Plusquamperfekt – auf ein *absolutes* Tempus seiner Satelliten abzustimmen hätte, wäre das tempusgrammatische System in der Tat umgepolt. Damit wäre auch der Systemzwang außer Kraft gesetzt, der für die grundlegende Strukturhierarchie sorgt.

⁴ Mehr zum Begriff Zeit-/Tempusdeixis ist etwa in Bäuerle (1979) nachzulesen.

⁵ Von daher auch *relative* Tempora genannt.

⁶ Gemeint ist – anders gesagt – „Gleichzeitigkeit mit dem Sprechzeitpunkt“ (Hentschel/Weydt 2013, S. 84). Vgl. in diesem Sinne auch Rohde (1997, S. 16) bzw. Sgall (1990).

Bei einem rein deskriptiven – der normativen Grammatik widerspenstigen – Herangehen werden allerdings Korpora erstellt, die allen anfallenden Daten Rechnung tragen, auch denjenigen, die den statistisch-approximativen Regeln der Grammatik kaum genügen. Diesem Prinzip wird etwa in Engel (1988, S. 264)⁷ Folge geleistet. In seinem Korpus werden ebenfalls die nicht gerade prototypischen Nachzeitigkeitsgefüge wie (12–14) mit erfasst:

(12) *Ehe/bevor sie **wegging**, hatte sie noch kurz ins Kinderzimmer **geschaut**.*

(13) *Ehe sie es **bemerkte**, war der Zug längst **abgefahren**.*

(14) *Oskar **hatte** ihr von Sumatra **erzählt**, bis sie **einschlieft**.*

Paradoxerweise mögen derartige Sätze von einem stark ausgeprägten Sinn der deutschen Muttersprachler für Grammatikregeln zeugen. Da sie nämlich in den Vorzeitigkeitsgefügen das explizite Tempusrelief gewohnt sind, wollen sie es auch in Nachzeitigkeitsgefügen um jeden Preis – selbst auf Kosten des Systemzwangs – durchhalten, statt eine Tempuskontrolle bzw. Sachsteuerung walten zu lassen⁸. Dies stellt einmal mehr unter Beweis, dass das Deutsche eine durchaus tempusreliefbewusste Sprache⁹ ist – und da mag denn auch folgerichtig (zumal vor dem Hintergrund des Polnischen) ein formenreiches Tempussystem herrühren. Hinzu kommt, dass das Plusquamperfekt in (12–14) über diesen hypothetischen Hinter-

⁷ Zum Grammatikmodell in Engel (1988) vgl. Kreye (1990).

⁸ Von der Tempuskontrolle wird im Deutschen allenfalls in der erlebten Rede (im Sinne von Braak 1980, S. 245) Gebrauch gemacht – wie im nachstehenden Beleg aus Stanisław Lems *Kyberriade* (über <https://de.wikipedia.org/wiki/Kyberriade> abgerufen):

(i) *Als Klapauzius und Trurl sich über die Fähigkeiten der Maschine streiten, wird dieser befohlen, „Nichts“ herzustellen, woraufhin diese beginnt, das Universum zu leeren. **Nachdem** die Katastrophe **gestoppt werden kann** und alle Versuche scheitern, Maschinen zu bauen, die Dinge mit einem anderen Anfangsbuchstaben als „N“ schaffen könnten, **bleibt** die Welt von Schwarzen Löchern **durchschossen**.*

⁹ Wohl gemerkt – in Gliedsätzen der Nachzeitigkeitsgefüge kann Perfekt bzw. Plusquamperfekt unmöglich um des Tempusreliefs willen, sondern allenfalls wegen der perfektiven Aktionsart (ii) bzw. zusätzlich wegen der konditionalen Spezifizierung (iii) stehen – wie in den nachstehenden Belegen aus Duden (1984, S. 698):

(ii) *Bevor er die Probezeit **bestanden hatte**, war es schwer.*

(iii) *Bevor du die Probezeit **nicht bestanden hast**, darfst du **nicht Urlaub nehmen**.*

Die perfektive Aktionsart ist allerdings nicht mit dem Verbalaspekt gleichzusetzen. Der perfektive/imperfektive Aspekt ist jeweils verbsubklassenspezifisch, während die perfektive/imperfektive Aktionsart kontextsensitiv ist. Man denke etwa an die perfektive Aktionsart in (iv) vs. die damit korrelierende imperfektive (v) einer Verlaufsform – in etwa Analogon zum englischen Progressiv [engl. *continuous tense*] (vgl. hierzu Eroms 2017; Löbner 1988, S. 181):

(iv) *Er **hat** seine Diplomarbeit (fertig) **geschrieben**.*

(On) **napisal** (już) swoją pracę dyplomową.

(v) *Er **hat** an seiner Diplomarbeit tagaus, tagein **geschrieben**.*

(On) **pisal** całymi dniami swoją pracę dyplomową.

grund hinaus – analog zu (ii/iii), vgl. Anm. 9 – ohnehin dazu da ist, die (wenn auch nicht zwingend notwendige) perfektive Aktionsart wahrzunehmen¹⁰.

Die oben aufgestellte These, das in Nachzeitigkeitsgefügen begegnende Tempusrelief sei den Vorzeitigkeitsgefügen nachempfunden, mag auf Antrieb allerdings insoweit Bedenken aufkommen lassen, als die *nachdem*-Hypotaxen selbst einer Internetrecherche zufolge ebenfalls tempusrelieffreie Okkurrenzen aufweisen können. Die nachstehende, ausgesprochen approximative Internetrecherche hat hierfür überraschend zahlreiche Treffer gebracht, was bei Unbefangenen leicht für Verwirrung sorgen kann.

Zunächst seien hierfür einige über de.Wikipedia erschlossene Belege für derart gearbete Satzgefüge gebracht¹¹, die interessanterweise im Großen und Ganzen nicht von geisteswissenschaftlichen – geschweige denn linguistischen – Themenkreisen stammen, sodass hier offenbar keine Sprachnormprofis dahinterstehen, sondern vielmehr Otto Normalverbraucher – ein Umstand, dem auch Rechnung zu tragen ist:

- (15) *Jean Carlu wollte ursprünglich auch Architekt werden, **beendete** aber seine bereits begonnene Ausbildung, **nachdem** er bei einem Unfall seinen rechten Arm **verlor**.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Jean_Carlu)
- (16) ***Nachdem** die Sendung zuvor schon ins Nachtprogramm **verbannt wurde**, **steht** das endgültige Aus nun kurz bevor.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Strange_Wilderness)
- (17) *Später trat er [François Sully] den französischen Streitkräften in Französisch-Indochina bei. 1947 verließ er die Armee und übernahm eine Teeplantage. Dabei ließ er einen Baum roden, in dem nach dem Glauben der Vietnamesen ein Geist lebte. **Als** kurz darauf sein Aufseher **starb**, **verließen** alle Arbeiter die Plantage, da sie glaubten, der Geist würde sie aus Rache töten.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Fran%C3%A7ois_Sully)
- (18) *„Sébastien Roch“ ist ein Roman des französischen Schriftstellers Octave Mirbeau, der am 26. April 1890 bei Charpentier **erschien**, **nachdem** er bereits als Feuilletonroman im „L'Écho de Paris“ **veröffentlicht wurde**.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/S%C3%A9bastien_Roch)
- (19) ***Nachdem** er **starb**, **stand** die Schmiede einige Jahre leer.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Guntershausen_bei_Berg)
- (20) ***Nachdem** er **zurückkehrte**, **führte** er die Seahawks zu ihrem ersten AFC-West-Titel.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Dave_Krieg)
- (21) ***Nachdem** er **zurückkehrte**, **wurde** Connor von Holtz und seinen Handlangern dazu **manipuliert**, Angel erbittert zu jagen.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Buffy_the_Vampire_Slayer,_9._Staffel)

¹⁰ Die periphrastischen Vergangenheitstempora werden selbst in Grammatikanleitungen zum deutschen Muttersprachunterricht nicht von ungefähr als „vollendete Gegenwart“ (Perfekt) bzw. „vollendete Vergangenheit“ (Plusquamperfekt) bezeichnet (<https://www.anleitung-deutsch-lernen.de/deutschunterricht/deutsch-vergangenheitsformen/>).

¹¹ Vereinzelt nimmt auch *als* die vorzeitigkeitsindizierende Lesart wahr (so in (17)).

- (22) *Nachdem sie heiratete, folgte sie ihrem Mann nach Chicago, wo sie sich einen Kindheitstraum erfüllte und eine Schauspielausbildung machte.*
(https://de.wikipedia.org/wiki/Irma_St._Paule)
- (23) *Er verließ die Band 2000, nachdem er heiratete, und die zum Quartett geschrumpfte Band tourte fortan einige Jahre live mit Gast-Gitarristen.*
(<https://de.wikipedia.org/wiki/Nevermore>)

Beim genaueren Hinsehen wird man leicht dessen gewahr, dass die vorausgehenden *nachdem*-Belege alles andere als homogen sind. Bis auf ausgesprochene – wenn auch tempusrelieffreie – Vorzeitigkeitsgefüge (17) und (18)¹² mögen die übrigen allenfalls ambig anmuten, und zwar als temporal und/oder kausal, wobei die letztere Lesart im genannten Kontext weitaus sinnfälliger zu sein scheint. Es fragt sich, wieso eine kausale, sonst nur als umgangssprachlich markierte Lesart von *nachdem* (vgl. Heringer 1989, S. 310) in einem standardsprachlich intendierten Text zu stehen kommen kann. Dies mag daran liegen, dass die Grenze zwischen der Standard- und der Umgangssprache im Deutschen – anders als im Falle der Diglossie¹³ – ziemlich fließend ist. Dafür spricht, dass in einem repräsentativen Nachschlagewerk fürs Standarddeutsche, wie Duden (hier: 2000), auch umgangssprachliche Elemente (wenn auch mit einem entsprechen Marker versehen) lemmatisiert werden – darunter neben dem temporalen *nachdem* auch das kausale. Im ohnehin sprachlandschaftlich differenzierten und obendrein plurizentrischen Deutsch können somit in Anlehnung an Ammon (2004)¹⁴ ggf. über lexikalische Elemente hinaus ebenfalls die grammatischen als „Grenzfälle des Standards“ angesetzt werden¹⁵. Dies kann gerade für Kontaminationsfälle sorgen, wo *nachdem*

¹² Dafür spricht nicht zuletzt die in (17) nur temporal zu deutende und mit *nachdem* kommutierende Subjunktion *als* – gekoppelt mit dem Temporaladverb *kurz darauf* – genauso wie das Temporaladverb *bereits* in (18).

¹³ So z. B. im Falle des weitgehend dänischbasierten Bokmål („Buchsprache“), wie das Standardnorwegische genannt wird, dem im Grunde keine Umgangssprache gegenübersteht, sondern Regionalsprachen und Dialekte. Vgl. hierzu Kari Uecker: *Das Norwegische mit seinen vielen Varianten. Regionalsprachen und Dialekte gewinnen an Popularität*. In: *dialog. Mitteilungen der Deutsch-Norwegischen Gesellschaft e. V.*, Bonn. Nr. 42, 2013, S. 57.

¹⁴ Vgl. hierzu auch Sadziński (2009, S. 26, Anm. 55).

¹⁵ Die Letzteren sind in Duden (2000) über das kausale *nachdem* hinaus weiterhin etwa am lemmatisierten Subjunktorkonjunktionaladverb *trotzdem* (neben dem ausgesprochen standardsprachlichen Konjunktionaladverb *trotzdem*) nachweisbar: *Er kam, trotzdem er krank war* (Duden 2000, unter *trotzdem*). Hierher gehört wohl auch die abweichende Hilfsverbsetzung beim Perfekt/Plusquamperfekt im Bairischen. Dies trifft erfahrungsgemäß selbst auf Germanisten mit bairischem Dialekthintergrund zu – z. B. an unserer Partnerschaftsuniversität Regensburg, *nomina sunt odiosa* – die daraufhin angesprochen, erwidern, dies sei halt „bairisches Hochdeutsch“. Dem wird aber auch im bereits erwähnten *Deutsch-polnischen Wörterbuch* von Hueber (vgl. Anm. 17) Rechnung getragen, indem bei Verben wie *stehen*, *sitzen* u.a. neben dem Hilfsverb *haben* auch *sein* (mit dem Verweis auf anfallende Dialekträume) genannt wird. Und wenn man den Wandel vom „Grenzfall des Standards“ zum Standard verfolgen will, kommt das *gehören*-Passiv wie gerufen. Noch in Duden (1984, S. 184) wird es

als temporale und zeitreliefindizierende Subjunktion mit *nachdem* als Exponent für „kausal mit gleichzeitig temporalem Sinn“ (Duden 2000, unter *nachdem*) umgangssprachlich bzw. idiolektal kollidieren. Derart kontaminierte Fälle wurden vorhin an (17) und (18) exemplifiziert, wo die von der Funktion her als Vorzeitigkeitsgefüge zu deutenden Belege formal kausalen *nachdem*-Satzgefügen nachempfunden sind, indem sie keine Zeitenfolge (*consecutio temporum*) realisieren. Ein Durchschnittssprecher – mag er sonst auch noch so sprachgewandt sein – ist nicht immer imstande, syntaktische Funktionen zu differenzieren bzw. wahrzunehmen, was bei disambiguierungsbedürftigen Exponenten wie *nachdem* erst recht der Fall sein dürfte¹⁶.

Wenn selbst in de.Wikipedia, wo deklarierterweise dem „Prinzip der Sichtung“ Folge geleistet wird (vgl. https://de.wikipedia.org/wiki/Wikipedia#Bewertung_der_Artikel,_Anreize), Treffer wie (15–23) gemacht werden konnten, so dürfte es nicht verwundern, dass sich andere Internetstellen nahezu als Fundgrube für tempusrelieffreie *nachdem*-Sätze herausgestellt haben, wo man ohne weiteres auf 100 derartige Belege – eine Repräsentanzmindestzahl – kommt¹⁷. Nachstehend seien hierfür einige Stichproben gebracht, von denen die meisten zwar auf kausale Satzgefüge entfallen, aber immerhin fast ein Drittel davon ausgesprochene Vorzeitigkeitsgefüge ausmachen – so etwa (27, 29, 32, 34, 36, 39, 40, 45, 49)¹⁸:

- (24) *Nachdem sie das tat, gab es eine kleine Rebellion von Rues Vater.*
(distributevonpanem.wikia.com/wiki/Rue)
- (25) *Nachdem sie das tat, ging sie weiter zum Geisterportal.*
(de.avatar.wikia.com/wiki/Korra)
- (26) *Er forderte sie aber sofort auf, ihn zu googeln. Nachdem sie das tat, bot er ihr 1000 \$ an, wenn sie ihm ihre Brüste zeigen würde.*
(<https://noisy.vice.com/de/article/.../fake-drake-auf-chatroulette>)

schlechthin als regional hingestellt: „Die Konstruktion drückt eine unbedingte Notwendigkeit, ein Gebot aus und entspricht einem mit *müssen* umschriebenen Passiv. Sie ist nicht standard-, sondern nur umgangssprachlich und findet sich vornehmlich im Süden des deutschen Sprachgebietes“. In Eroms (2000, S. 406) wird zwar noch seine regionale Provenienz eingeräumt, aber ansonsten wird ihm bescheinigt, „eine sehr kompakte, syntaktisch geregelte Konstruktion“ des Deutschen zu sein. Zu weiteren bibliographischen Angaben vgl. Sadziński (2009, S. 145).

¹⁶ Diese intralinguale Interferenz stellt ein Analogon zur interlingualen Interferenz dar. Selbst den polnischen GermanistikstudentInnen fällt es auf der Folie des Polnischen ggf. schwer, in deutschen Objekt- und Finalsätzen die jeweils korrekte Subjunktion zu setzen, wenn deren polnische Pendanten gelegentlich nach ein und derselben – etwa *żeby* ‘dass/damit’ – verlangen.

¹⁷ Auch als Mitautor von *Deutsch-polnisches Wörterbuch* (Max Hueber Verlag 2007) hatte ich mich streng nach diesem Mindestmaß an Belegen bei der Bearbeitung von Stichwortartikeln auszurichten.

¹⁸ Um auf Nummer Sicher zu gehen, wurden nur diejenigen Belege als – tempusrelieffreie – Vorzeitigkeitsgefüge angesehen, wo *nachdem* mit einer temporalen Adverbialbestimmung gekoppelt ist.

- (27) *Kurz **nachdem** er **starb**, **wurde** ihm der Österreichische Würdigungspreis für Literatur **verliehen**.*
(www.droschl.com/autor/gerald-bisinger/)
- (28) ***Nachdem** er **starb**, **schaute** ich tonnenweise Musikvideos, Interviews und Konzerte von ihm.*
(<https://www.solt.ch/bence-interview/>)
- (29) *Eva Mendes (42) verlor im vergangenen April ihren Bruder. Nur zwölf Tage **nachdem** er **starb**, **brachte** sie ihr zweites Kind zur Welt.*
(<https://www.bild.de/unterhaltung/leute/eva-mendes/gefuehlschaos-ich-verlor-meinen-bruder-dann-kam-mein-baby-47128654.bild.html>)
- (30) *Zusammen mit ihrem Mann Fritz führte sie eine Landwirtschaft und **war**, **nachdem** er **starb**, weiter in der Landwirtschaft **tätig**.*
(<http://www.maz-online.de/Lokales/Ostprignitz-Ruppin/Aelteste-Vehlowerin-ist-90-Jahre-alt>)
- (31) ***Nachdem** er **starb**, **rief** man mich aus irgendeinem Grund vom Studiogelände in Walt Disneys Büro.*
<http://www.faz.net/aktuell/gesellschaft/menschen/kurt-russell-ueber-ehefrau-goldie-hawn-und-quentin-tarantino-14030825-p2.html>
- (32) ***Nachdem** er **starb**, **entdeckte** man, dass er seine politischen Botschaften, nach denen er handelte, vom Geist seiner Mutter erhalten hatte, der nach seinem Glauben im Körper seines Hundes wohnte.*
(<https://www.tagesspiegel.de/kultur/interview-wir-halten-die-tuer-auf/1615652.html>)
- (33) *Er lag unten, so wie jetzt noch, und **nachdem** er **kam**, **griff** er sich an die Brust, **verdrehte** die Augen und seine letzten Worte waren: Ruf mir bitte einen Notarzt.*
(<https://books.google.pl/books?isbn=3831140340>)
- (34) *Ich nahm den Ring also ab und legte ihn auf den Wagen vom Zimmerservice. **Nachdem** sie **kamen**, um aufzuräumen, **war** auch der Ring **weg**.*
(<https://www.gala.de/stars/news/starfeed/jenny-mccarthy--ehering-nach-heisser-nacht-verloren-20187814.html>)
- (35) ***Nachdem** er **auszog**, **ging** das Kind noch ein paar Mal zu ihm.*
(<https://at.gesellschaft.recht.narkive.com/vREOOrrp/eine-richter-in-gehört-ins-gefängnis>)
- (36) *Nur 10 Tage **nachdem** er **auszog**, **wurde** Mary **getötet**.*
(<https://jacktheripper.de/tatverdaechtige/barnett/>)
- (37) *«Ich habe Henry nie erwischt, aber ich bin sicher, er wars – **nachdem** er **auszog**, **hörte es auf**.»*
(<https://www.blick.ch/news/ausland/schwester-von-steuer-verraeter-heinrich-kieber-ist-besorgt-das-endet-sonst-wie-bei-meili-id154611.html>)
- (38) ***Nachdem** er **wegging** und dann wieder **kam**, **sprachen** wir ihn nochmals an, ob es denn hier auch ein Bier zu bestellen gäbe.*
(<https://kreuzer-leipzig.de/testers-corner/>)
- (39) *Gut drei Stunden **nachdem** sie **aufwachte**, **brachte** Amerson an diesem Tag das zweite Kind zur Welt.*
(<https://www.tag24.de/nachrichten/pensacola-florida-usa-mutter-frau-schwanger-geburt-baby-bauchschmerzen-uebelkeit-krankenhaus-494582>)

- (40) *Minuten **nachdem** sie **aufwachte**, **verlor** sie wegen Sauerstoffmangel auch schon wieder das Bewusstsein.*
(<https://seizewell.de/forum/viewtopic.php?f=47&t=9245>)
- (41) *Er musste notoperiert werden und **nachdem** er **aufwachte** und endlich die Genesung einsetzte, **erlebten** seine Eltern etwas Erstaunliches.*
(<https://www.landeskirche-hannovers.de/evlka-de/presse-und-medien/frontnews/2017/04/19>)
- (42) ***Nachdem** er **aufwachte**, **sprach** er Mandarin mit seinen Eltern.*
(<https://www.galileo.tv/health/junge-erwacht-mit-neuer-faehigkeit-aus-koma/>)
- (43) ***Nachdem** er **aufwachte**, **weinte** er weiter.*
(<https://www.urbia.de/forum/4-kindergartenalter/3529939-erfahrungen-phimose-op-bei-4-jahrigem>)
- (44) ***Nachdem** er **aufwachte**, **blickte** er in das Gesicht eines alten Mannes.*
(<https://forum.worldofplayers.de/forum/threads/72984-Vorstellungen-K%C3%B6nigreich-Argaan>)
- (45) ***Nachdem** er **einschlief**, **hörte** seine Mutter im Radio, dass schwierige Wetterverhältnisse herrschten und ein gewaltiger Sturm tobt.*
(<https://www.scribd.com/document/102234515/sei-nicht>)
- (46) ***Nachdem** sie **aufstand**, **näherte** sie **sich** dem Stamm und **trat** diesen schwach.*
(<https://www.fanfiction.net/s/11131344/1/Ich-Liebe-Dich-Durch-Und-Durch>)
- (47) ***Nachdem** sie **aufstand** und mit dem Krug **ging**, **kam** ein Mann in den Raum.*
(https://herzmariens.ch/Kirche/Illuminati/Svali_Ex-Illuminati.htm)
- (48) ***Nachdem** er **lernte**, mit Pfaden, Nadel und Schere **umzugehen**, **gründete** er kurz darauf sein eigenes Modelabel und begann hochklassige Mode zu kreieren.*
(<https://www.ladenzeile.de/rick-owens/>)
- (49) *Bald **nachdem** es **explodierte**, **nahm** man ihn **fest**. Klaus P. wird wegen Raubes zu viereinhalb Jahren Haft verurteilt.*
(<https://derstandard.at/2098217/Ehe-Scheidung-Raub>)

Sollte man den Weisungen einer normativen Grammatik folgen, müsste man alle vorhin abgerufenen Interneteinträge (15–49) samt und sonders als ungrammatisch über den Haufen werfen – die einen, weil sie umgangssprachlich eingebunden sind, die anderen (d.h. die Vorzeitigkeitsgefüge ohne Zeitenfolge), weil sie der vorgeschriebenen Sprachnorm nicht entsprechen. Die Sprache ist allerdings kein dekretiertes, sondern ein soziales, kein *Top-down*-, sondern vielmehr ein *Bottom-up*-Phänomen, und eine Sprachnorm ist nichts anderes als der jeweilige Frequenzkoeffizient sprachlicher Entitäten. Der relativ hohe Frequenzkoeffizient der *nachdem*-Kausalsätze weist ihnen zu Recht den Status eines Grenzfalls des Standards zu – und mithin die Lemmatisierung der kausalen Lesart von *nachdem*. Aus demselben Grund wird dies den tempusrelieffreien Vorzeitigkeitsgefügen verweigert, weil diese kontaminierten Formen es an Frequenz mit den nicht kontaminierten nicht aufnehmen können.

Man kann somit einmal mehr bekräftigen, dass das Deutsche eine zeitreferenz- und tempusreliefexplizierende Sprache ist, wo folglich die ggf. differierende Zeitreferenz explizit mit zur Verfügung stehender Vielfalt an Tempusformen realisiert wird – im krassen Unterschied zum Polnischen, wo aus Mangel daran die Tempuskontrolle bzw. Sachsteuerung zu Rate gezogen werden. Vereinzelt in Printmedien und erst recht im Internet begegnende Vorzeitigkeitsgefüge ohne Tempusrelief (Zeitenfolge) resultieren offenbar nicht nur aus der defizitären grammatischen Kompetenz der Emittenten, sondern auch aus jeweils mangelhaften Korrekturen, zumal bei über de.Wikipedia ermittelten Belegen – dem von dieser Website deklarierten „Prinzip Sichtung“ (s.o.) zum Trotz. Wo professionelle Verlagslektoren am Werk sind, z.B. am Nachrichtenmagazin *Der Spiegel* (hier: *Spiegel Online*), konnte in allen online zugänglichen Jahrgängen – nach genau demselben Suchmodus wie die zuvor erschlossenen Internetbelege – lediglich ein einziger Treffer mit einem Vorzeitigkeitsgefüge ohne Zeitenfolge gemacht werden:

- (50) *Ein 46-Jähriger in Brandenburg lagerte Handgranaten und Übungsbomben in seinem Keller in Brandenburg. Nachdem er starb, fand die Polizei das Waffenarsenal – und sah sich gezwungen zu handeln.*
(<http://www.spiegel.de/panorama/calau-polizei-raeumt-nach-waffenfund-nachbarhaeuser-a-1214781.html>)

Kurz und gut: Die einleitend angesagte „provozierend antithetische Fortsetzung“ kommt mithin auf eine positive Schlussfolgerung hinaus: Das Tempusrelief in Vorzeitigkeitsgefügen bleibt nach wie vor intakt, mag es auch gelegentlich mit den umgangssprachlich markierten „temporal gleichzeitigen“ *nachdem*-Kausalsätzen kontaminieren. Auch die Hypothese, das in den sonst prototypisch tempusrelief-freien Nachzeitigkeitsgefügen begegnende Tempusrelief sei den Vorzeitigkeitsgefügen nachempfunden, bekommt von daher einmal mehr eine „Flankendeckung“.

LITERATURVERZEICHNIS

- Ammon U. et al. (2004), *Variantenwörterbuch des Deutschen. Die Standardsprache in Österreich, der Schweiz und Deutschland sowie in Liechtenstein, Luxemburg, Ostbelgien und Südtirol*, Berlin–New York: Walter de Gruyter.
- Bäuerle R. (1979), *Temporale Deixis, temporale Frage, zum propositionalen Gehalt deklarativer und interrogativer Sätze* (= Ergebnisse und Methoden moderner Sprachwissenschaft 5), Tübingen: Gunter Narr Verlag.
- Braak I. (1980), *Poetik in Stichworten. Literaturwissenschaftliche Grundbegriffe. Eine Einführung*, 6. Aufl., Kiel: Hirt.
- Duden (1984), *Grammatik der deutschen Gegenwartssprache* (= Bd. 4 der Reihe: Der Duden in 10 Bänden), bearb. unter Leitung von Günter Drosdowski, 4. Aufl., Mannheim u.a.: Dudenverlag.
- Duden (2000), *Das große Wörterbuch der deutschen Sprache*, Mannheim et al.: Dudenverlag, Bibliographisches Institut & F. A. Brockhaus AG (CD-ROM-Ausgabe).
- Engel U. (1988), *Deutsche Grammatik*, Heidelberg: Julius Groos Verlag.

- Eroms H.-W. (2000), *Syntax der deutschen Sprache*, Berlin–New York: Walter de Gruyter.
- Eroms H.-W. (2017), *Alte und neue Verlaufsformen im Deutschen*. In: *Studia Germanica Posnaniensia* XXXVIII, S. 63–77.
- Helbig G., Buscha J. (1987), *Deutsche Grammatik*. Ein Handbuch für den Ausländerunterricht, 10. Aufl., Leipzig: VEB Verlag Enzyklopädie.
- Hentschel E., Weydt H. (2013), *Handbuch der deutschen Grammatik*, 4. Aufl., Berlin: Walter de Gruyter.
- Heringer H.J. (1989), *Grammatik und Stil. Praktische Grammatik des Deutschen*, Frankfurt/M.: Cornelsen-Hirschgraben-Verlag.
- Herweg M. (1990), *Zeitaspekte. Die Bedeutung von Tempus, Aspekt und temporalen Konjunktionen*, Wiesbaden: Springer Fachmedien.
- Jeziorski J. (1983), *Substantivische Nominalkomposita des Deutschen und ihre polnischen Entsprechungen*, Wrocław et al.: Ossolineum.
- Kreye H. (1990), *Grammatiktheorien in U. Engels „Deutscher Grammatik“ (1988)*. In: Karl Heinz Wagner, Wolfgang Wildgen (Hrsg.), *Studien zur Grammatik und Sprachtheorie* (= Bremer Linguistisches Kolloquium, Band 2), Bremen: Milde Multiprint GmbH, S. 1–16. Auch über <http://www.fb10.uni-bremen.de/iaas/blick/blick2.aspx> abrufbar (Zugriff am: 27.10.2018).
- Löbner S. (1988), *Ansätze zu einer integralen semantischen Theorie von Tempus, Aspekt und Aktionsarten*. In: Veronika Ehrich, Heinz Vater (Hrsg.), *Temporalsemantik*, Tübingen: Niemeyer Verlag, S. 163–191.
- Morciniec N. (1964), *Die nominalen Wortzusammensetzungen in den westgermanischen Sprachen*, Wrocław.
- Rohde A. (1997), *Verbflexion und Verbsemantik im natürlichen L2-Erwerb*, Tübingen: Gunter Narr Verlag.
- Sadziński R. (2012), *Zum Prinzip der Sachsteuerung im Deutschen*. In: Katarzyna Grzywka et al. (Hg.): *Kultur – Literatur – Sprache. Gebiete der Komparatistik. Festschrift für Herrn Professor Lech Kolago zum 70. Geburtstag*. Bd. II, Warszawa: Instytut Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, S. 1305–1311.
- Sadziński W. (2009), *Regionale Varianz in ihrer Wechselbeziehung zum Standarddeutschen*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Sadziński W. (2016), *‘Tempuskontrolle’ im Deutschen und Polnischen*. In: *Colloquia Germanica Stetinensia* 25, S. 321–336.
- Sgall P. (1990), *Absolutes und relatives Tempus*. In: Karl Heinz Wagner, Wolfgang Wildgen (Hg.), *Studien zur Grammatik und Sprachtheorie* (= Bremer Linguistisches Kolloquium, Band 2), Bremen: Milde Multiprint GmbH, S. 57–64. Auch über <http://www.fb10.uni-bremen.de/iaas/blick/blick2.aspx> abrufbar (Zugriff am: 27.10.2018).

Witold Sadziński

**THE FLUCTUATING TENSE RELIEF IN GERMAN
AN ANALYSIS BASED ON THE PRE- AND POST-TEMPORAL STRUCTURES**

(Summary)

The article follows on from Sadziński (2016) and is his “provocative” antithetical sequel. According to an internet research, sentences with even occasionally have no chronological order. The analysis carried out has shown that the sentence structures without time series mentioned often do

not understand themselves as temporal sentences. They are the result of de facto contamination with colloquially marked causal clauses.

Keywords: absolute / relative tense, after-causal-sentence, after-temporal-sentence, tense-control, tense-relief (chronology / consecutio temporum)

Marta Woźnicka*

DIE FORMALE ENTWICKLUNG DES VERBS *TUN* IM DEUTSCHEN. EINE KORPUSBASIERTE UNTERSUCHUNG VOM ALT- BIS ZUM FRÜHNEUHOCHDEUTSCHEN

1. Herkunft, Bedeutung und Funktion von *tun*

Das Verb *tun* wird zur Gruppe der Verben mit besonderer Flexion gerechnet, die sie von zwei Hauptklassen der deutschen Verben, d. i. den starken und schwachen Verben unterscheidet, und es gehört samt Verben *sein*, *gehen*, *stehen* zu sog. *athematischen Verben* ggf. *Wurzelverben*, die ursprünglich im Stamm keinen Themavokal aufwiesen und in der 1. P. Sg. die primäre Endung *-mi* zeigten (*gehen*, *stehen*, *tun*) bzw. nach wie vor zeigen (*sein*): *bi-n* (Braune, Reiffenstein 2004, S. 309–311; Paul 2007, S. 275–276; Ebert, Reichmann, Solms, Wegera 1993, S. 305–306). *Tun* ist ausschließlich in westgermanischen Dialekten erhalten: Die rekonstruierte indogermanische Form **dhē-*, germanische **dō-* entwickelt sich im 8. Jhd. zu *tuon* (Althochdeutsch) und *don* (Altenglisch) (Seebold 1970, S. 157–159; Lühr 1984, S. 39–40; Bammesberger 1986, S. 112–114; Matzel 1987, S. 171–172).

In Grammatiken zum Gegenwartsdeutschen wird das Verb *tun* ausführlich behandelt. Als Vollverb charakterisiert das Verb eine Handlung oder Tätigkeit: *Er tat*, *was ihm befohlen wurde*, *Sie tut ihre Arbeit*. Im Satz *Er tut so, als ob er angle* wird eine vorgetäuschte Aktivität ausgedrückt. Im zusammengesetzten Satz kann dagegen *tun* das Verb oder die ganze Verbalphrase ersetzen: *Ich riet ihr zu verschwinden, was sie auch schleunigst tat*¹.

Das Verb *tun*, wie auch andere Verben mit archetypischer Bedeutung, wird von Grammatikalisierungsprozessen betroffen.

Laut einer Hypothese, die von Diederich von Stade bereits im Jahre 1718 formuliert worden ist und die als Kompositionstheorie (Collitz 1888, S. 42) oder

* Dr. habil. Marta Woźnicka, Institut für germanische Philologie der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań, al. Niepodległości 4, 61-874 Poznań. E-Mail: marado@amu.edu.pl.

¹ Die Beispielsätze entnommen aus: DUDEN. *Das große Wörterbuch der deutschen Sprache* 1999, S. 3993–3995.

Agglutinations-Hypothese (Hirt 1927, S. 4) bezeichnet wird, stammt das germanische *-d- /ð/ (hochdeutsch -t-) des Präteritums der schwachen Verben von dem germanischen Verbalstamm *dhê-/*dhô- ‚tun‘, das an den entsprechenden Verbalstamm angeschlossen wird und allmählich zum grammatischen Element geworden ist (Collitz 1912, S. 1). Diese Hypothese galt längere Zeit als unumstritten und wurde u. a. von Bopp (1816, S. 151–153), Grimm (1/1898/1989, S. 563), Hirt (1927, S. 4), Sverdrup (1929, S. 5–7) geteilt².

Der nächste Grammatikalisierungsprozess betrifft die Entwicklung von *tun* zum Auxiliärverb. Die Periphrase mit dem Verb *tun* als dem Hilfs- bzw. lediglich dem infinitivregierenden Verb (DUDEN. *Die Grammatik* 2005, S. 423) wird in Grammatiken zum Gegenwartsdeutschen als umgangssprachlich und im Standarddeutschen als ungrammatisch bewertet, z. B. *Ich tue essen* (DUDEN. *Die Grammatik* 2001, S. 667), obwohl die Variante mit dem Vollverb im Vorfeld des Satzes, z. B. *Schreiben tue ich ihm nicht* (Eichinger 2014, S. 104) oder *Sehen tu ich nichts* (DUDEN. *Die Grammatik* 2005, S. 422) als der Rhematisierung dienende Konstruktion betrachtet wird (DUDEN. *Die Grammatik* 2001, S. 667; Eichinger 2014, S. 104; Deuber et al. 2007). Auch nach Engel (1996, S. 476) dient die *tun*-Periphrase der Hervorhebung des Vollverbs und wird in der Alltags- und Kindersprache vorwiegend mit dialektaler Färbung in Mittel- und Norddeutschland verwendet, obwohl das Phänomen eher dem Süden zugeschrieben wird. Nach Deuber (2007) werden durch *tun* nur synthetische Tempusformen ergänzt, d. i. Präsens Indikativ (*er tut schreiben*), Präteritum Indikativ (*er tat schreiben*), Präteritum Konjunktiv (*er tüte schreiben*) und Imperativ (*Tu schreiben!*). Analytische Tempora können derart nicht umschrieben werden.

In verschiedenen Entwicklungsetappen des Deutschen sind Grammatikalisierungsprozesse vom Verb *tun* zum Hilfsverb sichtbar: Weiss (1956) beschreibt die Anfänge und die Entwicklung der *tun*-Periphrase vom Alt- bis zum Mittelhochdeutschen (bis um 1400); Langer (2001) konzentriert sich dagegen auf ihre Blütezeit und ihr Ende im Frühneuhochdeutschen. Zur endgültigen Grammatikalisierung der *tun*-Periphrase kommt es demnach im Standarddeutschen nicht³.

Die Grammatikalisierung vom Verb *tun* bzw. ihre Versuche finden sich auch in anderen Sprachen, z. B. im Englischen (*do*-Konstruktionen) und Niederländischen (*doen*-Konstruktionen). Im Englischen hat *do* in Fragesätzen und negierten Sätzen eine obligatorische Hilfsverbfunktion mit einem syntaktischen Zweck (*Do you live in London? I don't live in London.*). Im nicht negierten indikativen Satz dient hingegen *do* der Betonung des Sachverhalts (*I do live in London.*) (Huddleston 1984, S. 138). Die Umschreibung mit *do* hat sich im Englischen um 1700

² Zu alternativen Hypothesen zur Entstehung des Dentalsuffixes als Präteritummarkers bei schwachen Verben vgl. Woźnicka 2017, S. 55–63.

³ Die Entwicklung der *tun*-Periphrase, ihr Gebrauch und ihre Funktion im Deutschen, in seinen Dialekten wie auch im Englischen, Niederländischen und Italienischen wird in Schwarz (2009) detailliert beschrieben.

fest verankert, wahrscheinlich wegen der mangelnden Flexionsendungen im englischen Präsens und Präteritum (Kortmann 2004, S. 245–276). Im Niederländischen dagegen gehört die Umschreibung mit *doen*, wie auch im Deutschen, nicht der Standardsprache und wird als die von ungebildeten Sprechern benutzte Konstruktion stigmatisiert (Langer 2001, S. 18).

2. Materialbasis, Korpus, Methode

Das Ziel des vorliegenden Beitrags ist die Beschreibung der formalen Entwicklung vom Verb *tun*, das im Gegenwartsdeutschen wegen der Stammvokalalternation (*tun – tat – getan*) als unregelmäßig bzw. stark betrachtet wird. Dabei werden jeweils die Formen des Vollverbs in synthetischen Konstruktionen der Analyse unterzogen, d. i. im Präsens (Indikativ, Optativ/Konjunktiv, Imperativ) und Präteritum (Indikativ und Optativ/Konjunktiv). Die Untersuchung erfolgt anhand eines abgegrenzten Textkorpus für das Alt- (<http://titus.uni-frankfurt.de/indexe.htm>), Mittel- (<https://www.linguistics.ruhr-uni-bochum.de/rem/>) und Frühneuhochdeutsche (<https://korpora.zim.uni-duisburg-essen.de/Fnhhd/>). Im Falle des Althochdeutschen wird die Analyse grundsätzlich auf fünf Texte (Interlinearversionen der Benediktinerregel, St. Gallen (**B**) und der Murbacher Hymne, Reichenau, Murbach (**H**), Tatian, Fulda (**T**), Otfrids Evangelienbuch, Weißenburg, um 900 in Freising bair. umgeschrieben (**O**) und das herausragende Werk Notkers des Deutschen, St. Gallen, † 1022 (**N**)), die zwischen dem 9. und 11. Jahrhundert entstanden sind, beschränkt. Berücksichtigt werden jedoch auch die ältesten Formen, die nicht immer belegt sind und somit auf der Basis der belegten jüngeren Formen infolge des Vergleichs mit Formen anderer Verben abgeleitet werden. Die Formen werden den althochdeutschen Glossen (Abrogans) aus der 1. Hälfte des 8. Jahrhunderts aus dem angelsächsischen Missionsgebiet entnommen. Im Bezug auf zwei weitere Entwicklungsetappen des Deutschen werden alle im Rahmen des jeweiligen Korpus bearbeiteten Texte in Betracht gezogen. Die morphologische Analyse basiert im Prinzip auf dem von Darski (1987, ²2004, 2010) vorgeschlagenen Analysemodell, dass im Rahmen des Beitrags wegen seines synchronen Charakters an die diachrone Herangehensweise angepasst wird.

3. Die althochdeutschen Formen des Verbs *tun*

Die Flexion im Präsens divergiert je nach der Quelle. Die Vielfalt der Formen resultiert daraus, dass:

1. Der Vokal /o:/ der ältesten Form *tōn* zunächst zu /uo/, /ua/, /oa/ diphthongiert wurde (die sog. althochdeutsche Diphthongierung der germanischen Langvokalen /o:/ i /e:/), wobei der Diphthong /oa/ ausschließlich in Singularformen

des Präsens Indikativ (*toam* ‚ich tue‘, *toas* ‚du tust‘, *toat* ‚er tut‘) und in der 3. P. Pl. (*toant* ‚sie tun‘) in Pariser und St. Galler Handschrift des Abrogans festgestellt werden (Braune, Reiffenstein 2004, S. 309);

2. Nach Analogie der starken Verben oft Formen mit Flexionsvokal auftreten, z. B. *tūist*, *duis(t)* ‚du tust‘, *duit* ‚er tut‘, *tûên*, *tuoên* ‚wir tun‘, *duet* ‚ihr tut‘, *duent* ‚sie tun‘, *tūe*, *tuoe*, *due*, *tûe*, *tuoe* ‚ich tue‘ (Konj.) (ebenda);

3. Vor dem Flexions-/Themavokal der zweite Vokal des Diphthongs i. d. R. verschwindet und der *u*-Vokal zu /u:/ gedehnt wird. Dabei wird /u:/ mit dem folgenden Thema-/Flexionsvokal nicht als Diphthong betrachtet, sondern beide bilden getrennte Silben. Von der Länge des Vokals zeugt der Zirkumflex über dem *u*-Vokal bei Notker, z. B. *tûêst*, ‚du tuest‘ (2. P. Sg. Opt. Präs.). In Otrfrids Evangelienbuch sind allerdings /ue/ und /ui/ Diphthonge, da beide metrisch als einsilbig verwendet werden. Nach Willmanns (1889, S. 424–426) haben sich diese Formen sekundär dem einsilbigen Grundtyp des Verbs *tuon* angeglichen.

Darüber hinaus vermischt sich die Flexion im Präsens vielfach mit Präsensformen der schwachen *Verba pura* auf *uo*, z. B. *bluoen* ‚blühen‘, *gruoen* ‚wachsen‘ (Knapp 1968, S. 301–303; Seebold 1970, S. 157–159; Lühr 1984, S. 42–44; Matzel 1987, S. 199–201).

Präsens

Indikativ		Die älteste Form	B, H	T	O	N
		tōn	tuan	tuon	duan	tūon
	Sg.	1. tōm	tuam	tuon	duan	tuon
		2. tōs	-	tuos, tuost (tūis)	duas(t), duis(t)	tuost
		3. tōt	tuat	tuot	duat, duit	tuot
	Pl.	1. tōmēs	tuamēs	tuomēs, tuon	duen	tûên, tuoên
		2. tōt	tuat	tuot	duet	tuont
		3. tōnt	tuant	tuont	duent, (duant)	tuont
Optativ						
	Sg.	1., 3. tō	tūe	tu, (tuoe, tuoa, tue)	due	tûe, tuoe
		2. tōs	tūēs	tues	duest	tûêst, tuoêst
	Pl.	1. tōm	-	-	duen	tûên, tuoên
		2. tōt	tūēt	tuot	-	tûênt, tuoênt
		3. tō	tūên	tuon	-	tûên, tuoên

Imperativ

Sg.	2.	tō	tua	tuo	dua	tuo
Pl.	1.	tōmēs	tuamēs	tuomēs	duemēs	-
	2.	tōt	tuat	tuot	duet, (duat)	tuont

Die Präteritumformen (1. und 3. P. Sg.) zeigen Reduplikationssilbe *tē-*, während der Stamm und die Flexionsendung die Nebensilbe *-ta* bilden. Das sind erhaltene Reste der Reduplikation im deutschen Präteritum (vgl. griech. *té-thēka*). Auf diese Art und Weise wird noch das Präteritum einer Gruppe von gotischen Verben gebildet, z. B. *haita* ‚ich heiße‘ und *haihait* ‚ich hieß‘, wobei der Vokal der Reduplikationssilbe kurzes /ε/ ist. Unverkennbar ist der kurze *e*-Vokal in Formen der 1. und 3. P. Sg. Die anderen Formen sind den Präteritalformen der starken Verben der V. Klasse angeglichen, z. B. *gēban*: *gab* ‚ich/er gab‘, *gābum* ‚wir gaben‘ und *tāti* ‚du tat(e)st‘, *tātum/tātun* ‚wir taten‘, *tātut* ‚ihr tatet‘, *tātun* ‚sie taten‘. Nach Krause/Jankuhn (1966, Nr. 157; alem. ca 600) erweist die Präteritalform der 3. P. Pl. *dedun* ‚sie taten‘ in der Runenschrift von Schretzheim noch den kurzen Reduplikationsvokal im Plural (Lühr 1984, S. 49–50).

Präteritum

Indikativ

Sg.	1., 3.	tēta
	2.	tāti
Pl.	1.	tātum, tātun
	2.	tātut
	3.	tātun

Optativ

Sg.	1., 3.	tāti
	2.	tātīs(t)
Pl.	1.	tātīn
	2.	tātīt
	3.	tātīn

4. Die mittelhochdeutschen Formen des Verbs *tun*

Als Formen der 1. P. Sg. Präs. Ind. treten *tuon* und *tuo* ‚ich tu(e)‘ auf. Die ältere Form *tuon* zeigt die Primärendung *-mi*, die Form *tuo* ist dagegen Ergebnis der Angleichung an die Flexion der starken und schwachen Verben. Als Konkurrenzformen treten beide bei Hartmann von Aue (v. Kraus 1898, S. 155).

Die mittelfränkischen Formen *deist* ‚du tust‘ und *deit* ‚er tut‘ entstanden nach Analogie zu athematischen Verben *gân/gên* ‚gehen‘ und *stân/stên* ‚stehen‘, in denen der lange Vokal /a:/ bzw. /e:/ (*gâst/gêst*, *gât/gêt* und *stâst/stêst*, *stât/stêt*), durch *ei* ersetzt wird (Übertritt in die thematische Flexion): *geist* ‚du gehst‘, *geit* ‚er geht‘; *steist* ‚du stehst‘, *steit* ‚er steht‘ (Boesch 1946, S. 200).

Alemannische Konjunktivformen *tüeje*, *tüege*, auch: *tuoge*, *tuohe* sind analog zu Formen der ahd. schwachen *ōn*-Verben entstanden. Die Formen mit *j* bzw. *g*, die schon in ahd. Texten auftreten, z. B. *tuoie*, *tuoiest*, *tuoge* (Kögel 1884, S. 509), sind Ergebnis des Einschubs in den Inlaut nach langen Vokalen und Diphthongen.

Im Präteritum ist die Silbe *tē-* in *tēte* Reduplikationssilbe, während Stamm und Endung zu *-te-* geschwächt sind. Die Form *tete* mit gespanntem /e/ ist bei Gottfried von Straßburg (neben *tēte*), Konrad von Würzburg, Reinbot von Durne, Hugo von Trimberg u. a. zu finden. Die einsilbigen Formen der 1. und 3. P. Sg. (*tēt*, *tet*) erscheinen auch bei Dichtern, die sonst das auslautende *-e* beibehalten, z. B. Rudolf von Ems. Die Form *tete* ist dabei durch Enklise mit Personalpronomen *ich* aus der Form *tētich* entstanden, in der *i* des Personalpronomens den Umlaut hervorruft (Paul 2007, S. 73).

Die Singular- und Pluralparadigmen zeigen gegenseitig beeinflusste Formen:

1. *tēten* ist selten auftretende Pluralform, die analog zum Singular (*tēte*) gebildet wird;

2. *tate* ist gelegentlich vorkommende Singularform nach dem Plural *tâten*.

Die Pluralformen des Indikativs mit umgelautetem Stammvokal (*tæten*) gelten als analoge Bildungen zu Konjunktivformen, die sich beispielsweise in den ältesten Parzivalhandschriften finden, auch im Falle anderer Verben: *wæren*, *bræhte*. In Analogie zu Konjunktivformen tritt ebenso der Umlaut im Infinitiv und in präsentischen Pluralformen der sog. Präterito-Präsentien auf (Zwierzina 1900, S. 101, 255; Schirokauer 1923, S. 37). Die Form *tēte* im Konjunktiv gilt dagegen als analoge Bildung zu indikativischen Formen.

Präsens

Indikativ	Sg.	1.	tuon, tuo
		2.	tuos(t), mfrk. deis(t)
		3.	tuot, mfrk. deit
	Pl.	1.	tuon, alem. tuont
		2.	tuot, alem. tuont
		3.	tuont
Konjunktiv	Sg.	1.	tuo alem. tüeje
		2.	tuost, tuogest, tüejest
		3.	tuo, tüeje

		Pl.	1.	tuon, tüejen
			2.	tuot, tüejet
			3.	tuon, tüejen
	Imperativ	Sg.	2.	tuo
		Pl.	1.	tuon
			2.	tuot
Präteritum				
	Indikativ	Sg.	1.	tēt(e), tet(e), tat(e)
			2.	tæte
			3.	tēt(e), tet(e), tat(e)
		Pl.	1.	tâten, tæten, tēten
			2.	tâtet
			3.	tâten
	Konjunktiv	Sg.	1.	tæte, tēte
			2.	tætest
			3.	tæte
		Sg.	1.	tæten
			2.	tætet
			3.	tæten

5. Die frühneuhochdeutschen Formen des Verbs *tun*

Das Verb *tun* mit zahlreichen Nebenformen (dem anlautenden *d-*, verschiedenen stammvokalischen Veränderungen u. a: *a*, *o*, *uo*, *ai*, *ü* wie auch zweisilbigen Formen: *tüejen*, *tuenen*, *tüenen*) weist flexivische Besonderheiten des Präsens und des Präteritums auf, die noch im Verlauf des Frühneuhochdeutschen größtenteils aufgehoben werden.

Das *-n* der 1. P. Sg. im Präsens verschwindet, und das Verb wird an die Formen der starken und schwachen Verben angepasst; im Präteritum wird hingegen die Stammvokal-Alternation *e – a* zugunsten *a* angeglichen.

Präsens

Indikativ	Sg.	1.	tun, tue, tu
		2.	tust
		3.	tut

	Pl.	1.	tun
		2.	tut
		3.	tun
Konjunktiv	Sg.	1.	tu, thu ^e ge (alem.)
		2.	tust, thu ^e gst
		3.	tu, thu ^e ge
	Pl.	1.	tun, thu ^e gen
		2.	tut, thu ^e gt
		3.	tun, thu ^e gen
Imperativ	Sg.	2.	tu, tue
	Pl.	2.	tu(e)nt, tu(e)nd, tu(e)t
Präteritum			
Indikativ	Sg.	1.	tet, tat
		2.	tetest, tatets
		3.	tet, tat
	Pl.	1.	taten(t), teten(t)
		2.	tatet, taten(t), tetet, teten(t)
		3.	taten(t), teten(t)

Das *-n* der 1. P. Sg. Ind. Präs. erscheint bis in das 16. Jahrhundert. Als Nebenform gilt *tu*, die seit dem 14. Jahrhundert vorwiegend im Konjunktiv auftritt. Spätestens im 17. Jahrhundert ist die Form *tue* fest.

Auf dem oberdeutschen Sprachgebiet hält der Singular *-e-* bis um 1500 fest (Strömberg 1907, S. 137), angegliche Formen mit *-a-* sind allerdings möglich, z. B. *tet* vs. *tat* ‚ich/er tat‘, *tetest* vs. *tatest* ‚du tatest‘. Schon im 14. Jahrhundert, also früher als Singularformen zeigen Pluralformen das *-e-* des Singulars (Strömberg 1907, S. 138), z. B. *taten(t)* vs. *teten(t)* ‚wir/ihr/sie taten/tatet‘, *tatet* vs. *tetet* ‚ihr tatet‘. Im 16. Jahrhundert konkurrieren miteinander Formen mit *-a-* und *-e-* (Strömberg 1907, S. 127, 130, 132, 135), wobei die *e*-Formen auch in der 2. Hälfte des 16. Jahrhunderts die häufigeren sind. Bis zum Ende des 16. Jahrhunderts vermutet Strömberg (1907, S. 137f.) die Festigung der *a*-Formen im Plural sowie ihre Durchsetzung im Singular.

Schon im 14. Jahrhundert beobachtet Alm (1936) im Ostmitteldeutschen den Ausgleich in beiden Richtungen. Im 15. Jahrhundert überwiegen *a*-Formen sowohl im Singular als auch im Plural (Alm 1936, S. 439). Den Umschwung, d. i. die Festigung der *e*-Formen im Singular und ihr Eindringen in den Plural erklärt

Alm (1936, S. 439) als Einfluss des Oberdeutschen. Die herandringenden Formen *that*, *thaten* tragen allerdings zur allmählichen Entwicklung zugunsten der *a*-Formen im Präteritum bei. Abgeschlossen wird der Prozess bis zum Ende des 17. Jahrhunderts, wobei er zuerst im Oberdeutschen, dann im Thüringischen, Norddeutschen und schließlich im Schlesischen stattfand (ebenda).

6. Fazit

Das Ziel des Beitrags war es, differente Formen des Verbs *tun* anhand der Korpusanalysen und -daten zu ermitteln und ihre Entwicklung bis zum Neuhochdeutschen hin zu beschreiben. Die Formen des Verbs *tun* variieren dabei infolge zahlreicher, von der Entwicklungsetappe wie auch dem Paradigma abhängiger Prozesse. Die breite Palette von *tun*-Formen beweist die Anpassungsfähigkeit des Verbs zu zwei Hauptklassen, d. i. den starken und/oder schwachen Verben bzw. deren Subklassen. Besonders im Frühneuhochdeutschen sind hingegen Ausgleichsprozesse zwischen Formen innerhalb eines Paradigmas wie auch verschiedener Paradigmen sichtbar (inter- und intraparadigmatischer Ausgleich), so dass zum Ausgang des 17. Jahrhunderts die Formen des Verbs im Rahmen aller Paradigmen weitgehend gefestigt sind.

LITERATURVERZEICHNIS

- Alm E. (1936), *Der Ausgleich des Ablauts im starken Czas przeszły der ostmitteldeutschen Schrift-dialekte: I. 1.–3. Ablautreihe und das Verb tun*, Uppsala: Appelbergs boktryckeriaktiebolag.
- Bammesberger A. (1986), *Der Aufbau des germanischen Verbsystems*, Heidelberg: Winter.
- Boesch B. (1946), *Untersuchungen zur alemannischen Urkundensprache des 13. Jahrhunderts. Laut- und Formenlehre*, Bern: A. Francke.
- Bopp F. (1816), *Das Konjugationssystem der Sanskrit-Sprache in Vergleichung mit jenem der griechischen, lateinischen, persischen und germanischen Sprache*, Frankfurt am Main: Athenäum.
- Braune W., Reiffenstein I. (2004), *Althochdeutsche Grammatik I. Laut- und Formenlehre*. 15. Auflage. Tübingen: Max Niemeyer Verlag.
- Collitz H. (1888), *Die Herkunft des schwachen Präteritums der germanischen Sprachen*. In: *American Journal of Philology* 44, S. 42–57.
- Collitz H. (1912), *Das schwache Präteritum und seine Vorgeschichte*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht.
- Darski J. (1987), *Linguistisches Analysemodell. Definitionen grundlegender grammatischer Begriffe*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Darski J. (2004), *Linguistisches Analysemodell. Definitionen grundlegender grammatischer Begriffe*. 2., völlig neu bearbeitete und ergänzte Auflage. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Darski J. (2010), *Deutsche Grammatik. Ein völlig neuer Ansatz*, Frankfurt am Main–Berlin–Bern–Bruxelles–New York–Oxford–Wien: Peter Lang Verlag.
- Deuber C., Bürgisser U., Bajna E. (2007), *Protokoll der Sitzung vom 12. Dezember 2007, Fallbeispiel: am-Progressiv und tun-Periphrase*, Universität Zürich.

- DUDEN. *Das große Wörterbuch der deutschen Sprache* (1999), 4., vollständig überarbeitete Auflage. Herausgegeben von der Dudenredaktion. Projektleitung: Dr. Werner Scholze-Stubenrecht, Mannheim–Leipzig–Wien–Zürich: Dudenverlag.
- DUDEN 4. *Die Grammatik* (2001), Mannheim–Leipzig–Wien–Zürich: Dudenverlag.
- DUDEN 4. *Die Grammatik*. (2005), 7., völlig neu erarbeitete und erweiterte Auflage. Herausgeben von der Dudenredaktion. Bearbeitet von Peter Eisenberg, Jörg Peters, Peter Gallmann, Catharine Fabricius-Hansen, Damaris Nübling, Irmhild Barz, Thomas A. Fritz, Reinhard Fiehler, Mannheim–Leipzig–Wien–Zürich: Dudenverlag.
- Ebert R.P., Reichmann O., Solms H.-J., Wegera K.-P. (1993), *Frühneuhochdeutsche Grammatik*. Hrsg. von Oskar Reichmann, Klaus-Peter Wegera. Max Niemeyer Verlag: Tübingen.
- Eichinger L.M. (2014), *Trennbare Verben und Grammatikalisierung: feindliche Brüder?* In: *Schriften des Instituts für Deutsche Sprache*. <https://de.scribd.com/document/322185625/Eichinger-Trennbare-Verben-Und-Grammatikalisierung-2004> (Zugriff am: 27.10.2018).
- Engel U. (1996), *Deutsche Grammatik*, Heidelberg: Groos.
- Grimm J. (1989), *Deutsche Grammatik* (1819–1831), Neuer vermehrter Abdruck, Gütersloh: Druck und Verlag von C. Bertelsmann 1898, Neuauflage: Leipzig, Enzyklopädie.
- Hirt H. (1927), *Indogermanische Grammatik*. Teile I–VII, Heidelberg: Winter.
- Huddleston R. (1984), *Introduction to the Grammar of English*, Avon: Cambridge University Press.
- Knapp F.P. (1968), *Ahd. teta – tatum*. In: Birkhan Helmut, Gschwantler Otto (Hrsg.), *Festschrift Otto Höfler*, Wien: Notring, S. 301–314.
- Kögel R. (1884), *Die schwachen Verba zweiter und dritter Klasse*. In: Paul und Braunes Beiträge zur Geschichte der deutschen Sprache und Literatur 9. Halle/Salle 1874–1954, S. 504–523.
- Kortmann B. (2004), *DO as a tense and aspect marker in varieties of English*. In: Kortmann Bernd (Hrsg.), *Dialectology meets typology. Dialect grammar from a cross-linguistic perspective*, Berlin–New York: Walter de Gruyter, S. 245–276.
- Krause W., Jankuhn, H. (1966), *Die Runeninschriften im älteren Futhark*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht.
- Langer N. (2001), *Linguistic purism in Action: How auxiliary ‚tun‘ was stigmatized in Early New High German*, Berlin–New York: Walter de Gruyter.
- Lühr R. (1984), *Reste der athematischen Konjugation in den germanischen Sprachen*. In: Utermann Jürgen, Brogyanyi Bela (Hrsg.), *Das Germanische und die Rekonstruktion der idg. Grundsprache*. Amsterdam (Amsterdam Studies in the Theory and History of Linguistic Science, Ser. IV: Current Issues in Linguistic Theory, 22), S. 35–90.
- Matzel K. (1987), *Zu den verba pura des Germanischen*. Kuhns Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung 100, S. 146–203.
- Paul H. (2007), *Mittelhochdeutsche Grammatik*. 25. Auflage, neu bearbeitet von Thomas Klein, Hans-Joachim Solms und Klaus-Peter Wegera. Mit einer Syntax von Ingeborg Schöbler, neu bearbeitet und erweitert von Heinz-Peter Prell, Tübingen: Max Niemeyer Verlag.
- Schirokauer A.C. (1923), *Studien zur mittelhochdeutschen Reimgrammatik*. Paul und Braunes Beiträge zur Geschichte der deutschen Sprache und Literatur, 47, S. 1–126.
- Schwarz C. (2009), *Die ‚tun‘-Periphrase im Deutschen: Gebrauch und Funktion*, Wien: VDM Verlag.
- Seebold E. (1970), *Vergleichendes und etymologisches Wörterbuch der germanischen starken Verben*. Den Haag (Janua Linguarum. Series practica 85).
- Strömberg E. (1907), *Die Ausgleichung des Ablauts im starken Präteritum; mit besonderer Rücksicht auf oberdeutsche Sprachdenkmäler des 15.–16. Jahrhunderts*, Göteborg: W. Zachrissons boktryckeri a.–b.
- Sverdrup J. (1929), *Das germanische Dentalpräteritum*. Norsk tidsskrift for sprogvidenskap 2, S. 5–96.

- von Kraus C. (1898), *Das sogenannte II. Büchlein und Hartmanns Werke*. In: *Abhandlungen zur Germanischen Philologie*. Fs. R. Heinzel. Halle/S. (Unveränderter reprographischer Nachdruck Hildesheim, Zürich, New York 1985, S. 111–172).
- Weiss E. (1956), *Tun: machen. Bezeichnungen für die kausative und periphrastische Funktion im Deutschen bis um 1400*, Stockholm: Acta Universitatis.
- Willmanns W. (1889), *Die Flexion der Verben ‚tuon‘, ‚gân‘, ‚stân‘ im Ahd*, Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur 33, S. 424–431.
- Woźnicka M. (2017), *Zur Herkunft und Entwicklung des Präteritummarkers*. In: Woźnicka Marta, Stolarczyk-Gembiak Anna (Hrsg.), *Annäherungen 2. Sprachwissenschaft – Literaturwissenschaft*, Konin: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, S. 55–63.
- Zwierzina K. (1900), *Mittelhochdeutsche Studien*. Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur, 44, S. 1–116.

Korpora/Quellenverzeichnis

- Althochdeutsch: <http://titus.uni-frankfurt.de/texte/etcs/germ/ahd/tatian/tatia.htm> (Zugriff am: 27.10.2018).
- Frühneuhochdeutsch: Das Bonner Frühneuhochdeutsch-Korpus Korpora.org, <http://www.korpora.org/fnhd/> (Zugriff am: 27.10.2018).
- Mittelhochdeutsch: Klein Thomas; Wegera Klaus-Peter; Dipper Stefanie; Wich-Reif Claudia (2016). Referenzkorpus Mittelhochdeutsch (1050–1350), Version 1.0, <https://www.linguistics.ruhr-uni-bochum.de/rem/>. ISLRN 332-536-136-099-5 (Zugriff am: 27.10.2018).
- Pariser Handschrift des Glossars Abrogans 1, 2-198,10. Vollfaks.: Baesecke 1926, S. 1–20.
- St. Galler Handschrift des Glossars Abrogans („Keronisches Glossar“). BV 253. Vollfaks.: Bischoff/Duft/Sonderegger 1977; Fischer ST 1a.

Marta Woźnicka

FORMAL DEVELOPMENT OF THE VERB *TUN* (“DO, MAKE”) IN THE GERMAN LANGUAGE A CORPUS INVESTIGATION FROM THE OLD TO THE MODERN-NEW-HIGH-GERMAN STAGE

(Summary)

The article aims to introduce the formal development of the verb *tun* (“do, make”) in the German language, based on the corpuses of old (<http://titus.uni-frankfurt.de/indexe.htm>), middle (<https://www.linguistics.ruhr-uni-bochum.de/rem/>) and modern-new-high-German language (<https://korpora.zim.uni-duisburg-essen.de/Fnhd/>). However, the morphological analysis is primarily based on Józef Darski’s (1987, 2004, 2010) innovative model of linguistic analysis which, due to its synchronic character, has been adopted in diachronic research. The verb forms of *tun*, prone to modifications owing to multiple processes depending on both the stage of development and the language as a paradigm, reveal its capability of adaptation to the two basic classes of verbs, i.e. strong verbs and/or weak verbs and their subclasses. Additionally, it is possible to observe the processes of homogenization of the verb forms within a given paradigm and among the forms of distinct paradigms, mainly to stabilise them.

Keywords: verb *tun*, old-high-German, middle-high-German, early-new-high-German, formal development

Marek Dolatowski*

NEGATION IM ALZNERISCHEN

Im folgenden Beitrag wird der Versuch unternommen, die Negation im alznerischen Lekt sowohl aus der morphologischen als auch aus der syntaktischen Sicht zu beschreiben. Nach der kurzen Darstellung des Ortes Alzen und des Lekts sowie einem kurzen Umriss der alznerischen Grammatik werden alle Wortformen dargestellt, die der Verneinung dienen. Hinzugefügt werden alle Informationen zum syntaktischen Verhalten dieser Wortformen sowie mögliche (standard-)polnische und (standard-)deutsche Einflüsse.

1. Alzen, alznerischer Lekt

Alzen, heute Hałcnów, ein Stadtviertel von Bielsko-Biała, wurde wahrscheinlich Ende des 14. Jahrhunderts gegründet. Man nimmt an, die meisten ersten Ansiedler waren deutschsprachig¹, aber es ist möglich, dass es unter ihnen auch polnischsprachige Bewohner gab (vgl. Kominiak 2015, S. 19f.).² Die gleichzeitige Präsenz beider Sprachgruppen, mit Vorherrschaft der Deutschen, bewahrte sich bis zum Ende des zweiten Weltkrieges, die sprachliche Landschaft veränderte sich aber allmählich: Während anfangs wahrscheinlich nur lokale, von anderen Teilen Schlesiens gebrachte Dialekte gesprochen wurden, kamen im 19.–20. Jahrhundert drei Varietäten in Gebrauch: (Standard-)Deutsch, (Standard-)Polnisch und Alznerisch. Die letztere entwickelte sich aus der Sprachvarietät der ersten deutschsprachigen Ansiedler und erfuhr mehrere

* Dr. Marek Dolatowski, Universität Zielona Góra, Institut für Germanistik. E-Mail: dola_r@poczta.onet.pl

¹ Gemeint sind damalige in Schlesien gesprochene deutsche Dialekte. Analog, die folgende Bezeichnung *polnischsprachig* bezieht sich auf polnische Dialekte. Es wird nicht genauer darauf eingegangen, welche Dialekte in und um Alzen gesprochen wurden. Ebenso werden spätere *Deutsch* und *Polnisch* als lokale Varianten der jeweiligen Sprachen verstanden. Standardsprachen werden mit dem Determinativum *Standard-* markiert.

² Während polnische Wissenschaftler eine polnische Siedlungsschicht annehmen (vgl. z. B. Kominiak 2015), erwähnen deutsche Quellen nur deutsche Ansiedler, die aus Niederschlesien gekommen wären (vgl. u. a. Kuhn 1981, S. 43ff.; Olma 1983, S. 10ff.; Rosner 2010, S. 7).

Veränderungen, auch unter dem sprachkontaktbedingten Einfluss (seitens sowohl des Deutschen als auch des Polnischen). Wegen der Herkunft wird sie zu ostmitteldeutschen, schlesischen Dialekten gezählt.

Anfangs war Alzen Teil des deutschsprachigen (schlesischen) Dialektkontinuums, später aber, nach der Ankunft der polnischsprachigen Ansiedler im 15.–16. Jahrhundert, verlor es, samt den umliegenden Ortschaften, Kontakt zu diesem Kontinuum (vgl. Kuhn 1981, S. 51; Panic 2010, S. 356f.). So entstand die sogenannte Bielitz-Bialaer Sprachinsel, die erst nach dem Zweiten Weltkrieg und der Massenemigration ihrer deutschsprachigen Bewohner nach Deutschland/Österreich zu existieren aufhörte (vgl. Wurbs 1981, S. 67f.). Die neue Situation vor Ort hatte zur Folge, dass Alznerisch aus der Sprachlandschaft Alzens verschwand – man hatte Angst, es öffentlich zu sprechen und es sogar Kindern beizubringen (ähnlich war die Situation in anderen Dörfern der Sprachinsel, in denen sich lokale Varietäten herausgebildet haben – vgl. Kryszczuk 1999, S. 57ff.; Wicherkiewicz 2003, S. 11f.). Da die Auswanderer in verschiedenen Teilen Deutschlands/Österreichs sesshaft wurden, wurde der alznerische Lekt nicht mehr im Alltag gesprochen. Daher verlor er den Status des Dialekts (dazu vergleiche man die Definition in Bußmann 2008, S. 131), und deswegen wird er in der neueren Forschung als *Lekt* (dazu s. Campbell 2004, S. 217) bezeichnet. Heute wird er als moribund (in der Klassifizierung der UNESCO – vgl. *Language ...* 2003, S. 8ff.) eingeordnet – es sind nur einige Personen bekannt (weniger als zehn, alle hoch betagt), die des Alznerischen mächtig sind, die aber keinen Kontakt miteinander haben. Das alznerische Korpus wurde in den letzten Jahren vor allem mit ihnen erarbeitet.³

Im Alznerischen gibt es eigentlich keine Literatur (bis auf Olmas Texte), es erfreute sich auch keines größeren Interesses seitens der Sprachwissenschaftler – vor dem Krieg entstanden nur einige landeskundliche Publikationen, die auf den Dialekt kaum eingingen (z. B. Łepkowski 1857, in: Kominiak 2015; Rzeszowski 1908), nach dem Krieg sammelte man einige Aufnahmen zu der DGD und verfasste einen Wenkerbogen zum Digitalen Wenker-Atlas. Erst in den letzten Jahren begann man sich mit ihm näher zu befassen. Abgesehen von wenigen Aufnahmen in der DGD wurden die ersten Aufnahmen erst nach 2000 gesammelt. Im Jahre 2012 wurde es ins Projekt *Dziedzictwo językowe Rzeczypospolitej. Baza dokumentacji języków zagrożonych* („Spracherbe Polens. Dokumentationsbank bedrohter Sprachen“) aufgenommen. Die Ergebnisse des Projekts sind auf der Internetseite inne-jezyki.amu.edu.pl zu finden.

³ Den größten Teil des Korpus bilden Aufnahmen, die während der Aufenthalte in Halcnów gesammelt wurden. Hinzu kommen Texte von Karl Olma, dem einzigen alznerischsprachigen Schriftsteller, einige Volkslieder sowie drei Aufnahmen aus der DGD und ein Wenkerbogen aus dem Digitalen Wenker-Atlas.

2. Grammatische Züge des Alznerischen – kurzer Umriss

Das alznerische System wurde anhand des *Linguistischen Analysemodells* von Darski (2004, 2015) analysiert. Im Modell sind 18 Wortarten und 31 Äußerungsglieder vorgesehen, aber nicht alle konnten im alznerischen Korpus gefunden werden: Nur 17 Wortarten und 29 Äußerungsglieder sind vertreten.

Das alznerische Verb kennt fünf grammatische Kategorien: Person (3), Numerus (Singular, Plural), Tempus (Präsens, Präteritum, Perfekt, Plusquamperfekt, Futur), Modus (Indikativ, Imperativ, Konjunktiv), Genus Verbi (Aktiv, Passiv). Während im Indikativ alle fünf Tempora festgestellt werden konnten, wurde im Konjunktiv und im Imperativ jeweils nur ein Tempus beobachtet (Präteritum im Konjunktiv bzw. Präsens im Imperativ). Die verbale Morphologie ist stark ausgebaut (jede Person hat eigene Exponenten, im Präteritum gibt es zwei Sätze von Exponenten, im gesamten Paradigma gibt es Spuren der Ablautreihen).⁴

Im nominalen Bereich sind auch fünf Kategorien zu nennen: Person (3), Numerus (Singular, Plural), Genus (Maskulinum, Femininum, Neutrum), Kasus (Nominativ, Dativ, Akkusativ), Stufe (Positiv, Komparativ, Superlativ). Substantive deklinieren in einem sehr begrenzten Grade (vor allem lässt sich die Opposition Singular-Plural beobachten), grammatische Informationen werden meistens anhand der sie begleitenden Artikelwörter oder Adjektive ausgedrückt. Über ein vollständiges Paradigma verfügen Pronomina (v. a. Verweiswörter und personale Deiktika). Die Kategorie der Stufe betrifft nur Adjektive und einen Teil von Adverbien.⁵

Die Äußerungsgliedfolge in einer alznerischen Äußerung ist relativ frei, es wurde aber die Tendenz beobachtet, das Leitglied (Finitum) an die zweite Stelle und potenzielle Leitglieder (Infinitive und Partizipien) ans Ende der Äußerung zu setzen. In diesem Aspekt wurden aber mehrere Abweichungen verzeichnet, die sowohl intern als auch extern (durch den Sprachkontakt zum (Standard-)Deutschen bzw. Polnischen) bedingt sein können.

Da die Situation im Alzen der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts als Triglossie bezeichnet werden kann (zur Definition s. Mkilifi 1971), sind im Lekt mehrere Elemente präsent, die fremder Herkunft zu sein scheinen. Es lassen sich mehrere Spuren des Sprachkontakts feststellen, die aber vor allem die Lexik betreffen (z. B. viele Lehnwörter aus dem Polnischen). In der Morphosyntax lassen sich unter anderem wenige entlehnte Pluralmarker und Kasussexponenten sowie Einflüsse auf die Rektion und Beugungsparadigmen einiger Verben beobachten.⁶

⁴ Die verbale Morphologie wurde eingehend in meinen zwei Artikeln beschrieben – vgl. Dolatowski 2016a (diachronisch), 2016b (synchronisch).

⁵ Die nominale Morphologie wurde in meinem Artikel *Nominale Marker und syntaktische Exponenten im Alznerischen – eine diachrone Analyse* beschrieben, der 2019 erscheinen sollte.

⁶ Als Interferenz verstehe ich, in Anlehnung an Weinreich (1977, S. 27ff.), Redeinterferenz, und als Entlehnung – Sprachinterferenz. Anders gesagt, bezieht sich das erstere auf *parole*, und das letztere auf *langue* (vgl. Gusmani 1981, S. 112). Im Falle des Alznerischen musste darauf

Zum Negieren dienen mehrere Wortformen, die unterschiedlichen Wortarten zugeordnet werden können. Es sind vor allem: Äußerungsäquivalent *nai*, Partikel *ne*, Artikelwort *kai*. Alle werden im Folgenden separat beschrieben.

3.1. Äußerungsäquivalent *nai*

Die Wortform, die zur negativen Beantwortung einer Frage dient, ist *nai* ‚nein‘. Sie wird nicht gebeugt und steht außerhalb der Äußerung, in der aber ihre Semantik oft durch die Partikel *ne* wiederholt wird.

Iüski, vuo host-dü geheiro, dü? – Ich, ü Lipnik. – Ü Batsdörf? – **Nai**, ich ü Lipnik hot geheiro, ü Kuntsendorf. – „Iüski [Joseph], wo hast du geheiratet, du? – Ich, in Lipnik. – In Batzdorf? – Nein, ich habe in Lipnik geheiratet, in Kunzendorf“⁷.

Nai, bem Rudek vuor (e)ich [...] do. – „Nein, bei dem Rudek [Rudolf] war ich [...] da“⁸
- Host-dü no a bisla tsoker? - **Nai**, scho(n) ka(i)n. – „Hast du noch ein bisschen Zucker? - Nein, nicht mehr“.

Manchmal kommt im Korpus die Form vor, die deutschinterferiert zu sein scheint, nämlich *nain*.

Tsum reite vuor ah? Ax, **nain**, ne tsum reita, oles tsum ... – **Nai, nai**. – „Zum Reiten war es auch? Ach, nein, nicht zum Reiten, alles zum ... - Nein, nein“⁹.

3.2. Partikel *ne*

Die Partikel *ne* (seltener *ni*) ‚nicht‘ steht in fast allen negierten Äußerungen. Ihre Position variiert, meistens steht sie am Ende der Äußerung (aber vor potenziellen Finita und Finitummodifikatoren), seltener unmittelbar vor dem Finitum.¹⁰ Man vergleiche folgende Beispiele:

zurückgegriffen werden, von wie vielen Alznern eine gegebene Form gebraucht wurde: Je mehr Personen sie verwendeten, desto wahrscheinlicher war es, es handle sich um eine Entlehnung. Von Bedeutung war auch die lautliche und morphologische Anpassung ans alznerische Muster (vgl. auch Grosjean 2012, S. 58ff.).

⁷ *Lipnik* und *Kunzendorf* sind der polnische und der deutsche Name des heutigen Stadtviertels von Bielsko-Biała, Lipnik. Batzdorf heißt heute Komorowice.

⁸ [...] weist darauf hin, dass ein Wort (oder mehrere) nicht verstanden werden konnte(n).

⁹ Gemeint ist ein Pferd.

¹⁰ Das lässt darauf schlussfolgern, dass *ne* Eigenschaften von zwei mittelhochdeutschen Negationspartikeln verbindet: *niht* und *ne/en*. Von der ersten wurde die Endstellung übernommen, und von der anderen die Lautform. Möglich ist aber auch der polnische Einfluss (auf die Lautform).

Dos hot ihr no **ne** gehijet. – „Das habt ihr noch nicht gehört“ (Olma 1963, S. 74)¹¹

Vir müsa läut schrein, den har ferschteit ans/üns **ne**. – „Wir müssen laut schreien, denn er versteht uns nicht“ (Wenkersatz 22)

[...] an boht, do der tuht zol zeh **ne** nahma. – „[...] und bat, dass der Tod sie nicht nimmt (nehme)“.

Anderer makia het har's **ne** fertseit. – „Einem anderen Mädchen hätte er nicht verziehen“

Ven zeh dos **ne** vit maxa, da var ich dos maxa. – „Wenn sie das nicht machen wird, dann werde ich das machen“.

Falls nur eine Wortform und nicht die ganze Äußerung negiert wird, steht **ne** unmittelbar vor ihr, z. B.:

Ax, nain, **ne** tsum reita, oles tsum [...] ainschpona, einspannen? – „Ach, nein, nicht zum Reiten, sondern zum Einspannen“.

doch blieht se **ne** bluß fjen Häjlige Gajst – „doch blüht sie nicht bloß für den Heiligen Geist“ (Olma 1988, S. 14)

Da führen zeh **ni** mit 'em auto, vi en häut. – „Da fahren sie nicht mit dem Auto, wie heute“.

Unklar ist die Position der Partikel im Imperativ. Im Korpus wurde sowohl die Stellung vor dem Finitum festgestellt, als auch die Endstellung:

Ne fjät dich vir dam Njenla – „Fürchte dich nicht vor dem Ohrwurm“ (Olma 1988, S. 25).

Schtäckj dich **ne** räjä, / bo dos gejt dich nist o, / frejß **ne** fir dräj, / do echj a no(h) wos ho. – „Steck dich nicht herein, / denn das geht dich nichts an, / friß nicht für drei, / damit ich auch etwas habe“ (Olma 1988, S. 41).

Es ist möglich, dass die Erststellung im Imperativ eine polnische Interferenz bzw. Entlehnung ist.

3.3. Artikelwort **kai**

Das Artikelwort **kai** ‚kein‘ kommt im Korpus sehr selten vor, so dass sogar sein vollständiges Paradigma nicht erstellt werden konnte. Es steht fast immer vor dem Substantiv und schließt die Partikel **ne** nicht aus, so dass oft eine Doppelnegation vorliegt. Man vergleiche:

O! [...] drei faht hot a(r)? An hot ir mer gehot vi vir! Vir hota fihr kü(h), abe **kai** faht hon vir **ni** geho(h)t. – „O! [...] hattet ihr drei Pferde? So hattet ihr mehr als wir! Wir hatten vier Kühe, aber niemals hatten wir ein Pferd“.

Dü **ne** hör **kai** schfotsa boh! – „Hör keiner schwarzen (schwarzhaarigen) Frau zu!“

Eich ho **kai** angst für **nimanda**. – „Ich habe keine Angst (vor niemanden)“.

In de aht müsta gehn tsu füs, es vuor **kain** bus [...] oder hota [...] a roht. – „In die Arbeit mussten wir zu Fuß gehen, es war kein Bus [...] oder hatten [...] ein Rad“.

Ich hot **kai** tsait. – „Ich hatte keine Zeit“.

¹¹ Beispiele aus Olma werden in der Originalform wiedergegeben.

kai scheint ungebeugt zu sein, aber es gibt zu wenige Belege im Korpus, um das endgültig zu erforschen.¹² In den deutschen Quellen kommt neben dem *kaj* auch die gebeugte Form NOM.SG.M *kajnjer*, man vergleiche:

Ejm schmäckt **kaj** Brut, / sulang der Tud / huch uwa schwajmt – „Ihm schmeckt kein Brot, / solange der Tod / hoch oben schwebt“ (Olma 1988, S. 24).

– Host-dü no a bisla tsoker? – Nai, scho(n) **ka(i)n**. – „Hast du noch ein bisschen Zucker? – Nein, nicht mehr“.

Der Jeglja wuor mäj Brüder, / har wuld a Räjter sän, / do hott a no(h) **kaj** Räjterschwat, / kund har **kajnjer** sän. – „Der Jörgla [Jörgchen] war mein Bruder, / er wollte ein Reiter sein, / da hatte er noch kein Reiterschwert, / konnte er keiner sein“ (Olma 1988, S. 64f.).

Zu beachten ist aber, dass die Form *kajnjer* nie vor einem Nomen steht, sie scheint eher pronominal gebraucht zu werden. Es ist möglich, es handle sich um eine (standard-)deutsche Interferenz, zumal Olma nach dem Krieg in Deutschland lebte.

3.4. Andere Negationswortformen

Seltener vorkommende Wortformen, die eine negierende Bedeutung haben, sind: *ni/ne* ‚nie‘, *nist* ‚nichts‘ und *nimant* ‚niemand‘. *nimant* scheint gebeugt zu werden – im Akkusativ erscheint ein auslautendes *-a*, das, nach den im Alznerischen gültigen Lautgesetzen, sich aus *-en* entwickelt hat.

O! [...] drei fahd hot a(r)? An hot ir mer gehot vi vir! Vir hota fihd kü(h), abe kai fahd hon vir **ni** geho(h)t. – „O! [...] hattet ihr drei Pferde? So hattet ihr mehr als wir! Wir hatten vier Kühe, aber niemals hatten wir ein Pferd“.

De bieda vuor tsufroh/tsufreht, an boht, do der tuht zol zeh **ne** nahma. – „Die Armut war zufrieden und bat, dass der Tod sie nie (zu sich) nehme“.

Eich veil **nist** hon tsu tün mit ,am gru(h)sa hunt. – „Ich will nicht mit diesem großen Hund zu tun haben“.

Suoj me ok, frem dü dich em **nist** neme kemmescht. – „Sag mir nur, warum du dich um nichts mehr kümmerst“ (Olma 1963, S. 124).

Schtäckj dich ne räj, / bo dos gejt dich **nist** o, / frejß ne fir dräj, / do echj a no(h) wos ho. – „Steck dich nicht herein, / denn das geht dich nichts an, / friß nicht für drei, / damit ich auch etwas habe“ (Olma 1988, S. 41).

De kirx, **nimant** hot zeh geretet, ei gants äusgebrant. – „Die Kirche, niemand hat sie gerettet, ist ganz ausgebrannt“.

Ne zuot-dohs **nimanda!** – „Sage es niemandem“.

Im Korpus wurde kein Beleg für die Wortform gefunden, die dem standarddeutschen *nirgendwo* entspräche. Ihr Fehlen kann aber auf den kleinen Umfang des Korpus zurückzuführen sein und braucht nicht als ein internes Systemmerkmal betrachtet zu werden.

¹² Man kann annehmen, dass diese Wortform so beugt wie der unbestimmte Artikel (aufgrund gemeinsamer Herkunft), daher kann *-n* in der Form ACC.SG.M vermutet werden. Das wird im zweiten angeführten Beispiel bestätigt.

3.5. Präfix *un-*

Das Präfix *un-* negiert die Bedeutung der Wortform, zu der er angeschlossen wird. Sie kann sowohl mit Adjektiven, als auch mit Substantiven kombiniert werden. Im Korpus wurden aber nur wenige Beispiele für derartige Formen gefunden, u. a.: *unortik* ‚unartig‘, *unglük* ‚Unglück‘; *ungeschekt* ‚ungeschickt‘ (das letzte nur bei Olma).

Keine anderen negierenden Präfixe wurden verzeichnet.

3.6. Doppelnegation

Im Korpus wurden mehrere Äußerungen gefunden, die Doppelnegation enthalten. Von zwei gebrauchten negierenden Wortformen ist eine fast immer *ne/ni* ‚nicht‘, man vergleiche:

Vir hota fih^r kü(h), abe *kai* faht hon vir *ni* geho(h)t. – „Wir hatten vier Kühe, aber kein Pferd haben wir (nicht) gehabt“.

Dü *ne* hör *kai* schfotsa boh^f! – „Hör (nicht) keiner schwarzen (schwarzhaarigen) Frau zu!“
Ne zuot-dohs *nimanda*! – „Sagt es (nicht) niemandem!“

Nicht ohne Bedeutung scheint die Tatsache zu sein, dass die Doppelnegation eigentlich nur bei den in Polen lebenden Alznern beobachtet wurde, also bei Leuten, die Standardpolnisch fließend sprechen, in dem die Doppelnegation üblich ist (vgl. Swan 2002, S. 400). Daher ist es möglich, dass die Doppelnegation sprachkontaktbedingt ist und kein internes Sprachmerkmal darstellt. Da aber im Mittelhochdeutschen die mehrfache Negation auch möglich war (vgl. Schmidt 2007, S. 340f.), ist die eindeutige Deutung dieses Phänomens nicht möglich, zumal das alznerische Korpus nicht umfangreich genug ist. Außerdem können hier beide Aspekte mitgespielt haben.

4. Zusammenfassung

Im vorliegenden Beitrag wurden alle Formen der Negation im alznerischen Lekt beschrieben. Aus der Analyse geht hervor, dass er auf für germanische Sprachen typische Formen zurückgreift. Neben der Partikel *ne* kommen u. a. negierende Artikelwörter und Pronomina zum Einsatz.

Der Sprachkontakt zum Polnischen lässt sich auch in diesem Bereich beobachten, vor allem im syntaktischen Bereich: Einerseits scheint die Stellung einzelner Negationswortformen, vor allem der Partikel *ne*, vom Polnischen teilweise beeinflusst zu sein, andererseits ist die Möglichkeit, mehrfache Negation zu bilden, auch auf den Kontakt zu dem Polnischen zurückzuführen, wobei aber auch interne

und vererbte Tendenzen eine wichtige Rolle mitgespielt haben können. All das zeugt von einem langfristigen und tiefgreifenden Kontakt aller Sprachgruppen im Dorf vor dem Zweiten Weltkrieg.

LITERATURVERZEICHNIS

- Bußmann H. (Hrsg.) (2008), *Lexikon der Sprachwissenschaft*, Stuttgart: Kröner.
- Campbell L. (2004), *Historical linguistics: an introduction*, Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Darski J. (2004), *Linguistisches Analysemodell. Definitionen grundlegender grammatischer Begriffe. 2., völlig neu bearbeitete und ergänzte Auflage*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Darski J. (2015), *Gramatyka niemiecka z uwagami konfrontatywnymi. Wydanie II, poprawione i rozszerzone*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM. PDF-Version heruntergeladen von: <https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/handle/10593/12730> (Zugriff am: 15.04.2015).
- Dolatowski M. (2016a), *Ablaut w etnolekcie halcnowskim*. In: Bojar, B. (Hrsg.), *Perfectum. Badania diachroniczne w Polsce III*, Warszawa: Katedra Hungarystyki Uniwersytetu Warszawskiego, S. 105–118.
- Dolatowski M. (2016b), *Alznerisches Verb aus synchroner Sicht*. In: Weigt, Z. (Hrsg.), *Die deutsche Sprache in vielfältigen Forschungsparadigmen. Beiträge polnischer Doktoranden anlässlich der 9. Linguistischen Tagung–Łódź, Łódź*: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, S. 27–41.
- Dolatowski M. (2019), *Nominale Marker und syntaktische Exponenten im Alznerischen – eine diachrone Analyse*. Im Druck.
- Grosjean F. (2012), *Bilingual. Life and reality*, Harvard: Harvard University Press.
- Gusmani R. (1981), *Saggi sull'interferenza linguistica*, Firenze: Casa Editrice Le Lettere.
- Kominiak W. (2015), *Halcnów od A do Z. Szkice z historii i współczesności*, Bielsko-Biała: Quest Sp. z o.o.
- Kryszczuk G. (1999), *Świadomość językowa i kompetencja komunikacyjna Niemców na Dolnym Śląsku*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Kuhn W. (1981), *Geschichte der deutschen Sprachinseln Bielitz (Schlesien)*, Würzburg: Holzner Verlag.
- Language Vitality and Endangerment* (2003), Paris. PDF-Version heruntergeladen von: <http://www.unesco.org/culture/ich/doc/src/00120-EN.pdf> (Zugriff am: 15.06.2014).
- Mkilifi M.H.A. (1971), *Triglossie und Suaheli-Englischer Bilingualismus in Tansania*. In: Kjolseth R., Sack F. (Hrsg.), *Zur Soziologie der Sprache: ausgewählte Beiträge vom 7. Weltkongress der Soziologie*, Westdeutscher, Opladen, S. 173–191. PDF-Version zugänglich unter: http://link.springer.com/chapter/10.1007%2F978-3-663-05383-5_14 (Zugriff am: 15.01.2017).
- Olma K. (Pseudonym: Zöllner, M.) (1963), *Pflüger im Nebel. Das Schicksal eines beskidienländischen Bauerngeschlechts. Roman aus den Jahren 1938 bis 1958*, Augsburg: Oberschlesischer Heimatverlag.
- Olma K. (1983), *Heimat Alzen. Versuch einer Chronik über 550 Jahre bewegter Geschichte*, Heimatgruppe Bielitz-Biala e.V., Pfingsten: Zweiggruppe Alzen.
- Olma K. (Pseudonym: Zöllner, M.) (1988), *Alza. Wu de Putter wuor gesalza. Gedichte und Lieder einer untergehenden Mundart*, Dülmen: Oberschlesischer Heimatverlag.
- Panic I. (2010), *Zaplecze osadnicze Bielska*. In: Panic, I. (Hrsg.), *Bielsko-Biala. Monografia miasta. Tom I: Bielsko od zarania do wybuchu wojen śląskich (1740)*, Bielsko-Biała: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, S. 341–358.
- Rosner A. (2010), *Spurensuche. Aspekte einer Chronik der Region, des Dorfes und der Familie*, Köln: Hundt Druck GmbH.

- Rzeszowski L. (1908), *Die deutschen Kolonien an der Westgrenze Galiziens*. In: *Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Organ des Vereines für österreichische Volkskunde in Wien. XIV. Jahrgang 1908*, Wien: Verlag des Vereines für österreichische Volkskunde, S. 178–199. PDF-Version heruntergeladen von: http://volkskundemuseum.at/jart/prj3/volkskundemuseum/data/uploads/downloads/OeZV_Volltexte/ZOEV_1908.pdf (Zugriff am: 19.12.2014).
- Schmidt W. (2007), *Deutsche Sprachgeschichte*, Stuttgart: S. Hirzel Verlag.
- Swan O. (2002), *A Grammar of Contemporary Polish*, Bloomington: Indiana University.
- Weinreich U. (1977), *Sprachen in Kontakt*, übersetzt von Jörg Kohlhasse, München: Verlag C. H. Beck.
- Wicherkiwicz T. (2003), *The Making of a Language. The case of the idiom of Wilamowice, Southern Poland*, Berlin–New York: Mouton de Gruyter.
- Wurbs G. (1981), *Die deutsche Sprachinsel Bielitz-Biala. Eine Chronik*, Schutzverein „Österr. Landsmannschaft“, Wien.



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Praca naukowa wykonana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2013.

Marek Dolatowski

THE NEGATION IN THE HALCNOVIAN LECT

(Summary)

The Halcnovian lect has been spoken in daily communication in Halcnów, a village in the former Bielsko-Biała's language island, until 1945. Today it is almost extinct. The lect is one of Silesian East German dialects, but it developed independently for about 500 years. Because of the former language situation in the village, also the triglossia, there are elements and constructions that may be loaned from Polish or German.

In this paper, first, the story of the village is presented, a short description of the Halcnovian grammar follows. The main part of the article contains a description of all possibilities to negate in the lect, there are also listed many examples. Possible foreign influences are investigated also. The analysis shows that the Halcnovian negation was lightly, but evidently influenced by other languages and that is a proof for a long and intensive language contact in the village.

Keywords: Halcnovian lect, German dialectology, negation, language contact, interference

*Piotr A. Owsinski**

**DAS DEUTSCHE IN DER KRAKAUER STADTKANZLEI
IM 15. JAHRHUNDERT IM SPIEGEL DER SPRACHANALYSE
AUSGEWÄHLTER WILLKÜREN**

Das Problem der Fremdheit und des Andersseins steht in gewissem Zusammenhang auch mit der mittelalterlichen Ostsiedlung oder – besser gesagt – mit dem mittelalterlichen Landesausbau, der seine größten Ausmaße eben im Mittelalter annahm. Natürlicherweise soll man bedenken, dass die Kolonisation ein langwieriger Prozess war, der schon zur Zeit Karls des Großen (742 od. 747–814) und Ottos I. (912–973) anfang, als sie die ersten Slawen zu unterwerfen versuchten. Man darf vorläufig annehmen, dass die Anwesenheit fremder Siedler auf einem bestimmten Gebiet – und im vorliegenden Falle in Schlesien oder Kleinpolen – die Quelle der Spannungen zwischen der einheimischen und der sich neu niederlassenden Bevölkerung sein konnte, aber in dieser Beurteilung sollen wir auf keinen Fall so geradlinig sein, denn die Ostsiedlung darf nicht nur als eine aggressive Strömung des Eindringens von Deutschen in Mittel- und Osteuropa angesehen werden. In Anlehnung an Grabarek können wir die Argumente anführen, die uns erlauben, auch gute Seiten des Ostsiedlungsprozesses zu erblicken:

„Die deutschen Kolonisten brachten aber auch Fortschritt ins Land, und zwar in allen möglichen Bereichen des Lebens (Innenpolitik, Rechtswesen, Wirtschaft und Alltagsleben). Die Ostkolonisation hat also die wirtschaftliche und gesellschaftlich-kulturelle Entwicklung dieser Gebiete beschleunigt. [...] Die Bauern hofften auf Befreiung von drückenden feudalen Lasten, die Handwerker auf Freiheit in den neuen Städten sowie günstigere Produktions- und Absatzmöglichkeiten. Alle suchten nach einer gesicherten Existenz. [...] Auch für die Siedler war die Volkszugehörigkeit ihrer neuen Obrigkeit unwesentlich, sie interessierten sich in erster Linie für die ökonomischen Bedingungen, die ihnen das neue Land anbot.“ (Grabarek 2004, S. 511f.)

Eben diese Denkansätze lassen uns die Anwesenheit des Deutschen in seiner schlesischen Prägung in den Urkunden des Stadtrates in mittelalterlichem Krakau erklären. Die Verwendung

* Dr. Piotr Owsinski, Jagiellonen-Universität in Krakau, Institut für Germanistik, Al. Adama Mickiewicza 9a, 31-120 Kraków. E-Mail: piotr.owsinski@uj.edu.pl

„[...] der deutschen Sprache in der damaligen Hauptstadt Polens liegt in der Expansion deutscher Siedler aus verschiedenen deutschen Sprachlandschaften östlich von Elbe und Saale. Die omdt. Kolonialmundart, die sich allmählich zur Verkehrs- und Geschäftssprache entwickelte, wurde auch in Schlesien und darüber hinaus vom deutschen Patriziat und von vielen Handwerkern deutscher Abstammung in den Städten Kleinpolens verwendet. Nach Kraków mussten nach der Verleihung des Magdeburger Rechts seit Mitte des 13. Jh. zahlreiche Bürger aus Schlesien und dem Deutschen Reich eingewandert sein und ihre Sprache fand Eingang in die bis dahin weitgehend lateinischen Aufzeichnungen der Krakauer Stadtbücher.“ (Kaleta 2004, S. 32)

Wie schon im oben angeführten Zitat angedeutet wurde, wurde Krakau am 5. Juni 1257 nach dem Magdeburger Recht gegründet. Die Stadt verdankt ihre Neugründung dem letzten kleinpolnischen Vertreter der Piasten im Mannesstamm – Boleslaus dem Schamhaften (poln. *Bolesław Wstydlivy*, 1226–1279). Im herzoglichen Lokationsbrief findet sich aber die Einschränkung, dass keine Polen von Vögten aufgenommen werden dürfen. Somit gewährleistete man u. a. den deutschen Kolonisten die Rechte, sich auf einem für sie neuen Gebiet niederzulassen. In Anlehnung an Wiktorowicz (2011, S. 61ff.) beobachtet man in dieser Zeit den Zustrom der Deutschen v. a. aus Schlesien und die ständig wachsende Anzahl neuer Kolonisten führte schließlich dazu, dass man die deutsche Sprache in ihrer ostmitteldeutschen Variante immer mehr verwendete, so dass sie letztendlich auch in der städtischen Kanzlei ihre Anwendung fand. Wichtig sind auch die Mengenverhältnisse, die die Gesamtzahl der Bevölkerung Krakaus betreffen: Man schätzt, dass 10 000 Einwohner im 14. Jh. in Krakau wohnten, wobei sich die Zahl der Polen auf etwa 5000 beläuft. Es gab damals 3500 Deutsche, 800 Juden, 500 Ungarn und noch etwa 200 Menschen anderer Herkunft (vgl. Mitkowski 1978, S. 31ff.) Im 15. Jh. beobachtet man hingegen, dass sich die Zahl der Deutschen allmählich zugunsten der Polen verringerte und etwa 1/3 der Gesamtbevölkerung Krakaus betrug (Wyrozumski 1992, S. 18f.).

1. Zum Korpus

Die der Sprachanalyse unterzogenen Willküren wurden dem 1936 von Stanisław Ambroży Estreicher (1869–1939) in Kraków herausgegebenen *Antiquum Registrum Privilegiorum Et Statutorum Civitatis Cracoviensis*, dessen Schreiber bis zum heutigen Tage unbekannt sind, entnommen.

Im auf Pergament niedergeschriebenen Kodex lassen sich 4 Teile unterscheiden:

- 1) die Privilegien der Stadt;
- 2) die mit Stadtzinsen zusammenhängenden Urkunden;
- 3) die Willküren;
- 4) die Juramenta.

Estreicher bekennt, dass der Kodex nach 1375 beginnt und nicht mit einer Hand geschrieben wurde. Das Kapitel, auf das wir unsere Aufmerksamkeit richten wollen, trägt den Titel „Dis sint willecor“ und setzt sich aus 33 Willküren aus den Jahren 1367–1387 zusammen samt vier später beigefügten Dokumenten (aus den Jahren: 1394, 1397, 1403 und 1492) (vgl. Estreicher 1936, S. IVf., XII). Im 15. Jh. wurde die Mehrheit von den Willküren durchgestrichen und mit der Randbemerkung *non debet legi* oder *non debet* versehen. Andere wurden entweder ergänzt oder geändert, was wahrscheinlich damit zusammenhängt, dass sie nicht mehr gültig im bisherigen Wortlaut waren. Es ist sicher, dass der Krakauer Stadtrat die Anfertigung des Kodexes beauftragte und ihn im 14. und 15. Jh. gebrauchte. Heutzutage befindet sich unser Kodex im Stadtarchiv Krakaus.

Nicht ohne Belang ist auch die Tatsache, dass in unserem Schriftstück – laut Estreicher, der sich wiederum auf Ambroży Grabowski beruft (vgl. Estreicher 1936, S. III) – keine Spuren vorhanden seien, die uns überzeugen könnten, dass es der städtischen Sammlung entnommen wurde. Beide behaupten, dass es eher eine zu einer Privatperson gehörende Handsammlung von Gesetzen war, die später zur Basis für die Abfassung des *Codex Pictuarius* von Balthasar Behem (um 1450–1508) wurde.

2. Schreibgewohnheiten der Stadtschreiber anhand zweier ausgewählter Willküren

Zur Grundlage der Untersuchung werden zwei folgende ausgewählte Willküren gemacht:

1) die eine ist auf 1403 datiert und hängt mit dem Schoss der unmündigen Kinder zusammen (in der Herausgabe von Estreicher: Nr. 29);

2) die andere kommt aus dem Jahre 1492 und betrifft das Wegbringen des Kots (in der Herausgabe von Estreicher: Nr. 11).

Im vorliegenden Beitrag basieren wir auf der Beziehung von Graphemen zu den wahrscheinlichen Phonemen des Mittelhochdeutschen / Frühneuhochdeutschen, z. B. kann (i) ein Allograph des mhd. Graphems <ie> sein. Die Grapheme kommen in spitzen Klammern vor, während ihre Varianten, die in unserem Schriftstück angetroffen werden, in runden Klammern erscheinen. Bei den Komposita werden die Positionen von Graphemen untersucht, indem man sie in bestimmten Stellungen feststellt. Daraus ergibt sich, dass sie nicht separat aufgelistet werden, so dass die Unterscheidung zwischen absolutem und gedecktem An- und Auslaut nur in den gegebenen Exempeln sichtbar ist.

Die der Analyse unterzogenen Dokumente wurden im 15. Jh. verfasst, also sind der frühneuhochdeutschen Epoche (1350–1650) in der Periodisierung der deutschen Sprachgeschichte zuordnen. Nach den Untersuchungsergebnissen von Wiktorowicz lassen sie sich hingegen sprachgeographisch dem ostmitteldeutschen Dialektkreis in seiner schlesischen Prägung zuzuordnen (vgl. Wiktorowicz 2011, S. 17ff., 61ff., 73ff.). Über eine solche Zuordnung entscheiden folgende sprachliche Merkmale, die von Wiktorowicz (vgl. 2011, S. 25f.) in seiner Forschung festgestellt wurden:

- a) die Monophthongierung der mhd.¹ Diphthonge zu langen Monophthongen [ie, uo, ye] > [i:, u:, y:];
- b) die mhd. langen Vokale [i:, y:, u:] kommen noch als Monophthonge vor (also noch keine Diphthongierung);
- c) die Senkung der mhd. [ɪ, ʏ, ʊ] > [e, œ, ɔ];
- d) im Konsonantismus: die obd.² Affrikate [pf] wird im Anlaut als [f] und im In- oder Auslaut als /pp/ realisiert (vgl. Wiktorowicz 2011, S. 63).

Bei den Schreibern unserer Willküren können oben genannte Spracheigenschaften erblickt werden, obwohl auch Abweichungen natürlicherweise möglich sind.

Nebensilbenvokalismus

Das tonlose [ə] wird sowohl in Gestalt des älteren schles. <i> als auch von <e> vorgefunden. Bemerkbar ist aber hier die Tendenz, dass <e> eher in den Vorsilben erscheint, während die Suffixe größere Schwankungen in dieser Hinsicht aufweisen:

<be->, <ge->

beslossen, bekennen, beswernisse;

geschos, vngeorbert, gesworenem, geschit, gerynne;

<ver-> erscheint in unserem Korpus nur als <vor->: *vormunde, vorschossen, vormeyden*, was eins der Merkmale des Omd. ist (vgl. Wiktorowicz 2011, S. 63).

In den Suffixen finden sich hingegen beide Möglichkeiten der Wiedergabe des [ə], wobei es eher unmöglich ist, ihre Gebrauchsfrequenz festzustellen. Die Schreibung kodiert also die Nebensilbenabschwächung, obgleich auch ein paar Ausnahmen sichtbar sind (z. B. *derselbin*). Größere Schwankungen weist die Nebensilbe <-er> auf, wo wir auch ihre Variante (-ir) antreffen können. Beide Gestalten werden nicht konsequent benutzt und das Entstehungsdatum des Dokuments hängt damit auch nicht zusammen. Was <-et> anbelangt, so werden die nicht abgeschwächten Formen im Schriftstück aus dem Jahre 1403 vorgefunden, während

¹ mhd. – mittelhochdeutsch.

² obd. – oberdeutsch.

die Verben in der Willkür aus dem Ende des 15. Jh. schon die reduzierten Nebensilbenvokale enthalten (vgl. unten):

<-e>	<-em>	<-en>, (-in)		
<i>vormunde, eide, korcze, ringe, beswernisse, hawse, gerynne, awsrede, busse;</i>	<i>gesworenem, seynem;</i>	<i>herren, schosherren, greniczzen;</i>		
<i>ansehende, truge</i> (Konj.);		<i>worden, haben, beslossen,</i>		
<i>stille, reyne, sulche, ire, yre, alle, ferre, ane;</i>		<i>schossen, vorschossen, halden, sullen, sullens, frogen, bekennen; gesworenem, wanen, tragen; schawfelen, stossen, awsfuren, vormeyden, geben, willen, ansehende;</i>		
		<i>vnmondigen, iren;</i>		
		ABER: <i>derselbin</i> ; (!)		
<-er>, (-ir)	<-et>	(-it)	<-es>, (-is)	<-ec> immer als (-ik), (-ig)
<i>kinder, hawsir, vnmondiger;</i>	(1403): <i>gebi, hebit;</i>	<i>firdunge, bires;</i>	<i>wolbedochtikey, vberig;</i>	
<i>adi, obir;</i>	(1492): <i>wane, schuttet</i>	<i>doselbi, eldisti, eynes;</i>		
<i>sulche, ydirma, irkeyner;</i>				

Vokalismus:

mhd. [a] = schles. <a>:

Sowohl in den initialen als auch medialen Positionen wird ausnahmslos (a) vorgefunden:

alt, ald, also, am, vordan, allis, alle;

ratmanne, man, haben, vorbas, halden, daz, das, stat, stad, mans, hantirt, darf, wanen, wanet, tragen, ydirman;

mhd. [a:] = schles. <a>, (o):

im Inlaut angetroffen; der Laut wird vorwiegend durch (a) schriftlich ausgedrückt, obwohl auch die Tendenz zu seiner Rundung und Hebung zum omd. /o:/ feststellbar ist:

ratmanne, darvmme, frogen;

mhd. [a:] (nhd. [o:]) = schles. <a> (und <o>) (vgl. auch Kaleta 2004, S. 85)

ane;

mhd. /ɛ/ und [ɛ] = schles. <e>:

nur im Inlaut belegt: *eyntrechtlich*; *wen* ‚wenn‘; *hebit*, *derselbin*, *bekennen*, *den*, *greniczen*, *awsrede*, *der*;

mhd. /ë/ = schles. <e>, (i):

Es wurde in initialer Stellung, wo es durch (i) [*is* (Pron.)] vertreten wird. In medialer Stellung wird es als (e) realisiert: *herren*, *schosherren*, *gelt*, *gebit*, *geben*, *derselbin*, *ansehende*, *vngerecht*, *ferre*.

mhd. [ɛ:] = schles. <e>:

Der Laut wurde nur einmal im Lexem: *beswernisse* festgelegt, wo das <e> im Wortinlaut steht.

Was das Graphem <e> noch anbelangt, so fällt auch ein anderes schlesisches Merkmal ins Auge: <e> als Ergebnis der Kontraktion von <-egi-, -ege->, worauf auch Kaleta (vgl. 2004, S. 90) hinweist. In unserem Korpus finden wir aber die Variante dieses Graphems in der Gestalt (ey) vor: *leyt*.

mhd. [ɪ] = schles. <i>, (y):

Dieses Graphem und seine Varianten tauchen nur in der Initial- und Medialstellung auf:

ist, *in* (Präp.);

sint, *kinder*, *stille*, *nicht*, *hantirt*, *geschit*, *ringe*, *ringk*, *greniczen*, *bis*, *gerynne*;

Die schweren mhd. Ableitungssilben <-lich> und <-nisse> kommen als <-lich> und <-nisse> vor: *eyntrechtlich*, *beswernisse*;

mhd. [i:] = schles. <i>, (y):

Mhd. [i:] wird mit <i> oder einmal mit (y) wiedergegeben: (Anlaut) *iren*, *ire*, *yre*; (Inlaut) *wir*.

mhd. [i:] = schles. <i>, (y) (nach der Diphthongierung zu [ae]):

Das mhd. <i>, das später diphthongiert wurde, wurde sowohl in der Medialstellung: *vormeyden* (1492); *seynem* (1492) als auch in der finalen Position: *bey* (1403), *sey* ‚sei‘ (1492) in beiden Schriftstücken festgestellt.

mhd. [i:] (< mhd. /ie/ < ahd. /ia/, /io/) = schles. <i>, (y):

Es wurde im An- und Auslaut angetroffen:

ydirman, irkeyner;
Dy/dy, wy;

mhd. [ɔ] = schles. <u> bzw. (v):

Das schles. <u> bzw. (v) markiert das mhd. [ɔ]. Dabei wird aber auf die folgende Konsequenz gestossen: während das <u> im Inlaut sichtbar ist, kommt sein Alternant (v) in der Initialstellung vor:

vnd, vngeorbert, orbert, darvmmme, vnlust;
jung, jungk, vnlust.

Die Verneinung <un-> erscheint immer als (vn-): *vnmondigen, vnmondiger; vngeorbert; vngerecht; vnlust.*

mhd. [y] = schles. <u> bzw. (o):

Das mhd. [Y] nimmt die Gestalten: (u) oder (o) in den initialen und medialen Stellungen an, wobei das Allograph (o) viel häufiger anzutreffen ist:

obir;
vorbas, vnmondigen, vnmondiger, korcze, schuttet;

Was das oben dargestellte Phänomen betrifft, so zieht unsere Aufmerksamkeit auch keine graphische Markierung des Umlauts auf sich.

mhd. [u:] = schles. <aw>, (o):

Das Graphem samt seinen zwei Allographen wird im An- und Inlaut vorgefunden, wobei die Schreibung des Anlauts im Schriftstück aus dem Jahre 1403 keine Diphthongierung des Lautes erkennen lässt. Die Schreibung der Lexeme in der auf 1492 datierten Willkür berücksichtigt wiederum schon die lautliche Spaltung des Vokals:

awsfuren, awсреde, aws (1492);
schawfelen; hawse (1492);

Was die mhd. Präposition *uf* anbelangt, so erscheint sie im Mitteldeutschen (Md.) in der Form nach der Kürzung und der späteren Senkung: *of* (1403), wo ein [ɔ] aus dem [u:] entstanden ist (vgl. auch Kaleta 2004, S. 99).

Die Gestalt des mhd. [uo] = schles. <u> zeigt den schon durchgeführten Monophthongierungsprozess auf, was doch die Schreibung <u> im In- und Auslaut erblicken lässt:

musz, busse;
czu, zu.

mhd. [üe] = schles. <u>:

Die Monophthongierung des umgelauteten Zwielautes sieht man in den medialen Positionen folgender Belege: *awsfuren*, *truge* (Konj.). Die graphische Entsprechung des Lautes <u> zieht noch unsere Aufmerksamkeit auf die fehlende Markierung des Umlauts.

Was den mhd., später diphthongierten Vokal [y:] (<iu>) anbelangt, so kommt er schon als Diphthong (aw) in einem einzigen Beleg der Willkür aus dem Jahre 1492 vor: *hawsirn*.

mhd. [ɔ] = schles. <o>, (a), (u), (i):

Das Graphem und seine Varianten trifft man in den initialen und medialen Positionen an.

adir, *ap*;

worden, *beslossen*, *von*, *schossen*, *geschos*, *schosherren*, *vorschossen*, *kompt*, *sullen*, *sullens*, *sal*, *sulcher*, *sulche*, *sulch*, *sulchs*, *gesworenem*, *kot*, *vordan*, *schok*, *willen*;

mhd. [o:] = schles. <o>, (a):

Das lange mhd. /o:/ wird in allen drei Stellungen als <o> realisiert:

ane;

gross, *gros*, *stossen*;

also, *so*;

mhd. [ou] = schles. <au>

Dem Diphthong begegnet man nur einmal in der Initialposition: *auch*;

Dem mhd., in den initialen und medialen Stellungen angetroffenen Diphthong /ei/ (< ahd. /ei/) entsprechen vorwiegend <ey> und nur einmal <ei> in der Initial- und Medialstellung:

eyns, *eyntrechtlich*, *eyn*, *eyd*, ABER: *eide*;

irkeyner, *reyne*.

Das mhd. [i:], die später dem Diphthongierungsprozess unterlag, erscheint ausnahmslos in der schon diphthongierten Gestalt im In- und Auslaut als <ey>:

leyden, *seyn* (Pron.);

bey, *sey*, *sei*'.

Konsonantismus:

Mhd. wird im Schlesischen lediglich als in der Initial- sowie Medialposition und als (p) in der finalen Stellung vorgefunden:

vorbas, bey;
haben, gebit, geben, hebit, derselbin, vngeorbert, orbert, obir, bis, busse;
ap;

Dem Graphem <d> begegnet man in allen Stellungen, wo es vorwiegend durch <d> oder durch (t) im Auslaut wiedergegeben wird:

<d>: *Dy/dy, daz, das, derselbin, den, der, darf, darvmmе;*
worden, vnmondigen, vnmondiger, vormunde, kinder, halden, adir, vormey-
den, eide, ansehende, ydirman, awsrede;
vnd, eyd, stad, vordan;
 (t): *sint; gelt.*

Die Schreibung in der finalen Position zeugt also von der Auslautverhärtung, die doch in dieser Zeit die Widerspiegelung in der Schrift fand.

Mhd. <t> kommt in allen Positionen als <t> oder (d) vor:

eynrechtlich, tragen, truge (Konj.);
stat, stad, hantirt, etwas;
ratmanne, alt, ald, kompt, stat, stad, vngeorbert, orbert, leyt, hantirt, ist,
nicht, vngerecht, geschit, kot, vnlust, stossen, vordan.

Einmal wird auch das Graph (tt) im Inlaut angetroffen: *schuttet.*

<t> erscheint auch in der Finalstellung als Repräsentation des /d/ (vgl. oben).

Das Graphem <g> kann in allen Stellungen erscheinen. In der Finalposition kann es auch durch (gk) realisiert werden, wobei ebenfalls eine Inkonsequenz bemerkbar ist:

gelt, gebit, geben, gross, gros, greniczen;
ringe, frogen, tragen, truge (Konj.);
jung, ringk;

Das mhd. /k/ wird durch (k) im An- und Auslaut realisiert:

kinder, kompt, bekennen, korcze, kot, irkeyner;
schok;

Im Auslaut kann (gk) auch ein /g/ notieren: *ringk*, was wieder der Ausdruck der Auslautverhärtung ist (vgl. oben).

Die Grapheme <m> und <n> erscheinen in allen Positionen. Was noch das <m> anbelangt, so ist auch seine Variante (mp) im Inlaut eines einzigen Lexems anzutreffen: *kompt.*

<m>: *ratmanne, man, vnmondigen, vnmondiger, vormunde, mans, musz, vor-*
meyden, ydirman;
am;
 <n>: *nicht;*

jung, jungk, vnd, sint, eyns, vnmondigen, vnmondiger, vormunde, mans, hantirt, ringe, ringk, greniczen, seynem, ane, irkeyner, reyne;

eyn, eyntrechtlich, von, wen ‚wenn‘, man, den, in (Präp.), vordan, ydirman, hawsirn;

Die Doppelzeichen <mm> und <nn> werden in der Medialposition angetroffen: *ratmanne, bekennen, gerynne.*

Mhd. <l> taucht in allen Wortstellungen auf:

leyt, vnlust;

alt, ald, beslossen, gelt, halden, also, derselbin, sulcher, sulche, sulch, sulchs, schawfelen;

sal.

Dem mhd. <ll> begegnen wir lediglich im Inlaut:

sullen, sullens; stille; allis, alle; willen

Das Graphem <h> wird in der Initial- und Medialstellung durch (h) oder (ch) vor <t> realisiert:

(h): *herren, schosherren, haben, halden, hebit, hantirt, hawse, hawsirn;*

(ch): *nicht, vngerecht.*

Was noch das Graphem <h> anbelangt, so können wir auch sehr vorsichtig vermuten, dass es als Zeichen der Vokallänge im Wort *ansehende* anerkannt werden kann.

Das Digraph <ch> kann in medialer und finaler Position vorgefunden werden: *eyntrechtlich, sulcher, sulche, sulchs;*

sulch;

Vor <t> steht (ch) auch als Variante des <h>: *nicht, vngerecht.*

Das Graphem <3> kommt nur im In- und Auslaut vor, wo es durch (ss) in der medialen Position und (s), (z), (ss) und (sz) in der Finalstellung wiedergegeben wird:

(ss): *beslossen, stossen, busse;*

(s): *vorbas, das, gros, is (Pron.), awsfuren, bis, etwas;*

(z): *daz;*

(s): *gross;*

(sz): *musz;*

Die Doppelschreibung <33> ist nur in medialer Stellung als (ss) anzutreffen: *schossen, vorschossen.* In der Finalstellung wird <33> mit (s) realisiert: *geschos, schosherren.*

Das mhd. <f> erscheint als (f) in allen drei Wortpositionen und besitzt keine anderen Varianten, während <v> im Wortanlaut als (v) oder (f) und -inlaut nur als (f) zu bemerken ist:

(f): *of*;

(v): *vorbas, von, vordan*;

(f): *frogen, awsfuren, ferre*;

(f): *schawfelen*;

(f): *darf*;

Das Graph (v) kann auch die Repräsentation des <u> in der initialen Stellung sein (vgl. oben): *vnd, vngeorbert, orbert, darvmme*.

Dem mhd. <w> begegnet man in initialer und medialer Position, wo es keine anderen Alternanten hat:

worden, wen, wenn?; *wanen, wanet, wy, wir, willen*;

gesworenem, beswernisse, etwas;

<w> ist ebenfalls in der Schreibung des Diphthongs [au] sichtbar, der immer die Gestalt (aw) hat: *awsfuren, awsrede, aws, schawfelen, hawse* (vgl. oben).

Das Graphem <sch> wird ausschließlich im Wortanlaut belegt, wo es nur durch <sch> realisiert wird: *schossen, geschos, schosherren, vorschossen, geschit, schawfelen, schutte, schok*. In der Initialstellung wird es aber als (s) festgestellt. Dies betrifft die Kombinationen /s + l/, /s + w/ und /s + t/, was im Falle der Verbindung /s + w/ noch nicht in der Schreibung ausgedrückt wurde, obwohl der Prozess der Entstehung des Phonems /ʃ/ schon im 13. Jh. entstand (vgl. Moskal'skaâ 1969, S. 177; vgl. Morciniec 2015, S. 80f.):

beslossen;

gesworenem, beswernisse;

stat, stad, stille, stossen;

Die Affrikate [ts], deren graphische Entsprechung das mhd. Graphem <tz>, bzw. <z> ist, wird als (cz) und einmal als <z> nur in der Initial- und Medialstellung angetroffen:

(cz): *czu*;

(z): *zu*;

(cz): *korcze, greniczen*;

Mhd. <s> wird in jeder Wortposition als (s) sichtbar:
*sint, so, sullen, sullens, sal, derselbin, sulcher, sulche, sulch, sulchs, ansehen-
de, sey*;

*also, ist, vnlust, seynem hawse, hawsirn;
eyns, mans;*

Das mhd. Graphem <r>, das in allen Stellungen vorkommt, besitzt auch die Variante (rr), die aber nur dreimal anzutreffen ist: *herren, schosherren, ferre*.

Sonst stellen wir überall <r> fest:

*ratmanne, vngerecht, ringe, ringk, gerynne, awsrede, reyne;
worden, eyntrechtlich, frogen, iren, ire, yre, vngeorbert, orbert, hantirt, ges-
worenem, darf, gross, gros, korcze, vordan, tragen, truge (Konj.), greniczen, vaws-
furen, beswernisse,
vorbas, derselbin, der, darvmme, wir.*

Mhd. <j> besitzt keine anderen Allographen und begegnet uns lediglich in der Initialposition:

jung, jungk.

3. Schlussfolgerungen

Den Beispielen, die oben dargestellt wurden, lässt sich eindeutig entnehmen, dass beide Willküren aus dem 15. Jh. in der mitteldeutschen Tradition verfasst wurden, wobei sie zusätzlich schlesische Eigentümlichkeiten aufweisen:

a) die Monophthongierung [uo, ye] > [u:, y:], z. B. *musz, busse, czu, zu, awsfuren, truge (Konj.)*;

b) die mhd. [i:, y:, u:] erscheinen schon als Diphthonge, z. B. *bey, sey* ‚sei‘, *vormeyden, seynem, hawsirn, awsfuren, awsrede, aws, schawfelen, hawse*;

c) die Senkung der mhd. [y, u] > [œ, o] wurde festgestellt: *vngeorbert, orbert, kompt, obir, vorbas, vnmondigen, vnmondiger, korcze*. Man findet jedoch auch die Belege vor, die diese Erscheinung nicht veranschaulichen: *is* (Pron.), *sullen, sullens*. In Anlehnung an Kaleta (vgl. 2004, S. 99) wird auch die Kürzung und Senkung des [u:] zu [o] angetroffen, wo es als schles. <o> erscheint: *of*;

d) die md. Rundung und Hebung des [a:] zum omd. [o:]: *frogen*;

e) die schles. Kontraktion <-ege-> zu <e>: in unserem Korpus erscheint aber die Variante des Graphems (ey), z. B. *leyt*;

f) mhd. /ë/ = schles. <i>: *is* (Pron.);

g) Primärumlaut = schles. <e>: *hebit, greniczen, awsrede*;

h) die Vorsilbe <ver-> erscheint ausnahmslos als <vor->: *vormunde, vorschossen, vormeyden*.

LITERATURVERZEICHNIS

- Estreicher S. (Hrsg.) (1936), *Antiquum Registrum Privilegiorum Et Statutorum Civitatis Cracoviensis. Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy Miasta Krakowa*, Warszawa–Kraków–Łódź–Poznań–Wilno–Zakopane: Polska Akademia Umiejętności.
- Grabarek J. (2004), *Die Ostkolonisation im westslawischen und baltischen Sprachraum bis 1350*. In: *Werte und Wertungen. Sprach-, Literatur- und kulturwissenschaftliche Skizzen und Stellungnahmen. Festschrift für Eugeniusz Tomiczek zum 60. Geburtstag*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, S. 504–512.
- Kaleta S. (2004), *Graphematische Untersuchungen zum Codex Picturatus von Balthasar Behem*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Mitkowski J. (1978), *Nationality Problems and Patterns in Medieval Polish Towns: The Example of Cracow*. In: *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne Nr. 39*, Kraków: Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, S. 31–42.
- Morciniec N. (2015), *Historia języka niemieckiego*, Wrocław: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Filologicznej.
- Moskał'ska O.I. (1969), *Istoriâ nemeckego âzyka*, Leningrad: Izdatel'stvo Prosvešenie.
- Wiktorowicz J. (2011), *Die deutsche Sprache in den Krakauer Stadtbüchern des 15. und 16. Jahrhunderts*. In: *Krakauer Kanzleisprache. Forschungsperspektiven und Analysemethoden*, Warszawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, S. 61–71.
- Wiktorowicz J. (2011), *Die graphematische Analyse der deutschen Sprache in den Krakauer Stadtbüchern des 14. Jahrhunderts*. In: *Krakauer Kanzleisprache. Forschungsperspektiven und Analysemethoden*, Warszawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, S. 17–32.
- Wiktorowicz J. (2011), *Die Krakauer Kanzleisprache im 16. Jahrhundert*. In: *Krakauer Kanzleisprache. Forschungsperspektiven und Analysemethoden*, Warszawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego, S. 73–80.
- Wyrozumski J. (1992), *Dzieje Krakowa. Kraków do schyłku wieków średnich*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Piotr A. Owsiański

**THE GERMAN LANGUAGE IN THE TOWN COUNCIL OF CRACOW
IN 15TH CENTURY IN THE MIRROR OF THE LANGUAGE ANALYSIS
OF THE CHOSEN CHARTERS**

(Summary)

The article hereunder presents the language analysis of the chosen German charters from 15th century, which come from the *Antiquum Registrum Privilegiorum Et Statutorum Civitatis Cracoviensis* published by Stanisław Ambroży Estreicher in 1936 in Cracow.

The texts of the unknown scribes were written in the Silesian dialect, what can be proved on the basis of the way of the notation in the law. The author introduces the results of his analysis showing the Silesian characteristic features with the appropriate examples.

Keywords: Silesian dialect, East Central German, Cracow, town council, charter

*Mikołaj Rychło**

ENGLISCH *MEAD*, POLNISCH *MIÓD* UND HOCHDEUTSCH *MET* AUS DER HISTORISCH-VERGLEICHENDEN PERSPEKTIVE

1. Einführung

Die diachronische Analyse, die im vorliegenden Artikel durchgeführt wird, hat es sich zur Aufgabe gestellt, eine neue Herangehensweise zu den vergleichenden Untersuchungen zu veranschaulichen (Rychło 2019). Normalerweise berücksichtigt die kontrastive Linguistik eine diachronische Perspektive nicht (vgl. Hellinger 1977, S. 2), aber sie beabsichtigt Gemeinsamkeiten und Unterschiede zwischen zwei (oder mehreren) Sprachen zu beschreiben und hoffentlich auch zu verstehen. Wenn die Sprachen jedoch verwandt sind, ist ein bedeutender Teil der Gemeinsamkeiten dadurch verursacht, dass sie von einer gemeinsamen Ursprache abstammen. Ebenso liegen die Gründe für Unterschiede in den Veränderungen, die sich auf die verwandten Sprachen über die Jahre hinaus auswirkten, zumindest in einem gewissen Maß. Deshalb ist die These, die die vorliegende Herangehensweise charakterisiert, eine solche, die in der diachronischen Perspektive eine Vorbedingung für das Verstehen der Gemeinsamkeiten und Unterschiede zwischen verwandten Sprachen sieht und demzufolge sollten die Untersuchungen des Wandels, dem die zu vergleichenden Sprachen unterliegen, zu einem großen Teil der kontrastiven Sprachwissenschaft werden.

Das Beispiel, das in der vorliegenden Arbeit untersucht wird, ist ein klarer und unumstrittener Fall der genau verwandten Wörter, d. h. der Vorfahr des poln. *miód* hat dieselbe Urform, wie die von englischem *mead* und dem deutschen *Met*. Das Projekt, beschrieben weiter oben und entwickelt in Rychło (2012, 2013, 2014a, 2014b, 2016, 2017, 2018), hat es sich zur Aufgabe gestellt, die älteste Schicht in der polnischen und englischen Gegenwartssprache auszumachen und zu untersuchen. Der vorliegende Beitrag berücksichtigt ausnahmsweise auch den hochdeutschen *Met*, weil die Form das Verstehen der Veränderungen erleichtert.

* Dr. Mikołaj Rychło, Universität Gdańsk, Institut für Anglistik und Amerikanistik, Wita-Stwosza 51, 80-308 Gdańsk. E-Mail: mrychlo@wp.pl

2. Der Beweis

Der erste Schritt bei der Untersuchung ist, sich zu vergewissern, ob die analysierten Wörter seit den frühesten Perioden in der Geschichte der beiden Sprachen belegt sind. Dieser Test bestätigt, dass *miód* seit dem 14. Jh. im Polnischen anwesend ist – das Wort ist in *Słownik staropolski* (Nitsch, Klemensiewicz und Urbańczyk 1953–2002, Band 4, S. 281) verzeichnet. Das hochdeutsche Wort *Met* ist seit dem 9. Jh. belegt (cf. Kluge-Seebold 2011, S. 618). Auch das Wort *mead* kommt seit *Beowulf* im Englischen vor. Es befindet sich an verschiedenen Stellen, unter anderem gleich in den Anfangsstrophen, im Kompositum *meodosetla* (Gen. Pl.) von *meodosetl* ‚Metsitz‘:

Oft Scyld Scéfing sceaþena þréatum
(Der Garbensohn Scyld hat oft grimme Feinde,)

monegum maégþum meodosetla oftéah
(Viel mutige Krieger vom Metsitz verjagt)

Der zweite Schritt besteht darin, die verwandten Wörter aus den nächstliegenden Sprachen zu sammeln und ihre Reichweite zu erkunden. Dadurch wird möglich sein, das Alter des gemeinsamen Vorfahren zu bestimmen.

Polnisch *miód* ist ein Grundwort für ‚Honig‘ und ist verwandt mit akslaw. *medъ* ‚Honig‘, russ. *měd* (мёд) ‚Honig, Met‘, ukr. *mid* ‚Honig‘ G. *mědu*, wruss. *med* ‚Honig‘, bulg. *med* ‚Honig‘ skr. *měd* ‚Honig‘ G. *měda*, sloven. *měd* ‚Honig‘, čech. slk. *med* ‚Honig‘, osorb. *měd* ‚Honig‘, nsorb. *mjod* ‚Honig‘ (cf. Vasmer 1953–1958, S. 110; Derksen 2008, S. 306–307).

Die germanischen verwandten Wörter sind nicht das englische *honey* und das deutsche *Honig*, sondern engl. *mead*, und deutsch *Met*, die ein alkoholisches Getränk aus vergorenem Honig, oder ‚Honigwein‘ bezeichnen. In alten germanischen Sprachen nimmt das Wort folgende Formen an: ahd. *metu*, *meto* (seit dem 9. Jh.), mhd. *met(e)*, mnd. mnl. afries. nl. *mede*, aengl. *medu*, *meodu*, anord. *mjōðr*, isl. *mjōður*, färöisch *mjōður*; norw. *mjød*; dän. *mjød*, schwed. *mjöd*. Aufgrund dieser Formen ist die urgermanische Rekonstruktion unumstritten und sie sieht folgend aus: **medu-* (cf. Onions 1966, S. 564; Magnússon 1989, S. 627; Kluge-Seebold 2011, S. 618; Kroonen 2013, S. 361).

Das Wort für ‚Met‘ ist in vielen alten Sprachen belegt, insbesondere: aind. *mádhu-* ‚süßer Trank, Süßigkeit, Honig, Milch‘, Pali *madhu-*, Hindi *mau* ‚Honig‘, avest. *maðu-* ‚Honig, Beerenwein‘, griech. *méthy* (μέθυ) ‚Wein, berauschendes Getränk‘, air. *mid* ‚Met‘, kymr. *medd* ‚Met‘, lit. *medùs* ‚Honig‘, lett. *medus* ‚Honig, Met‘, apreuß. *meddo*, toch. B *mit* ‚Honig‘. Puhvel (1984.6, S. 100–101) führt auch an: hethitisch ^{NINDA}*madu* ‚süßes Brot‘ oder ‚Honigbrot‘, luwisch *maddu-* ‚Wein‘ (Nom.-Akk. Sg. *ma-ad-du*); hieroglyphen-luwisch *matu-* ‚Wein‘ aus idg. **medhu-*.

Was die urindogermanische Rekonstruktion betrifft, wird ein idg. u-stammiges Neutrum angenommen, das auf die folgende Art und Weise erschlossen wird: nach Pokorny (1959, S. 707): **médhu* ‚Honig; bes. Met‘; nach Mann (1984/87, S. 742–743): **medhu* ‚süßes Getränk, flüssiger Honig, Met‘; nach Watkins (2011, S. 53): **medhu* ‚Honig‘, auch ‚Met‘; nach Gamkrelidze und Ivanov (1995.I, S. 517–518)¹: **med^hu* ‚Met, Honig‘; nach Mallory und Adams (1997, S. 271) **médhu* ‚Met‘; nach Onions (1966, S. 564) **medhu-*; nach Kluge-Seebold (2011, S. 618) **med^hu-*; nach Derksen (2008, S. 306–307): **med^hu*.

Es ist bemerkenswert, dass es auch sehr ähnliche Formen in außerindogermanischen Sprachen gibt, insbesondere in der uralischen Sprachfamilie, in der finnisch-ugrischen Gruppe: finnisch *mesi* (Gen. *meden*) ‚Honig, Met‘, estnisch *mesi* (Gen. *mee*) ‚Honig‘, erzä-mordwinisch *med' mäd'*, mokscha-mordwinisch *med'*, ?tscheremissisch *mü, müj*, wotjakisch *mu, mü*, syrjänisch *ma* ‚Honig‘; ungarisch *méz* ‚Honig‘. Aufgrund dieser Formen, Rédei (1986–1988, S. 273) rekonstruiert finnisch-ugrisch **mete* ‚Honig, aus Honig gegorener Trank‘ und es wird als eine indogermanisch Entlehnung behandelt.

Ähnliche Benennungen für ‚Honig‘ sind im Etruskischen belegt: *maθ* ‚Honig, Honigwein‘, und in den drawidischen Sprachen: Tamil *maṭṭu*, Honig, Toddy, gegorener Trank, süßer Saft, Getränk, das während der sexuellen Vereinigung getrunken wird, Likör, Wohlgeruch‘, *maṭṭam* ‚Toddy‘, Malayalam *maṭu* ‚Süße, Honig‘, *maṭṭu*, Nektar‘ und Tulu *miṭṭi* ‚Süße‘, *miṭṭè* ‚Pollen‘ – cf. Burrow und Emeneau (1984, S. 412, no. 4662). Nach Vasmer (1953–1958, S. 110, s.v. мед) treten anklingende Wörter auch im Chinesischen und Japanischen auf, vgl. urchines. **mit*, japan. *mitsu*, deren Herkunft im idg. gesucht wird, aber die Art ihres Zusammenhangs noch nicht ausreichend geklärt ist. Es ist bemerkenswert, dass urchines. **mit* aus dem Tocharischen entlehnt werden konnte (vgl. toch. B *mit* ‚Honig‘).

Der Nachweis der Kontinuität, d. h. die Vergewisserung des ununterbrochenen Verlaufs der vergleichenden Wörter, als auch die Nebeneinanderstellung der verwandten Wörter gehören zu den ersten zwei Etappen und setzen sich somit auch das erste Ziel, die älteste Schicht in der polnischen und deutschen Gegenwartssprache auszumachen. Diese Schicht ist in den beiden Sprachen aufgrund ihres gemeinsamen Ursprungs präsent. Dennoch werden im Laufe der Zeit mannigfaltige Unterschiede auftreten. Deshalb erscheint es zweckmäßig, im Weiteren gerade auf diese Unterschiede näher einzugehen. Ein anderes Ziel der Herangehensweise ist, diese Unterschiede zu erklären, indem der Evolution der beiden verwandten Wörter nachgegangen und ihre Entwicklung seit dem Urindogermanischen rekonstruiert wird. Das wird zum Gegenstand der weiteren Analyse. Wenn es gelingt, alle Laute in den

¹ Gamkrelidze und Ivanov (1995.I: S. 517–518) liefern interessante Informationen sowohl über die Imkerei als auch den semantischen Unterschied zwischen **melit^h-* und **med^hu-* und ihre spätere Entwicklung.

zu vergleichenden Wörtern in einen Zusammenhang zu bringen, wobei sich die Unterschiede aus ebendiesen Klangveränderungen ergeben, wird das als Bestätigung der Verwandtschaft der analysierten Wörter betrachtet.

3. Eine diachronische Analyse

Als Ansatzpunkt bei der Suche nach der Erklärung von lautlichen Verschiedenheiten zwischen englisch *mead* und polnisch *miód*, fangen wir mit urindogermanischem **med^h-u-* an. Sowohl im Slawischen, als auch im Germanischen wurden die urindogermanischen stimmhaften aspirierten Verschlusslaute, wie **d^h* zu stimmhaften Verschlusslauten, wie *d*. Im Urgermanischen ist es auch möglich, dass **d^h* sich zuerst zu einer Frikative **ð* entwickelte, bevor es sich unter gewissen Bedingungen zum stimmhaften unaspirierten Verschlusslaut **d* verhärtete (cf. Lass 1994, S. 76–77). Deshalb rekonstruierte Orel (2003, S. 265) das urgermanische **međuz*, aber, nach Kroonen (2013, S. 361), urgermanisch **medu-* (< **med^h-u-*).

Im Deutschen veränderte sich das urgermanische **d* zu *t* nach der zweiten Lautverschiebung, von daher *Met*. Aspirata sind im Altindischen als *dh* bewahrt und im Altgriechischen als *θ*. Weitere Beispiele von polnisch-englisch-deutschen verwandten Wörtern, die die gleiche Übereinstimmung zwischen den Konsonanten aufweisen (polnisch *d*, englisch *d*, deutsch *t*), enthalten:

polnisch *wdowa*, englisch *widow*, deutsch *Witwe* (vgl. aind. *vidhāvā*)
 polnisch *trzoda*, englisch *herd*, ahd. *herta* > *Herde* (vgl. aind. *śārdha-*)
 polnisch *drzwi*, englisch *door*, deutsch *Tür* (vgl. griech. *θύρα*)
 polnisch *rudy*, englisch *red*, deutsch *rot* (vgl. aind. *rudhirāḥ*, griech. *ἔρυθρός*)

Ebenso:

polnisch *miód*, englisch *mead*, deutsch *Met* (vgl. aind. *mādhu*)

Im Polnischen wurde der Konsonant *m* bei Vokalen der vorderen Reihe palatalisiert, was typisch für alte polnische Wörter, z. B. *mieć* ‚haben‘, *miejsce* ‚Platz‘, *miedza* ‚Feldrein‘, *mienić* ‚schillern‘, *mierzyć* ‚ausmessen‘, *miesiąc* ‚Monat‘, *mieszać* ‚verrühren‘ ist. Die Palatalisierung wurde phonologisiert nach der polnischen Vokalumlautung, die unten erwogen wurde, aber das erweichte Allofon muss früher aufgetreten sein.

Im Polnischen ist die Verbindung *me* fast immer die Folge der Entlehnungen, die in den meisten Fällen, in den letzten drei Jahrhunderten in der Sprache aufgetaucht sind; zum Beispiel: *mebel* ‚Möbelstück‘, *mecz* ‚Match‘ *meczet* ‚Moschee‘, *medal* ‚Medaille‘, *meduza* ‚Meduse‘, *meldować* ‚melden‘, *melina* ‚Saubude‘, *meta* ‚Ziel‘, *metal* ‚Metall‘, *meteor* ‚Meteor‘, *metoda* ‚Methode‘, *metr* ‚Meter‘, *metro* ‚U-Bahn‘, *metropolia* ‚Metropole‘, *metresa* ‚Mätresse‘, *mewa* ‚Möwe‘, *mezalians*

‚Mesalliance‘. Keines dieser Wörter war im Altpolnischen vertreten. Die wenigen früheren Entlehnungen weisen auf die Alternation zwischen *me* und *ma* (und vor *n* auch *ę*): *melon* ~ *malon* ‚Melone‘, *mendel* ~ *mandel* ~ *mędel* ‚Mandel‘ hin. Das Auftreten der Kombination *me* in den ererbten Wörtern ist sehr selten und erscheint dann, wenn ein hinteres Jer (ɣ), das sich in sogenannter starker Position befand, der Vokalisierung unterlag. Zwei Tatsachen müssen berücksichtigt werden: erstens, die vorangehenden Konsonanten wurden nicht durch ein hinteres Jer palatalisiert, und zweitens, im Polnischen war das Resultat der Vokalisierung von Jers der Vokal *e*. Diese Entwicklungen erklären, warum *e* in poln. *mech* ‚Moss‘ auftritt.

Der erweichte Konsonant (in der Schrift durch die Buchstaben *mi* wiedergegeben) ist eine Spur davon, dass der Vokal *e* einmal in poln. *miód* präsent war. Ein ähnlicher Vokal ist im deutschen *Met* anwesend. Eine andere Spur der ehemaligen Anwesenheit von einem Vokal der vorderen Reihe im poln. *miód* kann in dem Wort *niedźwiedź* ‚Bär‘ gefunden werden.

Infolge der polnischen Vokallumlautung wurde **e* vor harten Vorderzungenkonsonanthen (*t*, *d*, *n*, *s*, *z*) und den harten liquiden Konsonanthen (*r*, *ł*) zu *o*. Infolgedessen wurde **medɔ* zu **modɔ* verändert. Immer wenn ein anderer Konsonant folgte, blieb *e* unverändert. Infolgedessen haben wir viele Alternationen im Polnischen, wie zum Beispiel *niose* ‚ich trage‘ : *niesie* ‚er trägt‘, *wioze* ‚ich befördere‘ : *wiezie* ‚er befördert‘. Der Grund, warum *e* erhalten bleibt ist es, dass ein palatalisierter Konsonant, nach dem *e* folgte, wie in *niesie*, *wiezie* (in der Schrift durch die Digrafen <si>, <zi> wiedergegeben. Ebenso blieb in dem Wort *niedźwiedź* ein unveränderter Vokal *e* vor erweichtem *dź*.

Der nächste Lautwandel – der Ausfall von Jers – hatte eine Ersatzdehnung zur Folge, d. h. nach dem Wegfall des Jers wurde der vorausgehende kurze Vokal „ersatzweise“ gedehnt, so dass *modɔ* wurde zu *mo:d*, und gleichzeitig, als *d* fand sich in Auslaut, wurde es stimmlos. Nächstens wurden der lange Vokal *o*: zu *u* verengt, wodurch die phonologische Quantität in die Qualität übergang. Im Genitiv sg. gab es die *u*-Endung anstatt ɣ und, folglich, gab es keine Ersatzdehnung und keine Verengung. Infolgedessen sind im Polnischen viele Alternationen erschienen, wie *miód* : *miodu* ‚Honig‘, *róg* : *rogu* ‚Horn‘, *wór* : *wora* ‚Sack‘, *łód* : *lodu* ‚Eis‘, *dwór* : *dworu* ‚Hof‘, *dziób* : *dziobu* ‚Schnabel‘. Auch in Verben kann man ähnliche Effekte beobachten, z. B. *niósł* ‚er trug‘ : *niosła* ‚sie trug‘, *wiózł* ‚er trug‘ : *wiozła* ‚sie trug‘.

Im Englischen sind zwei Veränderungen für die Aussprache /i:/ in *mead* verantwortlich: Frühneuenglische Vokalverschiebung und die Mittelenglische Dehnung in offener Silbe. Nach der Vokalverschiebung: /ɛ:/ > /e:/ > /i:/, aber der Wandel hätte sich nicht ereignet, wenn der Vokal kurz gewesen wäre. Deshalb musste eine andere Veränderung vorgehen, die den Vokal gedehnt hatte. Dieser Wandel fand in offener Silbe zweisilbiger Formen statt, wie aengl. *medu*. Infolgedessen wurde der altenglische kurze /e/ zu frühmittelenglische /ɛ:/, die in der Schrift durch die Buchstaben *ea* wiedergegebenen wird (im Mittelenglischen gab es auch

/e:/, durch die Buchstaben *ee* wiedergegebenen, die endlich mit /ɛ:/ zusammenge-
laufen ist; daher viele Homofone, z. B. *sea* ‚Meer‘ : *see* ‚sehen‘, *weak* ‚schwach‘
: *week* ‚Woche‘, *meat* ‚Fleisch‘ : *meet* ‚treffen‘, *steal* ‚stehlen‘ : *steel* ‚Stahl‘). Das
Deutsche bewahrt den Vokal verhältnismäßig unverändert, vgl. *Met*.

4. *medvěďb

Das urslaw. Wort **medb* (poln. *miód*) befindet sich auch als ein von zwei
Wurzeln in Nomen Compositum **medvěďb* (poln. *niedźwiedź*) ‚Bär‘, der kann
ursprünglich analysiert werden als *medv-ěd-ĩ* ‚Honigesser‘ zu *medu* (Gen.sg.
von *medb*) und **ěd* ein deverbaler Nomen von urslaw. **ěsti* (poln. *jeść*) ‚essen‘.
Die Entwicklung kann rekonstruiert werden, wie im Folgenden: **medu-ědb* >
**meduěďb* > **medvěďb* – cf. Borys (2005, S. 360–361).

Eine mögliche Erklärung von poln. *ni* in *niedźwiedź* wäre, dass es zu einer
Dissimilation gekommen ist, so dass *mi* zu *ni* wurde, um das labiale Merkmal
von *wi* in der zweiten Silbe zu unterscheiden. Eine andere Erklärung wäre, dass
n durch eine Fernassimilation an *d* und eine Anlehnung an *ne-* entstanden ist
– cf. Vasmer (1953–1958, S. 110, s. v. медвѣдь).

Die übrigen slawischen verwandten Wörter bewahren das ursprüngliche *m*,
nur im Tschechischen ist eine Form mit *n* belegt: akslaw. *medvěďb*, russ. *medvédʹ*,
ukr. *médvidʹ*, *védmidʹ*, skr. *mědvjed*, sloven. *médved*, čech. *medvěd*, *nedvěd*, dial.
miedźwiedź, osorb. *mjedwjédź*, nsorb. *mjadwjeź* – cf. Derksen (2008, S. 306); Vas-
mer (1953–1958, S. 110, s.v. медвѣдь).

Zu beachten ist, dass das Wort nicht nur im Slawischen belegt ist, sondern auch
im Aind. *madhv-ád-* m. ‚Honigesser, Süßes essend‘ – cf. RV 1,164,22 *madhuv-ád-*
aḥ suparnāḥ ‚die Honigsüßigkeit essenden Vögel‘ (Mayrhofer 1992, S. 302).

Die Anwesenheit eines solchen Kompositums kann dadurch erklärt werden,
dass ein Tabu den Schwund der indogermanischen ursprünglichen Bezeichnung
für ‚Bär‘ bewirkte, die in mehreren alten Sprachen belegt ist, nämlich: gr. ἄρκτος
f. ‚Bär‘, lat. *ursus* ‚Bär‘, aind. *ṛkṣa-* m., jav. *arša-* m. ‚Bär‘, arm. *arj* ‚Bär‘ (nach
Pokorny 1959, S. 875, beeinflusst von *arjn* ‚dunkelbraun‘), alb. *arí*, mir. *art*, kymr.
arth, hethitisch *ḫartagga-* ‚Bär‘ oder ‚Wolf‘, etc. Die urindogermanische Rekonst-
ruktion ist **ṛk̑bo-s* (Pokorny 1959, S. 875), **ṛk̑bos* (Vasmer 1953–58, S. 110, s. v.
медвѣдь), **h₂rt̑ko-* (cf. Beekes 2009, S. 133; Martirosyan 2009, S. 143).

5. Schlussfolgerungen

Polnisch und Englisch, wie alle lebenden Sprachen, haben im Laufe ihrer Ge-
schichte bekanntlich eine große Anzahl von Veränderungen durchgemacht. Die-
se Veränderungen haben zu einem deutlichen Wandel in der Gesamtstruktur der

Sprachen geführt. Das polnische Wort hat sich aus idg. **med^h-u-* entwickelt und die folgenden Veränderungen erfahren.

<i>med^h-u-</i>	
<i>medu-</i>	Deaspiration
<i>medъ</i>	Entwicklung von Jers
<i>medь</i>	Palatalisierung
<i>modь</i>	polnische Vokallumlautung
<i>mo:d</i>	Ausfall von Jers und
<i>mo:t</i>	Ersatzdehnung
<i>mut</i>	Hebung

Das englische Wort stammt aus der gleichen Proto-form und unterlag den folgenden Verwandlungen:

<i>med^h-u-</i>	
<i>medu</i>	Deaspiration (erste Lautverschiebung, Rask-Grimm-Gesetz)
<i>medə</i>	die Abschwächung unbetonter Silben
<i>me:də</i>	Mittelenglische Dehnung in offener Silbe
<i>me:d</i>	Frühneuenglische Vokalverschiebung und Apokope
<i>mi:d</i>	Hebung

Das hochdeutsche Wort hat folgende Verwandlungen durchgemacht.

<i>med^h-u-</i>	
<i>medu</i>	Deaspiration (erste Lautverschiebung, Rask-Grimm-Gesetz)
<i>metu</i>	zweite Lautverschiebung
<i>metə</i>	die Abschwächung unbetonter Silben
<i>me:tə</i>	Dehnung in offener Silbe
<i>me:t</i>	Apokope

Es gibt keine Zweifel, dass die drei Wörter verwandt sind. Im vorliegenden Beitrag wurde ein Versuch unternommen, die Unterschiede zwischen dem polnischen *miód* dem englischen *mead* und dem hochdeutschen *Met* zu erklären. Gleichzeitig haben wir es mit einem archaischen Relikt zu tun, das zeigt, dass unsere Vorfahren *Met* kannten und das Wort ein Teil des gemeinsamen Sprachschatzes war.

LITERATURVERZEICHNIS

- Beekes R. (2009), *Etymological Dictionary of Greek* (with the assistance of Lucien van Beek), Leiden: Brill.
- Beowulf* (1906), Text mit diakritischen Zeichen, mit paralleler Übersetzung von Hugo Gering, bearbeitet von Benjamin Slade, British Library MS Cotton Vitellius A.xv (Gneuss 399), <http://www.heorot.dk/beo-intro-de.html> (Zugriff am: 19.12.2018).

- Boryś W. (2005), *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Burrow T., Emeneau M. (1984), *A Dravidian Etymological Dictionary*, 2. Aufl., Oxford: Clarendon Press.
- Derksen R. (2008), *Etymological Dictionary of the Slavic Inherited Lexicon*, Leiden–Boston: Brill.
- Gamkrelidze T., Ivanov V. (1995), *Indo-European and the Indo-Europeans*, Berlin: Mouton de Gruyter.
- Hellinger M. (1977), *Kontrastive Grammatik Deutsch/Englisch*, Tübingen: Niemeyer.
- Kluge F., Seebold E. (2011), *Kluge Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, 25. Aufl. Berlin–Boston: De Gruyter.
- Kroonen G. (2013), *Etymological Dictionary of Proto-Germanic*, Leiden–Boston: Brill.
- Lass R. (1994), *Old English: A historical linguistic companion*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Magnússon Á. (1989), *Icelandic Etymological Dictionary*, Orðabók Háskólans.
- Mallory J., Adams D. (Hrsg.) (1997), *Encyclopedia of Indo-European Culture*, London–Chicago: Fitzroy Dearborn.
- Mann S. (1984), *An Indo-European Comparative Dictionary*, Hamburg: Helmut Buske.
- Martirosyan H. (2009), *Etymological Dictionary of the Armenian Inherited Lexicon*, (Leiden Indo-European Etymological Dictionary Series, vol. 8.), Leiden–Boston: Brill.
- Mayrhofer M. (1992), *Etymologisches Wörterbuch des Altindiarischen*, Heidelberg: Carl Winter – Universitätsverlag.
- Nitsch K., Klemensiewicz Z., Urbańczyk S. (Hrsg.) (1953–2002), *Słownik staropolski*, Warszawa: Polska Akademia Nauk.
- OED *The Oxford English Dictionary*, 3. Aufl.: *OED Online*, März 2000-, Hg. John A. Simpson, <http://www.oed.com> (Zugriff am: 19.12.2018).
- Onions C. (1966), *The Oxford Dictionary of English Etymology*, Oxford: Oxford University Press.
- Orel V. (2003), *A Handbook of Germanic Etymology*, Leiden/Boston: Brill.
- Pokorny J. (1959), *Indogermanisches Etymologisches Wörterbuch*, Bern und München: Francke Verlag.
- Puhvel J. (1984–1997), *HED Hittite Etymological Dictionary*, I–IV, Berlin–New York–Amsterdam: Mouton de Gruyter.
- Rédei K. (Hg.) (1988), *Uralisches Etymologisches Wörterbuch*, Budapest: Akadémiai Kiadó.
- Rychło M. (2012), *An etymological comparison of English 'fist' and Polish 'pięść': How they both descended from the PIE root for 'five'*. In: *Linguistica Silesiana* 33, S. 19–38.
- Rychło M. (2013), *English 'herd' and Polish 'trzoda': How the two words developed from one Proto-Indo-European root*. In: *Acta Neophilologica* XV (1), S. 155–166.
- Rychło M. (2014a), *Ślady prawa Grimma w angielszczyźnie w zestawieniu z polskimi wyrazami pokrewnymi: pie. *p > pgerm. *f. In: Język Polski* XCIV (3), S. 200–211.
- Rychło M. (2014b), *Przejście pie. *p w pgerm. *f utrwalone w polsko-angielskich wyrazach pokrewnych: praformy różniące się budową słowotwórczą oraz późniejsze zmiany modyfikujące skutki prawa Grimma*. In: *Język Polski* XCIV (5), S. 452–462.
- Rychło M. (2016), *Can weep lure? An analysis of a controversial Slavico-Germanic pair of cognates*, In: *Beyond Philology* 13, S. 103–124.
- Rychło M. (2017), *Kontrowersyjne ślady zmiany pie. *p > pgerm. *f utrwalone w polsko-angielskich wyrazach pokrewnych: zestawienia sporne i wczesne zapożyczenia*. In: *Język Polski* XCVII (3), S. 114–128.
- Rychło M. (2018), *Polish 'reż' and English 'rye' concealed in Polish 'rzysko': A case study of a pair of cognates and a root archaism*. In: *Linguistica Silesiana* 39, S. 119–133.
- Rychło M. (2019), *Contrasting Cognates in Modern Languages from a Diachronic Perspective*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Vasmer M. (1953–1958), *Russisches Etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg: Carl Winter.
- Watkins C. (2011), *The American Heritage Dictionary of Indo-European Roots*, 3rd Edn., New York: Houghton Mifflin Harcourt, Boston.

Mikolaj Rychło

**ENGLISH *MEAD*, POLISH *MIÓD* AND GERMAN *MET*
FROM A HISTORICAL AND COMPARATIVE PERSPECTIVE**

(Summary)

The paper presents a diachronic analysis of Polish *miód* 'honey', English *mead* and German *Met* 'mead' conducted according to a new approach to contrastive studies. Taking into account potential cognates in other languages, the work aims to investigate the evolution of the common ancestor word **med^h-u-* in two lines of development: the Slavic leading to modern Polish, and the Germanic leading to modern English and High German. In order to understand these branching paths, the pertinent sound changes have been identified, which transformed the common proto-form. These developments are illustrated with further examples and, in the summary, ordered chronologically. The paper also discusses an old compound **medvēdъ* (Polish *niedźwiedź*), which can be considered a taboo designation for a bear, and contains also the root **medъ* 'honey'.

Keywords: Slavic-Germanic cognates, diachronic analysis, sound change, contrastive analysis, relic

Izabela Bawej*

O KOLORACH MIŁOŚCI W JĘZYKU POLSKIM I NIEMIECKIM (ASPEKTY JĘZYKOWO-KULTUROWE)

1. Wstęp

Zagadnienia związane z miłością interesują niemalże każdego, ponieważ miłość zajmuje w życiu człowieka bardzo ważne miejsce. Słowo „miłość” ma wiele znaczeń. Jest na przykład miłość platoniczna, macierzyńska, synowska, erotyczna. Może być również miłość do muzyki, książek, gór, ojczyzny itp. W tym przykładowym wyliczeniu ujmują się różne, odmienne formy miłości. Inna jest bowiem miłość będąca przywiązaniem do rzeczy, a inna gdy chodzi o osobę, o umiłowanie idei czy heroiczną wierność wyznawanym wartościom (Modarski 1996, s. 29).

W poniższych rozważaniach ograniczono się do jednego rodzaju miłości, tj. do miłości w tym sensie, w jakim pojawia się ona między dwoma osobami płci odmiennej. Jest ona rozumiana – jako głębokie uczucie, związane z pożądaniem, pociąganiem fizycznym, namiętnością i zazdrością (por. *Nowy słownik języka polskiego* 2002, s. 461). Na przykładzie semantycznej analizy utrwalonych w języku polskim i niemieckim wyrażen z elementem kolorystycznym, konotujących miłość i jej różne oblicza, postaram się uzyskać odpowiedź na następujące pytania: Jakimi kolorami może się mienić miłość w obydwu językach?, Jakie są fizjologiczne źródła symboliki barw miłości w polskiej i niemieckiej kulturze? Jakie są symboliczne treści kolorów miłości w obydwu językach? Czy sposób postrzegania miłości jest wspólny obu narodom, czy też różny?

Szukając językowych potwierdzeń związków miłości z kolorami oparto się na analizie źródeł leksykograficznych – wybranych słowników ogólnych języka polskiego i języka niemieckiego (tu *Nowy słownik języka polskiego*, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, *Langenscheidts Großwörterbuch. Deutsch als Fremdsprache*, *Duden. Deutsches Universalwörterbuch*, *Duden. Redewendun-*

* Dr Izabela Bawej, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Instytut Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej, ul. Grabowa 2, 85-601 Bydgoszcz. E-mail: iza_bawej@poczta.onet.pl

gen) oraz opracowaniu o charakterze kulturowym (tu *Słownik symboli*), z których wyekscerpowano wyrażenia z elementem kolorystycznym, konotujące *miłość*.

2. Zasadnicze aspekty miłości w życiu człowieka

Obserwacja tego, jak miłość jest postrzegana, pozwala zauważyć, że bywa ona najczęściej ujmowana w aspektach: psychologicznym, socjologicznym, fizjologicznym, etycznym, metafizycznym lub teologicznym (Maciołek 1996, s. 14).

Truizmem jest twierdzenie, że miłość jest złożonym stanem emocjonalnym. Miłość jest uczuciem, na które składają się trzy podstawowe stany. Na początku miłosnej relacji pojawia się stan nazywany namiętnością. Związany jest on z fizjologicznym pobudzeniem, stanowiącym zbiór silnych emocji zarówno pozytywnych – pożądania, zachwyty, radości, jak i negatywnych – niepokoju, tęsknoty. Namiętność to składnik miłości oparty głównie na pożądaniu (motywie) seksualnym. Następnie w bliskim związku powstaje intymność, która jest związana z bliskością psychiczną partnerów, polegająca na wzajemnym dzieleniu się przeżyciami, informacjami, na ujawnianiu przeżyć, na otwartości, odsłanianiu siebie, szacunku czy trosce. To składnik emocjonalny bliskiego związku. W dalszym etapie miłosnym może pojawić się zaangażowanie. Są to działania, myśli, uczucia ukierunkowane na przekształcanie relacji w trwały związek. Są one rezultatem świadomej decyzji, aby być ze sobą razem, wspólnie zamieszkać, zawrzeć związek małżeński. Zaangażowanie jest związane z wysiłkiem wkładanym w utrzymanie związku; zwiększa się powoli, a potem stabilizuje. Miłość w swojej dynamice zmienia się od namiętności do intymności, od intymności do zaangażowania. Stanowi ona zbiór bardzo złożonych doznań o charakterze seksualnym, emocjonalnym i poznawczym (Mandal 2011, s. 259–260).

Ludzie mogą doświadczać miłości na różne sposoby. Potocznie mówi się, że każda miłość jest inna, a każdy człowiek kocha „na swój sposób”. Jest miłość zmysłowa i romantyczna, polegająca na przeżywaniu miłości jako namiętności, na zafascynowaniu i na silnym pociągu fizycznym. Jest miłość przyjacielska – jest to rodzaj miłości opartej na intymności i na stopniowym, spokojnym budowaniu wzajemnej bliskości. Jest miłość jako gra, będąca rodzajem miłości opartej na zabawie, strategii i manipulacji, nastawionej na krótkotrwałe związki z wieloma partnerami. Jest miłość obsesyjna, zaborcza związana z całkowitym pochłonięciem kochaną osobą, pełna zazdrości i lęku przed odrzuceniem. Jest miłość praktyczna, polegająca na racjonalnym wyborze osoby partnera, który zaspokaja potrzeby praktyczne, jest odpowiedni dla wieku, pochodzenia czy religii. Jest miłość altruistyczna, oparta na dawaniu i przebaczeniu, na trosce o partnera i na poświęceniu (Mandal 2011, s. 261–262).

3. Barwy jako nośnik treści kulturowych w języku

Kolorem posługują się ludzie we wszystkich kulturach, jednak poszczególne społeczeństwa używają go w sposób bardzo zróżnicowany – zarówno w zakresie palety barw, jak i przypisywanych jej znaczeń oraz celów jej zastosowania (Mocarska-Tycowa, Bielska-Krawczyk 2010, s. 9–10), ponieważ kolor jest też zjawiskiem społeczno-kulturowym. Każdy naród może nieco inaczej postrzegać świat, a wszystkie utrwalone w danym języku reakcje na barwy są wynikiem kulturowanych tradycji, nawyków myślowych, skojarzeń o charakterze politycznym, historycznym czy religijnym.

Człowiek nie potrafiłby żyć bez kolorów. Kolor jest nieodzownym elementem ludzkiego życia i opisu otaczającego go świata, „co nie pozostaje bez wpływu na język, który jest przecież narzędziem służącym do opisywania rzeczywistości” (Szczęk 2010, s. 24). Istnieje bowiem ścisła zależność między życiem każdego społeczeństwa, a słownictwem, jakim się ono posługuje. Znaczenia poszczególnych słów, zwrotów czy wyrażeń często odzwierciedlają i przekazują określony sposób myślenia, charakterystyczny dla danej społeczności kulturowej, są one równocześnie kluczem do kultury danej wspólnoty językowej dla tych, którzy próbują ją poznać i zrozumieć (Wierzbicka 2007, s. 16, 21). Takich przykładów z zakresu codziennego życia, iż charakterystyczne właściwości każdego języka naturalnego są nierozdzielnie związane ze specyfiką kulturową wybranej społeczności językowej, mogą dostarczyć będące przedmiotem analizy określenia miłości z komponentem barwy. Jak podkreśla Wierzbicka (1991, s. 3), „język nie odzwierciedla świata bezpośrednio; odzwierciedla ludzką interpretację świata [...]”¹, ponieważ jest on instrumentem umożliwiającym doświadczenie, odbieranie, nazywanie i ocenianie otaczającej rzeczywistości. Każdy język odbija sposób życia danej społeczności. Jest ukształtowany jako forma myśli i ujmowania świata, dlatego wpływa on na sposób poznawania rzeczywistości pozajęzykowej, myślenia o niej i nazywania jej elementów przez swoich użytkowników. Jest on efektem pewnej postawy wobec otaczającego świata (por. Burszta 1998, s. 52; Grzegorzczkowska 2007, s. 190).

Język pozostaje w określonej relacji do życia ludzi, którzy się nim posługują, do ich przyzwyczajzeń, postaw intelektualnych. Z jednej strony jest rodzajem dokumentu, który ilustruje pozalingwistyczne typy ludzkich zachowań, z drugiej zaś jest nieodzownym elementem wszelkich ludzkich sposobów bycia (Malinowski 1987, s. 34, 36).

Wpływ na język, jakim posługuje się dana społeczność, mają społeczne i ekonomiczne warunki życia w jakich ona funkcjonuje, co znajduje swoje odbi-

¹ Słowa te wpisują się w koncepcję językowego obrazu świat, który jest charakterystyczny dla każdego języka (por. np.: Tokarski 1993; Grzegorzczkowska 1999; Maćkiewicz 1999; Bartmiński 2004, 2009).

cie w języku jako systemie symbolicznym i sposobie postrzegania rzeczywistości przez daną zbiorowość. W języku i jego specyficznych kategoriach zawarty jest myślowy i konstrukcyjny schemat danej kultury. Każda społeczność językowa posiada własne specyficzne klasy pojęciowe, za pomocą których porządkuje doświadczany świat. Życie ludzi jest zawsze kształtowane poprzez język, który ukierunkowuje ludzkie myślenie (Sapir 1978, s. 39, 48).

W tym miejscu warto przypomnieć za Anusiewiczem (1995, s. 3), że język jest podstawowym elementem kultury każdego narodu. W nim znajduje swoje odzwierciedlenie kultura danej społeczności:

[...] język jest jednym z najważniejszych składników kultury, zaś kultura jest zawarta w języku – jego systemie, tekstach, sposobach posługiwania się nimi [...]. [...] traktujemy język jako środek czy narzędzie służące wymianie informacji, ale również, a może przede wszystkim jako magazyn doświadczenia zbiorowego danej społeczności, odzwierciedlającego hierarchie wartości i systemy znaczeń oraz jako czynnik umożliwiający dostęp do świata tudzież poznanie go, w sposób z góry już określony (Anusiewicz 1995, s. 3).

Widzenie barwne jest nie tylko reakcją narządu wzroku i wyższych ośrodków mózgowych, lecz także procesem, w którym biorą udział wszystkie zmysły człowieka, i na który wpływa stan całego organizmu. Na przykład, gdy człowiek widzi barwę czarną, to chodzi nie tylko o odebranie pewnego bodźca, ale także o akt psychiczny, który może wpływać na stan psychofizyczny całego organizmu ludzkiego, co nie ma nic wspólnego ze zmysłem wzroku, np.: smutek, melancholia, uczucie przygnębienia, lęk, ale też stan pobudzenia nerwowego i zmysłowego, poczucie intymności czy przyspieszone tętno i szybszy oddech. Percepcja barw w świecie zewnętrznym pociąga za sobą całe działanie umysłowe i fizyczne odbiorcy, jego inteligencję, pamięć, światopogląd, doznania estetyczne i religijne. Reasumując, postrzeganie barw związane jest z symbolicznymi aspektami życia, dlatego ludzie przypisują barwom umowne właściwości zgodnie z przyjętymi konwencjami (por. Zausznica 1959, s. 457; Gross 1990, s. 57).

W odniesieniu do miłości nacechowana wartościująco jest strefa kolorystyki oczu². W polskiej kulturze pozytywnie odbierane są oczy koloru zielonego, o których śpiewa m.in. Ewa Demarczyk: „Masz takie oczy zielone, zielone jak letni wiatr z zaczarowanych lasów i zaczarowanych pól”³. Zielone oczy są w języku polskim źródłem wielu poetyckich porównań i metafor oraz motywem przewodnim nieskomplikowanej muzyki dyskotekowej. Ale np. Niemcy uważają, że oso-

² Tematykę barw w odniesieniu do powierzchowności kobiet i mężczyzn podjęto także we wcześniejszej publikacji pt. *Kolorowy świat w odbiorze Polaków i Niemców w szerszym kontekście językowo-kulturowym* z roku 2018.

³ Autorzy tekstu: Julian Kacper, Henryk Rostworowski; kompozytor: Zygmunt Konieczny; rok powstania 1967 (www.tekstowo.pl/piosenka.ewa-demarczyk, dostęp: 27.10.2018).

by o zielonych oczach nie potrafią prawdziwie kochać, o czym świadczy niemieckie ludowe powiedzenie (<http://www.gutefrage.net>, dostęp: 27.10.2018):

Braune Augen sind gefährlich, aber in der Liebe ehrlich.
Blaue Augen Himmelsstern, küssen und pousieren gern.
Grüne Augen, Froschnatur, von der Liebe keine Spur⁴.

Istotnym aspektem rozwoju symbolizmu barwy jest formalizacja jej znaczenia i wyrażanej przez nią treści, od prostego, naturalnego odczucia zrodzonego przez barwę do systemu symboli, w którym każda barwa ma sprecyzowaną treść. Z czasem symbolizm barw stał się niejako konwencją, w której żadne samowolne doznania emocjonalne nie występują. Należy jednak podkreślić, że zawsze będzie istniała grupa asocjacji indywidualnych, czyli takich, które odnoszą się do pojedynczej jednostki. Ktoś może asocjować barwę szarą ze swoją babką, która lubiła szare stroje, a niebieskie z oczami ukochanej osoby (por. Zausznica 1959, s. 458; por. także Gage 2008, s. 80–84).

Miłość, jaka istnieje pomiędzy mężczyzną a kobietą, może się mienić różnymi kolorami. Najczęściej mówi się, że kolorem miłości jest *czerwień*. Ale miłość może być także *różowa*, *biała*, *czarna*, *żółta*, *niebieska*, *zielona*, a nawet *srebrna* i *złota* w odniesieniu do jubileuszów par małżeńskich.

Kiedy ludzie zawierają związek małżeński, każdy kolejny rok bycia razem ma swoją specyficzną nazwę. Dwudziesta piąta rocznica ślubu nazywana jest w języku polskim *srebrną*, *srebrnym weselem*, *srebrnymi godami*, a w języku niemieckim *Silberhochzeit*. Srebro symbolizuje w tym kontekście wierność, szczęście i mądrość (Kopaliński 2015, s. 403). Pięćdziesiąta rocznica ślubu nazywana jest *złotą*, *złotym weselem*, *złotymi godami*. Jej niemiecki ekwiwalent brzmi *Goldhochzeit*. Złoty jest tu symbolem miłości, mądrości, stałości, serca, szlachetności i szacunku (Kopaliński 2015, s. 502).

4.1. Czerwony – rot

W wielu kręgach kulturowych *czerwień* wiąże się z kolorem krwi, wojen, ognia i siły (por. Rzepińska 1966, s. 100; Gross 1990, s. 7–8).

Jednak najczęściej kolor *czerwony* kojarzy się z miłością, zmysłowością, sercem, szczęściem (Kopaliński 2015, s. 51) oraz życiem płciowym, a związek ten wywodzi się z fizjologii człowieka. Według psychologów *czerwień* działa stymulująco na system nerwowy człowieka. *Czerwona* barwa pobudza sympatyczny układ nerwowy, co powoduje podniesienie poziomu cukru we krwi, jej

⁴ *Oczy brązowe są niebezpieczne, lecz w miłości stateczne.
Niebieskie oczy są jak niebo, chętnie całują i flirtują.
Oczy zielone, natura zaby, gdzież miłości ślady?* (tłumaczenie własne).

szybszy napływ do serca, wzrost ciśnienia oraz zwiększenie zdolności reakcji. Jeżeli człowiek patrzy na *czerwień*, równocześnie odczuwa jej działanie, ponieważ nieznacznie zostaje podrażniony nerw sympatyczny. Myśląc o *czerwonym*, wydaje się ludziom, że odczuwają ciepło tego koloru, jego energię, intensywność i piękno. Osobom, które są zakochane, robi się często gorąco, gdy myślą o ukochanej czy ukochanym, co jest następstwem podrażnienia systemu nerwowego. U niektórych miłość wyzwala poczucie siły, chęć działania i podejmowania się różnych wyzwań, na co wcześniej nie byli gotowi. Podrażnienie tego samego nerwu, gdy patrzy się na kolor *czerwony*, i gdy jest się zakochanym, stanowi podłoże symbolicznej treści koloru, dlatego rozpowszechnione jest twierdzenie, że miłość jest czerwona. W dawnych czasach istniał nawet zwyczaj łączenia pary kochających się ludzi poprzez wiązanie ich czerwonymi nićmi (Gross 1990, s. 58). Kolor *czerwony* jest także symbolem namiętności i podniecenia, np. często spotyka się czerwone światła przed domami publicznymi, a w niektórych lokalach zapala się czerwone lamy, aby wywołać szczególny nastrój wśród gości.

Naukowe potwierdzenie intuicyjnych sformułowań przyniósł wiek XX i badania psychologiczne nad oddziaływaniem barw na system wegetatywny człowieka, np. kolor *czerwony* powoduje zwiększenie zdolności reakcji, wydzielanie adrenaliny, rozszerzenie naczyń krwionośnych, zwiększenie przepływu krwi, co wpływa na barwę skóry i położonych pod nią tkanek (Tokarski 2004, s. 79). *Czerwień* powoduje przyspieszone bicie serca, wyzwala energię, wzmagą popęd, powoduje chęć zaspokojenie pożądania. Dlatego można powiedzieć, że *czerwień* jest nie tylko barwą namiętności, miłości fizycznej i duchowej, lecz także życia oraz płodności. Kolor *czerwony* jest symbolem ciała ludzkiego, energii, odwagi, wigoru i radości⁵.

W kulturze niemieckiej *czerwień* odnosi się do miłości fizycznej, ale często tej pozamałżeńskiej. Na przykład *prostytutka* w języku niemieckim nazywana jest *Rotlicht-Dame* ('dama-czerwone światło'). Widać tu nawiązanie do czerwonego światła, z którym najczęściej kojarzy się domy publiczne. W języku polskim motyw czerwieni w nazwie prostytutki nie jest językowo utrwalony. Ale wyraźny jest on w wyrażeniu *dzielnica czerwonych latarni – Rotlichtbezirk (DDU), Rotlichtviertel (LGDaF)*, w którym polska nazwa motywowana jest czerwoną barwą. Jest to teren, gdzie pracują osoby trudniące się prostytutką. Język niemiecki dysponuje także określeniem *Rotlichtmilieu* 'środowisko czerwonego światła' (DDU), które konceptualizuje *czerwony* kolor latarni nad wejściem do domów publicznych i oznacza środowisko prostytutek. Warto w tym kontekście dodać, że dawniej w Niemczech prostytutki nazywane były także *rote Mädchen* ('czerwone dziewczyny') (Jia 2013, s. 65). *Czerwony* przyjął ujemne znaczenie w XIV wie-

⁵ Na przykład w Chinach przyszła panna młoda ubierała się na czerwono, co miało oznaczać nowe życie, powodzenie i szczęście (Sun, Sun 1999, s. 98), a w Rzymie oblubienice nosiły czerwone welony, co było aluzją do płodności i miłości fizycznej (Kopaliński 2015, s. 51).

ku: w 1398 roku wyszło w Kolonii zarządzenie, iż ulicznice mają nosić czerwone zasłony, zwane wówczas *Rode Wilen*. W średniowieczu w wielu dużych miastach niemieckich kobiety uprawiające prostytucję musiały nosić czerwone czapki nazywane *rote Mützen* lub *rote Kappen* (Gross 1990, s. 61).

Źródłem symboliki kulturowej *czerwonego* i *rot* są powiązania z krwią, która kojarzy się ludziom z życiem, aktywnością i emocjami. Dlatego połączenia z *czerwonym* i *rot* używane są w opisach zespołu reakcji fizjologicznych towarzyszących na przykład wczesnym stadiom zakochania. Wyrażenie *czerwienić się*, *czerwieniec* (*Nsjp*) – *rot werden* (*LGDaF*) odnoszą się do stanów emocjonalnych, kiedy w człowieku wzbudza się namiętność i ogarnia go płomienne doznanie. Może też tu chodzić o zaczerwienienie jako symptom zawstydzenia. Warto dopowiedzieć, że w emocjach odzwierciedla się także prototyp *czerwieni* jako ognia: głębokiego uczucia sympatii lub zmysłowości. Emocje wiążą się z pulsowaniem krwi w ciele, z nagłym napływem krwi do twarzy lub organów płciowych. *Czerwony* kolor wywołuje pobudzenie, co bardzo dobrze widać także w świecie zwierząt. W okresie godowym wybrane części ciała samic przybierają intensywnie czerwony kolor, który ma być sygnałem zachęcającym samca do prokreacji.

Czerwień i *rot* kojarzą się w obu kulturach także z pięknem i kobiecością, np. w wyrażeniu *czerwone usta* – *rote Lippen* (*DDU*) chodzi o naturalnie czerwone wargi, niepomalowane na czerwono. Takie usta są oznaką zdrowia, energii fizycznej lub duchowej, urody, a w przypadku kobiety mogą wyrażać jej seksowność i wywoływać pożądanie u mężczyzn.

Czerwony i *rot* konotują zatem w obydwu językach piękno, kobiecość, zmysłowe pragnienie miłosne, pociąg fizyczny oraz prostytucję. *Czerwony* i *rot* są kolorami miłości fizycznej, również tej pozamałżeńskiej na przykład w domach publicznych i agencjach towarzyskich, uważanej przez wiele osób za grzeszną, nieprzyzwoitą i rozwiązłą.

4.2. Różowy – rosig

Różowy przypisywany jest miłości ujmowanej z perspektywy kobiecej – jako spokojnej erotyki sugerującej ciepło kobiecego ciała i jego urodę (Badyda 2008, s. 177). *Różowy* jest melanżem *czerwieni* i *bieli*, dominującą rolę pełni czerwony, a biały jako składnik różowego jest domieszką. Odcienie różowego mają związek z miłością i erotyzmem. W badaniach z zakresu psychologii użytkowej, tj. badaniach nad związkiem barw z ludzką osobowością, *różowy* jest określany jako „najbardziej kochający i kobiecy z kolorów”. *Różowy* konotuje miłość zmysłową, oczekiwanie lub pragnienie miłości oraz kobiecą zalotność (Tokarski 2004, s. 160, 161).

Johann Wolfgang Goethe pisał o barwie *czerwonej*: „Działanie tej barwy jest tak jedyne w swoim rodzaju jak jej istota. Wywołuje ona zarówno wrażenie powa-

gi i dostojęstwa, jak i uroku i wdzięku, pierwsze – w swej ciemnej, zagęszczonej postaci, drugie – w stanie jasnym i rozcieńczonym. I w ten oto sposób godność wieku podeszłego i urok młodości stroić się mogą w szaty jednego koloru” (Goethe 1981, s. 303). Tokarski (2004, s. 160) uważa, że w cytacie tym nie pada słowo *różowy*, ale z opisu czerwieni „jasnej i rozcieńczonej” można wywnioskować, że chodzi o barwę zbliżoną do różowego.

Językowych potwierdzeń związków koloru różowego z miłością nie ma jednak zbyt wiele. Kolory *różowy* i *rosig* konotują przede wszystkim kobiecą urodę, przywodząc na myśl jej piękno i delikatność:

różowe usta (*Sfjp*) – *rosige Lippen*, *różowa cera* (*Sfjp*) – *ein rosiges Gesicht* (*DDU*), *różowe policzki* – *rosige Wangen* (*LGDaF*), *różowe paznokcie* – *rosa Fingernägel*, *różowa skóra* – *rosige Haut* (*DDU*).

W zasobie słownikowym polszczyzny znajdują się leksemy: *róż* – środek kosmetyczny do malowania rumieńców (*Nsjp*), *różować* – barwić różem, malować rumieńce, różować policzki (*Nsjp*), *różować się* – różować sobie twarz, policzki (*Nsjp*). Można tu doszukać się związku konotacyjnego między urodą a środkiem czy zabiegiem kosmetycznym (por. Tokarski 2004, s. 160). Ekwiwalentem polskiego różu jest w języku niemieckim *Rouge*, który nakłada się na policzki lub usta – *Rouge auflegen* (*DDU*).

Przyjmuje się też, że *różowy* jest kolorem ludzi szczęśliwie zakochanych, gdyż patrzą oni na świat optymistycznie, są do niego pozytywnie nastawieni, co potwierdza występujące w obu językach określenie: *patrzeć na świat przez różowe okulary* (*Nsjp*) – *durch die rosarote Brille sehen* (*DR*).

4.3. Biały – weiß

Z miłością, zwłaszcza tą niewinną, kojarzy się też *biel*. Kolor *biały* jest m.in. symbolem doskonałości, świętości, niewinności, czystości, małżeństwa oraz szczęścia (Kopaliński 2015, s. 17).

Biel jest symbolem początku i końca oraz ich zjednoczenia. Dlatego używana jest z okazji narodzin, chrztu, konfirmacji, wesela, inicjacji, a w niektórych społeczeństwach w przypadku śmierci. *Biały* do dzisiaj jest w Europie i w wielu krajach Ameryki najpopularniejszym kolorem stroju panny młodej⁶. *Biel* w jej przypadku ma symbolizować niewinność i czystość (por. Bruns 2001, s. 205–207; Kopaliński 2015, s. 17): *biała suknia* (*Ss*) – *weißes Kleid* (*DDU*).

Zioło o nazwie *podkolan biały* (odmiana storczyka) było dawniej uznawane za kwiat miłości. W jego bulwach Słowianie dopatrywali się symboli związku małżeńskiego. Bulwy *podkolanu białego* przypominają bowiem dwa złączone ze

⁶ W Japonii na przykład panna młoda podczas tradycyjnego ślubu ubrana jest w biały kostium o nazwie *shinomuku* (dosłownie ‘biała niewinność’), w który dawniej ubierała się także osoba pełniąca honorowe samobójstwo, tzw. *seppuku* lub *harakiri* (Morita 2010, s. 159).

sobą serca (Komorowska 2010, s. 74, 81). Także w języku niemieckim nazwa tej rośliny zawiera komponent bieli – *weiße Waldhyazinthe*.

Białe i *weiß* symbolizują zdrowie, np. zadbane i *białe zęby* – *weiße Zähne*, które są podstawą pięknego uśmiechu, a tym samym ładnego wyglądu. Osoby z olśniewającym uśmiechem są powszechnie postrzegane jako bardzo atrakcyjne, a nawet seksowne, zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. W języku niemieckim istnieje też określenie *schneeweiße Zähne* ('śnieżnobiałe zęby'), których kolor motywowany jest bielą śniegu, w języku polskim mówi się 'olśniewająco białe zęby', jako nawiązanie do blasku i jasności.

Piękny może być też w niektórych kręgach kulturowych jasny kolor skóry, np.: *biała skóra* – *weiße Haut*, *helle Haut*, *białe ręce* – *weiße Arme*, *weiße Hände*. W dawnych czasach, np. w XIX wieku biała skóra była oznaką urody, elegancji, symbolem przynależności do wyższych sfer. Tylko prości ludzie byli opaleni i ogorzali. Białe ręce, biała skóra podkreślały wdzięk, czar, powab i piękno kobiety. Biała skóra świadczyła o jej delikatności, subtelności i elegancji w porównaniu z kobietą ciemnoskórą. Ponadto białe kobiety stanowiły i stanowią obiekt pożądania mężczyzn na przykład z krajów muzułmańskich. Dzisiaj w odniesieniu do mężczyzn biała skóra wartościowana jest w wielu kulturach negatywnie. Białe ciało mężczyzny jest postrzegane jako nieestetyczne, nieładne, świadczące o jego słabości w przeciwieństwie do mężczyzny opalonego czy o ciemniejszej karnacji, co jest szczególnie widoczne w świecie mody czy reklamy.

W języku polskim występują określenia osób z komponentem *biały*, które nie mają ekwiwalentów z bielą w języku niemieckim. Kolor *biały* w polskim językowym obrazie świata jest określeniem kobiet: *biała pleć* (*Sffp*), *biała niewolnica*, czyli kobieta często wywożona za granicę, sprzedawana do domu publicznego i zmuszana do prostytucji (por. Komorowska 2010, s. 100) oraz *białogłowa*, która jest przestarzałą nazwą kobiety zamężnej noszącej po ślubie biały zawój (białą podwijkę) na głowie.

Biel związana jest także z czystością moralną i niewinnością. *Biel* konotuje czystość w znaczeniu wstrzemięźliwości, stąd też w języku polskim występuje określenie *białe małżeństwo*, czyli związek, w którym małżonkowie nie utrzymują kontaktów seksualnych. W języku niemieckim mówi się na takie małżeństwo *Josephsehe*. Jest to nawiązanie do Józefa z Nazaretu, który poślubił Maryję Dziewicę. Rzadziej można spotkać określenia *Engelsehe* 'anielskie małżeństwo' lub *weiße Ehe*.

4.4. Czarny – schwarz

Kolorem namiętności w miłości jest *czarny*. Choć *czern* jest najpoważniejszą barwą, kojarzy się np.: z ciemnością, czyli brakiem światła; oznacza śmierć cielesną i duchową – grzech i wieczne potępienie; symbolizuje

złych ludzi, niebezpieczne choroby, brud i zaniedbanie (por. np. Gross 1990, s. 95–114), nie zawsze oznacza ona zło. W otaczającym człowieka świecie można też odnaleźć pozytywne wartości barwy. Czarny kolor jest bowiem także kolorem elegancji, np.: *czarna wieczorowa suknia – schwarzes Abendkleid*, *czarny smoking – schwarzer Smoking*, *czarne buty na wysokim obcasie – schwarze Schuhe mit hohem Absatz*; seksapilu, np.: *czarne pończochy – schwarze Strümpfe*, *czarne podwiązki – schwarze Strumpfbänder*, *czarna bielizna – schwarze Unterwäsche*, *mała czarna – das kleine Schwarze* (por. Bawej 2011, s. 16–17).

Czarny nie musi być zatem brzydki. Wręcz przeciwnie. Czerń u kobiet może świadczyć o ich urodzie. Na przykład *czarne oczy (Sfjp) – schwarze Augen (LGDaF)* czy *długie, czarne włosy (Sfjp) – lange, schwarze Haare (LGDaF)* postrzegane są jako piękne, uwodzicielskie i zmysłowe. Mogą być symbolem namiętności, bo takie oczy i włosy mają kobiety o gorącym temperamentem, np. Włoszki. Taki sposób postrzegania *czarnego i schwarz* w odniesieniu do wyglądu zewnętrznego kobiety jest wspólny obu językom.

W okresie międzywojennym na Pomorzu panna młoda miała czarną suknię do ślubu, do której zakładała biały welon jako znak swojej niewinności. Czerń była postrzegana wtedy jako kolor wytworny, ale jednocześnie praktyczny i uniwersalny: czarną suknię można było ubrać na wszystkie uroczystości i rodzinne okazje, a na koniec życia zostać w niej pochowaną.

Warto w tym kontekście wspomnieć jeszcze o kominiarzu, który ma przynosić szczęście. Kiedyś kominiarz sięgał do pieców w odwiedzanych domach, brał sadzę z paleniska i smarował nią twarze obecnych w domu dziewcząt. Takie czernienie młodych kobiet miało w całej Europie to samo znaczenie: miało sprawić szybkie zamążpójście oraz zapewnić potomstwo (Gross 1990, s. 113). W języku niemieckim określenie *kominiarz* zawiera komponent barwy – *der schwarze Mann*, czego nie odnotowuje się w języku polskim.

Czarny konotuje w polskiej kulturze odmowę, co potwierdza idiom – *czarna polewka (Sfjp)*, czyli zupa z krwi kury lub kaczkę, podawana w dawnej Polsce starającemu się o pannę na znak odmowy. Język niemiecki posiada wprawdzie ekwiwalent czerniny z komponentem barwy *Schwarzsauer*, ale nie chodzi tu o odrzucenie propozycji małżeństwa. Jak podaje Komorowska (2010, s. 211), w języku polskim regionalnie występowało dawniej także wyrażenie zawierające określenie z kolorem szarym w połączeniu *szara gęś* jako *podać szarą gęś*, czyli dać komuś kosza.

Czarny i *schwarz* konotują w języku polskim i niemieckim piękno i urodę kobiety. Ale pomiędzy nimi są też różnice, np. w języku niemieckim *schwarz* oznacza szczęście, a *czarny* w języku polskim odmowę. Trzeba jeszcze dopowiedzieć, że *czarny* kojarzy się z grzechem, ale na przykład z grzeszną miłością tylko *czerwony*.

4.5. Żółty – gelb

Nie ma wielu językowych potwierdzeń związków koloru żółtego z miłością czy urodą. W średniowieczu w południowej Prowansji kolor żółty był symbolem rozkoszy (por. Komorowska 2010, s. 132; Kopaliński 2015, s. 512–513). W języku niemieckim określano ten stan nieco łagodniej: *żółty* oznaczał nagrodę miłości, a powiedzenie *złamać żółte róże* wyrażało osiągnięcie szczytu szczęścia przez kochanków. To samo znaczenie miały również żółte kwiaty i w tym sensie je ofiarowywano, a zwłaszcza żółtą ostróżkę i pięciornik. Żółty szafran w mowie kwiatów oznacza „lubieżność” (Gross 1990, s. 131).

Goethe (1981, s. 295, 296) uważał, że barwa żółta znajduje się najbliżej światła. W postaci najbardziej czystej żółty ma zawsze cechy jasności, posiada pogodne, rozweselające i łagodne właściwości: „Jest to barwa znajdująca się najbliżej światła. (...) W postaci najbardziej czystej barwa żółta ma zawsze cechy jasności i posiada pogodne, rozweselające, łagodnie pobudzające właściwości. (...) I tak zgodnie z naszym doświadczeniem, iż barwa żółta sprawia wrażenie ciepła i przytulności” (Goethe 1981, s. 296).

Z czasem kolor żółty utracił swoją wartość i znaczenie. Jeśli barwa ta w swej czystej i jasnej postaci zostanie zabrudzona, zmieszana, pokryje nieczyste lub nieszlachetne powierzchnie, np. zwykłe sukno czy filc, zaczyna sprawiać nieprzyjemne wrażenie (Goethe 1981, s. 296). W ten sposób kolor godności i uznania zostaje zamieniony w barwę hańby, wstrętu i niesmaku. Dlatego *żółty* był też na przykład kolorem prostytutek i symbolizował nierząd⁷.

Żółty jest kolorem wytwarzanej przez wątrobę żółci, której przypisuje się związek z zatruwającymi organizm negatywnymi uczuciami złości i zazdrości. Kolor żółty już w czasach średniowiecznych związany był z uczuciem zawiści, zdrady oraz obłudy i nieszczerości (Komorowska 2010, s. 140). Dlatego *żółty* kojarzony jest z negatywnymi stanami emocjonalnymi, co widać wyraźnie, gdy mówi się *zzółknąć z zazdrości* (*Sffp*), *gelb vor Neid werden* (*DR*). Chociaż najczęściej zazdrości się komuś powodzenia czy sławy, można też być podejrzliwym wobec partnera i szaleć z zazdrości o niego. Zazdrość w związku może przybrać różne formy od ledwo zauważalnej do chorobliwej i zaborczej.

4.6. Błau – niebieski

Poświadczeń językowych z kolorem niebieskim odnośnie miłości nie ma, chociaż sam kolor może wyrażać to uczucie. *Niebieski* jest symbolem m.in.: czułości, niewinności, wierności, ale także niestałości i niewierności (Kopaliński 2015, s. 22).

⁷ Na przykład dawniej we Francji drzwi do domu osoby skazanej za cudzołóstwo malowano na żółto. Żółty kolor był we Francji kolorem zdradzanych mężów. W Indiach obowiązywał zwyczaj, według którego narzeczona musiała przez sześć dni przed ślubem nosić stary żółty strój, aby odpędzić złe moce (por. Gross 1990, s. 132; Sun, Sun 1999, s. 99; Kopaliński 2015, s. 512–513).

Miłość jest stanem, który wywołuje określony sposób zachowania się. Kategorią etyczną, która powinna towarzyszyć temu uczuciu jest wierność. *Niebieski* i *blau* powodują podrażnienie układu parasympatycznego, przez co doznaje się uspokojenia, wewnętrznej stabilności i harmonii. Osoby odczuwające tego rodzaju spokój, zapewniający wewnętrzną równowagę, uważane są za oddane i lojalne. *Niebieski* był początkowo symbolem wiecznej wierności. Rycerze nosili na cześć ukochanych dam niebieski strój. Gdy jednak uwielbianie damy trwało zbyt długo, nie było traktowane poważnie, stawało się uprzejmością, a z czasem obowiązkiem i pozorem, *niebieski* zaczął być odczuwany jako nudny. Zmęczeni zbyt długą adoracją jednej pani rycerze i szlachcice ubrani na niebiesko zaczęli starać się o względy innych dam. Dlatego przez rycerskie obyczaje miłosne niebieski stał się kolorem niewierności. W czasach inkwizycji *niebieski* był kolorem diabła, a kobietom w niebieskich spódnicach zarzucano, że zadawały się z szatanem i nazywano je czarownicami oraz kochankami czarta. W ludowych wierzeniach niebieskie kwiaty szybko tracą swoją barwę, bledną. Dlatego dawniej w Niemczech niebieskie kwiaty miały być symbolem niewierności. Na przykład w dorzeczu Mozeli *blawatek* nazywany także *Blaurose* ('niebieską różą') ma znaczenie niestałego serca (Gross 1990, s. 146–153). Obecnie w kulturze niemieckiej *blau* jest kolorem wierności, którą może symbolizować kwiat *Vergissmeinnicht* ('nie zapomnij mnie') – *niezapominajka*.

4.7. Zielony – grün

Zieleń jest symbolem m.in. przyrody, płodności, wiosny, odrodzenia, nieśmiertelności, miłości, płci żeńskiej, młodości i radości (Kopaliński 2015, s. 498). Warto dodać, że w średniowieczu *zielony*, obok żółtej barwy, był też znakiem prostytutek. W wielu niemieckich miastach prostytutki musiały nosić żółte chusty z wplecioną zieloną nicią lub spódnice z zieloną lamówką, aby kolor ich stroju był dla wszystkich jednoznaczny (Burg-assum.de – Die Prostitution im Mittelalter, DW: 3.11.2018).

W dawnych wierzeniach ludowych diabeł-zalotnik miał zielony strój, a protokoły z procesów czarownic opisują, że diabeł uprawiający nierząd z czarownicami miał być ubrany na zielono. W średniowieczu kolor zielony był symbolem rodzącej się miłości. Młody mężczyzna wkładający zielone ubranie dawał do zrozumienia, że jest zakochany lub poszukuje nowej miłości. W epoce „wzniosłej miłości” zielony stanowił ważny symbol czystej, młodej miłości, ofiarowywanej „duchowej władczyni” (Gross 1990, s. 168–169).

Zieleń jest kolorem życia, dlatego tysiącom przedmiotów obrzędowych 'życie' nadaje ozdobiąca je *zieleń*, np. wiązanka dla panny młodej (Gross 1990, s. 166).

Dzień ślubu w języku niemieckim określany jest jako *die grüne Hochzeit* (DR) 'zielone wesele'. *Zielony* konotuje w tym kontekście radość i nadzieję na długi i szczęśliwy związek oraz rodzi uczucia pozytywne: pomyślność, powo-

dzenie, zadowolenie. Niemcy określają lewą stronę ciała od serca ‘zieloną stroną’ – *die grüne Seite* (DR). Dawniej dziewczyna, którą poproszono, aby przesunęła się na ‘zieloną stronę’ młodego mężczyzny, miała zdobyć jego serce. W niemieckiej kulturze *zielony* symbolizuje zatem stan zakochania, miłość, szczęście, radość i ślub (Gross 1990, s. 168).

W języku polskim mówi się *słomiana wdowa* (*Sfjp*), natomiast w niemieckiej kulturze – *grüne Witwe* ‘zielona wdowa’ (DR). Jest to żartobliwe określenie żony, która mieszka poza miastem i czuje się samotna, ponieważ jej mąż jest często nieobecny w domu. Przytoczone określenie motywowane jest tylko w języku niemieckim *zielonym* kolorem.

Natomiast *zielony* opisuje w polskim obrazie świata etap ludzkiego życia – *zieloną miłość*. Zieleń symbolizuje rodzącą się miłość, miłość niedojrzałą młodych i niedoświadczonych ludzi. W materiale języka niemieckiego nie odnotowano tego typu skojarzeń.

W tym kontekście należy podkreślić, iż konotacja miłości bardzo wyrazista w *czerwieni*, odnosi się do uczucia dojrzałego, w którym pierwiastki emocjonalne splatają się z doznaniem fizycznymi, a czasami te ostatnie dominują. *Zieleń* wiązana z miłością modyfikuje obraz uczucia, bo *zielona* miłość jest miłością się dopiero rodzącą, w której więcej jest radości z jej narodzin niż elementów erotyki (Tokarski 2004, s. 130).

5. Podsumowanie

W przytoczonych powyżej wyrażeniach z elementem kolorystycznym konotujących miłość odzwierciedlają się określone sposoby postrzegania miłości przez Polaków i Niemców. Są one głęboko zakorzenione w kulturze każdego narodu. Jak wynika z powyższego, miłość może się mienić różnymi kolorami od *czerwonego* poprzez *różowy*, *biały*, *czarny*, *żółty*, *niebieski* aż do *zielonego*.

Porównując konotacje semantyczne wybranych barw, można stwierdzić, że większość skojarzeń, jakie mają dwa narody z kolorami miłości, jest bardzo podobna w obu językach. Oprócz podobieństw istnieją także pewne różnice, odzwierciedlające nieco inne doświadczenia społeczno-kulturowe przedstawicieli obu kultur, np. w odniesieniu do *czerwonego* czy *zielonego*. W przywołanych określeniach nie ma również pełnej zgodności między językami w zakresie ilości ich językowych potwierdzeń: kolor *czerwony* (j. polski – 3 przytoczenia, j. niemiecki – 10 przytoczeń), kolor *zielony* (j. polski – 1 przytoczenie, j. niemiecki – 3 przytoczenia). Nieznaczne różnice dotyczą także *różowego* (j. polski – 9 przytoczeń, j. niemiecki – 7 przytoczeń), *białego* (j. polski – 8 przytoczeń, j. niemiecki – 6 przytoczeń), *czarnego* (j. polski – 10 przytoczeń, j. niemiecki – 8 przytoczeń). Jedynie *żółty* ma po jednym przytoczeniu w obydwu językach.

Z uwagi na ograniczone ramy niniejszego artykułu temat, który podjęto, nie został wyczerpany, a analizę wyrażen określających miłość należałoby wzbogacić tekstami literackimi lub potocznymi, które mogłyby dać szerszy ogląd badanego problemu. Niniejszy artykuł ma być przyczynkiem do dalszych badań w tym zakresie.

BIBLIOGRAFIA

- Anusiewicz J. (1995), *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*, Wrocław.
- Badyda E. (2008), *Świat barw – świat znaczeń w języku poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk.
- Bartmiński J. (2004), *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*, Lublin, s. 103–120.
- Bartmiński J. (2009), *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
- Bawej I. (2011), *Analiza porównawcza konotacji semantycznej czarnego koloru na materiale języka polskiego i języka niemieckiego*, *Linguistica Bidgostiana*, t. VIII, s. 15–29.
- Bawej J. (2018), *Kolorowy świat w odbiorze Polaków i Niemców w szerszym kontekście językowo-kulturowym*, Bydgoszcz.
- Bruns M. (2001), *Das Rätsel Farbe. Materie und Mythos*, Stuttgart.
- Burszta W. (1998), *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań.
- Gage J. (2008), *Kolor i kultura. Teoria i znaczenie koloru od antyku do abstrakcji*, przeł. Joanna Holzmann, Kraków.
- Goethe J.W. (1981), *Wybór pism estetycznych*, wybrał, opracował i wstępem poprzedził Tadeusz Namowicz, Warszawa.
- Gross R. (1990), *Dlaczego czerwień jest barwą miłości*, z niemieckiego przełożyła A. Porębska, Warszawa.
- Grzegorzczkowska R. (1999), *Pojęcie językowego obrazu świata*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*, Lublin, s. 39–46.
- Grzegorzczkowska R. (2007), *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa.
- Jia L. (2013), *Interkulturelle Kommunikation im Kontext der Kunstpädagogik. Der Farbgebrauch und die Bedeutung in China und Deutschland*, Hamburg.
- Komorowska E. (2010), *Barwa w języku polskim i rosyjskim. Rozważania semantyczne*, Szczecin.
- Maciołek R. (1996), *Źródła współczesnego rozumienia miłości*, [w:] K. Kalka (red.), *Do źródeł miłości (Filozoficzne i pedagogiczne problemy miłości)*, Warszawa, s. 14–28.
- Maćkiewicz J. (1999), *Co to jest językowy obraz świata*, [w:] *Etnolingwistyka*, t. 11, s. 7–24.
- Malinowski B. (1987), *Ogrody koralowe i ich magia. Studium metod uprawy ziemi oraz obrzędów towarzyszących rolnictwu na Wyspach Trobriando. Język magii i ogrodnictwa*, [w:] *Dziela*, t. 5, przełożyła B. Leś, red. A.K. Paluch, Warszawa.
- Mandal E. (2011), *Dynamika stanów emocjonalnych w bliskich związkach*, [w:] D. Doliński, W. Błaszczak (redakcja naukowa), *Dynamika emocji. Teoria i praktyka*, Warszawa, s. 256–282.
- Mocarska-Tycowa Z., Bielska-Krawczyk J. (2010), *Wprowadzenie*, [w:] Z. Mocarska-Tycowa, J. Bielska-Krawczyk (red.), *Kolor w kulturze*, Toruń, s. 9–12.
- Modarski R. (1996), *O istocie miłości*, [w:] K. Kalka (red.), *Do źródeł miłości (Filozoficzne i pedagogiczne problemy miłości)*, Warszawa, s. 29–44.
- Morita K. (2010), *Nazwy barw w języku japońskim i polskim*, [w:] A. Pajdziński, R. Tokarski (red.), *Relatywizm w języku i kulturze*, Lublin, s. 157–164.
- Rzepińska M. (1966), *Studia z teorii i historii koloru*, Kraków.
- Sapir E. (1978), *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*, przełożyli B. Stanosz, R. Zimand, Warszawa.

- Sun D., Sun H. (1999), *Kolory życia*, przełożył D. Rossowski, Łódź.
- Szczęk J. (2010), *O postrzeganiu świata przez pryzmat barw w języku niemieckim i polskim*, [w:] Z. Mocarcka-Tycowa, J. Bielska-Krawczyk (red.), *Kolor w kulturze*, Toruń, s. 23–36.
- Tokarski R. (1993), *Słownictwo jako interpretacja świata*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. 2. *Współczesny język polski*, Wrocław, s. 335–362.
- Tokarski R. (2004), *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*, Lublin.
- Wierzbicka A. (1991), *Uniwersalne pojęcia i ich konfiguracja w różnych kulturach*, [w:] *Etnolingwistyka*, t. 4, s. 7–40.
- Wierzbicka A. (2007), *Słowa klucze. Różne języki – różne kultury*, przełożyła I. Duraj-Nowosielska, Warszawa.
- Zausznica A. (1959), *Nauka o barwie*, Warszawa.

Źródła

- DDU – Duden. *Deutsches Universalwörterbuch* (2011), Dudenverlag: Mannheim, Zürich.
- DR – Duden. *Redewendungen. Wörterbuch der deutschen Idiomatik* (2001), Dudenverlag: Mannheim, Leipzig.
- LGdaF – Langenscheidts *Großwörterbuch Deutsch als Fremdsprache* (1993), Langenscheidt: Berlin, München.
- Nsjp – *Nowy słownik języka polskiego* (2002), red. E. Sobol, Warszawa.
- Sfjp – Skorupka S. (1989), *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, T. I–II, Warszawa.
- Ss – Kopaliński W. (2015), *Słownik symboli*, Warszawa.

Źródła internetowe:

- Burg-assum.de – Die Prostitution im Mittelalter (aus dem Sachbuch Alltag im Spätmittelalter von Harry Kühnel [dostęp: 3.11.2018].
- www.gutefrage.net [dostęp: 27.10.2018].
- www.tekstowo.pl/piosenka.ewa-demarczyk [dostęp: 27.10.2018].

Izabela Bawej

COLOURS OF LOVE IN POLISH AND GERMAN (LINGUISTICS-CULTURAL ASPECTS)

(Summary)

The article describes six basic colour terms and their connotations concerning love on the basis of love between a woman and a man by prism of Poles and Germans. The analysis covers selected expressions with a colour element connoted a feeling of liking someone combined with sexual attraction to answer following questions: What colour does love have in Polish and German? What are physiological sources of the symbolism of love's colours in Polish and German culture? Is the perception of love similar or different in both languages?

Keywords: colour, love, connotation, culture

*Ewa Anna Piasta**

FORMEN DES RELIGIÖSEN IN AUSGEWÄHLTEN WERKEN GERTRUD VON LE FORTS

Gertrud von Le Fort (geb. am 11. Oktober 1876 in Minden, gest. am 1. November 1971 in Oberstdorf) stammte aus dem hugenottischen Adelsgeschlecht Le Fort und ist 1926 in ihrem 50. Lebensjahr in Rom in die katholische Kirche offiziell aufgenommen worden. Spuren dieser Entscheidung finden ein Echo in ihrem späteren literarischen Schaffen. Die Werke Gertrud von le Forts gehören dem religiösen Literaturdiskurs an, der zwischen Protestantismus und Katholizismus Brücke schlägt. Die Dichterin nimmt religiöse Fragen auf, indem sie die Handlung ihrer Werke meist in eine zeitlich weit entlegene Epoche verlegt. Diese Perspektive erlaubt ihr, politische, ethische und religiöse Probleme ihrer Zeit aus Distanz zu schildern, an den Zeitproblemen Kritik zu üben und zugleich in der Zeit des Nationalsozialismus dem Schreibverbot zu entgehen.

Die Werke le Forts gehören auch zum Teil der Nachkriegsliteratur an. Sie werden in den Kontext einer umfassenden Weltdeutungskrise gestellt, die nach den Verbrechen der NS-Zeit auf individueller wie kollektiver Ebene eingetreten ist. Die Literatur ist eine Widerspiegelung ihrer Epoche und somit ein Versuch, die moralische Handlungsorientierung wiederherzustellen. Deswegen stellen viele literarische Werke dieser Zeit¹ eine Besinnung auf das Religiöse dar. „Diese Renaissance des Religiösen, vorwiegend orientiert auf die christlichen Konfessionen, war in den ersten Nachkriegsjahren tiefgreifend und weit verbreitet (1945–1949), wurde dann bis zur Mitte der 1950er Jahre wieder verdrängt“ (Weidner 2016, S. 192). Danach begann eine neue Phase, in der das Religiöse in die Privatsphäre abgedrängt wird.

In den Werken le Forts kann man das Fortleben biblischer Stoffe, Motive, Themen und Gestalten nicht verzeichnen. Die Dichterin knüpft eher an kirchliche Tradition an, indem die Priester- und Mönchsgestalten, Gottesdienste, kirchliche Instanzen der Heilsvermittlung, göttliche Gebote und individuelle Gewis-

* Dr. Ewa Anna Piasta, Institut für Fremdsprachen UJK, ul. Świątokrzyska 21D, 25-406 Kielce. E-Mail: capiasta@gmail.com

¹ Neben Gertrud von le Fort greifen zu dieser Zeit folgende Autoren religiöse Themen auf: Werner Berggruen, Elisabeth Langgässer.

sensverantwortung in ihre Werke Eingang finden. Das verleiht ihrem Schrifttum die katholische Prägung. Le Fort versucht das Christliche vor allem auf der Ebene der Werte zu vermitteln. Immer wieder kommt bei ihr die Nächsten- und Feindesliebe, Gerechtigkeit, Frieden und Verzeihung zu Wort. Das Schaffen le Forts kann man mit dem von Weinert formulierten Begriff als „Dichtung aus dem Glauben“ bezeichnen (Weinert 1934). Sie spendet Glaubenszuversicht in den geistigen Krisenzeiten, die der Krieg verursachte. Das Schreiben von le Fort ist keine Verkündigung im klassischen Sinn des Wortes, sondern drückt den Ereignischarakter der Gotteserfahrung aus, die überkonfessionell ist. Die Werke le Forts stellen ein breites Gattungsspektrum dar. Es sind darunter Romane, Novellen, Erzählungen mit historischem und religiösem Hintergrund und geistliche Lyrik zu finden.

Der vorliegende Beitrag setzt sich zum Ziel, das Verhältnis von Literatur und Religion aus der semantischen Perspektive zu betrachten. Dieses Verfahren ist „sowohl in der (christlichen) Theologie wie in der Literaturwissenschaft einer der beliebtesten und verbreitetsten Zugänge zum Verhältnis von Literatur und Religion“ (Mautner 2008, S. 13). Jede literarische Aussage, die einen Bezug zur Religion hat und sie thematisiert, kann nur im Zusammenhang mit der religiösen Überlieferung verstanden werden, die als Gruppe von bestimmten Texten der Kultur aufgefasst wird. Um den religiösen Elementen im literarischen Text nachzuspüren, ist es angebracht, sich auf den im Werk enthaltenen Dialog des lyrischen Subjekts mit der religiösen Überlieferung zu beziehen.

In der Forschung über das Verhältnis von Religion und Literatur kann man die Bestimmungen von Zofia Zarębianka nicht außer Acht lassen. Sie weist darauf hin, dass im literarischen Text unterschiedliche Typen von Anspielungen auf die Bibel oder auf die religiöse Tradition (z. B. Gebetstexte) existieren können. Dabei sind zwei Hauptarten dieser Allusionen zu unterscheiden: motivische und stilistische.

Die motivischen biblischen Andeutungen können auf unterschiedliche Weise realisiert werden: 1) Anspielung an biblische Situationen, 2) Anknüpfung durch den Titel, 3) Einführung der biblischen Symbolik, Gestalten, Darstellungsweise, 4) Fortschreibung biblischer Narrationen.

Beispiele für biblische stilistische Anknüpfungen sind: 1) Zitieren einzelner Begriffe, Wendungen oder ganzer Passagen aus der Bibel, 2) Paraphrase eines biblischen Textes (vgl. Zarębianka 1992, S. 189f).

Das Ziel des Beitrags ist, das Religiöse auf der Ebene der Thematik, des Vokabulars und der Axiologie zu analysieren und zu interpretieren. Es existieren Texte, die ein religiöses Motiv unmittelbar, auf der sprachlichen Ebene, zum Ausdruck bringen, aber auch solche, in denen die entsprechende Motivik nur durch vorausgehende Kenntnis des biblischen Kontextes und der christlichen Axiologie erkennbar ist.

1. Die Novelle *Der Dom*

Vor der Analyse der Novelle *Der Dom* möchte ich auf gemeinsame Grundlage von Literatur und Religion hinweisen, die auf der Ebene der Thematik zum Vorschein kommt und in dem besprochenen Werk von besonderem Belang ist. Josef Mautner sieht bestimmte Themen der Literatur, die ohne religiöse Bezüge kaum denkbar sind. Es gehören dazu Leiden, Ausgeschlossenwerden, Tod (Mautner 2008, S. 30). Er bemerkt: „In vielen Texten der Literatur wird die Realität der Endlichkeit bearbeitet und umerzählt. [...] Und ihr literarischer Ausdruck hat eine religiöse Dimension, auch dort, wo er nicht auf eine religiöse Nomenklatur passt [...]. Die Vorstellung von einem Weiterleben nach dem Tode muss nicht das Leitmotiv sein, das von den Endlichkeitserfahrungen umspielt wird“ (Mautner 2008, S. 30f). Das Religiöse kann also im literarischen Werk implizit zum Ausdruck kommen, indem es Grenzerfahrungen in die Handlung einführt. Dorothee Sölle, Theologin und Literaturwissenschaftlerin bemerkt im Gespräch mit Josef Mautner, dass die Religion im Gebet und in der Erzählung deutlich hervortritt. Sie fasst dies so zusammen: „[...] im Erzählen und im Wünschen des Gebets kommt Religion wesentlich zum Ausdruck“ (Mautner 2008, S. 33). Sölle weist damit auf das Gemeinsame von Religion und Literatur hin und bemerkt weiterhin, dass das Erzählen und Sich-Erinnern ins Zentrum von Religion gehört: „Religionen sind, soweit wir das wissen, im Zusammenhang mit dem Totengedenken entstanden, im Zusammenhang mit dieser Grunderfahrung des Sterbens, dass jemand, der gerade noch da war, plötzlich nicht mehr da ist. Wo ist er / sie nun? Was passiert? Die Geister, die Toten – in welcher Beziehung stehen wir zu ihnen?“ (Mautner 2008, S. 34). Gertrud von le Fort beginnt die Handlung der Novelle *Der Dom* mit der Erinnerung der Protagonistin an ihre verstorbene Mutter. Der Tod bildet für die Dichterin einen Ansatzpunkt zur Einführung einer religiösen Dimension in die Handlung. Le Fort wendet in der Novelle die Ich-Erzählperspektive an, die von einem Mädchen übernommen wird. Das um ihre Mutter trauernde Mädchen wird durch Tante Sophie getröstet mit den Worten: „Sei ruhig, mein Liebling, morgen wirst du einen Trost erfahren, ich werde mit dir in die Kirche gehen, wie deine liebe Mutter es tat, und im Gebet wirst du ihr nahe sein“ (Le Fort 1971, S. 246). Wie wir gleich erfahren, fand sie keinen Trost in der Kirche, weil sie ihr fremd war. Sie ging mit der Mutter immer in den Dom. Die Handlung der Novelle spielt sich in Magdeburg ab, wo die Katholiken gegen die Protestanten einen Kampf ausgetragen haben. Die einst durch Zwietracht und Uneinigkeit zerrissene Stadt bildet einen Hintergrund für die fehlende Einigkeit zwischen der Tante und dem Onkel. Die Nichte berichtet über sie Folgendes: „Wenn sie miteinander sprechen, so schien es, als sei da ein Verborgenes, das sie trennte, und zuweilen hatte ich die Überzeugung, dass es der Dom sei“ (Le Fort 1971, S. 255). Der Onkel ging nie in die Kirche. Le Fort wirft jedoch kein schlechtes Licht auf ihn, sondern lässt seinen Protagonisten Worte sagen, deren Tiefe und Weisheit die

der Tante übertreffen. Er äußert sich einmal über die Kirche so: „Es kann nur eine Kirche geben, und wenn man die zerschlägt und in lauter kleine Kirchen teilt, dann gibt es überhaupt keine Kirche mehr!“ (Le Fort 1971, S. 256). Als das Mädchen in den Dom will, macht ihr die Tante, eine Konvertitin, einen Vorwurf: „Der Dom ist aber protestantisch!“ (Le Fort 1971, S. 267). Der Überheblichkeit der Tante setzt die Dichterin die Demut und die Einfachheit der verstorbenen Mutter des Mädchens entgegen, die sich auf die unmittelbare Gotteserfahrung, auf die Begegnung mit ihm im Gebet und nicht auf das Äußere und Trennende konzentrierte. Sie sagte einst zu ihrer Tochter: „Der liebe Gott kann dich überall hören und erhören! [...] Der liebe Gott nimmt alle Gebete an, für ihn gibt es nur die Seele, die ihn liebt“ (Le Fort 1971, S. 258). Die evangelische Mutter scheint den Kern des Christentums, die Liebe Gottes, erkannt zu haben. Ebenso erfüllt der sich zu keiner Kirche bekennende Onkel die Bitte seiner Nichte und geht mit ihr in den protestantischen Dom. Le Fort führt in die Handlung die zweite von Dorothee Sölle erwähnte Konstante der Religion ein und zwar das Gebet. Im Geber wird der Protagonistin eine geistliche Erleuchtung zuteil. Sie wurde von einer beseligenden Gewissheit erfüllt, die folgendermaßen ausgedrückt wird: „Es gibt eine Einheit, die über alle Unterschiede triumphiert, die für unsere irdischen Augen nicht vorhanden zu sein scheint und die doch in der Tiefe unserer Seelen immer vorhanden ist und sein wird – [...] es gibt keine Trennung in der Liebe zu Gott“ (Le Fort 1971, S. 266). Diese Erkenntnis stimmt mit den Worten des Onkels, der über die eine und einzige Kirche sprach. Das Mädchen macht noch eine weitere geistliche Erfahrung. Der Dom scheint ihr von der ganzen Christenheit, von vielen Völkern erfüllt und alle waren vor Gott eins geworden. Le Fort zeigt, dass die religiöse Erfahrung über Konfessionen hinweg geht. Zur Erkenntnis der Wahrheit kommen nur diejenigen, die wirklich Gott suchen und sich nicht auf die trennenden Äußerlichkeiten fixieren. Die Dichterin verleiht der religiösen Erfahrung der jungen Protagonistin eine transzendente Dimension, die jede menschliche Spaltung überschreitet und ins Einssein mit Gott hinführt.

In der besprochenen Novelle wendet le Fort den religiösen aus der christlichen Tradition stammenden Wortschatz an (Gott, Kirche, Dom, Messbuch, Gebet, Apostel, Bischöfe, evangelisch, katholisch). Die Aussage der Novelle ist überkonfessionell, konzentriert sich auf die religiöse Erfahrung, die zwar im christlichen Glauben verankert ist, aber über die vom Menschen gesetzten Grenzen und Uneinigkeiten hinaus zum Gott führt und von einer Einheit aller Menschen vor ihm spricht.

2. Die Novelle *Am Tor des Himmels*

Die Handlung der Novelle *Am Tor des Himmels* spielt im zweiten Weltkrieg. Die Ich-Erzählerin begibt sich nach Padua, um die alten Familiendokumente aus dem Stadtarchiv zu holen und sie dadurch vor der Vernichtung infolge des Krieges zu retten. Die Dokumente enthalten die Geschichte eines Familienmitgliedes, das

im 17. Jahrhundert in Italien Astronomie studierte und sich vor der Inquisition verantworten musste. In Padua trifft die Protagonistin einen Verwandten, der ihr bei der Sichtung des Archivs hilft. Nachdem das Manuskript gefunden worden ist, beginnt der junge Doktor darin zu lesen.

Es wird jetzt ein Rückblick in die Vergangenheit gemacht und es werden die Geschehnisse aus der Perspektive eines Studenten der Naturwissenschaften dargestellt, der bei einem Meister in Rom studiert hat. Der Ich-Erzähler ist ein Teil der dargestellten Welt. Er übernimmt die Rolle eines deutschen Studenten, der mit anderen Studenten einen Befehl bekommt, die astronomische Forschung aufzugeben und in eigenes Heimatland zu reisen. Der Protagonist folgt jedoch einer Studentin namens Diana nach Rom und wird im Palast ihres Onkels, eines Kardinals untergebracht. Die beiden erfahren, dass ihr Meister sich in Rom befindet und durch die Inquisition verhört wird.

Die Dichterin sieht in aller Klarheit die Verbrechen der Kirche und schreckt nicht zurück, diese anzuprangern. Das Kirchenkritische bei le Fort kommt im Gespräch Dianas mit dem Kardinal zum Ausdruck. Diana setzt sich für ihren Meister ein und macht den Vertretern der Kirche einen Vorwurf: „Und wenn es so wäre, Eminenz, wenn man den Meister wirklich zu einem Feind der Kirche erklären sollte“, sagte sie leidenschaftlich, „müsste dann nicht die Kirche gerade ihren Feind ans Herz ziehen – müsste sie ihn nicht lieben – wäre dieses nicht die einzige wahre Überwindung des Anfalls, die ihr bliebe, und zugleich die einzige Bestätigung durch den, dessen Statthalterin auf Erden sie zu sein glaubt?“ (Le Fort 1954, S. 182). Der Onkel erwidert ihr darauf: „Die Kirche, mein Kind, liebt, auch wenn sie richtet“ (Le Fort 1954, S. 182). Die Aussage des Kardinals klingt höhnisch und überheblich im Angesicht der von der Kirche verkündeten christlichen Lehre über die Liebe und Feindesliebe. Der kirchliche Würdenträger widersetzt sich dem göttlichen Gebot, andere nicht zu richten und nicht zu unterdrücken. Im weiteren Gespräch mit dem Protagonisten bekennt sich der Kardinal zwar zur Nichtbefolgung der göttlichen Gebote, aber gleichzeitig versucht er sich zu rechtfertigen: „Gewiss“, sagte er, „ich bin kleingläubig – wir Priester sind in Ihrem Sinne stets kleingläubig gewesen, denn wir haben immer die Häretiker verfolgt und ausgerottet. Wir haben dies getan, obwohl unser Herr und Meister uns geboten hatte, das Unkraut und den Weizen miteinander wachsen zu lassen bis zum Tage der Ernte. Wir haben dieses Gebot niemals befolgt, wir konnten es nicht befolgen, denn das Unkraut hätte den Weizen längst erstickt. Wir werden es auch heute nicht befolgen können“ (Le Fort 1954, S. 189). Religiöse Bezüge werden im zitierten Fragment durch die Paraphrase des biblischen Textes aus dem Matthäusevangelium (13, 24-30) realisiert, was in dieser Novelle eine Ausnahme ist. Die Worte des Kardinals gewinnen dadurch an Aussagekraft und die Kluft zwischen der Theorie und der Praxis scheint umso größer zu sein. Die Kritik an bösen Taten und der Heuchelei der Kirche wird mit Hilfe ihrer Würdenträger durchgeführt. Der Kardinal ist sich auch dessen bewusst, dass der Prunk und Glanz des damaligen Rom kein Zeugnis

für Christi Reich ablegt. Die Weltlichkeit der Kirche, ihre Verstrickung in Geldgier, Politik und Machtsucht wird in der besprochenen Novelle offen gelegt. Die Dichterin greift dabei auf die Geschichte zurück, um einen wirklichkeitsnahen Kontext für die Werte, die sie durchsetzen will, zu schaffen.

Der Meister hat seine Thesen vor dem Heiligen Offizium widerrufen. Der Protagonist berichtet rückblickend über Ereignisse, die mit seinem Meister verbunden waren. Als junger Mann war er den Menschen und der Welt gegenüber idealistisch eingestellt. Nachdem der Meister dem neu entdeckten Weltbild, also der Wahrheit abgeschworen hatte, konnte sein deutscher Student bei ihm keinen Platz mehr finden. Er fasste den Vorsatz, Rom zu verlassen. Die Beschlüsse des Heiligen Offiziums und der Widerruf des Meisters haben ihn innerlich so erschüttert, dass er in der Kirche sich nicht mehr zu Hause fühlte:

Meine Heimat war nicht mehr die Kirche, sondern der gewaltige Raum des Menschengestes, an dessen Schwelle ich stand. [...] Das geistige Haus, das ich bisher bewohnt hatte, war mir zertrümmert worden (Le Fort 1954, S. 201).

Die Aussage dieser Szene drückt eindeutig das Plädoyer für die Überlegenheit der Wahrheit über die fehlbare Institution der Kirche aus. Nicht die Beschlüsse des Menschen sind bei le Fort von höchstem Rang, sondern Gottes Gebote. Mit der Orientierung am Wort der Heiligen Schrift als alleinigem Maßstab christlicher Wahrheit ist le Fort im Kontext der protestantischen Weltsicht verankert.

Die vom jungen Doktor gelesene Geschichte geht zu Ende. Die Ich-Erzählerin spricht jetzt aus der Wirklichkeit des zweiten Weltkrieges heraus. Ihre Erfahrungen gehen mit denen des Protagonisten aus der Geschichte einher. Auch sie zweifelt an den bisherigen Werten und sagt: „Ich fühlte mich seltsam arm und bloß, zunichte geworden in dem, was ich als das immer Gültige geglaubt: Menschlichkeit und Christlichkeit, Vornehmheit und Kultur, Stand und Tradition, sie alle waren plötzlich wie nie gewesen, oder wenn sie je gewesen waren, endgültig ihrer Bedeutung entkleidet, vorüber, und mit ihnen Sinn und Aufgabe meines bisher so zuversichtlich gelebten Daseins“ (Le Fort 1954, S. 204). Die Dichterin zeigt in dieser Szene, wie die äußeren Begebenheiten den Glauben an die Werte vernichten können.

Die Protagonistin spricht am Ende über ihren Gottesglauben, der ein Teil der Kultur war, in der sie aufgewachsen ist: „Gott hatte keine Rolle in meinem Leben gespielt, und ich hatte dies nicht einmal als einen Mangel empfunden. Denn natürlich war man zur Kirche gegangen, man hatte christlichen Vereinen angehört, und man hatte am Weihnachtsabend arme Leute beschert. Aber nun gehörte selbst dieses karge Gottesverhältnis auf die große Verlustliste jener Bombennacht“ (Le Fort 1954, S. 209). In der besprochenen Novelle kommt nicht nur Wortschatz religiöser Provenienz vor, sondern auch theoretische Erwägungen über den Glauben, seine Wandlung und seinen Verlust durch den Menschen, für den er nur einen kulturellen Wert darstellte. Eine solche Betrachtungsweise des Christentums bekam den Namen Kulturchristentum.

Kulturchristentum

Europäische Kultur ist eng mit der christlichen Religion verflochten. Dies trifft auf Teile der Dichtkunst zu, auf Epen und Lyrik, auf Romane und Hymnen. Das Christentum kann als ein Teil der Kultur und nicht als in der Offenbarung verwurzelter Glaube an Christus betrachtet und gepflegt werden. „Das Kultur-Christentum sieht den ethischen Kernbereich des Christseins für unsere Kultur als gültig und optimal an“ (Berndt, Grabner-Haider 2002, S. 21). Die Menschen schätzen die ethischen Werte der christlichen Kultur und wollen sie auf keinen Fall verlieren. „Doch sie interessieren sich kaum für das Innenleben der Kirchen, für ihre theologischen Lehren, Riten und Gebete“ (Berndt, Grabner-Haider 2002, S. 111). Gertrud von le Fort hat in ihrem wichtigsten Roman *Das Schweiß Tuch der Veronika. Der Kranz der Engel* einen typischen Vertreter des Kulturchristentums geschaffen. Er ist Professor und Vormund von Veronika und hat sich ihrer nach dem Tode ihres Vaters und ihrer Großmutter angenommen. Seine Gespräche mit Veronika lassen in ihm einen Menschen erkennen, der vor den christlichen Werten Ehrfurcht empfindet, obwohl er sich nicht als tiefgläubigen Christen bezeichnet: „Die Ehrfurcht vor dem christlichen Glauben und das Wissen um die Tiefen dieses Glaubens kann den vollen Glauben niemals ersetzen“ (Le Fort 1990, S. 292). Er schätzt das Erbe des Christentums, sieht es als einen festen Bestandteil der europäischen Kultur und sagt, dass „der Verrat an der Religion den Verrat an der Kultur nach sich zieht, nach sich ziehen muss. Die abendländische Kultur wird genauso lange leben wie die abendländische Religion lebt“ (Le Fort 1990, S. 291).

Der Professor sieht die abendländische Kultur und das Christentum als aneinander ausgeliefert: „Alles, was in dieser groß, würdig und herrlich erschien, war aus seinem Quell hervorgebrochen und wurde von seinen Kraftströmen gespeist, die zugleich den ganzen Reichtum edler vorchristlicher Kultur aufgefangen hatten und mit sich führten“ (Le Fort 1990, S. 225f).

Die Aussagen des Professors im Roman *Das Schweiß Tuch der Veronika. Der Kranz der Engel* lassen vermuten, dass Religion und Wissenschaft für ihn komplementär sind und einander nicht ausschließen, sondern sich ergänzen.

3. Der Roman *Magdeburgische Hochzeit*

Den Roman *Magdeburgische Hochzeit* werde ich nur kurz darstellen, weil ein Aufsatz, in dem ich religiöse Motive in diesem Werk erforsche, ist dieses Jahr erschienen (vgl. Piasta 2016, S. 65ff). Im Kontext unseres heutigen Themas möchte ich nur betonen, dass die Hauptproblematik des Romans *Magdeburgische Hochzeit* die Auseinandersetzung zwischen Katholizismus und Protestantismus betrifft. Die Handlung spielt in Magdeburg in den Zeiten des Dreißigjährigen Krieges und genauer in den Jahren 1630–1631. Die Autorin schildert den Kampf zwischen den

beiden christlichen Konfessionen. Magdeburg will den Protestantismus bewahren und mit den Schweden einen Vergleich schließen, was jedoch einen Staatsverrat bedeuten würde. Die Treue zum Staat hätte den Verlust der Macht zur Folge, die der Protestantismus inne hat. Der katholische Kaiser erlässt einen Edikt, in dem er befiehlt, den Katholiken eine ihnen 1552 weggenommene Abtei zurückzugeben. Die Religion bildet hier nur einen Vorwand für den Kampf um die Macht. Die Zwecklosigkeit des Kampfes um die Einheit des Glaubens unter der Gewaltanwendung sehen nur zwei Protagonisten: katholischerseits Exzellenz Tilly, der den Kaiser vom Edikt abzubringen versucht und protestantischerseits Willigis Ahle-
mann, der sich beim Stadtrat für den Kaiser einsetzt. Pastor Bake spielt im Roman eine Schlüsselrolle in der religiösen Deutung der Ereignisse. Er strebt danach, sein politisches Engagement und sorgloses Gottesvertrauen in Einklang zu bringen. Die Dichterin veranschaulicht am Beispiel von Pastor Bake und Oberst von Fal-
kenberg, dass das äußere Engagement für das Evangelium nicht immer mit einer tiefen persönlichen Beziehung zu Gott einhergehen muss. Die Protagonisten sind in der christlichen Tradition tief verwurzelt, was in ihren Assoziationen, Wort-
schatz und Denkweise (Bezug zur Bibel, biblische Paraphrasen) zum Vorschein kommt. Der Roman schließt mit einer Szene in der Kirche, in der Pastor Bake dem katholischen Glaubensbekenntnis zuhört und eine mystische Erfahrung er-
lebt. Er wird von einer Erkenntnis erschüttert, dass jenseits jeglicher Spaltung der Konfessionen das für alle Christen gemeinsame Gottesbekenntnis gilt. Das zerstörte Magdeburg weckt in ihm Assoziationen mit der biblischen Golgatha, wo das ganze Christentum eins wird. Bei den Worten: *Et resurrexit tertia die, secundum Scripturas. Et ascendit in coelum: sedet ad dexteram Patris*, denkt Bake daran, dass die einzige Hoffnung für das geteilte Christentum nur in der Auferste-
hung Christi besteht. In seiner Vorstellung sieht er seine gequälte Heimat, in der schon Frieden herrscht, weil alle sich wie Brüder im gemeinsamen Väterglauben versöhnt haben.

Schlussfolgerungen

Die analysierten literarischen Texte Gertrud von le Forts thematisieren reli-
giös-gesellschaftliche Inhalte. Das Religiöse in christlicher Ausprägung wird vor
allem auf der lexikalischen und axiologischen Ebene sichtbar. Neben der Ausein-
andersetzung zwischen Katholizismus und Protestantismus wird in ihren Werken
ein kulturell-religiöses Phänomen dargestellt, das man als Kulturchristentum be-
zeichnen kann. Das Religiöse wird von der Dichterin in Form eines lebensge-
staltenden Glaubenssystems dargestellt, das die Haltung und die Entscheidungen
der Protagonisten beeinflusst. Sie bleiben ihm gegenüber nicht gleichgültig, auch
wenn sie sich mit ihm nicht eindeutig identifizieren. In ihren Werken kommt also
der religiöse Glaube zu Wort, der ein lebendiger und dynamischer Beziehungspro-

zess ist, mit hoher emotionaler Beteiligung, ähnlich wie eine intensive zwischenmenschliche Beziehung. Die Gläubigen beziehen sich mit ihren Gefühlen und Gedanken auf eine göttliche Welt, auf einen persönlichen Gott (vgl. Berndt, Grabner-Haider 2002, S. 25). Der formalen religiösen Orthodoxie ist le Fort fremd geblieben. Als erstrebenswertes Ziel betrachtet sie die christliche Einheit, die die konfessionelle Spaltung überwinden soll.

LITERATURVERZEICHNIS

- Berndt S., Grabner-Haider A. (2002), *Das neue Kulturchristentum*, Münster: LIT Verlag.
 Le Fort G. von (1954), *Am Tor des Himmels*, Insel Verlag, Wiesbaden.
 Le Fort G. von (1971), *Der Dom*, St. Benno Verlag, Leipzig.
 Le Fort G. von (1990), *Der Kranz der Engel*, Ehrenwirth, München.
 Le Fort G. von (1991), *Magdeburgische Hochzeit*, Insel Verlag, Frankfurt am Main und Leipzig.
 Mautner J.P. (2008), *Nichts Endgültiges. Literatur und Religion in der späten Moderne*, Königshausen & Neumann, Würzburg.
 Piasta E.A. (2016), *Motywy religijne w powieści „Gody magdeburskie“ Gertrudy von le Fort*. In: *Respectus Philologicus* 29 (35), S. 65–74.
 Weidner D. (2016), *Handbuch Literatur und Religion*, J.B. Metzler, Stuttgart.
 Zarębianka Z. (1992), *Poezja wymiaru sanctum*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin.

Ewa Anna Piasta

FORMS OF RELIGIOSITY IN SELECTED WORKS BY GERTRUD VON LE FORT

(Summary)

Works by Gertrud von le Fort belong with literary religious discourse and enter a debate between Roman Catholicism and Protestantism. The writer sets her plots in the past, most frequently in the Middle Ages, which enables her to offer a critical assessment of contemporary political, ethical and religious issues. The article presents various connections between literature and religion, in terms of both motifs and style. References to religion are found in the thematic, axiological and linguistic layers of her texts. The analysed works comprise the novellas *Der Dom (The Cathedral)* and *Am Tor des Himmels (At the Heavenly Gate)* as well as the novel *Magdeburgische Hochzeit (The Magdeburg Wedding)*. These works also reflect the phenomenon of the so-called cultural Christianity. Le Fort's characters are not indifferent to the religious system, even if they do not fully identify with it.

Keywords: literature, religion, novella, novel

Anna Wilk*

ÜBER DIE POLITISIERUNG DES ANTIGONE-MYTHOS BEI ROLF HOCHHUTH¹

„Manchmal hilft es ja, hunderte von Kilometern weit wegzufahren oder hunderte von Jahren zurückzugehen, in eine Vergangenheit, die wir nur durch Sagen und Mythen kennen, um zu sehen, was man da findet [...]: Sich selbst.“
(Wolf 1988, S. 11)

Christa Wolf

„Mythen sind geronnene kollektive Erfahrungen, zum andern ein Esperanto, eine internationale Sprache, die nicht mehr nur in Europa verstanden wird“ (Müller 1992) meint Heiner Müller. Die Geschichte von Antigone und ihrer Schwesterliebe ist so alt wie die Welt und trotzdem stachelt sie die Interpreten zu immer neuen Deutungsbemühungen an. Der Antigone-Stoff erfuhr im Laufe der Jahrhunderte zahlreiche Bearbeitungen und Inszenierungen. Im 20. Jahrhundert wird er auch in Zusammenhang mit den beiden Weltkriegen gebracht, wie z. B. im expressionistischen Drama *Antigone* Walter Hasenclevers aus dem Jahre 1917, in der Erzählung Rolf Hochhuths *Die Berliner Antigone* (1963) oder im Drama Bertolt Brechts *Die Antigone des Sophokles. Nach der Hörderlinschen Übertragung für die Bühne bearbeitet* (1948). Rolf Hochhuth, der durch sein 1963 publiziertes Drama *Der Stellvertreter* bekannt geworden ist, in dem er das Thema des Holocausts und der Passivität der Kirche und des Papstes Pius XII. aufgreift, verlegt die Handlung des antiken Stoffes in die Zeiten des NS-Regimes. *Die Berliner Antigone* setzt sich mit dem Thema des Nationalsozialismus und der *conditio humana* auseinander. Anhand dieses Werkes lässt sich analysieren, welchen Transformationen ein Mythos unterliegen kann.

Den Verweis auf den Antigone-Mythos gibt es bereits im Titel, es ist aber keine Antigone des griechischen Tragikers, es ist eine Berliner Antigone. Dadurch

* Dr. Anna Wilk, Universität Łódź, Institut für Germanische Philologie, Pomorska 171/173, 90-236 Łódź. E-Mail: anna.wilk@uni.lodz.pl

¹ Dieser Artikel wurde bereits in der englischen Fassung veröffentlicht: Anna Zaorska, *About the Politicization of the Antigone Myth by Rolf Hochhuth*. In: Małgorzata Budzowska, Jadwiga Czerwińska (Hrsg.): *Ancient Myths in the Making Culture*, Frankfurt am Main 2015.

wird es einerseits deutlich, dass der Text Hochhuths einerseits an die Tradition der Antike anknüpft, andererseits auch, dass der Stoff modernisiert worden ist. Was der Autor übernimmt, ist das Handlungsschema von Sophokles, er vergegenwärtigt aber den Stoff und ändert den Handlungsort, die Figurennamen, die Sprache. Ein Novum ist auch die literarische Gattung: Hochhuth schreibt kein Drama, sondern eine Novelle mit einem allwissenden Erzähler. Die Handlung ist nicht chronologisch aufgebaut und besteht neben der äußeren Handlung aus der Innensicht, aus den Gedanken, Erinnerungen, Erlebnissen von zwei Hauptprotagonisten. Hochhuth lässt somit einen Perspektivenwechsel zu. Dieser Perspektivenwechsel bleibt allerdings aufgrund der Figurenkonstellation begrenzt, weil es zwischen den Protagonisten keine Zwiegespräche gibt, weil es zu keiner offenen Konfrontation kommt.

Die Titelfigur lernen wir kennen, als sie vor Gericht steht. Die Berliner Antigone heißt Anne, was, wie Detlef Brennecke bemerkt, eine Anspielung auf den Namen Antigone sein kann: Anne – An(tigo)ne (vgl. Brennecke 1987, S. 48). Anne ist eine junge Medizinstudentin, die trotz des Verbots ihren Bruder, den Staatverräter, bestattet. Ihr Bruder bleibt im Text – was nicht ohne Bedeutung ist – nur ein namenloser Offizier, der bei Stalingrad gekämpft hat. Er wird zum Tode verurteilt, denn

[d]er Mann, statt dankbar zu sein, daß er als Schwerverwundete mit einem der letzten Flugzeuge aus dem Kessel von Stalingrad ausgeflogen worden war, hatte nach seiner Genesung schamlos erklärt, nicht die Russen, sondern der Führer habe die 6. Armee zugrunde gerichtet (Hochhuth 2006, S. 6).

Die Leiche des Gehenkten – wie ihn oft im Laufe des Gerichtsverfahrens der Staatsanwalt nennt – sollte der Anatomie übergeben werden. Anne wollte dies verhindern, deswegen entführte sie den Körper ihres Bruders und hat ihn auf dem Invalidenfriedhof in Berlin beigesetzt. Sie will den „Verbleib« ihres toten Bruders‘ (Hochhuth 2006, S. 6) auch dann nicht preisgeben, als ihr die Todesstrafe droht. Sie nimmt das Risiko in Kauf, ‚zermürbt und leise, beharrte [sie] auf ihrer Lüge‘ (Hochhuth 2006, S. 6). Was Hochhuth noch von Sophokles übernommen hat, ist die ganze Figurenkonstellation: Anne ist mit Bodo, dem Sohn des Generalrichters verlobt. Der Generalrichter ist Vorsitzender im Prozess, er soll auch über eine adäquate Strafe entscheiden, dementsprechend ist er im Text Hochhuths eine Machtinstanz.

Im Gegensatz zur Antigone des Sophokles ist Anne keine Heroin. Ihr Handeln resultiert weder aus politischen noch aus religiösen Gründen. Eberhard Hermes bemerkt zurecht, dass sie oft inkonsequent handelt, sie ‚zerbricht fast an ihrer inneren Schwäche und Todesangst‘ (Hermes 1992, S. 160). Man kann die Formulierung riskieren, dass sie sich vielmehr intuitiv verhält. Auch wenn der Priester versucht, ihr klar zu machen, dass, ein Unbestatteter nach christlicher Auffassung nicht ruhe-

los bleibe‘ (Hochhuth 2006, S. 12), hält sie an ihrem Vorsatz fest. Sie ist allerdings nicht so stark wie ihr mythisches Vorbild. Noch vor der Beerdigung ihres Bruders ist Antigone von Sophokles sich dessen bewusst, mit welcher Strafe sie rechnen muss. Dennoch hat sie die Entscheidung getroffen, das Risiko auf sich zu nehmen. Wenn Kreon beabsichtigt, beide Schwestern zu bestrafen, weist sie Ismene ab, um sie zu beschützen. Und wenn Ismene dennoch die Schuld ihrer Schwester teilen will, betont sie, dass sie mit dem Todesgedanken zurechtgekommen ist. Im Gegensatz zu Antigone hat Anne die Todesstrafe nicht erwartet und die Drohungen seitens des Richters haben sie innerlich gebrochen. Im Brief an ihren Verlobten zwingt sie sich, zu schreiben, dass sie es nicht für sinnlos hält, was sie getan hat und weswegen sie jetzt sterben muss (vgl. Hochhuth 2006, S. 11). Außerdem hat Anne Angst vor dem Tod, in einem Moment der Schwäche hat sie ein Gnadengesuch eingereicht. Es soll zum Nachdenken animieren, dass Anne das Gnadengesuch erst dann eingereicht hat, als alle ihr nahen Personen bereits tot waren (vgl. Hochhuth 2006, S. 9). Während der erste Teil der Handlung auf die Geschehnisse im Gerichtssaal konzentriert ist, fokussiert sich der zweite auf die Gefängnishaft Annes. Dabei wird explizit gezeigt, wie die Hauptheldin mit der drohenden Todesstrafe klarzukommen versucht, wie sie die ganze Situation analysiert. Die Gegenwart und die Rückblickperspektive werden dabei nach wie vor vermischt.

Anne zweifelt oft am Sinn ihrer Opferung. Wenn bei ihr die Daseinsbegierde überwiegt, wäre sie manchmal sogar bereit aufzugeben, wenn das nicht mit der Exhumierung des toten Bruders verbunden wäre. Es soll betont werden, dass ihr Handeln eher auf ihren Bruder und auf die familiären Verhältnisse konzentriert ist. Es ist kein Kampf um eine Ideologie oder ein Versuch des Widerstandes gegen das Regime Hitlers. Antigone von Sophokles erwähnt dagegen den Rang der Rechte Gottes; der Tod scheint ihr nicht schrecklicher zu sein als ein Leben in der Schande. Um Anne herum breitet sich der Tod aus, was ihr hilft an ihrer Entscheidung festzuhalten. Der Generalrichter sieht als einen mildernden Umstand „die seelische Zerrüttung: der Verurteilung des Bruders sei bekanntlich der Freitod ihrer Mutter gefolgt“ (Hochhuth 2006, S. 8). Als die Hauptfigur erfährt, dass ihr Bräutigam Suizid begangen hat, empfindet sie ihr Leben nicht mehr lebenswert, aber auch dann spürt sie noch Angst. Mit der Verlängerung der Erwartung auf die Todesstrafe erlebt Anne psychische Qualen. Im Text wird betont, dass sie nicht ganz bereit ist, zu sterben:

Manchmal entrissen ihre Toten, der Freund, die Mutter, der Bruder, Anne ihrer Angst und bewirkten, daß das Unvorstellbare, ihr eigenes Totsein, vorstellbar wurde ohne Entsetzen, ja eben als die wahre verfälschte Freiheit. In solchen Momenten war sie bereit. In den Nächten, wenn sie lag, überwog ihre Daseinsbegierde (Hochhuth 2006, S. 16).

Anne agiert, im Gegensatz zu Antigone, auch nicht religiös. Wie es Detlef Brennecke formuliert: Im christlichen Sinn fromm ist sie nicht (vgl. Brennecke 1987,

S. 50). Sie flüchtet sich in die Einsicht, daß allein der Tod uns beschützen kann. Der Tod, nicht Gott‘ (Hochhuth 2006, S. 16).

Anne wurde zum Tode verurteilt. Die zynische Anordnung Hitlers lautet: die Angeklagte solle ‚in eigener Person der Anatomie die Leiche zurückerstatten‘ (Hochhuth 2006, S. 7). Ihr Tod soll aber nicht nur als Strafe verstanden werden, ihre Verurteilung soll vielmehr eine Abschreckungsfunktion erfüllen: ‚Die Angeklagte sollte enthauptet und der Anatomie zur Abschreckung jener Medizinstudenten »überstellt werden«, die vermutlich bei der Beseitigung der Leiche ihres Bruders geholfen haben‘ (Hochhuth 2006, S. 7). Im Text gibt es auch einen Hinweis auf die Studentenrevolte in München:

Hier in der Reichshauptstadt, unter den schadenfrohen Augen des Diplomatischen Korps, das hatte Hitler noch angefügt, sollte nicht geräuschvoll nach ungefährlichen Querulanten unter den Studenten gefahndet werden: peinlich genug, daß im Frühjahr die feindliche Presse von der Studentenrevolte in München Wind bekam, weil Freislers Volksgerichtshof zwar schlagartig, aber doch zu laut damit aufgeräumt hatte (Hochhuth 2006, S. 7).

Freislers Volksgerichtshof hat Sophie und Hans Scholl sowie einige der „Mitäter“ in den Tod geschickt. In dieser Passage kommt es zum Ausdruck, wie die nationalsozialistische Gewaltherrschaft funktioniert hat. Während man noch versuchen könnte, Kreon zu rechtfertigen, der als Staatbeschützer erscheinen könnte – er versucht den Staatsverräter Polineykes zu bestrafen, der um Macht zu erobern seine Heimat, Theben angegriffen hat – so fehlt eine solche Art der Rechtfertigung bei Hitler ganz (Brennecke 1987, S. 50). Seine Herrschaft beruht nur auf Angst, Gewalt und Bedrohung, jede Art von Kritik ist nicht gestattet, jede Opposition soll niedergeschlagen werden. Auch dann, wenn die Kritik eines namenlosen, bei Stalingrad kämpfenden Soldaten, nicht gegen Staat, sondern gegen Hitler gerichtet ist.

Es scheint, dass im Text Hochhuths Kreon fehlt (vgl. Helmes 2011, S. 91), bzw. dass wir es mit zwei Kreon-Figuren zu tun haben. Der Generalrichter, der sich dem geltenden Gesetz des Dritten Reiches nicht widersetzt und Anne zum Tode verurteilt, könnte einer sein. Er folgt blind dem geltenden Gesetz und den Anordnungen Hitlers. Der Generalrichter wagt es nicht einmal zu gestehen, dass sein Sohn Bodo mit jenem ‚Mädchen, d[er] Schwester eines Hochverrätters‘ (Hochhuth 2006, S. 7), heimlich verlobt ist. Allerdings ist der Generalrichter kein Despot und Tyrann, wie Kreon im Text von Sophokles, denn er hat keine Macht, er übt nur Macht aus. Zu Beginn der Erzählung hofft er sogar, Anne retten zu können, was ihn fast zu einer positiven Gestalt machen könnte. Es kann aber nicht aus dem Auge geraten, dass seine Haltung trotzdem despotische Charakterzüge trägt. Während des Prozesses droht er der Angeklagten:

Sie können sich 24 Stunden überlegen, ob Ihre Helfershelfer in der Anatomie die Leiche Ihres Bruders dort wieder vorfinden – oder ob die Mitwisser durch Einlieferung Ihrer Körpers, Kopf vom Rumpf getrennt, darüber aufgeklärt werden sollen, daß wir Nationalsozialisten jeden defätistischen Ungehorsam rücksichtslos ausmerzen. (Hochhuth 2006, S. 9)

Allerdings trifft der Generalrichter keine eigenständigen Entscheidungen, er gehorcht nur den Befehlen und Anordnungen, somit vertritt er nur den Diktator. Die andere Figur, die dem Kreon-Muster entspricht, wäre also Hitler selbst. Er ist zwar keine Hauptfigur im Text und wird oft nur im Hintergrund des Geschehens erwähnt, seine Rolle lässt sich jedoch nicht unterschätzen. Hitler ist diejenige Person, die das ganze Geschehen in Gang bringt, er ist Despot und Tyrann. Im Gerichtsaal findet man eine „Büste des Führers“, eine „kolossale Bronze“ (Hochhuth 2006, S. 6). Was man nicht übersehen kann: durch seine Befehle ist er auch im Laufe des Textes ständig präsent. Seine Präsenz, auch wenn sie zeitweise scheinbar fehlt, prägt den ganzen Text. Zum Schluss erweist sich aber, dass nur der Generalrichter alle Konsequenzen tragen wird. Bodo begeht an der Ostfront in einem russischen Bauernhaus Selbstmord, denn er glaubt, Anne sei bereits tot. Daraufhin zeichnet Hitler den Generalrichter mit der höchsten Stufe des Kriegsverdienstkreuzes aus. Kreon im Text von Sophokles hatte mindestens die Möglichkeit, seinen Fehler zu begreifen, musste aber daraufhin eine Strafe auf sich nehmen. Hitler kann durch die fehlende Konfrontation mit Anne seinen Entschluss nicht bereuen. Das betont nur seinen Despotismus, denn er „bleibt unangefochten in seinem Führerhauptquartier und hat es nicht nötig, seine Entscheidung Anne gegenüber zu begründen“ (Hermes 1992, S. 168).

Der Generalrichter wird zur einer tragischen Figur, in der sich der innere Konflikt widerspiegelt: einerseits will er die Verlobte seines Sohnes vor dem Tode bewahren, andererseits rät er aber Bodo, seine Verlobung nicht öffentlich zu verkündigen, und letztendlich entscheidet er über die Todesstrafe für Anne. Sein Konflikt besteht im Widerstreit der Interessen: familiäre vs. politische Rücksichten, Moral vs. Staatsräson. Eberhard Hermes bemerkt zurecht, dass eine Kreon-Haimon-Szene in *Antigone* von Sophokles eine andere Funktion hat, als die Szene am Bahnhof, kurz bevor Bodo an die Ostfront geschickt wird (vgl. Hermes 1992, S. 168). Diese Szene verdeutlicht vor allem einen Vater-Sohn-Konflikt und die innere Zerrissenheit des Generalrichters. Außerdem kommt es zum Treffen an einem anderen Zeitpunkt, als Antigone alias Anne noch nicht verurteilt wurde. Dass die Todesstrafe verhängt wurde, erfährt Bodo erst aus einem Abschiedsbrief Annes, als er bereits an der Ostfront ist. In dieser Szene wird dennoch sichtbar, wie es an Kommunikation zwischen den Figuren fehlt. Denn im ganzen Text gibt es keine Kommunikation. Die Protagonisten beharren stillschweigend auf ihrem Standpunkt, ohne den Partner/Gegner zu überzeugen zu versuchen. Anne wagt nicht einmal vor Gericht ihre Handlungsweise zu rechtfertigen oder zu erklären. Wie Hermes weiter bemerkt, gibt es ebensowenig eine Konfrontation zwischen Antigone und dem Machtinhaber:

Entsprechend der Handlungsstruktur ist die Personenkonstellation verändert. Das Antigone-Drama hat als Zweifigurenstück ein doppeltes Zentrum, weil sich die Handlung zwischen den beiden gegensätzlichen Hauptgestalten in der Form des Streits entwickelt. In der Novelle

gibt es keinen Streit, sondern nur die Selbstherrlichkeit und Menschenverachtung auf der politischen Ebene, wo die Entscheidungen getroffen werden, und die Ohnmacht, die Angst, das Lavieren, den kleinen Ehrgeiz bei den Menschen, welche die Folgen jener Entscheidungen tragen müssen und dabei entweder die Rolle des Opfers oder des Mitläufers spielen. Deshalb ist die Figur der Anne – anders als Antigone – hier keine Widerstandsheldin, die Kreon selbstbewußt gegenübertritt, sondern eine in der Einsamkeit bleibende, in der Todesangst schwach werdende, für die Öffentlichkeit unbedeutende Frau. Kreon, ihr Gegenüber, aber ist in zwei unterschiedliche Figuren aufgespalten. Für Hitler ist Anne lediglich einer der „ungefährlichen Querulanten unter den Studenten“ (S.7, Z.21/2), deren Fall ohne Aufsehen zu erledigen ist (Hermes 1992, S. 169).

Was ins Auge fällt: Sowohl Anne als auch den Generalrichter kennzeichnet Passivität. Er selbst gibt zu, dass er „vielleicht auch nicht mehr imstande gewesen [wäre], die Delinquentin [...] aus der angelaufenen Vernichtungsmaschinerie zurückreißen“ (Hochhuth 2006, S. 15). Anne dagegen war handlungsfähig nur bis zum Gerichtsprozess.

Offen bleibt die Frage, wie Antigone alias Anne stirbt: ob sie wie „eine Heilige“ in den Tod geht, oder ob sie ein Foto in den Händen hält, „um für ihre Augen einen Halt zu finden“ (Hochhuth 2006, S. 18). Dass Anne zusammen mit sechs anderen Frauen stirbt, verleiht ihrem Tod eine kollektive Bedeutung. Anne ist eins der zahlreichen Opfer des NS-Regimes und sie ist nicht imstande, irgendwelchen Widerstand zu leisten. Ihr Tod zerstört nicht die Strukturen des NS-Staates, während der Tod Antigones Kreon und seine Welt erschüttert hat. Bei Hochhuth sehen Hitler und sein Stab zum Schluss einen Film mit der Hinrichtung der Männer, die am 20. Juli 1944 versuchten, das Regime zu stürzen. Der Text endet mit einem Epitaph:

Die Berliner Anatomie
erhielt in den Jahren 1939–1945
die Körper
von 269 hingerichteten Frauen‘ (Hochhuth 2006, S. 18)

Anne stirbt so namenlos wie ihr Bruder und die anderen hingerichteten Frauen. Man könnte ergänzen: so namenlos wie andere Opfer des NS-Regimes. Interessanterweise agiert Anne nicht politisch, sie wird aber in die politische Vernichtungsmaschinerie des NS-Regimes hineingezogen.

Rolf Hochhuth basiert in seinem Werk auf Fakten. Seine Novelle ist aber keine historische Dokumentation, sondern bleibt literarische Fiktion. Der Text trägt die Widmung ‚Für Marianne‘ (Hochhuth 2006, S. 5). Marianne Heinemann war die Ehefrau von Rolf Hochhuth (Kreuzer 2006, S. 68). Ihre Eltern, die in einer sozialistischen Familientradition standen, sind tragisch gestorben. Die Mutter, Rose Schlösinger, wurde 1943 in Berlin enthauptet, weil sie zur Widerstandsgruppe um Arvid und Mildred Harnack gehörte. Der Vater, Bodo Schlösinger, hat sich in einem russischen Bauernhaus erschossen, er wollte die ganze Schuld auf sich neh-

men und seine Frau vor dem Tode retten. Diese Geschehnisse sind zum Bestandteil von Hochhuths Novelle *Die Berliner Antigone* geworden.

„Antigone wird [...] zum Symbol des Widerstands gegen autokratische Politik und der Rechte des Individuums gegenüber kollektivem Zwang. Im erstem Weltkrieg erhebt Walter Hasenclever 1917 in seiner *Antigone*, einem der ersten Dramen des Expressionismus, die Stimme gegen den Krieg [...]“ (Hermes 1992, S. 17). Im Text Hochhuths ist Anne keine politisch oder moralisch agierende Person, in diesem Sinne leistet sie keinen Widerstand, sie ist eher Opfer des Nationalsozialismus. Hermes pointiert zutreffend:

Wie Bertolt Brecht weiß natürlich auch Rolf Hochhuth, daß, „die große Figur des Widerstands im antiken Drama nicht die Kämpfer des Deutschen Widerstands, die uns am bedeutendsten erscheinen müssen, repräsentiert.

Worauf es diesem Autor vielmehr ankommt, ist „die Rolle der Gewaltanwendung“ [...] eine Gewaltanwendung, die sich vor allem in der Sprache der Gewalttäter manifestiert (Hermes 1992, S. 58).

Hochhuth schildert die Wirklichkeit des totalitären Systems und die Nichtachtung der Menschenwürde. Ironisch beschreibt er, wie die zum Tode verurteilten Personen „Pakete“ („eine Fachbezeichnung für Patienten mit geringer Lebenserwartung“) (Hochhuth 2006, S. 15) genannt werden. Mit dem Tod wird der Leser Allerdings schon von der ersten Seite an konfrontiert:

Die Bezeichnung Massengrab war verboten worden. Die Reichsregierung pflegte die Toten eines Gemeinschaftsgrabes mit besonders tröstlichem Aufwand beizusetzen: nicht nur waren Geistliche beider Konfessionen und ein namhafter Parteiredner, sondern auch noch ein Musikzug des Wachbataillons und eine Fahnenabordnung hinzugezogen worden (Hochhuth 2006, S. 5).

Im Text wird überdies betont, wie die Nationalsozialisten mit den politischen Gegnern verfahren sind: sie sollen nicht so laut aufgeräumt werden, denn alles soll den Anschein erwecken, dass es gemäß dem geltenden Recht geschieht. Die Gewaltanwendung kommt vor allem im Stillschweigen der Protagonisten zum Ausdruck, „Manchmal ist Schweigen der lauteste Schrei“. Rolf Hochhuth hat durch die Aktualisierung der antiken Vorlage bewiesen, dass die *conditio humana* sich im Laufe der Jahrhunderte nicht wesentlich verändert hat.

In den Mythen liegt großes Identifikationspotential. Die Mythen werden demnach nicht als märchenhafte, sagenhafte Erzählungen verstanden, vielmehr als Geschichten, die überzeitliche, moralische Wahrheiten vermitteln. Das ist wahrscheinlich ein Grund dafür, warum uns die Mythen bis ins 21. Jahrhundert hinein begleiten und warum sie Faszination sowohl seitens der Schriftsteller als auch der Literaturwissenschaftler hervorrufen. Denn auch das große Potenzial des Antigone-Mythos liegt in der Aktualität der Motive, die diese Geschichte zum Ausdruck bringt. Christa Wolf schreibt:

In diesem Sinne, als Modell, das offen genug ist, um eigene Erfahrungen aus der Gegenwart aufzunehmen, das einen Abstand ermöglicht, den sonst oft nur die Zeit bringt, dessen Erzählungen fast märchenhaft, sehr reizvoll und doch so wirklichkeitsgesättigt sind, daß wir Heutige uns in den Verhaltensweisen seiner handelnden Personen erkennen können – in diesem Sinne scheint mir der Mythos brauchbar zu sein für den heutigen Erzähler, die heutige Erzählerin. Er kann uns helfen, uns in unserer Zeit neu zu sehen, er hebt Züge hervor, die wir nicht bemerken wollen und enthebt uns der Alltags trivialität. Er erzwingt uns auf besondere Weise die Frage nach dem Humanum, um die es ja, glaube ich, bei allem Erzählen geht. (Wolf 1988, S. 14f.)

Es lässt sich dabei nicht übersehen, dass viele Schriftsteller die Mythen oft in den Wende- und Kriegszeiten sowie in den Zeiten der totalitären Systeme aufgegriffen haben, um einige Probleme in einer Parabel ausdrücken. Inge Stephan behauptet, dass die Rolle der Mythen vor allem dann an Bedeutung gewinnt, wenn nationale Identität bedroht ist. Leszek Kołakowski stellt zurecht fest, dass wir durch Mythen die Zeit anhalten wollen. Wir glauben, dass das, was bereits vergangen ist, in den Werten und Ideen aufrechterhalten bleibt (Kołakowski 1972, S. 18).

LITERATURVERZEICHNIS

- Brennecke D. (1987), *Rolf Hochhuths Novelle Die Berliner Antigone*. In: Wolff R. (Hrsg.), *Rolf Hochhuth. Werk und Wirkung*, Bonn.
- Helmes G. (2011), *Antigone in Nazi-Deutschland*. In: Bauer M., Jäger M. (Hrsg.), *Mythopoetik in Film und Literatur*, München.
- Hermes E. (1992), *Der Antigone-Stoff. Sophokles, Anouilh, Brecht, Hochhuth*, Stuttgart.
- Hochgeschurz M. (1988), *Christa Wolfs Medea. Voraussetzungen zu einem Text. Mythos und Bild*, Berlin.
- Hochhuth R. (2006), *Die Berliner Antigone*, Stuttgart.
- Kołakowski L. (1972), *Obecność mitu*, Warszawa.
- Kreuzer H. (2006), *Die Berliner Antigone. Nachwort*. In: Hochhuth R., *Die Berliner Antigone*, Stuttgart.
- Müller H. (1992), *Krieg ohne Schlacht. Leben in zwei Diktaturen*, Köln.
- Wolf Ch. (1988), *Von Cassandra zu Medea. Impulse und Motive für die Arbeit an zwei mythologischen Gestalten*. In: Hochgeschurz M., *Christa Wolfs Medea. Voraussetzungen zu einem Text. Mythos und Bild*, Berlin.

Anna Wilk

ABOUT THE POLITICIZATION OF THE ANTIGONE MYTH BY ROLF HOCHHUTH

(Summary)

The Antigone myth is one of the most famous myths in the history of literature. History of sisterly love is as old as the human civilization, although it still inspires literary scholars to look for new interpretations. Rolf Hochhuth converts mythical theme into Second World War story. *Die Berliner Antigone* looks at the National Socialism and asks about *conditio humana*. Likewise Hochhuth's

Antigone rejects human laws and buries her dead brother – nameless officer sentenced to death for his “shameless” remark: It was Hitler, not Russians, who destroyed the 6th Army at the Stalingrad. Interestingly Anne, alias Antigone, is not motivated by politics or religion but nevertheless she’s still dragged into political machinations and extermination system.

Heiner Müller wrote in his biography: ‘myths are clotted collective experiences, or esperanto – an international language, that is understood not only in Europe’. Basing on Hochhuth’s story one can analyze transformations of a myth and functions attributed to it only to notice that models human behavior are basically the same. In his novel German writer is only referencing ancient myth showing readers, through modernization, how timeless the theme is.

Keywords: myths in the literature, Antigone, Rolf Hochhuth, *Die Berliner Antigone*

*Natalia Chodorowska**

DIE IDENTITÄT DER DRITTEN GENERATION AM BEISPIEL DES ROMANS *HIMMELSKÖRPER* VON TANJA DÜCKERS

Die Literatur deutschsprachiger SchriftstellerInnen der Nachkriegszeit liefert interessante, in soziologischer, gesellschaftlicher und historischer Hinsicht oft aufschlussreiche Beiträge. Die Thematik ausgewählter Werke lässt diese schriftstellerischen Aufzeichnungen als bedeutenden Bestandteil der literarischen Auseinandersetzung mit dem Nationalsozialismus und der Nachkriegszeit wahrnehmen. In den Mittelpunkt des vorliegenden Artikels wird der Roman *Himmelskörper* der deutschen Schriftstellerin Tanja Dückers gestellt. Die Autorin kann aufgrund ihres Geburtsdatums (Jahrgang 1968) als Vertreterin der Nachkriegsgeneration angesehen werden, die in der neueren deutschen Literatur eine neue Strömung, einen gewissen Erinnerungsboom eröffnet. Diese Erinnerungswelle der Nachfolgegenerationen wird durch das Aufwachsen unter Familienangehörigen der Erlebnisgeneration motiviert, die aus eigener Erfahrung die Zeit des Nationalsozialismus kannte und in ihm in unterschiedlichster Weise verstrickt war. Die öffentliche Abrechnung mit der kollektiven Schuld der Deutschen, sowie allmählich immer ausdrücklicher betonte Opferrolle der Deutschen brachten den Nachfolgern die Erkenntnis, auch ein Teil dieser historischen Auseinandersetzung sein zu wollen.

Tanja Dückers kann zur sogenannten dritten Generation – der Enkelgeneration gezählt werden. Diese Generationsgruppe bildet zusammen mit der ersten und zweiten Generation ein Rückgrat im intergenerationellen familiären Diskurs. Es besteht eine indirekte Verbindung mit den Ereignissen der Phase der NS-Zeit aufgrund dieser Verwandtschaft. Für die dritte Generation sind der Nationalsozialismus und alle mit ihm kurz darauf eingetretenen Folgen kein Teil der Lebensgeschichte. All die Erlebnisse ihrer Großeltern und Eltern sind nur eine vermittelte, tradierte Geschichte (vgl. Leonhard 2006, S. 75).

Am literarischen Schaffen der Vertreter der dritten Generation kann man bemerken, dass die narrative Aufarbeitung der Geschichte im familiären Erinnerungsrahmen nicht im Dienste der Auseinandersetzung mit der Vergangenheit

* Natalia Chodorowska M. A., Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. E-Mail: n.chod@doktorant.umk.pl

steht. Es ist tatsächlich nicht häufig der Fall, „dass sich die jungen Autoren (...) an Dinge erinnern, die sie nicht erlebt haben. Im Gegenteil, sie machen keinen Hehl daraus, dass sie keine eigene Erinnerung haben, sondern nähern sich der Zeit, aus der sie erzählen wollen, in einer Spurensuche an“ (Leonhard 2006, S. 143f.).

Nach und nach lässt sich die ansteigende Tendenz unter Vertretern der dritten Generation verzeichnen, ihre Position auf der gegenwärtigen, intergenerationellen Diskursebene durchzusetzen und eine neue Umgangsweise mit der deutschen Vergangenheit in Interviews, Forschungsbeiträgen und im literarischen Schaffen einzuführen. Jahrelang mussten sie im Wettstreit über den Wahrheitsanspruch und Erinnerungsmonopol zwischen der Generation der Großeltern und Eltern die Rolle der ewigen Objekte und Platzhalter in den Diskursen anderer erdulden, in denen „die zweite Generation ihre Deutungshoheit weiterhin [behauptet] und versucht, der dritten jede Möglichkeit zu moralisch begründetem Urteil abzusprechen“ (Blasberg 2006, S. 166).

Nina Leonhard wies in Bezug auf die Spezifik des familialen Gesprächs in ihrem erkenntnistheoretischen Beitrag auf die Tatsache hin, dass den Vertretern der dritten Generation die Grenzziehung zwischen der tradierten Geschichte im familiären Kommunikationsraum und dem vermittelten Wissen über den Nationalsozialismus im öffentlichen Diskurs leichter fällt – dementsprechend kommen in diesem Bereich zahlreiche Diskrepanzen in der Beurteilung des Verhaltens der Familienmitglieder in dieser Zeit und des damals herrschenden Regimes vor (vgl. Leonhard 2006, S. 76). Vergleicht man diese Feststellung mit sozialpsychologischen Forschungen von Harald Welzer und Gabriele Rosenthal an der Verfertigung der NS-Vergangenheit im transgenerationellen Gespräch, scheint diese These nicht ganz belegbar zu sein. Laut ihrer Befunde erweist es sich für die jüngste Generation aufgrund des lediglich tradierten Charakters der Geschichten und des Wissensmangels in diesem Bereich, sowie des emotionalen Bezugs zur Zeitzeugengeneration als höchst schwierig, die Familiengeschichte vom Regime abzutrennen, umso mehr, wenn der Verdacht besteht, dass die Familienmitglieder die Rolle des Täters oder Mitläufers im verbrecherischen System erfüllt haben oder in ihren Geschichten geheimnisvolle Lücken oder Unklarheiten vorhanden sind.

Jens Fabian Pyper, der sich auch als Angehöriger der dritten Generation bezeichnet, ist sich dessen bewusst, dass das erfolgreiche Tradierungseffekt kein vollständiges, völlig objektives Wissen über den Nationalsozialismus und die darauf folgende Zeit sein kann, aber die Art und Weise, wie der familiäre Diskurs geführt wird, soll nicht unterschätzt werden. Das macht er am folgenden Zitat aus seinem Forschungsbeitrag deutlich:

Meine Generation kann nur durch die Bilder und Erinnerungen ihrer Eltern und Großeltern vom Holocaust erfahren, und dies ist nicht möglich, ohne zugleich auch Wertungen der Fakten vermittelt zu bekommen. Entscheidend aus meiner Sicht ist aber, wie dies geschieht:

Ob versucht wird, mit uns gemeinsam darüber nachzudenken, welche Wertungen heute sinnvoll sind; oder ob wir nur als Objekt der Erziehung betrachtet werden. Letzteres ist dem Erinnern selbst abträglich und wird spätestens, wenn die Jüngeren die Einseitigkeit dieser Kommunikation wahrnehmen, kontraproduktiv. (Pyper 2004, S. 229)

Die Angehörigen der dritten Generation nehmen die Erzählungen ihrer Großeltern und Eltern wahr, aber bei vielen von diesen Angehörigen unterliegen sie einer Deutungsänderung, um das unbequeme Bild der Vorfahren als Täter oder Mitläufer aus dem allgemeinen Geschichtswissen durch das Verfahren der „kumulativen Heroisierung“ herauszunehmen, das heißt „das Böse der nationalsozialistischen Herrschaft und das Gute der eigenen Großeltern und Urgroßeltern in friedliche Koexistenz zu bringen“ (Welzer, Moller, Tschuggnall 2002, S. 80). Das Welzersche Modell findet selbstverständlich nicht bei allen Fällen aus den Nachfolgegenerationen Anwendung – in literarischen Texten, in denen die Vertreter der dritten Generation auftreten, unterlassen sie das Verschweigen und Verdrängung zugunsten der Suche nach der Wahrheit und der Konfrontation mit den Generationen der Vorfahren (vgl. Herrmann 2004, S. 155f.).

In der Behandlung dieser Problematik sieht Tanja Dückers einen Auftrag, „im Namen der Generation ohne authentische Erfahrung“ aufzutreten und die zeitlich distanzierte Perspektive der Nachfolgegeneration aufzuwerten (Kamińska 2010, S. 151). Der Meinung der Schriftstellerin zufolge, könnte sie einen kritischen, distanzierten Blick auf die heikle Epoche des NS-Regimes gerade jüngeren Generationen zutrauen, weil sie aufgrund ihres Erinnerungsmangels eher unparteiisch und nicht so pathetisch wie die Erlebnisgeneration seien (vgl. Kamińska 2010, S. 159). Deswegen wählte sie auch zur Hauptprotagonistin eine junge Frau, die keine Zeitzeugin war und relevante Geschichtskennntnisse sich selbst aneignen musste. Dies lässt die Autorin folgendem Zitat entnehmen: „Ich befürchte einen gewissen Authentizitätsdünkel. Dass mir mein Alter vorgeworfen wird und Ältere meinen, wenn man nicht selbst im Bombenhagel gestanden hat, sei man nicht berechtigt, über solche Themen zu schreiben. Vorbeugend habe ich eine Hauptfigur gewählt, die nicht auf der Gustloff war, sondern recherchieren muss“ (Haberl 2003).

Tanja Dückers beweist mit ihrem Werk, sie sei

Angehörige der ‚Enkelgeneration‘, die bereit ist, als Autorin sich in die Erfahrungswelt der Zeitzeugen hineinzusetzen. Diese dritte Generation hat Distanz genug, um nicht nur die deutsche Täterschaft zu thematisieren, sondern auch Deutsche als Opfer wahrzunehmen; um zur Kenntnis zu nehmen, dass es unter den Deutschen auch schuldlos Leidtragende gab, und anzuerkennen, dass diese Tatsache zur deutschen nationalen Identität gehört. (Stüben 2006, S. 171)

Den Knotenpunkt des Handlungsstrangs bildet das Vorhaben der Hauptprotagonistin Freia, einer Wolkenforscherin aus Berlin, im Rahmen der „Transformationsarbeit“ ein Erinnerungsbuch über ihre Familie zu schreiben. Dabei setzt sie

sich mit ihrer Geschichte auseinander und nimmt genauer die Deckerzählungen, Fotos und Dokumente ihrer Großeltern, die sich im Verlauf des Plots zu einer jahrelang konstruierten Lüge zusammenschließen, unter die Lupe (vgl. Herrmann 2004, S. 150). Die Gedanken der Hauptprotagonistin an ihre Familie und das allmähliche Aufdecken eines das familiäre Leben störenden Geheimnisses bauen die ganze Geschichte auf: „Stück für Stück setzt sich aus den Erinnerungen, Vorstellungen, Vermutungen, Fragen mit und ohne Antworten das Bild der Familien Sandmann und Bonitzky zusammen, und ein Geheimnis taucht in Andeutungen auf“ (Blasberg 2006, S. 152).

Das Interesse Freias an Erinnerungen ihrer Familie reicht bereits in ihre Kinderjahre und wird durch keinen besonderen äußeren Impuls angeregt. Es ist einfach zum festen Bestandteil der kindlichen Spiele und Märchen geworden (vgl. Ganeva 2007, S. 157). Einen solcher Phantasieräume in der Kindheit Freias und ihres Bruders Pauls stellte das Schrumpelbein des Großvaters dar. Lange Zeit beschäftigte die beiden Kinder die Frage, infolge welches Ereignisses er sein Bein verloren hatte. Die Antwort „Im Krieg“ war für sie zu rätselhaft und sie wurden mit ihrer Deutung allein gelassen (vgl. Giesler 2007, S. 289). Deswegen haben sie in ihrer kindlichen Neugier all die vagen Begriffe der Großeltern über den Krieg in schlüssige, für sie selbst nachvollziehbare naive Geschichten verwoben, z. B. über ein Großvaters‘ Bein verschlingendes Grübelmonster aus einem fernen See oder Wälder namens „Rußland“ (vgl. Dückers 2003, S. 81–83):

Auf unsere neugierigen Fragen, warum Großvater denn so ein Schrumpelbein habe, bekamen wir immer die gleiche Antwort, nämlich daß Großvater im Krieg gewesen sei. Was das bedeuten sollte, wurde uns nicht klar. Krieg schien jedenfalls ein schrecklicher Ort zu sein, eine Gefahrenzone, in die aus irgendeinem Grund nur Männer kamen. Es hieß noch, daß Großvater hart gekämpft und Großmutter lange auf ihn gewartet habe. (...) Wenn Paul und ich auf der Mittelinsel des Bleichen Sees lagen, stellten wir verschiedene Überlegungen an, wie Großvater denn wohl zu seinem Stumpf gekommen war. Den vagen Begriff Krieg, von dem die Eltern entweder mehr wußten, als sie sagten, oder selber nicht viel Ahnung hatten, wollten wir mit einer schlüssigen Geschichte auffüllen. (...) Paul und ich waren uns nicht ganz sicher, ob Krieg eher einen Ort oder ein Ereignis bezeichnete. (Dückers 2003, S. 78f.)

Aufdringliche Fragen der Kleinen stießen allmählich auf Ungeduld und Wut der Großmutter, die sie mit lakonischen Antworten abzufertigen versuchte. Die Tätigkeit, mit der sich der Großvater in diesem geheimnisvollen, grausam klingenden Leitwort ‚Krieg‘ beschäftigt hatte, blieb die ganze Zeit ein Tabu, vor dessen Bruch sich die Familie sehr zu fürchten schien:

Was genau Großvater mit oder im Krieg passiert war, bekamen wir nicht heraus. Es ärgerte uns, daß die Erwachsenen entweder nur riefen „So oder so ähnlich könnte es gewesen sein“ wie Jo oder gar nichts sagten wie Renate oder wie Peter einfach nur: „Könnt ihr noch mal von was anderen reden? Großvater hat sein Bein im Krieg verloren, wie, weiß ich auch nicht“. (Dückers 2003, S. 82)

Eines Tages kam es zu einem heftigen Streit in der Familie, nachdem die Großmutter anhand der ausgedachten Geschichten der Kinder entdeckt hatte, dass die beiden eine viel klarere Ahnung von dem haben, was hinter dem Wort ‚Krieg‘ steckt. Es stellte sich heraus, dass der Großvater auf einmal sich aus dem Schweigekreis auszuschneiden entschied und den Aufklärungsauftrag der Enkelkinder übernahm. Der war gleichzeitig davon tief überzeugt, dass sein Entschluss völlig gerechtfertigt war und deswegen brachte er ihnen Tatsachen über Hitler-Deutschland, den Rußlandfeldzug und sein verlorenes Bein bei:

Stockend suchte er nach einleitenden Worten, seine Erzählung war nicht zusammenhängend, er unterbrach sich selbst ständig mit seinem Husten. Er war Soldat, erfahren wir, für Hitler zog er in den Krieg, nach Rußland, am Anfang lief alles wie am Schnürchen, murmelte er. Wir rückten dichter. Dann wurde alles immer schwieriger, sein Regiment wurde zurückgedrängt, sie konnten nicht, wie Hitler versprochen hatte, Weihnachten wieder nach Hause. (...) Er zeichnete uns mit einer Hand zitternde Landkarten in die Luft, er bohrte Frontlinien und Hauptkampflinien ins Nichts die ganze Welt brach plötzlich in unsere kleine, von Tee, Waffel und Puderzuckergeruch gefüllte Stube. Irgendwann hörte Großvater einfach auf mit den Worten „minus 52 Grad und diese Weite ... diese Weite ... ach, Kinder, diese schreckliche Weite“. Damit ließ er uns im riesig gewordenen Eßzimmer allein. (Dückers 2003, S. 86f.)

Mit dieser zutiefst erschütternden Erzählung sorgte Großvater Mäxchen bei Kindern für ein großes Entsetzen und Mitleid zugleich. Sie empfanden ein riesiges Leiden und Hass beim Gedanken, jemand habe damals auf den Opa geschossen und er hätte demzufolge jetzt nicht unter Lebendigen sein können. Von nun an ragte der Großvater für Freia und Paul wie ein glücklich geretteter, unbesiegbarer Held, der dem Unrecht und Unglück ausgesetzt war (vgl. Dückers 2003, S. 87).

Die Hauptprotagonistin sah übrigens während ihrer Schulbildung ein, wie weit diese Schilderungen und sachhafte, objektiv messbare Fakten und Daten, die die Lehrer ihren Schülern einprägten, auseinander lagen. Allmählich fiel ihr ein, hinter verschiedenen Antworten müsse also etwas versteckt werden (vgl. Kamińska 2010, S. 153). Aufgrund dessen stellt die Autorin die „Diskrepanz zwischen den schulisch vermittelten Inhalten des kulturellen Gedächtnisses und dem familiär tradierten Geschichtsbewusstsein“ (Kallweit 2005, S. 183) dar, was die Kinder zur Verwirrung brachte. Die lebhafte, emotionale Erzählung des nahen Familienmitgliedes über Leichen, Bombenexplosionen und Gaskammern sprachen anfangs wirksamer zur Vorstellungskraft der jungen Menschen, die nur auf Überlieferungen aus zweiter Hand angewiesen waren und sich auf diesem Grund ihr Bild von Ereignissen der NS-Zeit stiften konnten. Die Brutalität und Ausmaß dieser Bilder verankerten sich fest in ihrem Bewusstsein und verliehen dem sachlich und nüchtern vorgetragenen Wissen den Schein der Glaubwürdigkeit (vgl. Dückers 2003, S. 92). Die geschichtliche Wiedergabe von Fakten in der Schule bestand in eintöniger Berichterstattung, ohne dass junge Menschen zu tieferem Nachdenken angespornt wurden. Historische Vorfälle, auch solche wie die Zeit

des Nationalsozialismus, wurden als Kette von Geschehen in mannigfaltigsten Konstellationen von ursachlichen Zusammenhängen dargestellt, die äußeren zyklischen, biologischen, historischen Gesetzen und Prozessen unterlagen (vgl. Dückers 2003, S. 93).

Auf dieser Grundlage wurden solche jungen Menschen, wie die Protagonisten Freia und Paul, von der in die NS-Zeit involvierten Erlebnisgeneration als unmündige Jugend behandelt, die zu keinerlei Urteilen berechtigt ist und keine Ansprüche erheben darf, um die Glaubwürdigkeit der nicht erlebten Geschichte zu bewähren. Das Monopol auf politische und geschichtliche Wahrheit im kommunikativen Gedächtnis hegten nur die direkt Betroffenen und dies ließen sie den Nachkommen nachdrücklich spüren (vgl. Ächtler 2009, S. 279):

Da wir den Krieg nicht selbst miterlebt hatten, wurden wir für unmündig erklärt und alle skeptischen Fragen mit dem Argument „Na, ihr wißt ja gar nicht, was ihr damals an unserer Stelle gemacht hättet!“ in den Wind geschlagen. Der Lieblingssatz von Jo in diesem Zusammenhang war, daß diese Dinge nicht so einfach sind und man da nicht so einfach drüber reden kann wie übers Mittagessen. (Dückers 2003, S. 95)

Besonders heikel schien die Fluchtgeschichte von den Großeltern und Mutter Renate aus Gotenhafen. Die Protagonistin macht darauf aufmerksam, dass ihr Bruder und sie diese Geschichte bereits fast auswendig kannten und dass in diesen Momenten immer wieder heftige Konflikte zwischen der Großmutter Jo und Renate ausbrachen. Die Autorin lässt übrigens darauffolgendem Zitat entnehmen, wie durchdacht die Narration durchgeführt wurde, so dass sie einen größeren Eindruck auf Zuhörer machen sollte:

Die Geschichte ihrer Flucht kannte ich schon auswendig. Wie einen Weg, den man sehr oft abgeschritten hat, kannte ich fast jede Redewendung, jede sprachliche Ausschmückung. (...) so wußte ich genau, welche Höhepunkte, Kunstpausen oder retardierenden Momente Jos Fluchtgeschichte kennzeichneten. Und immer wieder gab es an den gleichen Stellen dieselben Streitigkeiten mit meiner Mutter, und immer wieder verstummte meine Mutter irgendwann resigniert und ließ Jo weiterreden. (Dückers 2003, S. 98)

Die Oma versuchte in zahlreichen Erzählungen ihr Selbstbild zu schöpfen, das sie eindeutig aus jeglichem Zusammenhang mit antisemitischer Doktrin ausschneidete. Sie betonte mehrmals ihre Empörung über die nationalsozialistische Politik des Fremdenhasses und berief sich immer wieder auf eine Geschichte, wie sie einmal einem jüdischen Jungen eine Banane geben wollte (vgl. Dückers 2003, S. 104). Freia erinnert sich dabei, „daß man am Ende fast den Eindruck bekommen konnte, Jo hätte ein KZ befreit. Irgendwie gelang es ihr, das Unterlassen einer Handlung zur Heldentat zu stilisieren“ (Dückers 2003, S. 105). Die Protagonistin unterstreicht mit dieser Anmerkung, die Geschichten der Großeltern seien damals auf ihre Beachtung gestoßen. In ihrer erwachsenen Perspektive sind aber keine Anzeichen dafür mehr vorhanden. Sie weigert sich ausdrücklich, die Taten der

Großeltern zu verharmlosen. Mit dieser Einstellung steht sie in der Opposition mit angeführten Forschungsbefunden von Harald Welzer, in denen er u. a. das Phänomen der „kumulativen Heroisierung“ auslegte (vgl. Eigler 2005, S. 23).

Die Großmutter beteuerte ihre Unschuld und unterstrich nachdrücklich, sie habe in keinem Zusammenhang mit Nazis gestanden. Unbewusst folgte sie der Tendenz, eigene Erinnerungen in ihrem Inhalt und ihrer Auslegung so zu ändern, damit sie nichts an Nachvollziehbarkeit und Relevanz für die Nachkommen verlieren. Wenn also die Großmutter von „guten Verbindungen zur Partei“ sprach, dann meinte sie in Wirklichkeit, es komme auf den Patriotismus an, aber nicht im nationalsozialistischen Sinne: „Freia, wir waren keine Nazis. Jede gewalttätige Ausschreitung haben wir abgelehnt. Grob, furchtbar fanden wir das. Vulgär. Diese Horden, die da herumzogen. Widerlich. Dieser Krach. Unser Umfeld war treudeutsch, aber nicht nazideutsch. Das war ein großer Unterschied, müßt ihr wissen“ (Dückers 2003, S. 126). Gleichzeitig verbarg sie jedoch nicht, dass sich die Wehrmachtssoldaten in ihren Augen die Ehre der Helden verdienten, da sie bereit waren, ihr Leben für die aus Ost- und Westpreußen fliehenden Zivilisten aufs Spiel zu setzen (vgl. Dückers 2003, S. 129).

Allmählich wurden Jo und Mäxchen immer älter und infolge der Krankheiten waren sie auf dauerhafte Pflege angewiesen. Die Protagonistin Freia erinnert sich an schwere Momente des Gedächtnisverlusts ihrer Großmutter, in denen es immer öfter passierte, dass sie eigene Enkelin mit anderen Personen verwechselte. Freia half der Oma bei der Rückkehr in ihre Lebensgeschichte während der NS-Zeit, indem sie versuchte, selbst in die Narration einzusteigen und sie in eine solche Richtung zu lenken, um endlich die Wahrheit zu entdecken und die fortdauernden Leerstellen im familiären Erinnerungsraum endlich zu beseitigen (vgl. Ganeva 2007, S. 160).

Die Hauptfigur erreichte das Ziel; die Großmutter hat sich so intensiv dem durchdachten Spiel hingegeben, dass alle, das ganze Leben getragenen Masken und Posen endgültig gefallen sind. Sie hat in ihren Schilderungen nichts mehr im Inhalt beschönigt, entstellt oder verschwiegen. Auf diese Art und Weise stellte sich z. B. heraus, es habe sich bei Omas guten Verbindungen zur Partei um tatsächliche Mitgliedschaft gehandelt, die die Flucht mit dem Schiff aus Gotenhafen in Sicht stellen konnte (vgl. Dückers 2003, S. 219). Dabei schälte sich also das wahre Gesicht der Großmutter aus, das sie die ganze Zeit in einem beschönigenden, relativierenden Licht zu pflegen vermochte. Dieses Bekenntnis regt in Freia eine Menge von rhetorischen Fragen an, die ihr beim besseren Verständnis oder vielleicht der Rechtfertigung verhelfen könnten:

Und ich fragte mich, welche Privilegien meine Großmutter besessen hatte, daß sie zu den Auserwählten gehörte, die am nächsten Morgen noch außer der Reihe an Bord genommen wurden. (...) Ich starrte Jo an und fragte mich weiter, was sie alles wußte, was ich nicht wußte. Was sie vergessen hatte und an was sie sich sehr wohl erinnern würde. (...) Die Anbordnahme.

Wie würde Jo dieses Ereignis in den Schubladen ihres Gedächtnisses archiviert haben? Als ultimativ negatives Erlebnis, als Verlust des geliebten Gotenhafen, als Einsicht in die kurz bevorstehende Kriegsniederlage oder positiv – der ‚Gustloff‘ knapp entkommen und der Beginn der verhältnismäßig unbeschwerlichen Flucht? (Dückers 2003, S. 219)

Darüber hinaus hat es sich überraschenderweise erwiesen, dass ebenfalls Freias Mutter in die verstrickt war. Zufällig erfuhr die Hauptprotagonistin von Jo, sie verdankten der kleinen Renate das Überleben. Sie habe in dramatischen Umständen am Hafen eine Nachbarin mit einem Satz „Die ham gar nich mehr den Gruß [den Hitlergruß – N.C.] gemacht“ (Dückers 2003, S. 249f.) angezeigt, was Jo und Renate endgültig die Gelegenheit brachte, mit dem Minensuchboot ‚Theodor‘ statt mit der versunkenen ‚Gustloff‘ zu fliehen (vgl. Kamińska 2010, S. 154).

Nach dem Tode der Großeltern unternahmen Freia und Paul die Wohnungsauflösung von Jo und Mäxchen, während deren sich eine weitere unwiederholbare Chance bot, die fortdauernden Leerstellen in der familiären Narration über tatsächliche politische Gesinnung der Großeltern während der NS-Zeit näher zu erfassen. Sie stießen auf eine überwältigende Masse von Erinnerungsstücken, die auf die nationalsozialistischen Ansichten der Großeltern verwiesen (vgl. Ebnotter-Perry 2012, S. 73). So erfahren sie u.a. auch, dass die Großeltern dank der Parteimitgliedschaft außer der Reihe an Bord der ‚Theodor‘ genommen wurden und dass sie überzeugte Nationalsozialisten waren (vgl. Kamińska 2010, S. 156):

Paul und ich hatten viel herausgefunden über unsere Mutter und ihre Eltern in den letzten Wochen vor und während der Wohnungsauflösung, staunend hatten wir Kisten und Kästen geöffnet, Briefe gelesen, Postkarten und Fotos betrachtet, und doch schien alles erst ein Anfang zu sein. Die Geburt von Christians und meiner Tochter stand bevor, und Paul und ich knieten vor Bergen von Dingen, die wir nie gesehen hatten, die nie erwähnt worden waren, die uns als einzige Spur geblieben waren, denn Jo und Mäxchen waren nicht mehr da. (...) wenn wir bloß erst einmal durchkämen durch diese schiere Masse an Erinnerungsstücken aller Art! (Dückers 2003, S. 55–57)

Nach dauerhaftem Stöbern sind sie auf „Postkarten vom Führer, (...) ein ovales Katzenauge fürs Fahrrad mit einem eingravierten Hakenkreuz und mehrere in der Handschrift meiner Mutter verfaßte Vorschriften für eine Gratulation an Göring zur Geburt seines ersten und einzigen Kindes (...) und *Mein Kampf*“ gestoßen (Dückers 2003, S. 262). Nicht nur die Tatsache, dass die Großeltern so eine Lektüre zu Hause besaßen, versetzte die Protagonistin in riesigen Schock. Vielmehr war für sie zutiefst erschütternd, dass das Buch von einem solchen Belang für die Großeltern war, um es mit auf die Flucht mitgenommen zu haben (vgl. Dücker 2003, S. 262).

Freia konnte es nicht glauben, wie wenig von ihrer persönlichen Vorstellung in das reale Bild ihrer Familie reinpasste. Erst als erwachsene, mündige Frau begreift sie, dass es trotz der offensichtlichen Verlogenheit im familiären Diskurs doch Anzeichen für tatsächliche politische Gesinnung der Großeltern gab. Freias

junges Alter sowie bedingungslose Liebe und Mitleid mit Jo und Mäxchen brachten falsche Auslegungsschlüsse oder gar keinen tieferen Überlegungsbedarf. Es verstand sich von sich selbst, eigene Familienmitglieder als unschuldige, makellose Menschen wahrzunehmen (vgl. Dückers, Carl 2004, S. 8f.):

Mir fiel plötzlich auf, wie viele kleine grenzwertige Äußerungen ich doch von ihnen kannte, doch nie hatte ich diese bisher zu einem stimmigen Gesamtbild zusammengefügt, nie wäre ich früher in den Sinn gekommen, Mäxchen und Jo als Nazis zu bezeichnen. Mein Großvater mit seiner Prothese und seinem wunden Stumpf hatte bei uns seit jeher uneingeschränkte Liebe und Zuneigung erhalten, und wenn Jo von der glücklichsten Zeit ihres Lebens berichtete, wirkte sie mädchenhaft-naiv. Oft Erzähltes wie die berühmte Bananengeschichte ließen sie zwar nicht heldenhaft, aber doch mitfühlend erscheinen. (Dücker 2003, S. 263)

Die Krankheit der Großmutter und der Weg zu überraschenden Entdeckungen in der Familie waren ein wichtiger Bestandteil des Werdegangs der Hauptprotagonistin. Für Freia lag jetzt endlich die ganze Wahrheit über ihre familiäre Geschichte auf der Hand vor, aber gleichzeitig wuchs die mentale Kluft zwischen ihr und ihren Eltern und Großeltern. Sie wurden ihr immer fremder, sobald sie ein sah, ihr Bruder und sie seien ihr ganzes Leben lang im verlogenen Erinnerungsraum aufgewachsen. Sie standen vor der Herausforderung, die traumatische Familiengeschichte kritisch anzugehen und ihre Last bei der Identitätsbestimmung zu entkräften. Für sie bedeutet es jetzt, dass sie eine, auf neuen Fakten basierende Identitätsform bauen müssen, um mit der familiären Geschichte klar zu kommen (vgl. Martinec, Nitschke 2009, S. 254). Das Bedeutungsgehalt des Gefundenen ist für die Protagonistin von Belang. Es liegt ihr daran, „sich die Vergangenheit intellektuell ‚anzueignen‘, um sich dann physisch ‚davon zu trennen‘. Sie arbeitet an deren Entsorgung, Entmaterialisierung“ (Stüben 2006, S. 179).

Ein anderer Handlungsstrang, dem Tanja Dückers umfassend nachgeht und dem eine wichtige Funktion zukommt, ist das Motiv der Reisen nach Polen, die sowohl von der Mutter der Protagonisten, als auch von Freia selbst unternommen wurden (vgl. Ächtler 2009, S. 277). Die Reise in die Herkunftsorte der Vorfahren dient der Selbstbehauptung der Hauptfigur, indem sie der Familiengeschichte und der Familie selbst gegenüber ein geordnetes Verhältnis aufbaut (vgl. Ächtler 2009, S. 284).

Nach dem überraschenden Selbstmord von Onkel Kazimierz aus Polen, bei dem auch Renate oft zu Gast war, fasste Freia den Entschluss, sich nach Warschau zu begeben. Von dieser Reise erhoffte sie sich eine Aufdeckung seiner Beweggründe (vgl. Stüben 2006, S. 183). Sie hatte vor, dank Treffen mit Bekannten von Onkel Kazimierz einiges Vages noch zu erhellen, was ihrer Mutter früher nicht gelungen war. Die ersten Eindrücke nach der Ankunft in Warschau schildert sie folgendermaßen, indem sie vor allem ihre Desorientierung, eine gewisse Verzweiflung und Kriegsassoziationen hervorhebt:

Die stalinistischen Bauten zur Rechten und zur Linken verfehlten ihre Wirkung nicht auf uns; während ich neben dem plötzlich schweigsamen Wieland herlief, merkte ich, wie ich mir selber immer unwichtiger, kleiner und verlorenere auf dieser Meile vorkam. Die gigantische Kreuzung, Folge weggebombter Häuser, das unheimliche, traurige Gelächter aus einem Eingang, die breite Straße, über die schon die deutschen Landser nach Osten, die Rote Armee nach Westen und die Polen von einer Straßenseite auf die andere marschiert waren. (Dückers 2003, S. 152)

Sie begreift das Ausmaß der menschlichen Tragödie, die sich an diesem Ort ereignet hatte. Es geht in ihrem Bewusstsein auf, das alte Bild der Stadt wurde völlig aufgelöst und auf ihren Trümmern ist eine ganz neue Stadt, ohne alte topographische und gesellschaftliche Bestandteile, entstanden:

Auf erschreckende Weise wurde mir klar, daß der Plan der Nazis, einen Vernichtungskrieg im Osten zu führen, hier in Erfüllung gegangen war. Und auf dem Fleck Erde stehend, der einmal das Warschauer Ghetto gewesen war, wurde mir vielleicht ansatzweise die Dimension der Auslöschung seiner früheren Bewohner bewußt, die weit über ihre physische Vernichtung hinausging: Kein sinnlicher Eindruck vermittelte noch ihre Existenz. (...) hier standen nicht einmal neue Häuser anstelle der alten, sondern eine Stadt war verschwunden und eine neue aus dem Boden gestampft worden. (Dückers 2003, S. 171)

Die Protagonistin bewunderte das Tempo, die Dimension der Rekonstruktion und des Wiederaufbaus Warschaus, an dem nichts mehr, bis auf Denkmäler, auf den Zweiten Weltkrieg schließen ließ. Trotzdem konnte sie nicht den Eindruck loswerden, dass in dem makellosen Bild der Stadt der Drang steckt, alles Vergangene zu beseitigen. Ihrer Vermutung nach, sei dies vielleicht ein Mittel, um sich selbst und andere zu überzeugen, von nun ab beginne ein neues Kapitel in der Geschichte und was vorher war, verflüchtige sich hinter der Grenze des Realen. Gerade dieses starke Bemühen zeugte davon, dass das Schmerzhaftes in der Geschichte zwischen Deutschen und Polen mittels rekonstruierter Architektur verdrängt wird, aber paradoxerweise nicht verschwindet: „deshalb wich die Beklommenheit einfach nicht von mir, daß das doppelte Ungeschehen-Machen, erst der Deutschen, dann der Polen, die die barbarische Zerstörung unsichtbar machen wollten (...) gerade in der Makellosigkeit des Wiederaufbaus glänzte für mich der Schmerz“ (Dückers 2003, S. 172).

Die Aura der Stadt wirkte sich auch auf das innere Wohlbefinden der Hauptprotagonistin, die zu ihrem Entsetzen feststellte, sie habe die Hauptstadt und das Warschauer Ghetto ohne gewünschte tiefere Reflexionen beobachtet. Sie betont den Qual, zu der Vergangenheit keine emotionale Haltung einnehmen zu können. Ihrer Meinung nach, sei die Zerstörung der Stadt und ihre Rekonstruktion danach zu perfekt gewesen (vgl. Stüben 2006, S. 183f.):

Die Leere, die Abwesenheit, die ich immer noch spürte wie ein unsichtbares Gift, flirrend in der Luft, hatte sich auf mich gelegt. Seltsam leidenschaftslos lief ich durch die Stadt, begegnete

ihrer Leere mit Leere, mit einer stumpfen Freudlosigkeit, die mir das pittoreske Schloß Wilanów, die Wasserspiele und vieles mehr zu einer beliebigen, grauen Kulisse geraten ließ. Daß ich nichts empfinden konnte, entsetzte mich. Ich konnte keine Verbindung aufnehmen mit alldem, was in dieser Stadt geschehen war. (Dückers 2003, S. 172f.)

Eine weitere Reise nach Polen, die Freia diesmal mit ihrer Mutter unternahm, führte nach Gdynia. Die letzten Seiten des Romans enthalten eine Art chronikalische Berichterstattung aus diesem Besuch, während dessen die beiden Frauen Spaziergänge durch die nicht besonders veränderte Stadt, Strände und Promenaden machten und sich gewissermaßen innerlich näherkamen, indem sie offen über ihre Erlebnisse, Gefühle und die Beziehung zu Onkel Kazimierz sprachen.

Auf einer solcher Wanderungen kam Renate mit einem kurzen Satz in ihre quälenden Erlebnisse aus der Flucht im Januar 1945 zurück: „Freia, als ich das letztmal hier war, herrschten zwanzig Grad minus...“ (Dückers 2003, S. 295). Dadurch entbrannten auch die Erinnerungen Freias an Erzählungen ihrer Großeltern, die sie schon aus der Kindheitszeit so detailliert kannte. Auch diesmal fühlte sie sich durch die Erscheinung bestürzt, sie habe keine tiefere Identifikation mit diesem Ort empfunden und keine Parallele zwischen dem Gegenwärtigen und Vergangenen erfassen können:

Und ich dachte an Jos Beschreibungen der Januartage des Jahres 45, dachte wieder an die Schwarzweißbilder, die ich von der Stadt und dem Hafen kannte. Für einen Moment wurde mir schwindelig. Vielleicht, weil ich wieder starke Bewegungen in meinem Bauch spürte, vielleicht, weil mir meine Umgebung auf einmal vollkommen unreal vorkam. Die Tatsache, daß es jetzt Hochsommer war und wir auf Besuch in einer Art polnischem Mallorca waren, drang nicht recht zu mir durch. Die Fotos, die Erzählungen waren meine Wirklichkeit gewesen, und ich wußte nicht, wie ich sie auch nur im entferntesten mit dieser gelösten Strandatmosphäre in Übereinstimmung bringen sollte. Mir schien, jemand könnte gleich eine Leinwand vor mir hochziehen, hinter der die Gustloff zum Vorschein kommen würde, das Schiff von dichtgedrängten, in dicke Mäntel und Schals gehüllten Menschen umgeben, am Horizont schwarzer, hochaufgetürmter Cumulonimbus. (Dückers 2003, S. 295f.)

Im Beitrag von Meike Herrmann kann man die Anmerkung finden, „die gemeinsame Reise von Mutter und Tochter nach Gdynia erscheint wie der Abklatsch einer Spurensuche. Hier wird nichts gesucht und nichts gefunden“ (Herrmann 2004, S. 150). Ob diese Feststellung aber wirklich zutrifft, ist angesichts der gesammelten Bemerkungen an der kommenden Textstelle und ihren eventuellen Deutungsvorschlägen nicht ganz plausibel. Ewelina Kamińska dagegen vertritt die Meinung, die Reise sollte wie eine Katharsis wirken. Die beiden, Renate und Freia, scheinen sich einander angenähert zu haben, auch wenn Freia nicht die Perspektive und den Erinnerungskonstrukt der Mutter teilt (vgl. Kallweit 2005, S. 181). Ein Tanker auf dem Meer im Sonnenuntergang ist für Renate sehr bedeutungsträchtig, wobei Freia ihm keine längere Aufmerksamkeit schenkt. In doppelter Hinsicht hat Freia doch etwas gewonnen: Antworten auf aufdringliche Fragen

(vgl. Kamińska 2010, S. 155). Bei einem solcher ehrlichen Gespräche machte die Hauptprotagonistin überraschenderweise noch eine wichtige Entdeckung, nach der sie die ganze Zeit ihrer wissenschaftlichen Tätigkeit strebte, nämlich die ihre wissenschaftliche Arbeit beschäftigende Wolkenformation Cirrus Perlucidus:

Da entdeckte ich auf einmal etwas. Ich griff nach meinem Minifernglas und starrte in den Himmel. Eine Wolke, wie aus Seide, aus unendlich fein verschütteter Milch, aus Spucke, durchsichtig wie der so eigenartig fleischlose Körper von Quallen und doch deutlich erkennbar ihre Räder, dort oben, in ich schätze 15 000 Meter Höhe, leicht bewegt. (...) ich zitterte, ich verschob eine Unzahl von Bildern, ich spürte meinen Herzschlag in meinen Schläfen. (Dückers 2003, S. 303)

Jens Stüben verdeutlicht diese Symbolik folgendermaßen:

Die Zeichenhaftigkeit des ‚Perlucidus‘ wird dadurch bekräftigt, dass Freia den gesuchten Cirrustypus genau in dem Augenblick entdeckt, als der letzte Rest von Geheimnis, der die Wahrheit verschleiert hat, schwindet, nämlich am Pier von Gdingen – genau dort, wo der Kampf um die letzten Plätze auf der ‚Theodor‘ stattfand, genau dann, als die Mutter im Angesicht des einstigen Tatorts ihren seelischen Zustand, ihre Zweifel an ihrer ‚Lebensberechtigung‘, der Tochter offenbart. Dies ist die zentrale Stelle des Romans. Freias meteorologische Entdeckung korrespondiert also mit ihrer Erkenntnis des innersten Kerns von Renates Lebenstragik. (Stüben 2006, S. 182)

Dieses Motiv der so lange gesuchten Wolke kann ebenfalls im übertragenen Sinne des Geschichtsspeichers behandelt werden. Der Doktorvater der Hauptprotagonistin erfand den Begriff und erörterte mit ihm „die schwebende Grenze zwischen subjektiver und objektiver Geschichte, zwischen Faktum und Empfindung“ (Dückers 2003, S. 307). Daraus erschließt sich, dass „selbst Wetterphänomene in diesem Zusammenhang als Gedächtnismedien fungieren [können]“. Ihre Aufgabe sei demzufolge, symbolische Kluft zwischen Geschichte und Geschichten zu überwinden (Ächtler 2009, S. 296).

Die Bilder des seltenen Wolkentypus korrespondieren in diesem Falle mit Bildern, die z. B. während der Wohnungsauflösung der Großeltern Auslöser für den Sich-Erinnern-Vorgang waren. So wie die junge Meteorologin ihren Wolkenatlas aus Wolkenfotos zusammenstellt, so macht sie dasselbe mit dem Familiengedächtnis, um ihm ein kohärentes Bild zu verschaffen (vgl. Stüben 2006, S. 178). Das Motiv begleitet den Werdegang der Protagonistin, motiviert durch den Drang zur „Durchsichtigkeit“ und „geistigen Klärung“ (Kallweit 2005, S. 180). Wenn also Wolken stellvertretend die Familiengeschichte symbolisieren, bedeutet dies gleichzeitig, die Hauptprotagonistin möchte, dass die Vergangenheit ihrer Familie „so transparent ist, dass sie dem Blick nichts verbirgt. Freia gibt sich mit den von Harald Welzer so bezeichneten ‚unscharfen Bildern‘, jenen ‚konturlosen, vagen‘ Vorstellungen von den ‚Rollen und Handlungen‘ der Zeitzeugen, die in Gestalt ‚nebulöser, fragmentierter Geschichten im Familiengedächtnis‘ abgelegt sind“ „nicht zufrieden“ (Stüben 2006, S. 181).

Deswegen legt die Autorin den Fokus auf die Schuldfrage derjenigen, denen aufgrund ihrer Fluchterfahrung auch die Opferrolle zugewiesen werden könnte. Dückers bricht eindeutig mit dem „Mythos vom verleugneten Leiden unschuldiger deutscher Ostflüchtlinge“ (Stüben 2006, S. 188). Sie schreckt nicht davor ab, unbequeme Fragen nach der Schuldverstrickung und Mittäterschaft auch der Vertriebenen zu stellen, die in die Geschichte als ‚Hitlers letzte Opfer‘ (Franzen 2011) gegangen sind. Gleichzeitig hält sie sich nicht davon ab, den Unschuldigen in dieser Gruppe ihr Mitgefühl aufzubringen. Sie transportiert also die Metaphorik des durchsichtigen Cirrus Perlucidus, der oft gegenüberstehende Pole des Subjektiven und Objektiven, des Faktums und der Empfindung zusammenschließt und damit ihr Zusammenleben ermöglicht. Dies veranschaulicht, „in der nationalen Erinnerung der Deutschen [haben] Schuld(wissen) und Leid(erleben) ihren Platz“ (Stüben 2006, S. 188f.).

Zusammenfassend kann man sagen, dass im Roman von Tanja Dückers ein durchaus kompliziertes und gestörtes Familienbild erscheint. Das agierende Individuum bleibt die Erlebnisgeneration, in verschiedener Hinsicht durch den Nationalsozialismus und dessen Folgen in Form von Flucht und Vertreibung aus ehemaligen deutschen Gebieten betroffen. Den Nachfolgern dagegen wird die beklemmende Nur-Zuhören-Position an den Peripherien des familiären Dialogs zugewiesen, mit der sie sich anfangs zufriedenzugeben scheinen. Während die naiven Kinder erwachsen werden, beginnen sie zu begreifen, dass zwischen dem Wissen, das ihnen in der Schule vermittelt wurde und den in der Familie tradierten Inhalten eine Kluft besteht, die sie zu überwinden versuchen. Was auffällt, ist die Unzulänglichkeit der Familien, ein geordnetes, auf ehrlichem Dialog basierendes Verhältnis aufzubauen, in dem Kontroverses oder Schamhaftes nicht verschwiegen und aus dem Gedächtnis nicht verdrängt wird. Deswegen wachsen die jungen Protagonisten im Schatten der Lügen und Geheimnisse auf und schaffen sich aufgrund dessen ein falsches, verzerrtes Bild jeweiliger Familienmitglieder und ihrer Schicksale. Die Narration kann man als einen Versuch lesen, eine neue, durchs private Recherchen in alten Fotos und Dokumenten beglaubigte Geschichte der Familie herzustellen. Erst auf dieser Grundlage ist die Ausgestaltung der Identität denkbar. Das Leben der Protagonisten wird in hohem Grade durch Begriffe ‚Verlust‘ und ‚Mangel‘ bestimmt, der in Form vom Erinnerungsmangel aufkommt, unter dem die Figuren eigentlich lebenslang leiden und der zur Verunsicherung und Unzulänglichkeit herbeiführt, ihre Identität unerschütterlich bestehen zu lassen.

Es erweist sich darüber hinaus auch, dass die Reisen in den Osten, um den Spuren der Familie zu folgen, nichts viel Entdeckungswertes bringen. Die Figuren stoßen auf verfallene Gebäude, fremde Menschen, Orte und Überbleibsel der Geschichte, mit denen sie sich kaum identifizieren können und die keinen deutlichen Einschnitt in Biographien ihrer Familien darstellen. Die Besuche liefern jedoch die Erkenntnis, trotz eines Teiles des Gedächtnisses und der Ge-

schichte beraubt worden zu sein, doch zumindest ein kleines Stück der Vergangenheit und Erinnerung zurückgewonnen zu haben. Man kann vermuten, dass in diesem Aspekt Freia, die Hauptfigur in *Himmelskörper*, doch etwas gefunden hat. Es gelang ihr, sich ihrer Mutter und ihren Geheimnissen anzunähern und eine für ihre wissenschaftliche Tätigkeit relevante Entdeckung einer seltenen Wolkenformation zu machen. Die steht jedoch im übertragenen Sinne dafür, das Gegensätzliche in Einklang gebracht zu haben, nämlich die Multiperspektivität im kollektiven Gedächtnis und der Erinnerung zu gewahren. Trotz dramatischer Wendepunkte, Lügen und schmerzhafter Geheimnisse „konzeptualisiert *Himmelskörper* ‚Geschichte‘ nicht als ausgeweglosen Schicksalszusammenhang, sondern als ein zukunftsoffenes Narrativ, das zahlreiche Bewältigungsmodelle enthält“ (Blasberg 2006, S. 174). Deswegen unternimmt Freia den Versuch, eine Vergangenheit zu erhellen, die nicht ihre eigene ist, aber trotzdem im festen Zusammenhang mit ihrer Identität steht (vgl. Steinbrink, Wer sucht, der findet. Tanja Dückers beobachtet seltene Wolkenformation. http://www.literaturkritik.de/public/rezension.php?rez_id=6082&ausgabe=20030). Man könnte von der Annahme ausgehen, gerade in dieser Distanz steckt die Stärke der Generation, eine neue, unparteiische Narration im historischen Diskurs einleiten zu können. Deswegen ist sie auch diejenige, die trotz ihrer auch tragischen Erfahrungen, doch ein neues Licht auf die Problematik der Schuld- und Opferrolle der Deutschen wirft.

LITERATURVERZEICHNIS

Primärliteratur

Dückers T. (2003), *Himmelskörper*, Berlin.

Sekundärliteratur

Ächtler N. (2009), *Topographie eines Familiengedächtnisses: Polen als Raum der Gegenerinnerung in Tanja Dückers' Roman Himmelskörper*. In: Seminar. A Journal of Germanic Studies, H. 3, S. 276–298.

Blasberg C. (2006), *Erinnern? Tradieren? Erfinden? Zur Konstruktion von Vergangenheit in der aktuellen Literatur über die dritte Generation*. In: Birkmeyer J., Blasberg C., *Erinnern des Holocaust? Eine neue Generation sucht Antworten*, Bielefeld, S. 165–187.

Dückers T., Carl V. (Hrsg.) (2004), *Stadt Land Krieg. Autoren der Gegenwart erzählen von der deutschen Vergangenheit*, Berlin.

Ebnother-Perry E. (2012), *Erinnern ist Frauensache? – Frauen als ‚Erinnerungsspeicher‘ in Tanja Dückers' Roman Himmelskörper*, New Mexico.

Eigler F. (2005), *Gedächtnis und Geschichte in Generationenromanen seit der Wende*, Berlin.

Franzen K.E. (2011), *Die Vertriebenen. Hitlers letzte Opfer. Mit einer Einführung von Hans Lemberg*, Berlin.

Ganeva M. (2007), *From West-German Väterliteratur to Post-Wall Enkelliteratur. The End of the Generation Conflict in Marcel Beyer's Spione and Tanja Dückers' Himmelskörper*. In: Seminar. A Journal of Germanic Studies, H. 2, S. 149–162.

- Giesler B. (2007), *Krieg und Nationalsozialismus als Familientabu in Tanja Dückers' Generationenroman Himmelskörper*. In: Koch L., Vogel M. (Hrsg.), *Imaginäre Welten im Widerstreit. Krieg und Geschichte in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Würzburg, S. 286–303.
- Haberl T. (22./23.03.2003), *Meine Version ist die richtige*. In: Berliner Zeitung.
- Herrmann M. (2004), *Spurensuche in der dritten Generation. Erinnerung an Nationalsozialismus und Holocaust in der jüngsten Literatur*. In: Frölich M., *Repräsentationen des Holocaust im Gedächtnis der Generationen: zur Gegenwartsbedeutung des Holocaust in Israel und Deutschland*, Frankfurt a.M., S. 139–157.
- <https://repository.unm.edu/bitstream/handle/1928/20766/Erinnern%20ist%20Frauensache%3F%20Frauen%20als%20Erinnerungsspeicher%20in%20Tanja%20D%C3%BCckers%20Roman%20Himmelsk%C3%B6rper.pdf?sequence=1>
- Kallweit S. (2005), *Cirrus Perlucidus und die Einsamkeit zwischen zwei Generationen. Tanja Dückers' Roman Himmelskörper als Beitrag zum kulturellen Gedächtnis*. In: Bartl A. (Hrsg.), *Verbalträume. Beiträge zur deutschsprachigen Gegenwartsliteratur*, Augsburg, S. 177–186.
- Kamińska E. (2010), *Die nötige historische Distanz der Enkelgeneration. Tanja Dückers' Roman Himmelskörper*. In: Gansel C., Zimniak P. (Hrsg.), *Das „Prinzip Erinnerung“ in der deutschsprachigen Gegenwartsliteratur nach 1989*, Göttingen, S. 149–160.
- Leonhard N. (2006), *Zwischen Vergangenheit und Zukunft: Die Erinnerung an den Nationalsozialismus im Verlauf von drei Generationen*. In: Birkmeyer J., Blasberg C., *Erinnern des Holocaust? Eine neue Generation sucht Antworten*, Bielefeld, S. 63–80.
- Martinec T., Nitschke C. (2009), *Familie und Identität in der deutschen Literatur*, Frankfurt a.M.
- Pyper J. (2004), *Die zukünftige Bedeutung des Holocaust aus Sicht der dritten Generation*. In: Frölich M., *Repräsentationen des Holocaust im Gedächtnis der Generationen: zur Gegenwartsbedeutung des Holocaust in Israel und Deutschland*, Frankfurt a.M., S. 222–233.
- Steinbrink G., *Wer sucht, der findet. Tanja Dückers beobachtet seltene Wolkenformation*, http://www.literaturkritik.de/public/rezension.php?rez_id=6082&ausgabe=200306
- Stüben J. (2006), *Erfragte Erinnerung – entsorgte Familiengeschichte. Tanja Dückers' „Wilhelm Gustloff“ – Roman Himmelskörper*. In: Beßlich B., Grätz K., Hildebrand O. (Hrsg.), *Wende des Erinnerns? Geschichtskonstruktionen in der deutschen Literatur nach 1989*, Berlin, S. 169–189.
- Welzer H., Moller S., Tschuggnall K. (2002), *„Opa war kein Nazi“*. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a.M.

Natalia Chodorowska

THE IDENTITY OF THE THIRD GENERATION IN THE NOVEL HIMMELSKÖRPER WRITTEN BY TANJA DÜCKERS

(Summary)

The object of the article is the novel *Himmelskörper* written by Tanja Dückers, the representative of the third post-war generation. The discourse in the family communication and memory space, the relation to family members from the experience generation, as well as the trips in the home towns of the forefathers in the former eastern territories of Germany turn out as important fields of the search for the post-war generation's identity. The question is asked how memories of the Second World War and the post-war period are constructed in the family context, how the representatives of

the third generation deal with the family's past. In addition, the role of the return to the home towns of the grandparents and parents for the descendants and whether these journeys lead to the constitution of the feeling of self is analysed.

Keywords: the identity of the third post-war generation, the discourse in the family communication, memory space, the former eastern territories of Germany

*Patrycja Bogdańska**

KOBIETA, KTÓREJ NIE BYŁO. KOBIECA TOŻSAMOŚĆ W POWIEŚCI INGEBORG BACHMANN *DER FALL FRANZA*

Kobieca tożsamość pod postacią „feminizmu” doczekała się w XX wieku licznych koncepcji o charakterze psychoanalitycznym, refleksyjnym czy też krytyki patriarchalnego porządku. Jest to temat często poruszany, a samo pojęcie kobiecej tożsamości zostało wielokrotnie podważone i traktowane jako element polityki płci (por. Butler 1990). Podejmując temat twórczości Ingeborg Bachmann, nie można pominąć roli kobiecej tożsamości, strachu oraz poczucia niższości w męskim świecie, które stanowiły nieodłączny element jej dzieł.

Ponieważ istnieje wiele teorii na temat feminizmu, nie można mówić o jednej normie, która to rozpatruje, gdyż byłoby to swoistym ograniczeniem. Kobiecość czy też tożsamość kobieca doczekała się kilku akceptowanych w kręgu feministek teorii. Jedne z nich traktują kobiecą tożsamość jako odrębne i opozycyjne „ja”, które dokonuje rewolucji i podważa męską fallogocentryczną dominację. Są też takie, które mówią o „dziejącej się” tożsamości kobiecej jeszcze niegotowej i często nieobecnej, o czym możemy przeczytać w dziełach Julii Kristevej (por. Bator 2000) – bułgarsko-francuskiej filozofki, językoznawczyni, która choć sama nie uważa się za feministkę, uważana jest za ważną postać tego ruchu (por. zwł.: Araszkiewicz 2001). Z Ingeborg Bachmann łączy ją również wspólne pytanie o wykluczenie kobiet w męskim świecie.

Ingeborg Bachmann urodziła się w 1926 r. w Austrii, gdzie prawo głosu kobiet wprowadzono osiem lat wcześniej. Jednak feminizm drugiej fali rozpoczął się dopiero pod koniec lat 60., czyli w ostatnich latach życia pisarki. W czasach, w których mężczyźni już dawno napisali swoją historię, autorka musiała się mierzyć z tym, by jako kobieta uzyskać prawo wstępu do tego zdominowanego przez mężczyzn świata, by napisać swoją własną historię.

Rola kobiet w ówczesnym życiu oraz tożsamość kobiety będącej częścią męskiego świata znalazła odzwierciedlenie w jej twórczości. Bachmann w wielu

* Mgr Patrycja Bogdańska, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Katedra Filologii Germańskiej, Zakład Literatury i Kultury XIX i XX wieku, ul. W. Bojarskiego 1, 87-100 Toruń. E-mail: patdro@o2.pl.

działach przedstawia kobietę w roli ofiary, skazanej na życie pozbawione tożsamości w patriarchalnych strukturach nowoczesnego społeczeństwa. Sama postrzegana jest jako artystka pogrążona w rozmyślaniach oraz krytycznie nastawiona do rzeczywistości, która ją otacza.

W latach 80. Bachmann stała się ikoną ruchu kobiecego w szczególności za sprawą cyklu książek „Todesarten”, nad którym pracowała ponad dziesięć lat od 1962/1963 roku aż do śmierci, z czego za życia autorki ukazały się tylko powieści: *Malina* (1971); tom opowiadań *Simultan* (1972) oraz proza *Ein Ort für Zufälle* (1964). Pośmiertnie ukazało się kilka tekstów, w większości w *Kritische Ausgabe des Todesarten-Projekts* (1995) przygotowanych przez Monikę Albrecht oraz Dirka Göttschego. Jednak obszerna część tekstów pozostała w Austriackiej Bibliotece Narodowej. Spuścizna, jaką zostawiła po sobie Bachmann, pokazuje rozmiar tego, co chciała stworzyć autorka. Projekt „Todesarten” obok trzech opublikowanych tekstów zawiera trzy fragmenty powieści, liczne szkice oraz notatki poetologiczne (Schlensog 1965, s. 7). Na początku lat 60. Bachmann wielokrotnie podkreślała, że liryka stanowi dla niej jedyną formę przekazu. Dodając, że będzie istniała dla niej tylko jedna, jedna bardzo długa powieść. Powieść, która miała składać się z kilku tomów oraz stanowić studium o wszystkich możliwych rodzajach śmierci (Schlensog 1965, s. 7). Były to pierwsze przesłanki dotyczące powstania projektu „Todesarten”. Projektu, który stał się jednym z ważniejszych dzieł dla feministycznego literaturoznawstwa. Wielu badaczy jest zgodnych, że tematem przewodnim, który łączy dzieła projektu, jest niewyobrazalna zbrodnia, historia bezwzględnego patriarchy oraz kobiety, która, choć usilnie stara się obronić, staje się ofiarą. Uwzględniając słowa samej autorki, kobieta-ofiara pomaga jej w odnalezieniu punktu, z którego powinna być opowiedziana historia (Frei Gerlach 1998, s. 17). Zarówno poruszana tematyka, jak i fakt, że Ingeborg Bachmann sama definiuje się przez pisanie, a w swoich dziełach rozprawia się z kulturowymi normami, kwestionuje dualny porządek świata oraz czytelnie konstruuje damsko-męskie wzorce, sprawiają, że jest ona autorką w szczególności ważną dla kobiet. Badania wokół Bachmann i feminizmu definiują projekt „Todesarten” jako cykl poświęcony rodzajom śmierci kobiecego rozumu (Morrien 1996, s. 82).

Das Buch heißt „Todesarten“ [...] Nur soviel: es wird heute sehr viel Vergangenheit bewältigt, von Romanciers, Gedichteschreibern, Journalisten, und ich muß gestehen, daß mein selbstverständliches Entsetzen über die Greuel, von denen wir alle wissen, mich nicht gehindert hat, auf eine andere Suche zu gehen (cyt. za: Schlensog, s. 9).

Niedokończona powieść *Der Fall Franza*, która zgodnie z zamysłem autorki należy do cyklu „Todesarten”, porusza właśnie te tematy, które sama Bachmann określa jako straszne. Powieść miała zostać opublikowana już w marcu z 1967 r. – nie została jednak dokończona. W takiej niedokończonej formie opublikowano ją w 1978 r. w czterotomowym wydaniu razem z innymi, wcześniej nieznanymi

tekstami. Fragmenty pierwszego jak i trzeciego rozdziału autorka przedstawiła jeszcze za życia, podczas czytania w marcu 1966 r. Rozdział drugi, „Jordanische Zeit”, został zrekonstruowany przez wydawcę. Autorka rozważała różne tytuły dla swojego dzieła – według *Kritische Ausgabe des Todesarten-Projekts* z 1995 r. najpewniej miał on brzmieć „Das Buch Franza”, co sugerowały korespondencje autorki, jednak ostatecznie nazwano ją *Der Fall Franza*. Sama Bachmann opisała powieść jako „podróż przez chorobę”, podkreślając, że traktuje ona o niewyobrażalnej „zbrodni” (Beicken 2001, s. 151).

Wspomniana przez autorkę podróż nie może być traktowana tylko w przenośni jako podróż przez chorobę, ale również przez miejsca, tj. Wiedeń, fikcyjne miasteczko Galicien, Karyntia, jak i pustynie Egiptu. Miejsca te są również tłem dla choroby oraz zniszczenia kobiety oraz jej tożsamości. Główną bohaterką powieści jest 33-letnia Franziska Ranner, po mężu Jordan. Tuż po wojnie bohaterka opuszcza miasto rodzinne Galicien, by rozpocząć studia medyczne, w trakcie których poznaje swojego przyszłego męża, znanego psychiatrę prof. dr. Leopolda Jordana, który w życiu kobiety oraz jej choroby odegrał znaczącą rolę. Dla mężczyzny Franziska postanowiła zakończyć edukację, by oddać się obowiązkowi idealnej żony. Małżeństwo, które przyczyniło się do poprawy rangi społecznej bohaterki, stało się jej zgubą.

Jej mąż Leo sprawił, że kobieta, którą pojął za żonę, nie czuła się żywą istotą, do której można żywić uczucia. Franza stała się dla niego obiektem studiów, obiektem, który pozwalał mu rozwijać się w analizie, przy okazji robiąc z niej medyczny „przypadek” (por. Beicken, s. 151–152) i odbierając jej tożsamość, kobiecość oraz poczucie wartości. Jest to zbrodnia, która odciska na głównej bohaterce niewyobrażalne piętno. Kobieta stara się walczyć o siebie, licząc na pomoc innego mężczyzny – jej brata – geologa Martina Rannera. Po ucieczce Franziski z wiedeńskiej kliniki Martin stara się odpowiedzieć na rozpaczliwe wołania siostry o pomoc i próbuje ją odszukać. Znajduje kompletnie roztrzęsioną Franziskę w ich domu rodzinnym w Galicien. Pomimo swojego złego stanu psychicznego kobieta wyrusza razem z bratem w podróż do Egiptu. W trakcie żeglugi opowiada bratu tragiczną historię swojego małżeństwa, swojego wyniszczenia oraz wpędzenia przez Leo w chorobę.

Notatki na temat „przypadku Franzy” stanowią ważny element zbrodni, jakiej dokonał na niej jej mąż. Franziska Jordan nie tylko stała się obiektem, który trzeba zbadać, ale również pozbawiono ją tożsamości. Widniała w nich jako „F”. Jej mąż bez ogródek sprawił, że stała się nikomu nieznanym przypadkiem, czego Franziska była w pełni świadoma, gdyż nawet tego nie ukrywał. Również jej aktywna współpraca w ważnej dla Jordana publikacji została przemilczana. Franza była jedyną osobą, z którą współpracował, a której to nie wymieniono w przedmowie jego badań naukowych. Została wymazana z publikacji, a powoli również z jego życia. Jej tożsamość z Franziski, później „F”, powoli zanikała, by na końcu powieści za sprawą popełnionego samobójstwa zniknąć zupełnie. Jest to często

powtarzany wzorzec kobiety, która stoi w cieniu swojego znanego i znamienitego męża, a jej praca i egzystencja popada w zapomnienie.

Bachmann szkicuje w powieści jeszcze jeden podobny przypadek do tego, jaki spotkał Franżę, a rozgrywający się w starożytnym Egipcie. Faraon Hatszepsut, która panowała prawdopodobnie w latach 1503–1482 p.n.e., została wymazana z pamięci przez zniszczenie wszelkich pozostałości. Jej następca faraon Totmes kazał wydrapać ze ścian jej świątyni wszelkie malowidła i symbole, które mogłyby o niej przypominać (Frei Gerlach, s. 240). Czasy, w których się to zdarzyło, są bardzo odległe od tych, w których żyła Franża, a jednak motyw kobiecej niższości wobec mężczyzn oraz pozbawienia własnego „ja” jest w przypadku bohaterki tak samo aktualny jak wieki temu.

Zajmując się przypadkiem Franzy, nie można pominąć słowa, które często łączone jest z powieścią Bachmann. Pojęcie „zbrodnia”, bo o nim mowa, często konotowane jest z *Der Fall Franza*. Co jednak się za tym kryje, nie jest do końca jasne. W powieści słowo to pojawia się na wielu płaszczyznach, często w połączeniu z pojęciem faszyzmu. Nie odnosi się ono jedynie do społeczeństwa czy też poglądów. Używane jest jako słowo opisujące „prywatne zachowanie”. (Bachmann, I. s. 403) W tekście pojawiają się co prawda liczne odniesienia do faszyzmu, chociażby sny na jawie Franzy, w których jest świadkiem podczas procesu norymberskiego czy też o tym, że znajduje się w komorze gazowej. Używając słowa „faszyzm” Bachmann nie miała jednak na myśli historycznego fenomenu w ogólnym rozumieniu. Dla samej bohaterki słowo to łączy się ze wspomnianym wymazaniem z pamięci Hatszepsut czy też z podbojem świata przez „białych”. Autorka powieści nie skupia naszej uwagi na zbrodni w rozumieniu „faszystowskiego” terroru ale na każdej zbrodni. Zarówno te archaiczne jak i współczesne występki zostają przez nią potępione (Grimkowski 1992. s. 58).

Każda zbrodnia związana jest z tym, który tę zbrodnię popełnia oraz na kim ją przeprowadza. W przypadku *Der Fall Franza* ofiarą jest Franziska, a zbrodniarzem jej mąż. Jordan zostaje opisany jako osoba, która poddaje rozkładowi wszystkie osoby z jego otoczenia „aż nie zostanie z nich nic oprócz orzeczenia lekarskiego”. Zostają pozbawione tożsamości, by stać się materiałem badawczym, a nie istotą z uczuciami i własną tożsamością. Idealnym tego przykładem jest zapis z kartoteki Jordana na temat swej żony: „Upodobanie F. do pocałunków z językiem, stop, żądza nie zmysłowość, stop, [...] obserwowałem F. podczas rozmowy telefonicznej, F. przypuszczalnie lesbijka” (Ingeborg Bachmann 1997, s. 66). Cytat odzwierciedla brak uczuć oraz czysto naukowe podejście Jordana. Dodatkowo Franża miała zostać zmuszona przez męża do usunięcia ciąży. Wszystkie te „zbrodnie” opisane są jednak tylko z perspektywy głównej bohaterki, myśli jej męża nie zostają przedstawione.

Czy Jordan dopuścił się czynu karalnego w ogólnym rozumieniu? Nie skrzywdził Franzy ani nie dopuścił się jakiegokolwiek innego czynu, który zranił ją fizycznie. Jego żona oskarża wyłącznie jego myśli i jego duszę. Jednak to, co

zrobił lekarz, jest dużo gorszą niż ból fizyczny. Zranił duszę Franzy i pozbawił ją bycia „kims”. Zrobił z niej ofiarę faszyzmu przez sposób w jaki z nią postępował, zabrał jej godność i honor (Grimkowski, s. 63), czyli wartości, które przysługują każdemu człowiekowi. Stała się zabawką w rękach Jordana, któremu powierzyła na srebrnej tacy swoją duszę, by potem bez większych protestów znosić upokorzenie, które jej zgotował.

Franza nie widzi podobieństwa swojej sytuacji jedynie do przypadku faraon Hatshepsut, ale również do kobiety, którą zauważa na przystanku w Kairze, nad którą fizycznie znęcał się jej mąż. Bohaterka identyfikuje się z cierpieniem, jakie odczuwała ta druga. Uderza w nią jednak zachowanie społeczeństwa, które akceptuje cierpienie i krzywdę kobiety (Gutjahr 1988, s. 168–169): „Klęczę tam zamiast niej. A moje włosy splecione są w długi, długi powróż, którego koniec on trzyma w Wiedniu. Jestem spętana, już nigdy się nie uwolnię” (Bachmann, s. 113). Ze strachu, że nigdy nie uwolni się od Jordana, Franza uciekła z kliniki psychiatrycznej, w której Jordan dalej mógłby nią sterować. Miejscem, które wydawało się jej zbawieniem, miał być jej dom rodzinny w Galiceni, gdyż Jordan nigdy tam nie był.

Wenigstens hatte das Fossil nie diesen Boden hier betreten, war nie an die Siegel und Namen herangekommen, mit denen hier alles verschlüsselt war, und nie hatte er die Franza gekannt, die mit den Kürbisleuchtern herumgegangen war, mit ihm [...] (Bachmann, s. 152).

Mimo ucieczki Franza nie mogła się uwolnić od bycia obiektem w rękach swojego męża. Zostaje skonfrontowana fizycznie ze swoją psychiczną sytuacją, która spowodowała całkowite załamanie. (por. Zeller, s. 53) Nadzieja na pomoc poprzez autorefleksje, by móc zapomnieć o niszczycielskich zbrodniach z przeszłości, przez które przeszła, umarła. Powoduje to większą rozpacz. Kobieta staje się pusta, bez tożsamości, jak pustynia która ją otacza (por. Zeller, s. 51–52).

Imaginacja, jakiej doświadcza główna bohaterka nad Morzem Czerwonym, dodatkowo podkreśla jej zły stan fizyczny i psychiczny oraz zbrodnię, jakiej się dopuszczono, która to dla Franzy kończy się tragicznie. Przed jej oczami pojawia się postać męska, która się przeistacza. Kobieta widzi swego brata, następnie postać swojego męża w białym fartuchu, który zmienia się w jej ojca, aż przed jej oczyma pojawia się sam Bóg: „Bóg zbliża się do mnie, a ja zbliżam się do Boga”. (Bachmann, s. 100) W tym samym momencie pojawia się fatamorgana, która jest wręcz fanatycznym symbolem męskości. (por. Rameder 2006. s. 57) Dla Franzy jest to znak, że jej kobieca tożsamość zginęła. „Nie mam już płci, żadnej, wyrwano mi ją, a Ciebie nie było, dlatego też nic z niej nie zostało” (Bachmann, s. 476).

W taki sposób Bachmann traktuje o niestety jeszcze często spotykanej konstelacji, jaką jest mężczyzna w roli sadysty i zbrodniarza oraz kobieta w roli ofiary i masochistki zarazem. Autorce udaje się w *Der Fall Franza* pokazać liczne oblicza kobiecości oraz psychologiczny portret zniszczenia kobiecej tożsamości. Krytykuje przy tym panujący porządek społeczny.

BIBLIOGRAFIA

- Araszkiewicz A. (2001), „Wypowiadam wam moje życie”. *Melancholia Zuzanny Ginczanki*, Fundacja Ośrodek Informacji Środowisk Kobiety OŚKA, Warszawa.
- Bachmann I. (1978), *Werke 3. Todesarten: Malina und unvollendete Romane*, München: Piper.
- Bachmann I. (1995), „Todesarten“-Projekt, Kritische Ausgabe, München.
- Bachmann I. (1997), *Przypadek F*, Wydawnictwo literackie, Kraków.
- Bator J. (2000), *Julia Kristeva – kobieta i symboliczna rewolucja*, „Teksty Drugie” nr 6, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa.
- Beicken P. (2001), *Literaturwissen für Schule und Studium. Ingeborg Bachmann*, Reclam, Stuttgart.
- Butler J. (1990), *Gender trouble. Feminism and Subversion of Identity*, Routledge–London–New York.
- Frei Gerlach F. (1998), *Schrift und Geschlecht: Feministische Entwürfe und Lektüren von Marlen Haushofer, Ingeborg Bachmann und Anne Duden*, Erich Schmidt Verlag, Berlin.
- Grimkowski S. (1992), *Das zerstörte Ich. Erzählstruktur und Identität in Ingeborg Bachmanns „Der Fall Franza“ und „Malina“*, Verlag Königshausen und Neumann, Würzburg.
- Gutjahr O. (1988), *Fragmente unwiderstehlicher Liebe. Zur Dialogstruktur literarischer Subjektivierung in Ingeborg Bachmanns „Der Fall Franza“*. (Epistemata: Reihe Literaturwissenschaft; Bd. 27), Verlag Königshausen und Neumann, Würzburg.
- Morrien R. (1996), *Weibliches Textbegehren bei Ingeborg Bachmann, Marlen Haushofer und Unica Zürn*, Verlag Königshausen und Neumann, Würzburg.
- Rameder I. (2006), *Ich habe die Gedichte verloren. Ingeborg Bachmanns lyrische Texte aus dem Nachlass und ihre Beziehung zum „Todesarten-Projekt“*, Wieser Verlag, Klagenfurt–Celovec.
- Schlenzog E. (1965), *Berliner Zufälle: Ingeborg Bachmanns „Todesarten“-Projekt*, Berlin.

Patrycja Bogdańska

THE WOMAN, WHO DIDN'T EXIST. THE FEMALE IDENTITY IN THE NOVEL OF INGEBOG BACHMANN *DER FALL FRANZA*

(Summary)

When discussing the literary output of Ingeborg Bachmann, the role of the female identity, of the fear and of the feeling of inferiority cannot be ignored. It was an inseparable element of her creation. Bachmann became an icon of the feminist movement in the 80s, particularly because of the series of books *Todesarten*, that she was working on from 1962/1963 up to her death. Only a few novels appeared in her lifetime: *Malina* (1971), a tom of short stories *Simultan* (1972) and a prose *Ein Ort für Zufälle* (1964). One of the novels of this series, *Der Fall Franza* shows the woman as a victim and the man as a sadist. It is a critical voice to the ruling social order. There is the a question, what was the role of the woman in the patriarchal world?

Keywords: Women, Bachman, Identity

*Izabela Olszewska**

**DAS DEUTSCHE DANZIG¹. NIEMIECKOJĘZYCZNE DOKUMENTY
ŻYCIA SPOŁECZNEGO O CHARAKTERZE TURYSTYCZNYM
JAKO NARZĘDZIE KREOWANIA PAMIĘCI LOKALNEJ**

1. Wstęp

Pamięć lokalna, zwana także **regionalną**, jest odmianą **pamięci zbiorowej** i wywodzi się z nurtu badań nad kulturą pamięci (ang. *memory studies*). Jak podkreśla Assmann (2009, s. 71) pamięć zbiorowa określa tożsamość grupy, gdyż jest przypisana do konkretnych członków zbiorowości, konkretnych miejsc oraz czasu:

Czas i przestrzeń jako kategorie pamięci zbiorowej oraz formy komunikacji danej zbiorowości łączy realny i życiowy kontekst, nacechowany emocjonalnie i wartościowany w określony sposób. Czas i przestrzeń pojawiają się w tym kontekście jako historia i ojczyzna [Heimat].

Pamięć lokalna jest przypisana do danej wspólnoty terytorialnej i tym samym wyłącznie tylko tych wydarzeń i symboli, które traktowane są przez konkretną społeczność lokalną jako element tożsamości:

Analiza pamięci lokalnej umożliwia poznanie wartości dziedzictwa kulturowego, dostrzeżenie powiązań pomiędzy danym wydarzeniem historycznym a czasem i przestrzenią. Pozwala także zrozumieć motywy społecznych wyborów i zachowań nakierowanych na lokalną historię i tradycję. (Woniak 2014, s. 340)

Integracja społeczności lokalnej dokonuje się poprzez separowanie jej od innych grup, a także budowanie jej własnej, regionalnej kultury historycznej:

* Dr. Izabela Olszewska, Uniwersytet Gdański, Instytut Filologii Germańskiej, ul. Wita Stwosza 51, 80-308 Gdańsk. E-mail: i.olszewska@ug.edu.pl

¹ Tytuł niemieckojęzycznego folderu turystycznego z okresu Wolnego Miasta Gdańska, wydawnego przez Ludwig Simon Verlag, Berlin (por. PAN BG/ DŹS).

Wraz z pojawieniem się w wieku XIX nacjonalizmów odróżnieniu przypadła rola scalająca społeczeństwo. Ponad wszystkimi tymi pojęciami plasuje się pojęcie tożsamości. Świadomość przynależności do jakiejś grupy odniesienia, która dokonuje własnej legitymizacji poprzez wyobrażenia o ciągłości i wyróżnia się historycznie, za pomocą historyjek o historii – w sposób planowany lub nie- wytwarza tożsamość historyczną, a w wypadku ogółu członków grupy – tożsamość kolektywną. (Loew 2012, s. 24)

Jednym z przykładów usilnego, propagandowego konstruowania tożsamości lokalnej było Wolne Miasto Gdańsk z okresu 1920–1939. Teoretycznie autonomiczne państwo-miasto, powstałe w wyniku postanowień traktatu wersalskiego, nie było jednak, jak stwierdza Mikos „tworem suwerennym, lecz zostało uzależnione od Polski i Ligi Narodów. [...] Bez żadnych zastrzeżeń Polska miała zapewnione korzystanie z portu gdańskiego. Przyznawano jej prowadzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta. Ludność polska w Gdańsku, w tym również obywatele Państwa polskiego, mieli być traktowani na równi z Niemcami” (por. 1999, s. 35). Zdaniem Friedricha (2018, s. 10) Gdańsk w tym okresie był miastem o „historii rozpiętej pomiędzy dwoma nacjonalizmami: polskim i niemieckim, a do tego silnie zabarwionej specyficzną tożsamością miasta, które w okresie rozkwitu aspirowało do politycznej samodzielności. Odrębność gdańszczan w ciągu wieku XIX stopniowo słabła. Trwające wiele dziesięcioleci procesy doprowadziły do sytuacji, w której tożsamość zdecydowanej większości gdańszczan była zasadniczo zgodna z ogólnoniemiecką świadomością narodową, a pozycja Gdańska jako miasta niemieckiego była oczywista”.

Mimo pokojowych ustaleń, obszar Wolnego Miasta od samego początku jego powstania, aż do wybuchu drugiej wojny światowej był miejscem ścierania się wpływów polskich i niemieckich o kulturową, gospodarczą, a przede wszystkim polityczną dominację: „Rząd polski nie czekał aż zapadną w sprawie Gdańska decyzje na konferencji pokojowej. Również ludność polska w Gdańsku rozwinęła działalność na rzecz powrotu tego miasta do Polski. Ale i Niemcy nie zamierzali rezygnować z Gdańska” (Mikos 1999, s. 35). Negatywnie komentujące opisy nowego podziału administracyjnego z podkreśleniem oderwania przestrzeni rdzennie niemieckiej od macierzy zawierają dokumenty życia społecznego o charakterze turystycznym por. np.: *Bis zum Weltkrieg hatte die Stadt gewaltigen Aufschwung genommen, in erster Reihe in Industrie und Schiffbau. Die mißlichen Verhältnisse der Nachkriegszeit haben manches daran gehemmt, auch umgestaltet und die Blüte zurückgedrängt / Das Diktat vom Versailles trennte Danzig vom deutschen Mutterlande, aber die alte Weichselfeste wahrt ihr Wesen*².

Utrwalone w tekstach gdańskich z okresu WMG kreowanie wspólnej tożsamości społecznej odbywało się przede wszystkim poprzez nawiązywanie do wpływów kultury niemieckiej na rozwój regionu, odwołania do niemieckiej przeszłości Gdańska, czy pielęgnowanie pamięci o historii miasta i okolic. Szczegól-

² W artykule zachowano oryginalną pisownię.

nie zauważalne jest to właśnie w dokumentach życia społecznego, kodujących na bieżąco codzienność miasta i okolic, postawy i nastroje społeczne czy ważne wydarzenia lokalne. Poprzez opisy konkretnych miejsc pamięci (tj. miejsc, wydarzeń, postaci, artefaktów) danego regionu dokumenty życia społecznego o charakterze turystycznym stają się nie tylko nośnikami informacji ale także medium pamięci lokalnej. Celem artykułu jest analiza tekstów dokumentów życia społecznego o charakterze turystycznym jako narzędzia kreowania tożsamości lokalnej w okresie Wolnego Miasta Gdańska 1920–1939.

2. Gdańskie dokumenty życia społecznego o tematyce turystycznej z okresu WMG

Dokumenty życia społecznego to teksty o charakterze informacyjnym, normalizacyjnym, propagandowym czy reklamowym, będące wynikiem działalności społecznej instytucji oraz organizacji. Teksty te posiadają krótkotrwałą wartość użytkową i odzwierciedlają przejawy współczesnego życia społecznego. Należą do ich m.in.: druki ulotne, plakaty, cenniki czy prospekty (por. PSB 2011, s. 70). Dokumenty życia społecznego o charakterze turystycznym z okresu Wolnego Miasta Gdańska 1920–1939 to głównie **broszury** (tj. książki o objętości do 48 stron, oprawione w papierową lub kartonową okładkę, por. PSB 2011, s. 47), **foldery** (czyli druki o charakterze informacyjnym lub reklamowym, zazwyczaj w formie kilkustronicowej składanki, zawierający opisy i zdjęcia miast, zabytków, por. PSB 2011, s. 98), **ulotki** (druki jedno- lub dwukartkowe o charakterze reklamowym lub propagandowym, przeznaczone do szybkiego rozpowszechniania np. poprzez rozdawanie, rozrzucanie czy rozklejanie, por. PSB 2011, s. 347).

Na terenie Wolnego Miasta Gdańska (= WMG) znajdowało się wiele miejsc, dzielnic oraz miejscowości, które przyciągnąć mogły zarówno bogatszych, jak i biedniejszych turystów oraz kuracjuszy. Należał do nich w pierwszej kolejności Sopot (niem. *Zoppot*) – kurort o międzynarodowej sławie i randze (por. określenia *Weltbad Zoppot*, *Zoppot – Stadt von Weltrup*) wraz z słynnym kasyno (niem. *Kasino Zoppot*). Nieco mniej zamożny turysta korzystał z innych kurortów, m.in. gdańskich: Brzeźna (niem. *Brösen*), Jelitkowa (niem. *Ostseebad Glettkau*) czy Stogów (niem. *Heubude*).

Broszury, foldery oraz ulotki WMG były w pierwszej kolejności reklamą turystyczną miasta i regionu, spełniającą *funkcję prezentacyjną*, tj. *inicjację* (informacja o istnieniu oferty), *specyfikację* (informacja dot. rodzaju produktu lub usługi), *lokację* (informacja, gdzie można nabyć produkt lub skorzystać z usługi), *kontakt* (informacja dotycząca czasu i sposobu nawiązania kontaktu), *identyfikację* (charakterystyka oferenta oraz reklamowanego produktu), *warunki* (informacje dot. nabycia produktu, takie jak: cena, oferta, gwarancja itp.) *czy działanie* (dot.

spełnienia oczekiwań klienta, zawiera opis działania). Teksty WMG o charakterze turystycznym spełniały także po części *funkcję kontrastującą* (por. Radziszewska 2015, s. 24–29), tj. zawierały szczegółowy opis reklamowanego produktu, w tym przypadku pobytu w jednym z nadbałtyckich kurortów wraz z podstawowymi informacjami, jak położenie geograficzne, dojazd, atrakcje, wiza, waluta, czy podatek kuracyjny: *Zoppot. Das Weltbad an der Ostsee liegt im Gebiet der Freien Stadt Danzig, 20 Minuten mit der Vorortbahn oder dem Autobus von der alten Hansestadt Danzig entfernt. Zoppot ist Stadt und hat über 30 000 Einwohner / Danzig kann mit der Bahn, über See und durch die Luft sehr leicht erreicht werden. Die Freie Stadt verlangt weder Ein- noch Ausreisewisum- Danzigs Kur- und Seebäder Oliva Glettkau Brösen Heubude Weichselmünde sind kurtaxfrei und tragen jedem Geschmack und jeder finanziellen Möglichkeit Rechnung / Danzig ist billig / Sämtliche Badeorte besitzen neuzeitlich und großzügig angelegte Seebadeanstalten, sowie einen Bade Strand aus feinkörnigem Sand, frei von Steinen und Seeauswurf. Wassersprungtürme u. Turn- u. Sportgeräte bieten reiche Abwechslung / Der Ort Oliva hat sich, am Fuße der uralisch-baltischen Höhenzuges gelegen, zu einem schönen Erholungsaufenthalt entwickelt. Zum Teil in liebliche Täler eingebettet, erfreut sich Oliva einer überaus geschützten anmutigen Lage. Meilenweit ziehen sich über die Berge prachtvoll Waldungen hin, die teilweise schon ihren Anfang im Ort haben / Zoppot ist zu erreichen auf dem Seewege, mit der Bahn, auf dem Luftwege und mit dem Auto. Direkte Bahn- und Flugverbindungen nach den wichtigsten Hauptstädten Osteuropas. Regelmäßige Dampfverbindungen von Travemünde, Swinemünde, Pillau, London, Kopenhagen, Stockholm, Helsingfors.*

Popularności kurortom WMG przysporzyły także dobre połączenia logistyczne a także wszechobecna informacja i działalność biur turystycznych, zarówno miejscowych, jak i w Berlinie. Udzielały one wszelkich informacji, rozdawały mapy i foldery, organizowały przyjazdy i wizy wjazdowe do Polski, o czym informują (z uwagi na obszerność tekstu) głównie broszury: *Auskünfte über Reiseverbindungen, Unterkunft usw. erfahren Sie bei sämtlichen Reisebüros des In- und Auslandes, außerdem bei der Danziger Verkehrszentrale Berlin, Unter den Linden 16 (Tel. A. 1 Jäger 4448), Zoppot-Kiosk Berlin, Kurfürstendamm-Uhlandstraße (Tel. Bismark J 1 6524), Danziger Verkehrszentrale Danzig, Stadtgraben 5 (Tel. Danzig 24107), Amtl. Wohnungsnachweis Nordd. Lloyd Zoppot (Tel. Danzig 51178) und Kurverwaltung Zoppot (Tel. Danzig 51288 und 52151) / Für eine Reise von Deutschland nach Zoppot bestehen Devisenbestimmungen. Auskunft hierüber gibt Ihnen Ihr Reisebüro. Reisekreditbriefe ermöglichen ohne weiteres den Aufenthalt in Zoppot. Einlösung der Reisekreditbriefe und Währungsumtausch besorgen zweckmäßig die Wechselstuben der Stadtparkasse Zoppot u. MER-Vertretung Nordd. Lloyd Zoppot / Einreisevisum wird nicht verlangt. Bei Benutzung nicht visumfreier Züge durch polnisches Gebiet ist polnisches Transitvisum erforderlich, das jedes Reisebüro besorgt / Auskünfte bereitwillig durch die Danziger*

Verkehrszentrale in Berlin, Unter den Linden 16, durch die Danziger Verkehrszentrale Danzig, Stadtgraben 5, durch alle Reisebüros.

Turystyczne dokumenty życia społecznego WMG miały także charakter **reklamy nakłaniającej**, której celem było zachęcenie potencjalnego turysty/kuracjusza do skorzystania z oferty oraz usług branży turystycznej. Zgodnie z zasadami tego rodzaju reklam, autorzy wykorzystywali całą paletę możliwości, by zachęcić do wizyty w kurortach WMG. Jedną ze strategii było budowanie **korzystnej atmosfery oraz pozytywnego wizerunku miejsc** (por. emocjonalizacja w funkcji perswazyjnej reklamy), zgodnie z mottom: „Alles, was der verwöhnte Kurgast in Bezug auf Vergnügen und Abwechslung verlangt, bietet Zoppot im reichen Maße“. **Malowniczość opisu oraz idylliczność przekazu** (dotyczyło to również obrazu i szaty graficznej często w kolorach pastelowych) uzupełniały pozytywny wizerunek reklamowanego produktu: piękne lasy, spokojna, zaciszna okolica, przepiękne drogi spacerowe, to tylko wybrane określenia z reklamy WMG. Charakterystyki tego typu znajdowały się zarówno w tekście głównym oraz pod zdjęciami: *Die Verschiedenheit der Giebelhäuser gibt dem Stadtbild den eigentümlichen Reiz / Die Beischläge geben dem Straßenbilde die gemütsvolle Beschaulichkeit / Zoppot liegt unmittelbar an der See, vor rauhen Winden durch die Halbinsel Hela geschützt, von Tannen- und Laubwald umgeben / Oliva. Ebene und ansteigende Waldwege mit ihren märchenhaft schönen Ausblicken auf die See gestatten stundenlange Wanderungen, bei denen idyllische Ruheplätze zur Rast / Oliva. Ebene und ansteigende Waldwege mit ihren märchenhaft schönen Ausblicken auf die See gestatten stundenlange Wanderungen, bei denen idyllische Ruheplätze zur Rast / Diese idyllische Lage, verbunden mit wohltuender Ruhe, ist es die Oliva viele Freunde erwirbt / Lagunenbildung und das Vogelschutzgebiet (Messina und Robinsonhütte) geben dem Weichseldurbruch seine eigene Romantik / Oliva ist ursprünglich als Gründung eines Zisterzienserklosters entstanden und trägt heute ausgesprochenen Villencharakter. Es liegt geschützt am Hang eines stark mit Mischwald bestandenen Ausläufers des Uralisch-Baltischen Höhenzuges / Von Oliva aus lassen sich angenehme Spaziergänge in die bewaldete Umgebung machen, z. B. nach den Ausflugorten Strauchmühle, Schwabental und Freudental mit seinem Wildpark / Der besondere Reiz von Brösen besteht in seinem feinsandigen Strand, der Seebadeanstalt, seinem geräumigen Kurhaus mit Strandhalle, seinen Tennisplätzen / Das Seebad Heubude ist umgeben von einem mehr als 100jährigen Kiefernwald, in dem der liebeliche Heidsee eingebettet liegt. Schöne Wege führen von Heubude-Strand bis nach Westlich-Neufähr und zu dem hochragenden Quellberg am Weichseldurchbruch / Der Große Heidsee in Heubude, idyllisch von allen Seiten von Wald umgeben, in dem sich Laub- und Nadelbäume abwechseln / Herrlicher alter Eichenbestand.*

Kolejną strategią czysto reklamową było **podkreślanie walorów kuracyjnych WMG**. Szczególnie polecano zabiegi kojące nerwy, kąpiele siarczane, okłady z borowiny, spacer w lasach o balsamicznym powietrzu, inhalacje oraz

solidną opiekę lekarską, zarówno dla dorosłych kuracjuszy, jak i dzieci: *Zoppot sorgt für die Gesundheit seiner Kurgäste. Modern eingerichtetes Warmbad, Medizinische Bäder, Inhalatorium unter Kontrolle d. Stadtmedizinalrates. Ärztlich anerkannte Schwefel- und Eisenmoorbäder aus eigenen Lagern / Die segenspendenden Kräfte von See, Sand und Sonne, in Verbindung mit Gymnastik und Leichtathletik, stimmen froh und machen jung und alt widerstandsfähig. Kranke und Erholungssuchende können darüber hinaus in den schönen Wandelhallen des Großkurgartens eine Trinkkur mit Brunnen der bekanntesten deutschen Heilbäder durchführen. Das Warmbad bietet medizinische Bäder aller Art, ganz besonders die heilkräftigen Moorbäder / Zoppot wird bevorzugt von Erholungssuchenden wegen seiner gepflegten Parkanlagen und seiner nervenstärkenden Liegekuren auf der Seestegspitze / Auch ein Kohlensäurebad macht Freude und fördert die Gesundheit / Waldspaziergänge bringen Abwechslung und Erholung / Für kranke und schwächliche Personen ist es daher äußerst leicht, den Wald aufzusuchen / Oliva-Glettkau's Bedeutung als Luftkurort und Seebad ergibt sich aus seiner selten glücklichen Lage, hart an Wald und See, einer Vereinigung von Naturwerten, wie sie kaum ein zweiter Ort bietet. Zu allen Jahreszeiten herrscht hier ein günstiges Klima / Wenn Oliva somit als klimatischer Luftkurort einen gesundheitlich einwandfreien Aufenthalt gewährleistet, so besitzt es in seinem 3 km entfernten, mit der Straßenbahn für 20 P in 10 Minuten erreichbaren Ostseebade Glettkau / Die Strandhalle liegt in unmittelbarer Nähe der Badeanstalt und bietet den Badebesuchern die gewünschte Erholung.*

Inną strategią reklamową mającą na celu zwrócić uwagę klienta było konstruowanie haseł, **sloganów**, jak np.: *Zoppot – herrlich! Danzig – unvergleichlich! / Ostpreußen – das Land der Naturgegensätze / Kommt nach Danzig! / Fahrt nach Osten, kommt nach Danzig* / a także gier słownych oraz innych technik językowych, jak **metafor**. Przeniesienie znaczenia uatrakcyjnia bowiem wypowiedź tekstu reklamowego oraz podkreśla jego ładunek emocjonalny np. *Danzig – eine Königin der Ostsee*. Jest to przykład klasycznej personifikacji, będącej najbardziej dominującym typem metafory w tekście reklamowym a której rolą jest umożliwienie odbiorcy zrozumienia zjawisk otaczającego go świata, w kategoriach, które są mu znane i tym samym bardziej zrozumiałe. Jednym ze sposobów dotarcia do odbiorcy reklamy są formuły **zawierające rymy i gry słowne**, które dodają oryginalności tekstowi reklamy, często wprowadzając do niego elementy humoru i tym samym zwracając uwagę potencjalnego nabywcy, np. *Erholung in Luft, Wald, Wasser und Sand findet man stets am Danziger Strand*.

Innym lingwistycznym zabiegiem w reklamie bywa formułowanie pytań, których nadrzędnym celem jest zaciekawienie odbiorcy poprzez zacieśnienie wzajemnego kontaktu i wytworzenie atmosfery dialogu. Pytania występowały w analizowanych tekstach rzadko, dotyczyły zalet spędzania czasu w kurortach WMG, jak np.: *Wo gibt es eine andere Stadt, die Seebad dicht bei Seebad hat?*

3. Dokumenty życia społecznego o charakterze turystycznym jako narzędzie kreowania wspólnej tożsamości

Poza czysto reklamowym charakterem turystycznych dokumentów życia społecznego widoczne jest także ideologiczne kształtowanie wspólnej (czytaj niemieckiej) tożsamości Wolnego Miasta Gdańska. Dzieje się tak właściwie na dwóch płaszczyznach: diachronicznej, czyli odwoływaniu się do szerokorozumianej niemieckiej przeszłości miasta i regionu oraz synchronicznej, tj. kształtowaniu jednolitego kulturowego społeczeństwa tu i teraz, a także kreowania przyszłości, o czym informują teksty:

Unendlich eng liegen hier überall die rückschauende Betrachtung der Vergangenheit, die brennende Frage der Gegenwart und die Suche nach der zukünftigen Gestaltung beieinander. Niemals darf man Danzig als nur als ein steinernes Abbild seiner großen Vergangenheit sehen, niemals darf man durch seine alten Straßen gehen, als schritte man durch die Gänge eines wohlgeordneten Museums. Wenn man schon sagen will, daß in Danzig die Steine sprechen, so soll man wissen, daß sie nicht nur von gestern künden, sondern von dem heute und morgen.

Selten sind in einer Stadt Geschichte und Gegenwart so innig, ineinander verwoben wie in Danzig. Überall leben hier zugleich der Atem einer gewaltigen Vergangenheit, das Bewußtsein einer schicksalsschweren Gegenwart und die Ahnung einer großen Zukunftsaufgabe.

Vergangenheit und Gegenwart reichen sich unter seinem Angesicht die Hand und suchen den Weg in die Zukunft. Man erlebt es in den Räumen des Uphagenhauses, die den Atem der Hanseatenzeit in sich bewahrt haben und in dessen nächster Umgebung der Kaufmannsgeist unserer Zeit seine Bankhäuser und Schiffahrtskontore erreicht hat.

Zdaniem Assmanna (2009, s. 71) „Grupa społeczna konstytuująca się jako wspólnota pamięci konserwuje przede wszystkim dwa aspekty swojej przeszłości: specyficzny charakter i trwałość.” Najbardziej widoczną strategią konstruowania pamięci lokalnej w tekstach WMG o charakterze turystycznym jest ciągle **podkreślanie niemieckiego charakteru miasta** i regionu: *Danzig an der Ostsee, Jahrhunderte prägten das charaktervolle Antlitz dieses deutschen Stadtwesens: wehrhaft, trutzig, handelsflug, regsam, kunstfreudig, vergangenheitsbewußt in seiner Kulturtreue / Danzig – Kleinod nordischer Städteschönheit! Alte deutsche Glockenlieder trägt der Seewind über waldige Höhen.* Istotną rolę odgrywają tutaj stosowane permanentnie etnonimy *deutsch / Deutsch / Deutschtum*, bardzo często w połączeniu z urbanonimem *Danzig*, a także leksemem *Preußen*. Niektóre teksty zawierały dodatkowo wzmiankę o statusie Gdańska, jako mieście utraconym: *Worte wollen überreden, Bilder überzeugen. Überzeugen werden auch unsere Bilder des deutschen Danzig / Immer war Deutschlands Schicksal auch Danzigs Geschick / Die deutsche Stadt Danzig wurde gegen Willen ihrer Bevölkerung am 10. Januar 1920, auf Grund der Bestimmungen des Vertrages von Versailles, vom Mutterlande getrennt und zur ‚Freien Stadt‘ erklärt / Nach dem deutschen Osten*

mit dem Seedienst Ostpreußen / Im Uphagenhause, in seiner Innengestaltung einmalig, ist Alt-Danziger Bürgerkultur erhalten / In Danzig hingegen brauchte man Straßen, denn von der Langen Brücke ging der Handel hunderte von Meilen weit in ein riesiges Hinterland. Um Raum für breite Straßen war Danzig nicht weiter verlegen, denn man saß nicht auf fremden, nicht auf polnischen Grund, sondern auf eigenem freiem Boden.

Strategia odnoszenia się do kultury niemieckiej realizowana była także w przypadku wymieniania **ślynnych postaci ze świata kultury czy nauki** wywodzących się z niemieckiego kręgu, a które na przestrzeni wieków w różny sposób związane były z Gdańskiem, jak np. Arthur Schopenhauer, Gabriel Fahrenheit: *Die besten Bilder des älteren Danzig verdanken wir dem Radierer Carl Schulz (um 1800), einem Nicht-Danziger, und auch er ging am Leben vorüber und beschränkte sich auf das Architektonischem / Da wir gerade bei den berühmten Staatsöhnen sind, sei hier der bedeutendste unter ihnen genannt: Arthur Schopenhauer, der in der Heiligen-Geist-Gasse zur Welt kam und seine Jugend in der daseinsfrohen Danziger Rechtstadt verlebte, zum Teil auch im benachbarten Oliva / Aus Danzig stammt auch der bei Briten und Amerikanern „populärste“ G.D. Fahrenheit, Physiker und Vater des Thermometers mit der Gradeinteilung von 32 bis 180, nach dem die angeblich „praktische“ englische Welt noch heute rechnet / Nicht berühmt, bei seinen Zeitgenossen jedoch allgemein beliebt, war Johannes Trojan (Geburts-Haus Hundegasse 101, gestorben 1915), lange Jahre die Seele des „Kladderadatsch“, humorvoll und gemütsstief. In Beziehungen zu Danzig stand auch Joseph von Eichendorf / Es hat zwar bedeutende bildende Künstler hervorgebracht: Daniel Chodowiecki, der berühmte Kupferstecher, F.E. Menerheim geschätzter Genremaler, Ch. Hildebrandt, geschmackvoller Landschaftsmaler von Ruf; aber ihrer Vaterstadt haben sie ihre Kunst nicht gewidmet.*

Widoczne jest także **podkreślanie roli Niemców** w powstawaniu miasta czy odniesienia i porównania do miast niemieckich: *Was dort [in Danzig] steht, wirkt pulst, strahlt: alles haben deutsche Köpfe ersonnen, deutsche Hände geschaffen / Nach der Völkerwanderung haben Kassuben hier gesessen; Sie brachten es zu einem Fischerdorfe und einer Burg. Erst als Deutsche nach 1200 in das einst gotische und burgundische Land zurückkehrten, wurde das Weichseldelta mit seinen ausgedehnten / Als hätte das Schicksal es mit Bewußtsein so gelenkt, daß gerade die Stadt mit der politisch buntesten Vergangenheit nun rein und klar jedem, der zu sehen vermag, auf Schritt und Tritt ihr Deutschtum aufdeckt / Wie die Weltliteratur Bücher aufweist, die man erst dann recht versteht, wenn man zuvor gewisse andere Bücher las, so gibt es auch Städte, deren Schönheit erst demjenigen richtig aufgeht, der zuvor gewisse andere Städte gesehen hat. Von dieser Art ist Danzig. Am tiefsten wird seine Schönheit derjenige begreifen und empfinden, dem rheinische und niederländische Städte [...] vertraut sind. Was in diesen anderen Städten als schön und reizvoll entzückt hat – das findet sich in Danzig wieder /*

Bau und Kunststile, die man östlich oder slawisch nennen könnte, sind in Danzig nicht vertreten. Stark, ja, beherrschend ist vielmehr das Westdeutsche, das Niederländische.

Inną strategią konstruowania lokalnej tożsamości były odniesienia do **ciągłości tradycji i kultury niemieckiej** na terenie WMG. W opisach sygnalizowana jest ona leksemami: *jahrhunderte, jahrzehnte, alt, altehrwürdig*: *So hat sich Zoppot im Laufe der Jahrzehnte ein Badeleben entwickelt, das internationalen Charakter trägt / Vor mehr als hundert Jahren schon zogen die Danziger Sommers an die See hinaus, um sich der Freude und Erholung hinzugeben / Wollen Sie Ausflüge in die schöne Umgegend machen, so besuchen Sie an erster Stelle die altehrwürdige Hansestadt Danzig mit ihren historischen Baudenkmalern.*

Widoczna strategia kreowania tożsamości społecznej Gdańszczan stanowią także odwołania do **niemieckiego dziedzictwa materialnego i niematerialnego**. Jak słusznie stwierdzają Galusek/Jagodzińska (2014, s. 107): „Dziedzictwo to także integralna część zbiorowej tożsamości, dlatego w czasie wojny często celowo niszczone są dobra kultury – zabytki, a nawet całe miasta, przez co tożsamość przeciwnika ma zostać zachwiana. Takie praktyki wykorzystywane są również w czasie pokoju do narzucania określonym grupom lub całym narodom władzy i ideologii”. W tekstach gdańskich znajdujemy odniesienia do niemieckiej architektury oraz typowo niemieckiego stylu budownictwa. Należą do nich m.in. gdańskie ‘*Drei Wahrzeichen*’: Kościół Mariacki (niem. *Marienkirche*), Żuraw (niem. *Krantor*) oraz Ratusz Miejski (niem. *Rathaus*): *Die Danziger Marienkirche, ein gewaltiger Backsteinbau aus dem vierzehnten Jahrhundert, ist das hehre und stolze Wahrzeichen ostdeutscher Kultur und Tatkraft. Die mächtigen Formen dieser alten Ordens- und Wehrkirche beherrschen das ganze ältere Stadtbild. Die reichen Kunstschätze, die dieses alte Bauwerk birgt, sprechen noch heute lebendig von den Kulturströmen, die jahrhunderte lang von Danzig in das Land flossen / Berühmt und gepriesen in aller Welt ist Danzigs mächtige Marienkirche, aus dem 14. Jahrhundert, damals Ordens- und Wehrkirche des Deutschritenordens, doch bald erweitert und seit 1502 eine mächtige dreischiffige Basilika. Sie gilt als fünftgrößte Kirche der Welt. Ihre wuchtigen Formen beherrschen das ganze ältere Stadtbild / Die Danziger Marienkirche, ein gewaltiger Backsteinbau aus dem vierzehnten Jahrhundert, ist das hehre und stolze Wahrzeichen ostdeutscher Kultur und Tatkraft. Die mächtigen Formen dieser alten Ordens- und Wehrkirche beherrschen das ganze ältere Stadtbild. Die reichen Kunstschätze, die dieses alte Bauwerk birgt, sprechen noch heute lebendig von den Kulturströmen, die jahrhunderte lang von Danzig in das Land flossen/ Durch seine ausdrucksvollen Formen wurde das Krantor weltbekannt / Eines der Straßentore an der langen Brücke ist weltbekannt geworden: das Krantor / Mühle [am Radaunekanal] wie Krantor, dem Stille nach selbstverständlich mittelalterlich, verraten eine Baugesinnung, die ganz der heutigen entspricht: die Form ist aus dem Zweck entstanden, nicht umgekehrt.*

Podkreślanie **nobliwego, dostojnego Gdańska jako miasta niemieckiego** odbywa się m.in. za pomocą leksemów: *groß, hehre, stolz, mächtig, emporstrebend: Immer wieder blickt man auf den mächtig emporstrebenden Turm der Marienkirche / Durch ernste mittelalterliche Tore geht es zu der Langen Brücke, dem schönsten malerischen Ufer an der Mottlau, an dem sich die Haltestellen der Dampfer reihen / Zwischen Krantor und Langem Markt haben die Jahrhunderte eine steinerne Chronik in einzigartigen Gassenzeilen aufgezeichnet: herbe Gotik der Ordensritterzeit, reiche Renaissance im Goldschmuck des Gesteins, prunkendes Barock / Ein viel bewunderter dieser Renaissance ist Obbergens Danziger Zeughaus. Auch sein Altstädter Rathaus gehört hierher, denn es erinnert stark an Kopenhagener Prunkbau, wie dies auch mehrere Danziger Bürgerhäuser tun, ohne von Obbergen erbaut zu sein / Steffenshaus mit Reliefs aus der antiken Sage / Reich an schönen Stadttoren von vielfach ehrwürdigem Alter ist Danzig wie kaum eine zweite deutsche Stadt / Über das ältere Danzig mag das neuere und neueste nicht vergessen werden / Die Gassen im älteren Danzig (soweit sie nicht Querverbindungen sind) ziehen alle rechtwinklig vom Ufer der Mottlau landeinwärts / Zu Danzig gehören auch die Vororte, zum Beispiel Oliva mit seinem achthundert Jahre alten Kloster, und die Seebäder, von denen Zoppot Weltruf besitzt / Ein Gang durch Danzigs alte Gassen und historische Bauten läßt das ewig deutsche Antlitz der einstigen Hansestadt in ihrer nordischen Schönheit wieder erstehen. Auf der Verpflichtung des stolzen und ruhmreichen Vergangenen Danzigs vollzieht sich der Aufbau und die Entwicklung als Gauhauptstadt für die Zukunft. Als besondere Sehenswürdigkeit gilt der historische Schloßgarten, in dessen unmittelbarer Nähe sich das alte Kloster mit der Kathedrale erhebt / Der Danziger Hafen ist so alt wie Danzig selbst.*

W ujęciu diachronicznym odnajdujemy także w dokumentach życia społecznego o charakterze turystycznym nawiązania do ekonomicznego statusu Gdańska jako miasta handlowego i rzemiosła portowego z długą tradycją rybołówstwa. Jaskrawym przykładem tego typu odniesień jest przede wszystkim Hanza³, która odgrywała i odgrywa właściwie do dzisiaj ogromną rolę w niemieckiej kulturze pamięci, symbolizując czas świetności kupieckiej i złoty wiek handlu niemieckiego. W okresie konstytuowania się WMG, a także później w czasie tworzenia wspólnej dla regiony polityki pamięci chętnie odwoływano się do tego okresu handlowego prosperity. Jak zauważa Loew, rola **Hanzy** była w kulturze pamięci niemieckiej tak ugruntowana, iż w początkowej fazie tworzenia WMG chciano, by pojawiła się ona w nazwie państwa-miasta (por. np. także tytuł folderu turystycznego *Hansestadt Danzig*):

Latem 1919 roku radni miejscy zajęli się najpierw opracowaniem konstytucji dla przyszłego Wolnego Miasta. Popierany przez magistrat projekt przewidywał nazwę ‘Wolne i Hanzeatyckie

³ Taka strategia występuje także w przypadku innych niemieckojęzycznych, gdańskich druków ulotnych, por. Olszewska (2018).

Miasto Gdańsk' (Freie und Hansestadt Danzig), którą nadburmistrz Heinrich Sahn [...] zaproponował osobiście, i to ze względów historycznych. Według niego miasto nie musiało się wstydzić swojej 'chlubnej przeszłości', lecz powinno być raczej dumne z tego, że może nawiązać do minionych czasów dobrobytu (2012, s. 235).

Wzmianki o Hanzie w tekstach turystycznych dotyczą jej przeszłości, roli, jaką odegrała w regionie gdańskim, a także miejsc nazwanych jej mianem: *Handelsstadt von hervorragender Bedeutung / Badeanstalt 'Hansabad' am Hansaplatz / Das Weltbad Zoppot liegt an der Ostsee, 20 Minuten von der alten ehrwürdigen Hansestadt Danzig entfernt / Das Weltbad an der Ostsee liegt im Gebiet der Freien Stadt Danzig, 20 Minuten mit der Vorortbahn oder dem Autobus von der alten Hansestadt Danzig entfernt / Eingebettet zwischen Meer und Wald, von der Natur reich gesegnet, nahe der altehrwürdigen Hansestadt Danzig gelegen [...] / Am Westgiebel der Trinitatskirche steht eins der alten Handelshäuser / Hier legten die Schiffe der hanseatischen Kaufleute, die das eigentliche Danzig schufen, seit dem 13. Jahrhundert an, löschten Ladung und luden andere Last zur Ausfuhr/ Bereits in frühesten Tagen mit Hamburg, Bremen, Lübeck usw. Mitglied des Hansabundes, hat Danzig seine Hafenanlagen auf das modernste ausgebaut und nimmt heute im Schiffsverkehr der Ostsee die führende Stelle ein.*

Konstytuowanie tożsamości w WMG w ujęciu synchronicznym polegało głównie na integracji (zarówno administracyjnej, jak i kulturowej) społeczności WMG poprzez stworzenie autonomicznego organizmu państwowego, posiadającego walutę (Guldena Gdańskiego), flagę, godło oraz konstytucję:

Oprócz wprowadzenia własnej flagi, do współczesnych wymogów należało też ustanowienie własnej waluty, jaką był wprowadzony od roku 1923 gdański gulden [...]. Do historii miejskiej nawiązywały też motywy umieszczane na banknotach. Znaczkę pocztową wydawano w latach 1921–1939 [...]. Kolejnym symbolem gdańskiej państwowości był hymn. (Loew 2012, s. 244–245).

Strategia jednoczenia społeczeństwa WMG widoczna jest w podkreślaniu odrębności, **indywidualności oraz samodzielności**, głównie za pomocą leksemów *eigen, frei, unabhängig*: *Die Stadt Danzig bildet mit dem ihr verbundenen Gebiet unter der Bezeichnung, Freie Stadt Danzig' einen Freistaat. Nach der Verfassung ist der Senat die Regierung und zugleich die Verwaltung der Stadtgemeinde Danzig / Danzig hat eine eigene Währung, den Danziger Gulden / Danzig hat eigene Währung. Die Währungseinheit ist der Gulden (1 engl. £ = 25 G; 1 Reichsmark = 1,23 G) / Zoppot ist eine selbstständige Stadtgemeinde im Gebiet des Danziger Freistaates.*

Nadrzędnym celem konstruowania tożsamości w ujęciu synchronicznym była przede wszystkim integracja społeczności gdańskiej poprzez stwarzanie **powtarzalności** wydarzeń. Zdaniem Assmanna to właśnie rytuał i święto stanowią prymarną formę pamięci kulturowej, gdyż „Rytualne powtarzanie zapewnia grupie

społecznej koherencję w czasie i przestrzeni” (2009, s. 89). W dokumentach życia społecznego zachęcano zatem do wspólnego spędzania czasu, zażywania relaksu i wypoczynku w kurortach nadmorskich (dominuje tutaj Sopot, jako kurort w randze światowego uzdrowiska, w którym wręcz wypadało bywać, por. np.: *Zoppot. Das deutsche Weltbad an der Ostsee*), regularnego wypoczynku oraz kuracji ratujących zdrowie. W opisach dominują leksemy podkreślające nowowczesność miejsc jak *modern, international, erstklassig, europäisch, beste, spitze, Welt*: *Tausenden von Gästen aus allen Ländern werden hier die Ferientage zum unvergeßlichen Erlebnis / Das Internationale Kasino Zoppot (staatlich konzessioniert) / Zoppot hat während seiner Saison ein Badeleben mit internationalem Publikum / Dirigenten von europäischen Ruf sah die Waldoper zu Gast / Das internationale Reit- und Springturnier; zahlreiche Pferderennen mit erstklassiger Besetzung, Windhundrennen, die traditionelle große Segelregatta, das Schwimmfest mit den deutschen Meeresmeisterschaften sind Höhepunkte der Saison / Zoppot ist beliebt durch seinen steinfreien und weißsandigen Badestrand und langsam abfallenden Meeresgrund – zwei moderne Kaltbadanstalten mit allem Komfort / Zoppot ist bekannt durch seinen 600 m langen Seesteg (längste Seebrücke Europas), seinen modernen Großkurgarten und windgeschützten Wandelhallen / Zoppot ist berühmt durch seine alljährlich stattfindenden Richard Wagner-Festspiele / Zoppot ist durch sein Spielkasino ein Treffpunkt der internationalen Welt/ Das Spiel-Kasino vervollständigt das Bild eines Seebades von Weltruf. Hier spielt man das ganze Jahr nach internationalen Regeln Roulette und Baccara.*

Powtarzalności wydarzeń kulturalno-społecznych związanych z turystyką, rekreacją i letnim wypoczynkiem dotyczy słynnych, corocznych **zawodów sportowych** (niem. *Die Zoppoter Sportwoche*; por. np. *Zoppot die Hochburg des Sports im Osten*) oraz **Festiwalu Wagnerowskich** (niem. *Richard Wagner-Festspiele. Zoppoter Waldoper*): *Höhepunkt der gesellschaftlichen Veranstaltungen bildet alljährlich das internationale Tanzturnier, zu dem sich die besten Amateurtanzpaare der Welt einfinden / Die großen Turniere vereinigen die Spitzenspieler aller Nationen und genießen Weltruf / Tanzturniere des R.P.G., Modeveranstaltungen, Schachturniere, Bootskorso, Gleitbrettfahren, Feuerwerk, abendliche Promenadenfahrten in See, Kinderfeste und täglicher Tanz im Freien sorgen für Abwechslung / Höhepunkt des Aufenthalts in Zoppot ist der Besuch der Waldoper. Sie enthüllt die Naturgebundenheit der Werke Richard Wagners in einzigartiger Weise / Daß Zoppot in dem Strudel seines bewegten Kulturlebens seine nationale Aufgabe nicht vergessen hat, beweisen die Richard-Wagner-Festspiele, die alljährlich Tausende von Besuchern in die Zoppoter Waldoper ziehen / Die Güte der Kurkonzerte bedeuten den Schwerpunkt des Veranstaltungsprogramms in Zoppot / Neben dem Bade- und Gesellschaftsleben bildet Zoppot auch den Mittelpunkt des sportlichen Lebens im Osten – Wichtige Grossveranstaltungen aus dem Sommerprogramm 1938: Gr. Sonderveranstaltung Pfingsten 5. und 6. Juni Internat. Reit- und Springturnier: 10. bis 12. Juni Internat. Fechtturnier; 25. und 26. Juni Internat. Rennmeeting.*

4. Podsumowanie

Niemieckojęzyczne dokumenty życia społecznego o profilu turystycznym z okresu Wolnego Miasta Gdańska 1920–1939 stanowią dzisiaj cenne medium pamięci o regionie, jego przeszłości, kulturze oraz społeczności. Podstawowym celem tekstów o profilu turystycznym jest reklama miejsc, nakłanianie do wypoczynku oraz udzielanie praktycznych, przydatnych każdemu turyście informacji dot. organizacji przyjazdu i spędzania czasu. Poza tradycyjną reklamą turystyczną foldery WMG były także doskonałym nośnikiem przekazu propagandowego, gdyż umożliwiały one dotarcie informacji do szerokiego kręgu odbiorców: mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska, potencjalnych turystów czy kuracjuszy. Celem takiego działania w okresie WMG było podkreślanie przynależności Gdańska do niemieckiego kręgu kulturowego, utrzymaniu więzi społecznych, obrony kultury niemieckiej i kreowaniu wspólnej perspektywy historycznej za pomocą licznych strategii, jak np. odwołania do historycznie słynnych wydarzeń, osób, miejsc czy instytucji niemieckiego kręgu kulturowego, a także podkreślaniu niemieckiego dziedzictwa kulturowego.

ŹRÓDŁA

Dokumenty życia społecznego o sygnaturze 4675 w zbiorach Pracowni Dokumentów Życia Społecznego BG PAN w Gdańsku.

BIBLIOGRAFIA

- Assmann J. (2009), *Kultura pamięci*, [w:] Saryusz-Wolska, M. (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Universitas, Kraków, s. 59–99.
- Cieślak E. (red.) (1999), *Historia Gdańska*, T. IV/2: 1920–1945, Wydawnictwo Lex, Sopot.
- Czapnik G., Gruszka Z., Tadasiewicz H. (2011), *Podręczny słownik bibliotekarza*, Warszawa (PSB).
- Galusek Ł., Jagodzińska K. (2014), *Dziedzictwo*, [w:] Saryusz-Wolska M., Traba R., Kalicka J. (red.), *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 106–111.
- Loew P. (2012), *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Słowo Obraz Terytoria, Gdańsk.
- Olszewska I. (2018), *Druk ulotny jako medium pamięci społecznej na przykładzie programu 'Deutschkundliche Woche' z lat 1921–1938*, [w:] Mape J., Wielądek K., Ovchinnikova L., Marzouka F. (red.), *Socjolingwistyczne badania w teorii i praktyce. Ujęcie Interdyscyplinarne*, T. 5, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk, s. 39–57.
- Woniak, K. (2014), *Pamięć lokalna*, [w:] Saryusz-Wolska M., Traba R., Kalicka J. (red.), *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 339–341.

*Izabela Olszewska***SOCIAL LIFE DOCUMENTS REFERRING TO TOURISM AS A MEANS TO
CREATE LOCAL MEMORY GERMAN LANGUAGE**

(Summary)

Local memory is a type of common memory and originates from memory studies. It defines a group's memory, as it is ascribed to specific members of a community, specific places and time.

Social life documents are carriers of popular information on specific memory places (i.e. places in a given regional space, as well as events, characters, artefacts) of a given region. From the point of view of time lapsing apart from a medium of communication they become a medium of local memory. The aim of the article is to analyse texts of social life documents referring to tourism as a medium creating local identity in the period of the Free City of Gdansk.

Keywords: collective memory, documents, Gdańsk, history, tourism

*Andrzej Piotr Kowalski**

CZAROWNICE I NEKROMANTKI W KULTURZE STAROŻYTNYCH GERMANÓW

W kulturze starożytnych Germanów kobiety cieszyły się dużym szacunkiem. Nie można wykluczyć, że od wieków funkcjonowały wyobrażenia pozwalające na identyfikowanie niektórych kobiet z boginiami. Jednakże wizerunek ten jest ambiwalentny. Obok ubóstwienia znane były przejawy podszytego lękiem respektu, zwłaszcza wobec nieco demonizowanych wieszczek i nekromantek (Samplonius 1995). W niniejszym szkicu chciałbym przedstawić sylwetki takich kobiet, poddać analizie etymologicznej ich imiona i spróbować ustalić, czy znane wśród Germanów stereotypizacje mityczne kobiet parających się magią mają jakieś odzwierciedlenie - szczególnie w archeologicznie badanych praktykach funeralnych.

Korneliusz Tacyt, pragnący przekazać nieco wyidealizowany obraz społecznego życia Germanów, pisał o wielkim oddaniu ich kobiet, opiekujących się domem i rannymi wojownikami. Nie było dla kobiet losu gorszego niż popadnięcie w niewolę. Dotyczyło to szczególnie dziewcząt z możnych rodów, ponieważ traktowane jak zakładniczki ułatwiały wrogom osiągnięcie politycznych zamiarów (*Germania*, s. 7–8). Tenże historyk donosił, że matrymonialne dary otrzymuje wyłącznie kobieta, zaś mężczyzna nie mógł oczekiwać posagu. Wiano nie służyło zbyt kowi, lecz składało się z użytecznych przedmiotów ułatwiających gospodarowanie i zapewniających pomyślność materialną rodziny (*Germania*, s. 18). Przypomina to dary wotywno składane bóstwom w celu uzyskania dobrobytu. W takiej asymetrii darów składanych w ramach rytuału zaślubin pobrzmiwała archaiczna tradycja przypisująca właśnie kobietom wyróżnioną pozycję, może nawet jakiś aspekt boskości.

Nie ma wątpliwości, że szczególnie szacunkiem cieszyły się wróżbitki lub niewiasty parające się magią (Kolendo 2008, s. 119–120). Tacyt podawał, że ludy germańskie obdarzały owe kobiety czcią uważając, że jest w nich coś świętego i wieszczego – *inesse quin etiam sanctum aliquid et providum putant* (*Germania*,

* Prof. dr hab. Andrzej Piotr Kowalski, Uniwersytet Gdański, Wydział Historyczny, Instytut Archeologii i Etnologii, Zakład Etnologii i Antropologii Kulturowej, ul. Bielańska 5, 80-851 Gdańsk. E-mail: a.p.kowalski@wp.pl

s. 8). W tradycji germańskiej zapisało się parę kobiet słynnych z posiadanych dyspozycji i umiejętności wróżebnych. Spróbujmy przyjrzeć się niektórym z nich, w szczególności kobietom uważanym za czarownice kontaktujące się ze światem zmarłych. Zagadnienie to poruszyłem przy okazji charakterystyki gockich zwyczajów pogrzebowych (Kowalski 2017a). Chciałbym przywołać ponownie wybrane fakty, ale po to, żeby dokonać rewizji niektórych wynikających z nich stwierdzeń i zaproponować nieco zmodyfikowaną ich interpretację.

Strabon podaje, że kobietom biorącym udział w wyprawach Cymbrów towarzyszyły wieszczki (προμάντις) lub kapłanki (ἱέρειαι) wróżące z krwi i konwulsji niewolników, którym podcinano gardła (*Geographica*, VII, s. 2, 3). Według Cezara, zwyczajem germańskim było zasięgać rady kobiet, ponieważ za pomocą wróżb czy losowania orzekały one o pomyślnym lub zgubnym przebiegu planowanej bitwy (*Bellum Gallicum* I, 50, s. 4–5). Wróżki towarzyszące wodzowi Ariowistowi orzekły, że jego wojska nie odniosą zwycięstwa nad Rzymianami przed nowiem księżycowym (Rives 1999, s. 153).

Słynną wieszczką była Ganna, która – według Kasjusza Diona – dotarła na dwór cesarza Domicjana towarzysząc królowi germańskich Semnonów Maysosowi. Na temat samej Ganny niewiele wiadomo, a dokumentacja historyczna jest niepewna. Jej imię pojawia się tylko raz i być może dotyczy rozmaitych wyimków ze źródeł datowanych na 92 lub 96 rok (Timpe 1998). Również pochodzenie i pierwotne znaczenie jej imienia jest przedmiotem dyskusji. Zazwyczaj jest ono porównywane do stnd. słowa *gandr* ‘magiczna różdżka, laska’, które bywa zestawiane ze stirl. *geind* ‘klin, ostrze’ i sprowadzane do ie. **g^when-* ‘uderzać’ (de Vries 2000, s. 155). Istnieją też inne hipotezy. Źródłem wyrazu mogłoby być stnd. *gan* ‘rzucić się’, lub *gan-a* ‘szaleństwo, gwałtowne gesty’ (Zoëga 1967, s. 159). Słowa te bywają wiązane z grec. *χάσκω* ‘otwierać, rozdziawiać, ziewać’ i ostatecznie z ie. **ǵ^heh₂-* ‘otwierać’, także z morfemem nosowym **ǵ^he-n-h₂-* lub **ǵ^heh₂-n-* (Beekes 2010, s. 1616–1617). Warto też przywołać przypuszczenie, że imię Ganna łączy się z rzeczownikiem stnd. *ginn* ‘fałsz, zwodzenie’, który w runicznych inskrypcjach pokazuje spotęgowaną właściwość rzeczy, osoby lub zdarczenia, np. *ginArunAR* ‘mająca magiczną moc runy’, zatem Ganna, tudzież Ginna oznaczałoby tę, która dysponuje nadzwyczajną mocą (de Vries 2000, s. 167). Jak widać, nie można rozstrzygnąć etymologii imienia Ganna, chociaż każda z przywołanych możliwości jest akceptowalna z punktu widzenia semantyki dotyczącej wróżenia i magii. Chodziłoby tu bowiem o kogoś, kto wróży za pomocą różdżki lub w ekstazie podobnej do odnycznego szału, zyskując przy tym moc niezbędną dla wyroczni.

Bardzo znaną wróżką była Weleda pochodząca z plemienia Brukerów. Tacyt w *Dziejach* wspomina o niej jako cieszącej się wielkim posłuchem zgodnie ze starym zwyczajem Germanów, aby w kobietach dostrzegać moc wieszczą, co w wyniku rozwoju tego przesądu sprawiło, że uważano je za boginie – *vetere apud Germanos more, quo plerasque feminarum fatidicas et augescente superstitione*

arbitrantur deas (*Historiae*, IV, s. 61). Imię Weleda zdradza m.in. celtyckie paralele. Ten sam źródłosłów zawiera apelatyw stir. *file* m. ‘poeta, wieszcz’ < celt. **welet-s* m. ‘wizjoner’ (Much 1937, s. 118; Matasovič 2009, s. 410).

Wymienić wypada też zapisane na ostrakonie z II wieku n.e., odnalezionym na Elefantynie imię „sybilli Semnonów” brzmiące Waluwurg. Imię to odnotowane po grecku w postaci Βαλουβουργ nawiązuje do słowa stnd. *volva* ‘wieszczka’, *volr* ‘ródźzka, pałeczka’ i do goc. *walus* ‘ródźzka’ (Much 1937, s. 118; Rives 1999, s. 154).

Rzecz interesująca, że germańskie imiona Weleda, Waluwurg i Wölwa mają najpewniej wspólną podstawę etymologiczną, znaczeniowo nawiązującą do prastarego kompleksu wierzeniowego. Źródłem tych wyrazów były rdzeń ie. **h₂wel-*, generujący słownictwo obejmujące następujące znaczenia:

– widzenia profetycznego, potem poetyckiego – stir. *fili* ‘wieszcz, poeta’, gal. *Vellaunos* ‘bóg muzyki i wizjonerów’, stnd. *Ulr* ‘mag, wróżbita’, psł. **υλχνυ* ‘czarownik’;

– śmierci – toch. A *wäl-* ‘umierać’;
 – dusz zmarłych – lit. *Vėles* ‘zjawa zmarłego, duch’;
 – patrona zaświatów – strus. *Velesъ ~ Wolos*;
 – miejsc pobytu zmarłych – stnd. *val-holl* ‘Walhalla, siedziba dusz poległych wojowników’, grec. hom. Ἠλύσιον πεδίων ‘łąka elizejska, pastwisko zmarłych’ ← ie. **h₂welsutiyom* **pediyom* (Jakobson 1985; Kalygin 2006, s. 153–154; Kowalski 2017b, s. 209).

Wyobrażenia osnute wokół daru widzenia, śmierci i duchów zmarłych przypominają postaci, sposoby i miejsca ich działania typowe dla szamanizmu. Kwestia obecności wierzeń szamanistycznych w religii starogermańskiej jest dyskusyjna (Schnurbein 2003). Niemniej trudno zaprzeczyć, że pewne elementy technik ekstatycznych, metody kontaktowania się z duchami, sposoby wieszczczenia, ludowa magia lecznicza zdradzają obecność struktury wierzeń szamanistycznych (Kapcár 2015, s. 46–50). Do tego dołączyć należy sferyczną wizję germańskiego mitycznego wszechświata, jego wielopiętrowość, będącą tłem dla szamańskich wędrówek, ekstatycznych widzeń, latania w przestworzach, wypraw do krainy olbrzymów lub umarłych, itp. Przypomnijmy tu takie wydarzenia jak: Odyna zwisanie z drzewa podczas samoofiary, odlot kowala Wölanda z Ulfdalu, a także fakt, że wspomniana wróżka Weleda zamieszkiwała w wieży. Widoczna tu symbolika wertykalna jest typowa dla omawianego kompleksu mityczno-rytualnego. W przedstawionym wykazie leksykalnym derywaty rdzenia ie. **h₂wel-* określają widzenie nie jako zmysł receptywny, lecz aktywny, eksplorujący. Dlatego, według mitycznych kryteriów, widzenie profetyczne mogło być cenione ze względu na jego eschatologiczny zasięg, na szansę dokonania wglądu w nieznanym ludziom wyroki bóstw. Również możliwość ujrzenia duchów w zaświatach ułatwiała pozyskanie ważnych wiadomości na temat losów całej wspólnoty.

Kolejną wartą odnotowania przedstawicielką germańskich wieszczek jest Aurinia, albo Albrinia. Trwają spory co do tego, jak należy traktować niektóre zapisy jej imienia. Najbardziej przychylnie przyjmowana jest interpretacja mówiąca o pierwotnym brzmieniu Albruna. Wówczas drugi człon nazwy zawierałby germańskie słowo **rūnō* ‘tajemnica’, co z kolei byłoby echem złożenia **ga-rūnō*. Sens imienia Alb-runa pozostaje dyskusyjny, ale najpewniej oznaczało ono ‘mająca tajemną wiedzę elfów; znająca tajemnice elfów; będąca w zażyłości z elfami’ (Much 1937, s. 119; Rives 1999, s. 155).

Budowa imienia Albruny nasuwa skojarzenia z bardzo ciekawą grupą nekromantek, w których imieniu również występuje element **rūnō*. Chodzi tu o wiedźmy zapisane w tradycji gockiej. W związku z tym wypada przywołać fragment z dzieła Jordanesa, w którym występuje zlatynizowana nazwa gocka *haliurunna*:

Filimer rex Gothorum et Gadarici magni filius qui post egressu Scandzae insulae iam quinto loco tenes principatum Getarum qui et terras Scythicas cum sua gente introisse superius a nobis dictum est, repperit in populo suo quasdam magas mulieres, quas patrio sermone Haliurunnas is ipse cognominat, easque habens suspectas de medio sui proturbat longaeque ab exercitu suo fugatas in solitudinem coegi errare (...)

Filimer, król Gotów i syn wielkiego Gadaryka, który po wyjściu z wyspy Skandzy jako piąty z kolei dzierżył władzę nad Getami i który, jak wyżej rzekliśmy, wkroczył ze swym szczeniem do ziemi scytyjskiej, wykrył wśród swego ludu kilka czarownic, które w swoim języku nazywał *Haliurunnam*. Uznał je za podejrzanę, wygnał je i skazał na tułaczkę po pustkowiach z dala od jego wojska (*Getica*, s. 121–122)

Podana w tekście gocka nazwa występuje w innych pokrewnych językach, co przemawia za jej dawnym pragermańskim pochodzeniem (Ganina 2013, s. 147–149). Dzięki temu mamy prawo domyślać się, że grupa tych czarownic działać mogła w okresie przedhistorycznym. Kim mogły być gockie haliurunny? Istnieje pogląd, że nie istniały realnie, że są to postaci należące do średniowiecznego literackiego toposu mówiącego o biblijnych demonach błędzących na pustyni, ponieważ gockie wiedźmy wygnane na step zapoczątkowały plemię Hunów. Czy rzeczywiście jest to średniowieczna sztanca narracyjna – trudno zdecydować (Christiansen 2002, s. 241–242). H. Wolfram w zawartym w *Getice* przekazie o wypędzeniu haliurun upatrywał informacji o ich mrocznych obrzędach, o szamanizmie zaczerpniętym od ludów stepowych i w konsekwencji o zdecydowanym wyłączeniu ich z kultu pielęgnowanego przez ród Amalów. Najwidoczniej nekromacja była faktycznie wśród Gotów uprawiana i zaliczana do zakazanych praktyk, dlatego według przekazu Jordanesa wspomniane czarownice zostały wygnane (Wolfram 2006, s. 59–60). Na uwagę zasługuje pogląd P. Heathera, że haliurunny nigdy nie należały do grona kobiet legalnie sprawujących obrzędy. Ich praktyki spełniane mogły być nieoficjalne i to od bardzo dawna. W niektórych momentach nekromancja była tępiona, czasem zakazana, czasem zwalczana przez władców (Heather 1999, s. 449).

Przedstawione tu wątpliwości nie przekreślają próby odtworzenia pierwotnego charakteru tych postaci. Najważniejsza jest wiadomość wynikająca z zapisów średniowiecznych i nowożytnych, udokumentowana w różnych językach germańskich a mówiąca o związku tych czarownic z wrózeniem wykorzystującym szczątki zmarłych, np. stwn. *necromantia helliruna*, *necromantia hellirun*. Wesche sugerował, że początkowo obrzędy te sprowadzałyby się do magii słów. Byłyby to śpiewy przyzywające lub przywabiające duchy zmarłych (Wesche 1940, s. 48–49). Kryje się tu sugestia powstała pod wpływem ważnego fragmentu z *Gesta Danorum* Saksa Gramatyka, zawierającego opowieść o tym, jak Hartgrepa nakazuje Hadingowi włożyć pod język trupa drewnianko z wyrytymi strasznymi magicznymi słowami (*diris ad modum carminibus ligno insculptis*) zmuszającymi zmarłych do wyjawienia przyszłości (*Gesta Danorum* I, VI, s. 17–21). Wydaje się, że przywołania takie stanowiły zaledwie część bardziej rozbudowanego sposobu kontaktowania się ze zmarłymi, nie tylko z ich duchami, ale też za pośrednictwem szczątków ich ciał (Ellis 1968, s. 155–156).

Przyjrzyjmy się etymologii nazwy omawianych czarownic. Goc. *haliurunna* pochodzi z pgm. **haljarūnō*, co z kolei stanowi złożenie dwóch słów: pgm. **haljō* f. ‘wglębienie, ukrycie, świat podziemny’ oraz pgm. **rūnō(n)* ‘tajemnica, wiedza tajemna’. Zatem wyraz pgm. **haljarūnō* zapewne nosił znaczenie ‘czarownica, wiedźma odprawiająca tajemne czynności ze szczątkami zmarłych’. Do najbliższych odpowiedników zaliczają się: stang. *helle-rūne* ‘czarownica, nekromantka; ta, która zna tajemne sztuczki diabelskie, pozostająca w kontakcie z piekłem’, *helrunan* ‘wiedźmy’ (*Beowulf*, s. 16), stwn. *helli-rūna* ‘magia, nekromancja’, stang. *hell-rūn*, *hell-rūna*, *hell-rūnigu* ‘czarownica, która posiadała zdolność wrózenia lub wieszczenia’, ‘demon’, stsaks. *hél-* ‘uzdrawiać’, ‘znak wieszczy, wróżba’ lub *hel-* ‘skrywać’ (Brie 1910, s. 25; Bosworth, Toller 1921, s. 530; Jente 1921, s. 226; Holthausen 1967, s. 32; Tiefenbach 2010, s. 154; Orel 2003, s. 155–156).

Ważnym śladem pierwotnej funkcji omawianych nekromantek jest znaczeniowy związek ich imienia z boginią Hel. Przypuszczalnie były one niejako na usługach władczyni podziemnego świata, albo znały tajemnice kontaktowania się z krainą zmarłych. Według niektórych germanistów personifikacja Hel jest późna. Imię bogini krainy zmarłych nie odnosiło się do osobowo określonej śmierci, lecz raczej do rodzaju mocy „tamtego świata”, którą można było aktywizować lub opanować magicznie (Jente 1921, s. 224–225). Pierwotnie więc słowo pgm. **haljō* nie było imieniem, lecz oznaczeniem miejsca, a przede wszystkim grobu (Beck 1999, s. 259). Groby prehistoryczne, znane archeologom z obszaru Barbaricum, to zagłębienia, jamy z obstawami kamiennymi. Czasem obstawy takie to osobne konstrukcje w postaci skrzyń układanych z rozbijanych głazów. W każdym razie nazwa doskonale opisuje grób jako zagłębione miejsce ukrycia, chowania szczątków zmarłych. W obrazowaniu mitologicznym była to podziemna kraina, do której udają się umarli. Sens chowania, czy skrzytowanego układania ciał lub spalonych szczątków, wyraża też zamiar ich ochrony. Ukrycie zmarłego, obwarowanie go

kamieniami i ziemnymi nasypami broniło dostępu do grobu osobom niepożądanym, np. rabusiom lub właśnie nekromantom.

Ludy indoeuropejskie dużą wagę przywiązywały do troskliwego zgromadzenia szczątków zmarłego, szczególnie jego kości, nawet gdy po kremacji zostały one zmieszane z resztkami pogrzebowego stosu. W. W. Iwanow zaproponował rekonstrukcję prajęzykowej formułki indoeuropejskiej, mówiącej o złożeniu kości do jamy grobowej, albo do naczynia (urny). Porównał on analogiczne pod względem treści i zastosowanych słów zwroty formularne. Jeden pochodzi z hetyckiego opisu pogrzebu króla – het. *kan haštai dai* ‘kości razem złożyć w...’. Drugi zwrot jest formułką wzmiankowaną u Wergiliusza – łac. *ex quo reliquias diuiniq̄ ossa parentis / condidimus terra maestasque sacrauimus aras* (*Eneida* V, s. 47–48). W wyniku tego zestawienia można przedstawić archetypiczną frazę ie. ***kom h₃esth_i d_heh_i-* ‘zgrupować, złożyć kości’ (Ivanov 1986, s. 69).

Skąd taka troska o szczątki zmarłych, szczególnie o ich kości? W tradycji germańskiej prawdopodobnie przetrwał relikw prądawnych wierzeń, w myśl których odpowiednio zdeponowane i zachowane w całości kości mają moc odradzania zwierzęcia lub człowieka. Według Snorriego Sturlusona Thor na ucztę zabijał swoje dwa kozły. Po zakończonym posiłku owijał ich kości w skórę (gest przypominający ofiarę prometejską), a następnie poprzez uderzenie lub położenie na nie swojego młota sprawiał, że kozły ożywały (*Gylfaginnig*, s. 44). Warunkiem pomyślnego odrodzenia było zachowanie kości w całości. Nie wolno było ich łamać, kruszyć, wydobywać szpiku, itp. Według ustaleń etnologicznych magia rezurekcyjna związana z zachowanymi w całości kośćmi zwierząt sięga czasów paleolitycznych (Gahs 1928). Pobrzmiewa ona w biblijnym zakazie łamania kości składanych ofiar, podobnie było w przypadku ofiary Chrystusa na krzyżu – *Kość jego nie będzie złamana* (Jan 19, 36). Analogiczne wyobrażenia znajdujemy w leczniczych zamawianiach staroangielskich. Nie chodzi w nich o zachowanie całych kości, ale o ich zaleczenie w przypadku złamania. Sposób scalenia połamanych kości przypomina dawną magię odrodzenia. Zalecano, aby zebrane razem, połączone w zabiegu chirurgicznym kości obciążyć obuchem toporka (Storms 1948, s. 41). Jest to nawiązanie do wspomnianych działań Thora. Kości nienaruszone wyrażały ideę całości, trwania i ciągłości bytu, co uzasadniało ich użycie w mantyce oraz do gier losowych. Przeznaczenie bowiem kryło się w tajemnicach przyszłego życia, dlatego kości zmarłych uważano za akcesoria ułatwiające wgląd w tę sferę. Znamienne, że języki germańskie stosowały dwie nazwy ogólne na kości. Takie paralelizmy mogą wynikać z tabuizacji i z przypisywania kościom szczególnych właściwości. Jedną z tych nazw jest pgm. **baina* n. ‘kość’, por. ang. *bone* ‘kość’, niem. *Bein* ‘noga, kość’, której pierwotne znaczenie nie jest wyjaśnione (Kroonen 2013, s. 48). Druga to pgm. **knuk(k)an* ‘kłykieć, kość’, por. niem. *Knochen* ‘kości’ (Kroonen 2013, s. 298). W języku cerkiewnosłowiańskim kości utożsamiane z relikwiami nazywano *mošči* czyli ‘mające moc, pełne mocy’ (Slovar’ 2006, II, s. 230). Również w języku hetyckim przewija się skojarzenie

kości z siłą, mocą, energią, co pozwoliło określać heroiczne postaci mianem silnych niczym kości (Kloekhorst 2008, s. 325).

Wróćmy teraz do kwestii powiązań gockich nekromantek z krainą Hel. Skojarzenie to bowiem pozwoli zrewidować przyjmowaną przeze mnie myśl, że haliurunny manipulowały wyłącznie szczątkami zmarłych wojowników. Dwie przesłanki przemawiają za słusznością takiej hipotezy. Pierwsza to wzmianka Tacyta, że Germanie dbają o to, aby wynieść z pola walki ciała poległych w walce (*Germania*, s. 6). Zapobiegliwość tę tłumaczyłem chęcią zabezpieczenia ich szczątków. Druga polega na tym, że we wczesnej tradycji gockiej wysoko ceniono wyprawy wojenne, co mogło sprzyjać heroizacji wojowników. Z tego powodu także obrzędy pogrzebowe wyrażały etos walki i siły. Ich pochówki mogły być uważane za pełne magicznie postrzeganej mocy, tak jak potem mauzolea lub groby zawierające relikwie (Kowalski 2017a). Tymczasem przekazana przez Snorriego Sturlusona eschatologia germańska zmarłych wojowników przyporządkowywała Odynowi prowadzącemu ich dusze do Walhalli (Keyser 1854, s. 146–148). Natomiast do krainy Hel trafiali ci, którzy zmarli śmiercią naturalną. Oto odnośny fragment:

Hel kastaði hann í Niflheim ok gaf henni vald / yfir nú heimum at hon skipti öllum vistum með fleim er til hennar / vǫru sendir, en flat eru sótt dauðir menn ok ellidauðir.

[Odyn] Hel wtrącił do Niflheimu i dał jej władzę nad dziewięcioma światami, by rozdzielić wszystkich, którzy zostali do niej posłani: to jest ludzi zmarłych w chorobie albo ze starości (*Gylfaginnig*, 34, s. 14–16).

Późniejsza jest zapewne kwalifikacja moralna mówiąca, że Hel przyjmuje ludzi za życia niegodziwych, dlatego trafiają oni po śmierci do mrocznych zakątków Niflhelu (Turville-Petre 1964, s. 271). Oprócz wspomnianej sferycznej budowy zaświatów, znanej w strukturze wierzeń szamanistycznych, w przekazie tym widoczny jest wyraźny dualizm rodzajów śmierci. Ponadto Hel wyobrażano sobie jako kobietę, której ciało jest w połowie koloru żywego człowieka, w połowie sinego trupa. Była ona uosobieniem miejsca pochówku i ciała w stanie rozkładu. Wyrażała aspekt martwej cielesności. Była przerażająca, przyozdobiona uciętymi głowami i rękami, trupami dzieci, a usta miała posmarowane krwią. Przejawiała cechy walkiry, ponieważ nawiedzała pola bitwy, miejsca kremacji i siadała na trupach. Wynajdywanie zabitych i pożeranie zwłok to jeden z demonicznych rysów jej natury (Davidson 1998, s. 178).

Powyższe uwagi miały na celu próbę interpretacji specyficznych znalezisk odkrywanych przez archeologów na cmentarzyskach przypisywanych Gotom. Chodzi o przypadki celowego naruszania grobów, zarówno szkieletowych, jak i popielnicowych. Nie jest to zjawisko rzadkie. Występuje na wielu obszarach pradziejowej Europy. Archeolodzy odnotowują je w postaci tzw. pochówków cząstkowych z wczesnej epoki żelaza (Malinowski 2013). Przejawy wtórnej dekom-

pletacji szczątków w grobach nasiliły się wraz z przemieszczaniem się ludności kultury wielbarskiej z Pomorza Nadwiślańskiego i Mazowsza ku południowo-wschodnim rejonom Podola. Za nosicieli tej kultury uważa się Gotów, ponieważ jej zabytki datowane na początkowe stulecia naszej ery odpowiadają geograficznie trasie peregrynacji plemion gocko-gepidzkich zapisanej w *Getice* Jordanesa. Nie jest wykluczone, że w tej strefie, na obszarze wzmożonych wzajemnych kontaktów między ludnością gocką, a np. scyto-sarmacką, dochodziło do osobliwych przeobrażeń w dziedzinie wierzeń i praktyk mortuaryjnych. Zdarzają się sytuacje, gdy w jednym grobie składano kilka ciał, dokładano lub zabierano poszczególne fragmenty ciała, albo szkieletu. Celowo je przemieszczano, wtórnie nacinało, łamano, nadpalano. Przejawy takich praktyk są widoczne wyraźnie w grupie masłomeckiej, w kulturze *Sintana de Mureș*, częściowo w kulturze wielbarskiej, a zatem w kontekście szeroko rozumianych gockich zwyczajów pogrzebowych, lecz powiązanych z tradycjami ludów ościennych (Kokowski 1991, s. 197–199; Tempelmann-Mączyńska 1992; Kokowski 1995, s. 60).

Istnieje wiele interpretacji tego fenomenu. Dopuszczalna jest hipoteza mówiąca o „złej śmierci” w sytuacji, gdy dotyka ona osoby społecznie marginalizowane lub wykluczone: obcych, schorowanych, dotkniętych skazą fizyczną lub umysłową, oskarżonych o zły wpływ na żyjących i na przewidywalny bieg spraw (Tempelmann-Mączyńska 1992, s. 197–198). W takich okolicznościach szukano uwolnienia się od niebezpiecznych wpływów w jakby ponownym uśmierceniu zmarłego. Z punktu widzenia tradycji germańskiej, zwłaszcza gockiej, tego rodzaju ślady mogłyby wskazywać na działania nekromantyczne. W kulturze funeralnej prehistorycznych wspólnot europejskich na mężczyznach spoczywał obowiązek przeprowadzenia rytuału, wraz z towarzyszącymi mu igrzyskami i komemoracjami. Kobiety zajmowały się ciałem, jego obmywaniem, odziewaniem. Miały bezpośredni kontakt z trupem (Davidson 1998, s. 172). Odprawianie lamentacji nie zawsze było ich dziełem, jako że w pogrzebach Gotów śpiewy zanosili również wojownicy (Kowalski 2017a).

Jeśli zatem kobiety germańskie w przygotowaniach do pogrzebu miały do czynienia z ciałem zmarłego, to rekrutacja nekromantek i czarownic z ich grona mogła być ułatwiona. Gdyby uznać imię heliurunn za zobowiązujące je do sięgania po tajemnice bogini Hel, to można przypuszczać, że ich czynności sprowadzały się do operowania w sferze cielesności poddanej umieraniu, a więc do naruszania grobów, manipulowania szczątkami zmarłych, zwłaszcza kośćmi. Zauważyć trzeba, że destrukcja grobu, łamanie, fragmentacja kości jest opozycyjnym działaniem wobec czynności rezurekcyjnych, jakie stosował Thor. Nawet jeśli kościom w postaci relikwii przypisywano magiczne właściwości, jeśli uważano je za materialną „siedzibę” dusz lub duchów zmarłych, to w efekcie „wielbarczykom” omawianego czasu chyba nie chodziło o zabiegi reintegracyjne, lecz destrukcyjne. Niewykluczone, że naruszenie niepodlegających rozkładowi kości uważano za konieczny warunek neutralizacji drzemiącej w nich również ducho-

wej siły zmarłego. Być może takie było zadanie gockich nekromantek zwanych haliurunnami. To oczywiście tylko domysł.

Ponadto wiemy, że w mitach i słownictwie Germanów zachowały się wyobrażenia dusz czy duchów wiodących samodzielną egzystencję pośmiertną. Pamiętać trzeba, że w przedstawieniach ludów tradycyjnych duchy i dusze charakteryzowały się swoiście „materialnymi” przejawami swego istnienia. Czy istoty te byłyby adresatami zabiegów wykonywanych przez haliurunny? Do takich dusz należała goc. *saiwala*, słowo wykorzystywane przez Wulfilę do tłumaczenia pojęcia duszy pośmiertnej (Flowers 1983, s. 127–128). Nie ma ona konotacji z krainą Hel. Kolejnym słowem jest pgm. **gaistaz* m. ‘duch, zjawa’, por. niem. *Geist* ‘duch, zjawa’, stang. *gāst* ‘duch’, goc. *us-gaisjan* ‘przerażać, straszyć’, stnd. *geiski* ‘przerażenie, panika’ (Lehmann 1986, s. 382; Hasenfratz 1986, s. 29; Kroonen 2013, s. 163). W przedchrześcijańskich czasach słowo pgm. **gaistaz* mogło oznaczać przerażającą istotę, albo też dyspozycję duchową potęgującą stany ekstatyczne (Flowers 1983, s. 124–125). Co ciekawe, w *Beowulfie* (1274) Grendel nosi m.in. miano *hellegāst* ‘duch piekielny’ (Jente 1921, s. 118). Byłby to przykład uwzględniający nazewnictwo ducha czy istotę z mrocznej krainy zmarłych Hel. Do niniejszego zestawu nazw dołączyć można słowo pgm. **draugaz* m. ‘duch’, por. stnd. *draugr* ‘duch, dusza zmarłego aktywna po śmierci’, lecz nie wiadomo, czy miejscem jej pobytu jest czeluść grobowa (Kroonen 2013, s. 100). Bardzo archaiczne podłoże ma słowo pgm. **ferhwa* n. ‘życiodajna substancja’, por. stang. *feorh* ‘życie, moc witalna’, sans. *parśu* ‘zebro’ i być może pgm. **ferhwaz* m. ‘dąb’ oraz pgm. **fergunja* n. ‘wzgórze’, por. stnd. *Fjörgyn* f. ‘matka ziemia’ (Kroonen 2013, s. 136–137). Pole semantyczne tej leksyki jest wielowarstwowe, ale zawiera wyobrażenia siły życia zamkniętej w kościach (szczątki zmarłych), górze (kamienne nasypy kurhanów) lub dębie (drewniane kłody trumienne). Jest tu czytelne nawiązanie do cyklu mityczno-obrzędowego o gromowładnym bóstwie dębu i skały – ie. **Perk^wu-Hno-s* (Flowers 1983, s. 122; Kroonen 2013, s. 136). O ile elementy topografii mitycznej i pewne akcesoria występujące w tym cyklu zawierają aluzje do przestrzeni świata zmarłych, to nie należy łączyć tego z obszarem przypisanej na stałe aktywności czarownic. Według zmodyfikowanego schematu tego cyklu, bóstwo gromowładne przepędza istoty chthoniczne, np. smoki, węże itp., wśród których z czasem znalazły się czarownice. Uderzenie młotem - gromem (por. gest Thora) jest aktem zapowiadającym odrodzenie natury, a zastosowanie siły staje się niszczyielskim egzorcyzmem wymierzonym w smoki, diabły, ale potem też w czarownice i wiedźmy.

Jak zauważyliśmy, w przypadku wieszczek, takich jak Weleda, wymiar duchowy ich mantyki nie budzi zastrzeżeń. Przepowiadanie mogło polegać na praktyce podobnej do szamańskiego transu i prowadzić do kontaktowania się z duchami, ich indagowania, przywołania, tudzież ich odpędzania. W perspektywie wspólnoty, której służyły, ich działalność była obliczona na ograniczanie niewiedzy, na poszukiwanie odpowiedzi wróżebnych, na konstruktywne nawiązywanie relacji z za-

światami. Działy w ramach wizjonerstwa i magii „pozytywnej”. W *Snach Baldra* Odyn trafia do Hel i tam znajduje starą mogiłę Wölwy. Następnie skłania wieszczkę do wyjawienia, jak doszło do zabicia Baldra. Jego wyprawa od początku nosi znamiona wędrówki szamańskiej i ma – by tak rzec – poznawczy charakter (Ellis 1968, s. 152–155). Natomiast haliurunny jawią się chyba jako wiedźmy zaangażowane w magicznie inspirowane bezczeszczenie szczątków zmarłych. Być może wykorzystywały je w celach leczniczych lub magicznych aktualizując wyobrażenia o mocy tkwiących w relikwiach. Nie wiemy, czy działały przede wszystkim apotropaicznie usiłując ostatecznie unicestwić zmarłych i relacje, w jakich mogli oni pozostawać względem wspólnoty żyjących (obawa przed tzw. żywym trupem, albo chęć zadania śmierci komuś z żyjących, itp.). Wyrazem tego mogłyby być pozostałości pochówków cząstkowych, przemieszczonych, wtórnie destruowanych. Działy zatem bardziej na obszarze magii „negatywnej”. Ukazany tu podział kompetencji manticznych i magicznych jest oczywiście sztuczny. Niemniej tłumaczyłby z jednej strony fakt, że wieszczki, takie jak Weleda były oficjalnie uznane, traktowane niemal jak kapłanki, obdarzone sakralnym szacunkiem, a z drugiej niechęć i represje wobec wiedźm, takich jak haliurunny, których się obawiano i odmawiano im licencji na praktyki w służbie bogini „świata zmarłych”.

Wykorzystane tu do charakterystyki starogermańskich wieszczek i czarownic przekazy źródłowe i dane kulturoznawcze mają niewspółmierną wiarygodność i wartość poznawczą. Na podstawie faktów lingwistycznych, filologicznych, szczególnie świadectw mitologicznych, można stworzyć pewien wizerunek tych postaci. Konfrontacja tego obrazu z zapisem archeologicznym i realiami historycznymi budzi jednak wiele zastrzeżeń. Nie wolno zatem zapominać, że próby powiązania tych rozmaitych danych nie zawsze są owocne, a ich wyniki pozostaną w sferze domysłów i hipotez.

Skróty językowe

ang. – angielski, celt. – celtycki, gal. – galijski, goc. – gocki, grec. – grecki, grec. hom. – grecki homerycki, het. – hetycki, ie. – indoeuropejski, lit. – litewski, łac. – łaciński, niem. – niemiecki, pgm. – pragermański, sans. – sanskrycki, stang. – staroangielski, stir. – staroiryjski, stnd. – staronordycki, strus. – staroruski, stsaks. – starosaksoński, stwn. – starowysokoniemiecki, toch. A – tocharski (dialekt A)

BIBLIOGRAFIA

Wydania i tłumaczenia źródeł

The Aeneid of Vergil, Books I-VI, red. Ch. Knapp, Chicago, New York, 1900.

Bellum Gallicum – Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, tłum. E. Konik, Wrocław 1978.

Beowulf, red. W.J. Segdefield, Manchester 1913.

- Germania* – Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. T. Płóciennik, Poznań 2008.
- Getica – Jordanis Romana et Getica*, red. Th. Mommsen, Berlin 1882.
- Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, red. A. Holder, Strassburg 1886.
- Snorri Sturluson, *Edda, Prolog and Gylfaginning*, red. A. Faulkes, London 2005.
- Strabonis Geographica*, vol. II, red. A. Meineke, Lipsiae 1872.
- Tacitus, *Histories: Books 4–5. Annals: Books 1–3*, tłum. C.H. Moore, J. Jackson, Loeb Classical Library 249, Cambridge 1931.

Opracowania

- Beck H. (1999), *Hel*, [w:] *Reallexikon der Germanischen Altertumskunde*, Bd. 14, Berlin, New York, s. 257–260.
- Beekes R.S.P. (2010), *Etymological Dictionary of Greek*, Leiden, Boston.
- Bosworth J., Toller T.N. (1921), *An Anglo-Saxon Dictionary*, Oxford.
- Brie M. (1910), *Über die ags. Bezeichnung des Wortes 'zauberer'*, [w:] *Englische Studien*, Bd. 41, s. 20–27.
- Christiansen A.S. (2002), *Cassiodorus, Jordanes and the History of the Goths. Studies in a Migration Myth*, Copenhagen.
- Davidson H.E. (1998), *Roles of the Northern Goddess*, London, New York.
- Ellis H.R. (1968), *The Road to Hell. The Study of the Conception of the Dead in Old Norse Literature*, New York.
- Flowers S. (1983), *Toward an Archaic Germanic Psychology*, [w:] *Journal of Indo-European Studies*, t. 11, s. 117–138.
- Gahs A. (1928), *Kopf-, Schädel- und Langknochenopfer bei Rentiervölkern*, [w:] *Festschrift P. W. Schmidt. Sprachwissenschaftliche, ethnologische, religionswissenschaftliche, prähistorische und andere Studien*, red. W. Koppers, Vienna, s. 231–268.
- Ganina N.A. (2013), *Relikty gotskoj apellativnoj leksiki v latinskich pamjatnikach*, [w:] *Voprosy Jazykoznanija*, nr 5, s. 143–154.
- Hasenfratz H.-P. (1986), *Seelenvorstellungen bei den Germanen und ihre Übernahme und Umformung durch die christliche Mission*, [w:] *Zeitschrift für Religions- und Geistesgeschichte*, Bd. 38, s. 19–31.
- Heather P. (1999), *The Visigoths from the Migration Period to the Seventh Century. An Ethnographic Perspective*, San Marino.
- Holthausen F. (1967), *Altsächsisches Wörterbuch*, Köln, Graz.
- Ivanov V.V. (1986), *O sootnošenii ètimologii i rekonstrukcii teksta*, [w:] *Ètimologija* [1984], s. 66–70.
- Jakobson R. (1985), *The Slavic God Velesъ and his Indo-European Cognates*, [w:] R. Jakobson, *Selected Writings*, vol. 7, red. S. Rudy, New York, s. 33–48.
- Jente R. (1921), *Die mythologischen Ausdrücke im altenglischen Wortschatz. Eine kulturgeschichtlich-etymologische Untersuchung*, Heidelberg.
- Kalygin V.P. (2006), *Ètimologičeskij slovar' keltskich teonimov*, Moskva.
- Kapcár A. (2015), *The Origins of Necromancy or How We Learned to Speak to the Dead*, [w:] *Sacra*, nr 13 (2), s. 30–58.
- Keyser R. (1854), *Religion of the Northmen*, New York.
- Kloekhorst A. (2008), *Etymological Dictionary of the Hittite Inherited Lexicon*, Leiden, Boston.
- Kokowski A. (1991), *Lubelszczyzna w młodszyim okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, Lublin.
- Kokowski A. (1995), *Grupa masłomecka. Z badań nad przemianami kultury Gotów w młodszyim okresie rzymskim*, Lublin.
- Kolendo J. (2008), *Komentarz do tekstu Germania Tacyta*, Publiusz Korneliusz Tacyt *Germania*, przeł. T. Płóciennik, wstęp i komentarz J. Kolendo, Poznań.

- Kowalski A.P. (2017a), *Antropologia pierwotnej kultury Gotów. Zwyczaje pogrzebowe*, [w:] *Rocznik Antropologii Historii*, R. 7 (10), s. 177–201.
- Kowalski A.P. (2017b), *Kultura indoeuropejska. Antropologia wspólnot prehistorycznych*, Gdańsk.
- Kroonen G. (2013), *Etymological Dictionary of Proto-Germanic*, Leiden, Boston.
- Lehmann W.P. (1986), *A Gothic Etymological Dictionary*, Leiden.
- Malinowski T. (2013), *Uwagi o pochówkach cząstkowych ludności kultury pomorskiej*, [w:] *Z badań nad kulturą społeczeństw pradziejowych i wczesnośredniowiecznych. Księga jubileuszowa dedykowana Prof. Bogusławowi Gedidze w osiemdziesiątą rocznicę urodzin, przez przyjaciół, kolegów, uczniów*, red. J. Kolenda, A. Mierzwiński, S. Moździoch, L. Żygadło, Wrocław, s. 251–259.
- Matasovič R. (2009), *Etymological Dictionary of Proto-Celtic*, Leiden.
- Much R. (1937), *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg.
- Orel V. (2003), *A Handbook of Germanic Etymology*, Leiden.
- Rives J.B. (1999), *Tacitus Germania*, Oxford.
- Samplonius K. (1995), *From Veleda to the Völva. Aspects of Female Divination in Germanic Europe*, [w:] *Sanctity and Motherhood. Essays of Holy Mothers in the Middle Ages*, red. A.B. Mulder-Bakker, New York, London, s. 69–100.
- Schnurbein S.V. (2003), *Shamanism in the Old Norse Tradition*, [w:] *History of Religions*, t. 43, nr 2, s. 116–138.
- Slovar' (2006), *Slovar' staroslavjanskogo jazyka*, t. II, K-O, Sankt-Peterburg.
- Storms G. (1948), *Anglo-Saxon Magic*, S-Gravenhage.
- Tempelmann-Maczyńska M. (1992), „Specyficzne pochówki” kultury wielbarskiej, [w:] *Acta Universitatis Lodzianis, Folia Archaeologica*, t. 16, s. 191–199.
- Tiefenbach H. (2010), *Altsächsisches Handwörterbuch*, Berlin, New York.
- Timpe D. (1998), *Ganna*, [w:] *Reallexikon der Germanischen Altertumskunde*, Bd. 10, Berlin, New York, s. 429–430.
- Turville-Petre E.O.G. (1964), *Myth and Religion of the North. The Religion of Ancient Scandinavia*, Westport.
- Vries de J. (2000), *Altnordisches etymologisches Wörterbuch*, Leiden.
- Wesche H. (1940), *Der althochdeutsche Wortschatz im Gebiete des Zaubers und Weissagung*, Halle (Saale).
- Wolfram H. (2006), *Origo et religio. Ethnic Traditions and Literature in Early Medieval Texts*, [w:] *From Roman Provinces to Medieval Kingdoms*, red. Th.F.X. Noble, London, New York, s. 57–74.
- Zoëga G.T. (1967), *A Concise Dictionary of Old Icelandic*, Oxford.

Andrzej Piotr Kowalski

WITCHES AND NECROMANCERS IN THE CULTURE OF ANCIENT GERMANS

(Summary)

In the culture of the ancient Germans, women were of high rank. This was especially true of the prophets. Some of them, for example Veleda, Völva, Valuvurg, were named after the Indo-European root **h₂wel-*. It meant active vision, giving knowledge about the future. This root lies in the names of poets, deities of death and the land of the dead. Necromancers were also active among

the Germans. They were called *haliurunnae* among the Gothic tribes. Their Proto-Germanic term **haljarūnō* is applied to knowledge of the secrets associated with graves and of the goddess Hel. The article presents the hypothesis that these female necromancers dealt with the magic of graves and bodies of the dead. Their divination and magic had a “material” aspect. According to Jordanes, these witches were persecuted. The practices associated with the goddess Hel were dark and carried out in secret. Perhaps a vestige of the actions of these witches are tombs which have been destroyed, violated and disturbed. We know them from the area of cultures which have been identified with the Goths, of which Jordanes wrote. At the time, the prophetesses, such as Valeda, were acting officially. Their divination was more ‘spiritual’. Therefore, they were accepted and were found in the company of the Germanic chiefs.

Keywords: Germanic women, witches, female necromancers, symbolism of grave and death, archeology of the Goths

*Karl Corino**

VOM LITERARISCHEN VOLKSVERMÖGEN DES OSTFRÄNKISCHEN DIALEKTS

Mein Heimatort Ehingen am Hesselberg lag – wenn es ihn zur Römerzeit schon gab – dicht hinter dem Limes auf dem Gebiet des Imperiums. Die Namensform mit der Endung -ingen deutet auf eine allemannische Gründung (Siedlung des Aho?), aber der Dialekt, der dort gesprochen wird, ist eine Variante des Ostfränkischen.

Für ein Bauernkind, das dort während des II. Weltkriegs geboren wurde, war dieser Dialekt selbstredend die erste Sprache. Sie besetzte die erste Stelle im Brocaschen Zentrum und jede Sprache, die später hinzukam, wurde in benachbarten Hirnarealen, sozusagen auf Reserveplätzen, eingelagert. Was wohl auch bedeutet, dass letztlich alles in den Dialekt zurückübersetzt werden muss, was verstanden werden will.

Der Spracherwerb eines Kleinkindes ist von vielen Rätseln durchsetzt, speziell wenn er nur durch die Erinnerung des Kindes selbst oder der Mutter (ohne schriftliche Dokument oder gar Tonband-Aufzeichnungen) festgehalten ist.

Der Tod meines Patenonkels Fritz, der am 18. September 1943 an der russischen Front von einer Mine in kleine Stücke zerrissen worden war, bildete die Lebenswunde meiner Großmutter. Oft soll sie mir in den folgenden Monaten gesagt haben: „Dei Pat war Major. Der is gfalla!“ Ich hatte diesen Mann zum ersten- und letztenmal bei meiner Taufe „gesehen“, er war danach wieder ins Feld gefahren. Natürlich verstand ich nur Bahnhof, wie das auf Neudeutsch heißt, und soll fragend gemurmelt haben: „Mei Bad is mei Ohr? Der is gfalla?“ Ich versuchte, die unverständliche Aussage meiner Großmutter in mir Bekanntes zu übersetzen, aber wie mein Bad mein Ohr sein und was das mit dem Fallen zu tun haben konnte – schlicht unbegreiflich.

Das mir Unverständliche (z. T. Fremdwörtliche) mir verständlich zu machen, war eine der Tendenzen, die meine Mutter überlieferte: Bloamakohl – Bloama g'holt, Apfelkompott – Apfel kaputt, Bandage – Arschband (ein Ledergitter, das den Kühen vors Hinterteil geschnallt wurde, damit sie nach dem Kalben die Gebär-

* Dr. Karl Corino, Tübingen. E-Mail: karl.corino@t-online.de.

mutter nicht austrieben). Ich hätte „ds Würzela“ wissen wollen, berichtete meine Mutter, und kam dabei gelegentlich auf radikal falsche Etymologien. Meine Mutter, Besitzerin eines selbstgefertigten Poesie-Albums und ausgezeichnete Kennerin der (Trivial-)Poesie des 19. Jahrhunderts, wie sie sich etwa in den Lesebüchern niederschlug, hatte durchaus Sinn für kindgemäße Sprachspiele und spielte sie oft mit mir. In manchen wurde die Übersetzung aus dem Hochdeutschen in den Dialekt selbst thematisiert, so in einem dreistufigen Dialog mit steigender Grobheit, dessen höchste Stufe die Mundart lieferte:

„Was gibt's denn heute zu Mittag, Mutti?“
 „Böhnchen, mein Söhnchen!“

„Was gibt's?“
 „Bohnen, mein Sohn!“

„Waas gits?“
 „Bohna, Saubua dreckater!“

Ja, bei diesen Hülsenfrüchten („Bohna, Gott soll schona!“) wurde mancher schwerhörig und konnte unempfindlich werden für die lautmalerischen Qualitäten der mundartlichen Dialoge. Ein anderes Scherzgebilde, das ich aus grauer Kindervorzeit erinnere: Dialog eines Mutterschafs mit seinem Lamm, vorgetragen in Diskant und Bass:

„Mamala mäh, wann gang mer ins Weisch?“
 „Auf Barthalabläh!“
 „Was fress mer'n derweil?“
 „Schmella!“

Mit dem Rückgang der Schäferei wie der bäuerlichen Landwirtschaft und schrumpfender Kenntnis des Heiligen-Kalenders (Bartholomäi war am 24. August) drohen solche Puerilia, die vor 60 Jahren jedes Kind bei uns verstand, unverständlich zu werden. Das Weisch (das das Grimmsche Wörterbuch durchaus noch kennt), waren die abgeernteten Getreidefelder, in denen die Schafe nachstoppeln, Ähren-Nachlese halten durften. Und dies war natürlich verlockender, als dürre, verholzte Grashalme (Schmella) zu fressen. Die onomatopoietischen Reize, in denen sich das Blöken des Altschafs und das – eher an Ziegen erinnernde – Stimmchen des Lamms abbildeten, waren für das Kind damals vorherrschend.

Überhaupt will es mir nachträglich erscheinen, als habe der Dialekt bei manchen Vokabeln eine überlegene Fähigkeit zur doppelten Abbildung gegenüber der Hochsprache gehabt: in der Verdeutlichung der Semantik durch die Lautgestalt. „Der Hund bellt“ ist relativ blass gemessen an „Der Huund baunxt“. „Knengara“ ist eine hervorragende Umsetzung nasalen Sprechens, „kneafa“ für Herumgewei-

ne, „sorfa“ für schlurfendes Gehen. Und ein „Knippidknapp“ war jemand, der „knappte“, hinkte – in diesem Substantiv hörte man geradezu das Tippeltappel der kurzen und langen Schritte...

Wie der Dialekt in der Lage ist, bestimmte Sachverhalte und Bewusstseinszustände sprachlich in Szene zu setzen, verblüfft mich immer wieder. So etwa im ehelichen Dialog zweier Bauersleute im nächtlichen Schlafzimmer.

„Stand auf! D' Latära kelbert! Der Stal lefft scho im Moggala rum!“

Die schlaftrunkene Verwirrung und die Verwechslung aller Verhältnisse angesichts einer plötzlich kalbenden Kuh lässt sich trefflicher nicht ausdrücken. Nicht schlechter ist auch die redensartliche Warnung an einen gerade Aufgestandenen, der noch ein wenig taumelt und sich die Augen reibt:

„Verschääch fei dia Zibbali net!“

Bitte, die frei herumlaufenden (und vielleicht Ei-Krümel, Weißbrot-Brösel und fein gehackte Brennnessel pickenden) Küken nicht zu zertreten, obwohl sie gar nicht vorhanden waren – das war gerade der Witz. Wir stoßen hier auf eine Art Surrealismus des Dialekts, der uns noch öfters begegnen wird. Und surrealistisch war auch die Bildung von Chimären, wenn er ein unliebsames Frauenzimmer (sächlich) ein „Saumensch“ nannte (wir kennen die Wirkung, die die Münchner Variante auf Toni Buddenbrook hatte). Da waren Schwein und Frau verblüffend zusammengenäht – wie in der heutigen Genetik die „Schiege“ (die Kreuzung aus Schaf und Ziege) oder der „Liger“ (ein Bastard aus Löwe und Tiger). Bei mir provozierte das erste sprachliche Neuschöpfungen wie „Fuchskräha“ oder „Biirarat“ (Birnenratte), die z. T. in den Sprachschatz der Familie aufgenommen wurden.

Der Dialekt hatte auch Sinn für witzige Paradoxe, nicht zuletzt im Hinblick auf Wetter-Phänomene, die für den Bauern immer besonders wichtig waren:

„nasskalt und schwüäl«; »es hellt si aus zum Wolkabruch“.

In solchen Widersprüchen konnten jenseits des Sprachwitzes auch jähe Wetterumschwünge grell beleuchtet werden wie vom „Wäterloacher“, dem Blitz, in dem der mittelhochdeutsche „wetterleich“ konserviert ist wie in einem Akkumulator.

Der Dialekt und seine gereimten Knittelverse begleiteten den Jahreslauf, den Wandel am Himmel und auf der Erde. Man wusste, bald nach der Wintersonnenwende wurde es von Tag zu Tag um einen Hahnenschrei, ab Dreikönig um einen Hirschensprung früher hell, und ab 2. Februar hieß es

„Liachtmess,
Supp am Tag ess“.

Es war Jahrhunderte lang eine morgendliche Milchsuppe, von allen gemeinsam aus einer großen Schüssel in der Tischmitte gegessen, und da unterwegs zum Mund jeder etwas aus seinem Löffel verschüttete, sah das Ganze aus wie eine Sonne mit ihren weißen Strahlen.

Wenn im Sommer die (heute fast ausgestorbene) Kornrade blühte, hieß es im Hinblick auf die bald abgeschlossene Getreideernte:

„Rida, Rada rot,
bal gits a neis Brot“.

Und wenn als letzte Frucht der Hafer geschnitten war, reimte man – lange vor der Diagnose von Melanomen –:

„Der Wiind wäht übers Habberweisch,
do werra die Schwarzza aa widder weiß!“.

Der Höhepunkt der sommerlichen Hitze war überschritten, selbst die tiefbraun Gebrannten (schwarzbraun wie die Haselnuss) begannen wieder blasser zu werden und aßen ihr Vesper nicht mehr in jedem Fall im Schweiß ihres Angesichts.

Das tägliche Brot, seine Zubereitung und sein Verzehr, bildeten wichtige Themen, in Zeiten, in denen es Hunger gegeben hatte (1897, 1929) und es noch Sünde war, Brot wegzzuwerfen. »Kneten, beten und Heutreten« galten als die schwersten Arbeiten, und die Frauen murmelten, leicht anzüglich, wenn sie sich morgens, kaum angezogen, dem Backtrog näherten:

„Muß auf, muß auf,
muß über dich,
muß dich herumkapellen,
daß dir dein Leib tut schwellen“.

Das graue Bauernbrot mit brauner, gabelgenarbter Rinde wurde in jedem Alter gern gegessen. War es frischgebacken, hieß die Devise:

„Des is a Brot wia a Wolla,
do ka mer Brocka neitrolla“.

War es hart und altbacken, griff man dennoch herzlich zu:

“Des is a Brot wia a Nusskera,
des ess i gera!“

Der entsprechende fränkische Imperativ an die Kostverächter lautete:

„Wenscht des net magscht, noch frisch Hundsfotza!“

Die bäuerliche Küche war oft, speziell im Winter, nicht sonderlich abwechslungsreich: Sauerkraut, Kartoffeln und Salz- oder Rauchfleisch als *piece de resistance*, und wenn es einmal einen Hauch von *nouvelle cuisine* gab – „Heint hem mer ebbas Guats gessa – a gräächts Fleisch und des hem mer in Honig neitunkt“ –, dann wurde diese experimentelle Kombination von Herzhaft und Süß jahrelang kolportiert. Rindfleisch? Nach Notschlachtungen oder zu einer Hochzeit. Kalbsbraten? Zur Kirchweih, einem Höhepunkt des Jahres, kulinarisch und poetisch.

Zur Kirba wurde das „poetische Volksvermögen“, wie Rühmkorf das nannte, in heftigen Umlauf versetzt, und der ‚dichtende Volksgeist‘ der Romantik erlebte für ein Wochenende eine kurze Blütezeit. Beim Tanz um den geschmückten Maibaum – der auch im September so hieß – wurden Bauernsöhne, Handwerker, Knechte und Gesellen zu spöttischen Barden, denen für ein paar Stunden nichts heilig war – außer vielleicht dem Bier:

„O du brauns Bierla,
du bischt mei Gott, mei Gott.
Bal reißts mir wistaher,
bal reißts mi hot!“

Mitunter steigerte sich der egalitäre furor der „Ehhalten“, der Dienstboten, zu wüsten Drohungen:

„D’ Bauraknecht hot Gott erschaffa
wie d’ Schualmaschter und die Pfaffa.
Wer an Bauraknecht veracht,
den hollt der Teifel bei der Nacht!“

Die Respektspersonen des Dorfes wurden von ihren Sockeln geholt – fränkische Saturnalien – und dem Gespött preisgegeben, speziell wenn sie der anderen Konfession angehörten:

„Und der Pfarrer vo Kempten
der stärkt seine Hemden
mit dem eigenen Samen
in Ewigkeit. Amen

Und der Pfarrer vo Usch
der hot an Verdruss,
weil der Köchi ihr Vis-a-vis
auspflaschert is!“

Jahrelang hielt ich dieses Usch für einen erfundenen Ort, bis mich das Postleitzahlenbuch belehrte (PLZ 54655). Er liegt in der Nähe von Köln. Und der unreine Reim (Usch – Verdruss) schien in diesem Fall sogar berechtigt, weil die Begehrlichkeit des Pfarrers ja nach den Regeln seines Standes auch nicht gerade reinlich war...

Ja, die liebe Sexualität. Die Kirchweih-Lieder machten keinen verschämten Bogen darum herum – sie nannten die Dinge beim Wort, und sei es in der Umschreibung:

„Bal fahr i in Acker,
bal fahr i in Klee.
Do steht mer *mei* sakrischer
Wetzstoa in d' Höh!“

Und dem Zeilensprung folgte nicht selten der andere Sprung, nach dem Motto:

„Der Schmied, der schmeißt
sein Hamer weg
und rumpelt auf *sei* Weib“.

Eine Schule der Liebe und der Zärtlichkeit war das nicht gerade, und die Initiati-
on, die mitunter geschildert wurde, verwies in seltsamer Parallele – geradezu exo-
tisch – auf die Bräuche australischer Stämme, bei denen die alten Männer junge
Mädchen nahmen, und die jungen Männer von älteren Frauen eingeführt wurden.

Während alte fromme Lieder den Wachtelruf Pick-prr-wick als „Lobet Gott“
deuteten, ging es im Kirchweih-Lied weltlicher und habhafter zu:

„Sechs-Paar-Weck, sechs-Paar-Weck
Schlacha d' Wachtel.
Ds Poussiera habe i glernt
boa'r alta Schachtel!“

Der Realismus solcher Texte war handgreiflich – aber er schlug mitunter auf gro-
teske Weise in den schon apostrophierten fränkischen Surrealismus um:

„*Mei* Schatz, des is a liaber Kerl,
dia kocht mr heint a Muas,
dia setzt si auf'n Pfannastiel
und rührt glei mit'n Fuaß“.

Geradezu ergreifend und für mich vielleicht die schönste Strophe, an die ich oft
dachte, wenn es mir schlecht ging;

„Und wenn i an *mei* Elend denk
und an mein linka Fuaß,
nocht steigt mer ds Herz in Kemich nauf
und werd mer voller Ruaß“.

Zur Zeit der offenen Kamine in den Bauernküchen hatte es das Herz leichter,
in den rußschwarzen Schornstein aufzusteigen, auch wenn es schwer war, dort

zwischen den hartgeräucherten Würsten und Hammen (Schinken) einen Platz zu finden. Und wenn der Teufel gelegentlich in gotteslästerlichem Pakt mit seelenverkäuferischen Bäuerinnen Schmalzgebackenes abwarf

(„Schwarzer, los falla!“), dann konnte es ja wieder mit herunterkommen.

Solche Trauer war schön – Dank seinem unbekanntem Verfasser! – und kontrastierte heftig mit der Gefühllosigkeit, die sich bei Todesfällen äußerte:

„Ds Weibersterba
is ko Verderba.
Aber ds Gaul-Verrecka,
des is a Schrecka“.

Ein erschreckendes Dokument aus den Zeiten des Kindbettfiebers, aus der Ära vor Einführung der Pferde-Versicherung. Eine neue Frau – das hieß neue Mitgift, frisches Fleisch im Ehebett; für ein neues Pferd musste man Geld hinlegen und sich womöglich auf neue „Litzen“ (Macken) einstellen.

Und wenn die Leute alt wurden, Altsitzer und Austrägerinnen, zu nichts mehr nutze, vielleicht nicht einmal mehr als „Kindsma(g)d“, dann wurde auf ihren Tod gewartet.

„D’Zeit vergeht und ds Liacht verbrennt, und die Großmutter is widder net gstorba!“

Und wenn die Jungen unberufen Glück hatten und ein unnützer Esser wie der Großvater verunglückte tödlich, dann lautete die Formel

„Guat is ganga, der Herrla hot ds Gnick brocha!“

Immerhin ließ das Verbot „Um an hooria Fuaß flannt ma net“, das auf den Tod von Großtieren gemünzt war, zwischen den Zeilen die Möglichkeit offen, um ein behaartes Männerbein zu weinen.

Der Tod eines Kindes? Lapidare Trost-Formel:

„Sterba is leicht. Des könn scho die klenschta Kinder!“

Die Sprachphilosophen und Linguisten von Wilhelm von Humboldt bis Benjamin Lee Whorf wussten, dass jede Sprache ein eigenes Weltbild vermittelt. Das gilt mit einer gewissen Einschränkung auch für die Dialekte. Sie spiegeln soziale, ökonomische, gesundheitliche etc. Verhältnisse, die ihrerseits wieder Wandlungen unterworfen sind. Die bäuerliche Landwirtschaft ging in Mittelfranken in den 1950er Jahren zuende. Die Dienstboten verschwanden, die große Rolle, die die Kirchweih jahrhundertlang gespielt hatte („Saure Wochen, frohe Feste“ nach Goethe), war ausgespielt, sie wurde vom lebendigen, Verse stiftenden Brauch zur Folklore, die die organisierte, schrumpfende Landjugend künstlich am Le-

ben zu halten suchte. Die Flurbereinigung kam und die Agrarpolitik der EU, die auf ein großes Bauernlegen hinauslief. Die Altersversorgung für Landwirte kam, und mit der materiellen Sicherheit für die Alten (die ihre Rente oft nicht verbrauchen konnten und so zum Familien-Einkommen beitrugen) verschwanden die giftigen Sprüche über die unnützen Greise, deren Tod man herbeisehnte – so wie die Ausdrücke „Herrla“/ „Fraala“ oder „Ahfri“ (Ahnfrau) aus dem Sprachschatz verschwanden. Durch die Kühlgenossenschaften mit ihren Gemeinschaftsgefrieranlagen wurde die Küche bunter, Hunger (wie zuletzt 1897 und 1929) gab es nicht mehr und keine Sorge wegen brotfressender Knechte.

Als ich 1959 am Gymnasium Dinkelsbühl eine Facharbeit über meinen Heimatdialekt schrieb, waren diese Veränderungen noch nicht so deutlich – ich beschränkte mich auf die Lautverschiebungen, den Vokalismus und seine Veränderungen seit dem Mittelhochdeutschen, wurde darauf freier Mitarbeiter des „Ostfränkischen Wörterbuchs“ an der Universität Erlangen, füllte fleißig Fragebögen aus und wurde eingeladen, mein Germanistikstudium dort zu beginnen. Schon nach dem ersten Semester kürte man mich zur wissenschaftlichen Hilfskraft der Arbeitsstelle, und ich wertete ein Jahr lang Karteikarten mit Lemmata aus. Die erste habe ich mir gemerkt: „Die Gans gilft“ – ein Ausdruck, den ich bei Konrad Lorenz nicht gefunden habe – wahrscheinlich, weil er und seine Gänse kein Ostfränkisch sprachen.

Die Arbeit mit den kleinen hellblauen Zetteln war nicht uninteressant, die Bezahlung war eine willkommene Nebeneinnahme zum Stipendium – die Zukunft beim „Ostfränkischen Wörterbuch“ hätte „a gmähts Wiesla“ werden können. Promotion, gar Habilitation schienen möglich. Andererseits schreckte ich vor der Aussicht zurück, vielleicht ein Leben lang Dialektforschung zu betreiben und so, metaphorisch gesprochen, doch nicht „vo der Kuah ihm Arsch“ wegzukommen. Deswegen entschloss ich mich, nach dem 3. Semester nach Tübingen zu gehen und mich der modernen Literatur zu widmen. Das entschied über meinen weiteren Lebenslauf (Musil!).

Der Dialekt trat in eine Latenzphase. Als Franke hatte ich keine Schwierigkeit, schwäbischen Dialekt zu verstehen und imitatorisch zu sprechen – inklusive des „gerissenen“, ch-artigen R von Derendingen (Cheisbrei, Chiebeleussupp und um an Kreizer Chettich/ Mei Vadder cheißt./ mei Muader cheißt/ mei kloiner Bruader stotteret/ Bloß i alloi ko frei chaussage/ Cheisbrei, Chiebeleussupp und um an Kreizer Chettich). Gelegentlich konsultierte ich im Lesesaal der Universitätsbibliothek Hermann Fischers *Schwäbisches Wörterbuch*, wenn mir ein spezieller Ausdruck der Goga in der Tübinger Altstadt auffiel. In den späten siebziger Jahren – ich war seit 1970 Redakteur in der Literaturabteilung des Hessischen Rundfunks Frankfurt und oft mit hessischen Mundarten konfrontiert – erwachte mein Interesse am Dialekt neu. Anregend gewirkt haben die Nürnbergerischen Gedichte und Stücke von Fitzgerald Kusz. Mehr aber wohl noch war der Tod meines Vaters schuld, der mich meinen fränkischen Wurzeln wieder näherbrachte, zumal meine Mutter weiter auf unserem nun aufgelassenen Hof lebte. Damals entstanden – für

mich selbst sehr überraschend – meine „Fränkischen Epigramme“, die bis heute noch nicht in toto publiziert sind.

Der Dialekt machte die Arbeit mitunter einfach – er stellte sozusagen Realdymades zur Verfügung. Da gab es z. B. den Fluch „Verreck und werr a Heala“ (Stirb und werde ein Hühnchen). Es bedurfte nur einer Überschrift

„Seelenwanderung fränkisch“ – und fertig war die fränkisch-indische Laube. Oder man sagte von früh gealterten, kinderlosen Frauen, sie würden Hutzeln, bevor sie Birnen würden. Man kam in das Gewächshaus einer Gärtnerei und sah das Paradox leibhaftig vor sich:

Gwächshaus

Alles bliagt und trecht
vor der Zeit

Bloß die Gärtneri
kriacht kon *Maa*

Des werd a Hutzeln
bevor's a Biira werd

Einer hatte zeitlebens mit seiner Rauflust geprahlt, aber als er mit seiner tödlichen Krankheit kämpfen sollte, gab er rasch klein bei.

Aufschneider

„Hebt mi, i bin a schwerer Raffer!
I gang gecha's Messer wia a Gaul!“

Des war sei Spruch

Aber wia's aufschneida gwellt hebba,
is er hinderschi wia a Krebs

Naustracha hebba's n
mit da Fiaß vorraweg
wia an jeda

Political correctness kannte der Volksmund nicht und keine Furcht vor dem Vorwurf des Antisemitismus – schon gar nicht beim ehelichen Dialog, den ich mit eigenen Ohren gehört habe:

Die Fraa

„Alla Mengel kriacht ma
wia die sell Judakuah“

Der Maa

„Ah geh zua
du bischt doch *mei guata Sau!*“

Das war durchaus als zärtliches Kompliment gemeint. Das Schwein – in diesen Ländern ein hochwillkommener Energie-Lieferant in Form von Wurst und Fleisch und Kesselsuppe, ein Sinnbild der Fruchtbarkeit. Man konnte es eben (oder eine SIE) zum Fressen gern haben. Und es wäre nicht absurd gewesen, wenn das Libretto zum *Zigeunerbaron* in Franken entstanden wäre – „Mein idealer Lebenszweck/ ist Borstenvieh und Schweinespeck“. Und auch Robert Musil wunderte sich – norddeutsche Variante – bei einem Besuch auf Sylt 1923 über die seltsame Liebe der Bauern zu den Schweinen, obwohl man sie „nur zum Abstechen aufzieht“. Selbst von rachitischen Ferkeln sprachen sie mit einer Zärtlichkeit wie „von einem missratenen Kinde“.

Wie schockiert war ich als Junge, als ich das Foto einer Papua-Frau sah, die ein Schweinchen an der eigenen Brust stillte. Aber um das innige Nebeneinander, Miteinander, Ineinander von Mensch und Schwein zu erleben, musste man nicht nach Neuguinea blicken. Es spielte sich auch bei uns zulande in den Höfen, auf den Straßen ab, überall.

Dialog

A Fraa (drei Kinder unehelich)
treibt ihr rumsada Dausch mitn Stecka
durchs ganze Doraf zum Decka

Kummt a Bauer dagecha
und spöttelt

„Was für ona vu eich zwua
rumst nocht ebbi?“

Die Fraa
net auf ihren Rüasel gfalla

„Was a guater Beiß is
der schmeckts!“

Da hatte er's nun, der Spötter, und zog mit entringeltem Schwänzchen davon. Dabei durfte man nicht übersehen, dass die Degeneration mitunter auch im Schweinestall Einzug hielt und dass die Sauen (die in ihrer fettblühenden Jugend Nunna = Nonnen hießen) nicht rauschig wurden. Dagegen harrte es früher probate Hausmittel gegeben – der Bauer öffnete einfach seinen Hosenstall und pisste in den Futtertrog.

Tierzucht (I)

Is des heint a Gwürch
bis die Dauscha rumsa

Do braucht mer in Tierarzt
und Spritza Hormone

Sunscht hots glangt
wenn der Bauer z'früh
dem faula Viich
in Bahra *neigsoacht* hot

Nocht is bal gestanda

Das heißt – das Genital des Schweins (die Danza) lief rot an und es trat die Duldungsstarre beim Decken ein. Testosteron war offenbar Testosteron, von welchem männlichen Wesen es auch kam, es hatte stimulierende Wirkung auf den weiblichen Chemismus, wenn es da im Futtertrog stand und duftete.

Die Symbiose mit den Tieren im Alltag führte dazu, dass auch die Rede gespickt war mit Tier-Bildern, die Menschen erlaubten, von sich zu sprechen, auch wenn sie nicht wussten, was Vergleich und Metapher war: Vieles vom Folgenden habe ich wörtlich aufgeschnappt.

Alte Fraa (VI)

Um mi braucht'r amol
net flanna
Was hab i scho ghatt
vo mein Leba

Die Schwiechermutter bös
wia a Dausch dia ihr Junga frisst

Mei *Maa* hot mi derschiaßa gwellt
weil a Sau zwoa Säili verlächa hot

Die Schwiechertochter
so betzamässi wia a Nunna
vo der Herzdutta

Do hett mer aa besser
ds Kiind weggschmissa
und ds Fääch aufzocha

I hab mei Fäächefeier
auf Erda ghet

wia a Katz
im brennada Bachoffa

Und neamer is kumma
hot aufgmacht

Eine todtraurige Lebensbilanz – gezogen mit der Hilfe von Schwein und Katz. Wobei auffällt, wieviel genaue Beobachtung und implizite Wissenschaft in solchen Bildern steckte. Die Lebenserfahrung hatte die Bauern und Bäuerinnen gelehrt, dass Ferkel, die an den herznahen Zitzen saugten, Alpha-Tiere waren, die erwachsen schwer lenkbar wurden und sich deshalb zur Zucht weniger eigneten.

Gleichzeitig wurde noch nicht durchschaut, dass die Rangordnungskämpfe der Jungtiere ein eisernes biologisches Gesetz waren, die man durch Ohrfeigen nicht verhindern konnte, auch wenn die Biss-Verletzungen an den Schlappohren mitunter zu bösen Infektionen führten. Jungs, die sahen, wie männliche Ferkel bei lebendigem, unbetäubtem Leib kastriert wurden, wie der Säuschneider mit seinem Taschenmesser und einem Schnitt die dünne Schwarte zwischen den Hinterläufen auftrennte, Hoden und Samenstränge herauschnitt („Do is ds Läba din!“), in die Wunde flüssiges Fett füllte – sie nahmen Drohungen mit dem Messer zunächst einmal ernst:

Saubua elender,
kannscht net höra?

I schneid der d'Ohra raa
bis auf zwoa

Sobald man, trotz des Schocks, bis zwei zählen konnte, verlor der Bluff seine Schrecken. Aber ich muss gestehen, dass ich noch heute zusammenzucke, wenn ich lese, dass afghanische Männer ihren Frauen zur Strafe Ohren und Nase abschneiden. So tief steckt frühe Angst, altes Leben im heutigen. In den Lebens-Summen sind die kleinen Posten des Anfangs immer enthalten:

Bilanz

ER wär woll
a guater Bauer gworra

Er hot tüchti gfüatert und gmischt und
bonders schea gmolka

Nocht is er furt hot studiert
weil mer ja wegmuaß
vo der Kuah ihm Arsch

hot mordsmässi gäckert
in sein Büro

Aber broocht hot ers
zu nix odder sach mer: net vill

„Ds Glück is a Rindviich
und suacht seinsgleicha“

Bloß ihn hots
net so recht gfunda

Wenn ich in meinem Manuskript blättere, stelle ich fest: Solche sogenannten privaten Gedichte altern nicht, im Unterschied zu den „carminis personae“, etwa wenn ich den Zyklus „Die grene Hend“ nehme, zehn Gedichte auf die Hände meiner Mutter. Etwas anders ist es bei Zyklen wie „Tieffluggebiet“. Meine mittelfränkische Heimat war lange Jahre Tieffluggebiet, in der die Bundeswehr in 50 oder 60 Metern Flughöhe für künftige Kriegseinsätze das Heranhuschen über Waldwipfeln und das Unterfliegen des gegnerischen Radars probte – eine höllische Lärmbelastung für Mensch und Tier mit z. T. erschreckenden Folgen. Das hörte erst mit der deutschen Einheit auf, als in den sich entvölkernden neuen Bundesländern neue Übungsflächen und Bombodrome gefunden wurden. Meine Texte hätten den Betroffenen aus der halb betäubten Seele sprechen können, so man sie nicht ins Mecklen- oder Brandenburgerische hätte übersetzen müssen.

Tieffluggebiet I

Heint teba s' widder rum
wia der Wääderloacher

Alle Heilicha kannscht raafuacha –
des hört ko Deifel

Ds wüati Heer is
a Drääck dagecha

II

Sunscht hot mer si gfräät
auf s^{chea} Wäader

Heint is on himmelangsch –
in ganza Tach gelfera s'rum

dia Himmelhund dia scheckada

Des is was für Daachdecker und Glaser
aber net für d'Leit

III

Der Himmel voll Schallmaura

und dass no an Rechabocha git
is fascht a Wunder

Manchmol siecht ma s'
do durch fliacha

Sie aber secha'n
(so hab i ghert wenn ma
überhaupt no was hert)
als schena Kreis

Des is doch a Hohn

IV

Der Dokter hot mer neili
die Ohra durchbloost

iaz merk i erscht
wia toosheerad i bin z'obads

Und wenn's schlimmer kummt
ds Trommelfell platzt
(hot er gsacht)
nocht macht er aa no sei Gschäft

V

Um achta sen s' doo
püktli wia d' Maurer

Als wellta s' in Himmel eireißa
mit ihrer Trumm Kella

Die Häiser zittara
die Türm werra türmlisch

und d' Leit kriacha Eifäll
wia d' Russa

VI

in memoriam St. Koloman Weipertshausen

Wenns aufklart
nocht kumma s'

nocht kracht's
 nocht rieselt's
 noch knischtert's
 nocht reißt des Gwölb
 nocht fällt der Turm
 nocht is die ganze Kirch
 in Erdboda gleich

Des hoaßt ma
 Aufklärung

VII

Wenn was eischtorzt –
 sie sen's net gwesa

*U*schuldlämmer sen s'

A paar Bockschrüng meassa
 erlaubt *sei*

Und schliaßli: was fällt
 soll ma sctoßa

VIII

Di Silberfuchsweibli fressa
 wenn's immer so knallt
 ihr eichna Junga
 ratzabutz

I wart bloß drauf
 dass d' Leit des
 mit ihra Kinder
 grad a so *toa*

IX

Sunscht hebba s' zum Gwitter gsacht

„Des muaß erscht kumma
 und mir sen scho doo!“

Iaz kannscht gar nimmi
 so schnell gschaua
 wie dia doo sen und
 scho widder furt

Dass doo wara
 merkscht an da Schneisa im Hoolz
 und an den Dunner

Der reißt bloß aa
dass widder dranaknüpfa könne

X

Des is wia wenn der *oar*
mit'n Hamer voll auf n Koopf haut

di ona falla
in Ohnmacht

di andera wacha auf
aus der Betäubung

scho unterm Messer

Sollten wieder friedlichere Zeiten einkehren und die Trainingsflüge der Bundesluftwaffe wieder über dem geplagten, angeblich menschenleeren Kanada stattfinden, könnte man meine Epigramme ja in die dortigen Indianer-Sprachen übersetzen! Vielleicht sind sie ähnlich lakonisch wie unser Ostfränkisch.

Ich bin auch in meiner hochdeutschen Lyrik (z. B. in den *Tür-Stürzen* von 1981 oder in den ‚Residuen‘ von 2010) dem großen Pathos immer abhold. Wenn die „Hölderlin-Deuter auf hohem Ross“ davon schwärmten, die (umstrittene) Hölderlinsche Lesart „der Rosse Leib ist der Geist“ sei die Essenz griechischen Denkens, dann lautet meine Antwort:

der Rosse Leib ist aus
Pferdefleisch

bis auf die
Knochen

Wobei schon öfters bemerkt wurde, dass es bei Hölderlin selbst neben dem hohen Ton, „antiker Form sich nähernd“, ja durchaus auch etwas Erdiges, Erdhaftes gibt, das aus seinem schwäbischen Dialekt stammt und sich mit ihm verschwistert. Manches, was heutigen jungen Lesern an seinen Wendungen seltsam vorkommt, ist ja dadurch zu erklären, dass er auf das Idiom von Lauffen, Nürtingen oder Tübingen zurückgriff, das ihm immer zur Hand war, auf der Zunge lag.

Ohne mich sonst auch nur im Entferntesten mit ihm vergleichen zu wollen, möchte ich behaupten, dass ich meinen ostfränkischen Dialekt mit derselben Selbstverständlichkeit in mein Hochdeutsch integriere, sei es in Form wörtlicher Zitate oder der Übersetzung. Die Beispiele sind zahlreich. Wenn ich mich in dem Gedicht ›Anderer Winter‹ mit des politischen „Taufwetter/ neuem hundertjährigem/ Kalender“ befasse, zeige ich den alten metereologischen Winter mit Wendungen wie „hell is“ (von mittelhochdeutsch *hel* = glänzend, eisglänzend, glatt)

und „es leunt“ (entrundet leint, von mhd. liunen = auftauen). Und da waren Winter-Worte wie „Broteis“ und „scharfe Stollen“, griffige Schraubstollen, die dem Pferdehuf Halt gaben, unabweisbar.

Die Konfrontation alter und neuer Zeit schien mir immer fruchtbar, der Unterschied machte die Phänomene der Moderne sichtbar. „Gäh-Hunger“, ostfränkisch für jäher Hunger, ist ein solches Wort der Vergangenheit, Vokabel für einen Sachverhalt noch aus dem späten 19. Jahrhundert, der im Zeitalter des Nahrungsüberflusses bei uns schier unvorstellbar geworden ist. Mein Großvater väterlicherseits, Jahrgang 1880, erzählte z. B. von dem bereits erwähnten Jahr 1897, dass damals die armen Leute in unserer Gegend das Mehl mit gemahlener Baumrinde und Sägemehl streckten. Wenn man über Land ging, konnte es passieren, dass jemand zusammengesunken am Wegrand saß und flehentlich um ein Stück Brot bat, sonst könne er nicht mehr weiter, so ausgemergelt und erschöpft war er. Es waren Jahre, in denen verzweifelte Mütter vor ihren Kindern Brot und Messer versteckten, wenn sie das Haus verließen, und wenn die Kinder den Laib fanden, holten sie eine Sichel, um sich etwas abzusäbeln, „die Sichel“ also „verstecktes Brot schnitt“. In Texten wie ‚Lichtmeß‘ und ‚Gäh-Hunger‘ verglich ich jene Mangel-Jahre mit meiner eigenen Existenz als Angestellter öffentlichen Rechts in einer Rundfunkanstalt.

„Im warmen Neonstall ich
beschneit von Phrasen gefüttert
mit Akten gemästet von Schonkost
aufgefressen von Fristen
der Steckenpferde Stangenreiter
Schopper der Freizeitrutschen

bleibe kann bleiben kein Grund
den Hut zu putzen die Platte“

Der Gäh-Hunger, der einen gesättigt anfiel, galt einem anderen Leben. Ich nehme an, die verständnislosen Kritiken deutscher Germanistik-Professoren an amerikanischen Universitäten hingen damit zusammen, dass diese Rezensenten den speziellen „clash of civilizations“ innerhalb Deutschlands nicht kapierten, den von agrarischem Mittelalter, das in Franken bis in die 1950er Jahre dauerte, und von postagrarischer Moderne. Dass a Stangareiter (in der mundartlichen Lautung) der Großknecht war und der Schopper der junge Kleinknecht, der wegen seiner geringeren Größe Heu und Getreidegarben in die hintersten Winkel der Scheune stopfen musste, das hätte ich wohl in einem Glossar erklären müssen – und nicht anders den Brauch, beim Arbeitsplatz-Wechsel zu Lichtmess den Hut zu schmücken. Ebenso die usance, auf Wiesen, die im Herbst nicht zur allgemeinen Beweidung freigegeben waren, Pfandzeichen zu setzen, Strohbäusche auf einem Haselstab, „Pfändschaube“, Pfendschaab. Sie als Metaphern für menschliche

In-Besitznahme. Und vorsichtshalber übersetzte ich den Dialekt-Ausdruck (von mhd. Schoup = Strohbund), weil ich wohl zu recht davon ausging, der Rezensent resp. der normale Leser werde nicht in Mattias Lexers mittelhochdeutschem Wörterbuch nachsehen und die Erklärung finden, das „umkehren des schoubes war ein symbol der besitzergreifung oder der erhebung eines anspruches“. Mitunter war bei solchen Kautelen eine weitere Übersetzung nötig. Wenn ich die Bauernregel „Um an hooria Fuaß flannt *ma net*“ ironisch auf ein Männerbein übertrug

(„Brauch“), dann musste die Verlängerung des Fußes bis zur Hüfte als spezifisch ostfränkische Anatomie berücksichtigt werden. Der sprachliche Fuß-Abdruck war ein Indiz, der Verfasser habe zunächst im Dialekt formuliert.

Ich gebe zu, dass ich die Übersetzungen aus dem Ostfränkischen, Ehinger Version, gelegentlich zwar mit Grund, aber doch mit Bedenken vorgenommen habe. In meinem Gedicht ‚Urbar‘ innerhalb des Bandes *In Bebons Tal. Neue Bilder aus Bebenhausen*, einem Gedicht, in dem es um die Enteignung der Bauern durch die Klöster ging, wollte ich schließen mit einem berüchtigten Herrenspruch, der mir nur im hartmäuligen sound meiner Gegend bekannt war (was nicht ausschließt, dass er von Großgrundbesitzern auch anderswo gekannt und benutzt wurde):

Wenn a Bauer lacht, ghert‘m a *Zah* grissa,
wenn er nomol lacht, ghert‘m ins *Knia* gschossa.

Da mein ‚Urbar‘-Gedicht vom schwäbischen Kloster Bebenhausen sprach und den Bauern von Plankstadt gewidmet war, hätte ein ostfränkisches Zitat wohl irritiert. Ergo übertrug ich die zynisch-feudale *Maxime* folgendermaßen in eine möglichst kalte *lingua franca*:

„Sollte dein Bauer lachen
dann reiße ihm einen Zahn
Sollt er noch einmal lachen
dann schieße ihm in die Knie“

Gewinn und Verlust dieser Transformation halten sich hoffentlich die Waage.

Immer wieder gab es aber auch Fälle, wo Übersetzung verboten war, wo der Dialekt das mot juste unabweisbar bereitstellte: „Ein alter Mann/ sorft über den Platz“. Die schlurfende Art der Fortbewegung ist von dem lautmalerischen Mundart-Ausdruck (verwandt mit englisch surfen) unnachahmlich und unverbraucht wiedergegeben. Warum also verzichten. Und Werkzeuge waren bei uns daheim zunächst einmal „gätlich“, erst in zweiter Linie, im Lehnwort, praktisch. Also verwende ich den angestammten Ausdruck in meinem Gedicht über die „Schatzkammer“ des Klosters Bebenhausen für „die/ eiserne Schippe am Haselstiel um/ Erde zu werfen nach Tieren die/ wichen von ihrer Herde// samt Haken um sie zu/ packen am Hinterlauf und um zu/ prüfen weshalb sie/ hinkten“. Der archaische Ausdruck für ein archaisches Handwerkszeug. Das übrigens mit dem Niedergang der Schaf-

zucht hierzulande bald in den Freilichtmuseen sein letztes Refugium finden dürfte wie vice versa das entsprechende Vokakular in den lexikalischen Archiven.

Texte, in denen zwei Sprachen kombiniert sind, nennt man m. W. leoninisch. Man könnte den Terminus auch auf Gebilde anwenden, in denen Hochsprache und Dialekt vereinigt werden. Bei balladenartigen Versen, in denen wörtliche Rede vorkommt, stand ich immer wieder so im Zwang des inneren Ohrs, dass mir eine Dolmetschung gar nicht in den Sinn kam. In dem unveröffentlichten Gedicht ‚Alte Spinnerin‘ lehnt ein Mann in der Wirtshaustür und sieht eine Frau langsam nach Hause trotten: Sie hat einen schweren Korb Gras auf dem Rücken und ist hochschwanger, was den Beobachter in den Ruf ausbrechen lässt „Kotz Weib Ihr seid ja hinta vorna glada!“ Kürzer kann man eine mühselige und beladene Existenz wohl nicht charakterisieren. Der ostfränkische Lakonismus in einem Satz. Und nicht anders, wenn die Atmosphäre eines drückend schwülen Sommerabends Wort wird, an dem einen die Blutsauger beim Mähen fast austranken:

„Heint hebba s‘ mi
fascht widder gfressa“ (‚Andenken‘).

Oder die Bewunderung für das schmelzende Abendlied einer Amsel:

„Horch
wia sche ‘s singt“ (‚Nachruf I‘)

Wobei mit dieser Sensibilität kontrastiert, wie der Bewunderer, schon todkrank und kaum noch in der Lage, etwas zu essen, nachts das Gelege des Vogels ausnimmt, um sein Obst zu schützen. Das Nebeneinander von Feinsinn und Krudität ein ostfränkisches Charaktermerkmal? Oder eine menschliche Universalie?

Immer von neuem stelle ich fest, sobald ich mit meinem Heimatort telefoniere oder ihn besuche, wie ich die Universalie des Hochdeutschen verlasse und der *differentia specifica*, dem Dialekt, anheimfalle. Die erste sprachliche Natur bricht sich automatisch Bahn. Man will auch nicht als hochnäsigt gelten, man will dazugehören, zu diesen gut tausend Menschen, zu diesen paar Quadratkilometern am „Rigi des Frankenlands“. Was ja nichts daran ändert, dass man einst davongegangen und einen ganz anderen Weg eingeschlagen hat als die Dagebliebenen. Ihr Ohr ist unbestechlich – ein falscher Laut, und sie würden stutzig werden! Anpassungszwänge der Zuagroasta, der Reigschmeckta:

Ortswechsel

Nach ihrer Heirat übern
Berg hieß es nicht mehr
Broat Schnäa Klää Rääh
sondern
Brot Schnee Klee Reh

Umlernen musste sie
wollte sie dazu gehören

ein klein wenig vornehmer die
neue Mundart ein Stückchen
näher der Hochsprache

Als sie zum erstenmal auf den
Ort sah in dem sie fast vier
Jahrzehnte verhehlicht war
dachte sie

da wolle sie nicht „toti“
begraben sein

ließ als Witwe alles hinter sich
das Haus und die Gärten und
harrte der Dinge die
kommen sollten an einem Ort mit
noblerer Umgangssprache näher der
Großstadt mit ihren gestürzten
Diphthongen („Dei alte Kouh hat'n
Houston“)

die aber wollte sie nicht mehr
lernen

Schicksal einer 95-jährigen, die es einst von Fürnheim über den Hesselberg nach Ehingen verschlagen hat und schließlich nach Heilsbronn zwischen Ansbach und Nürnberg – meiner Mutter. Die Anpassung schritt nicht nur „auf Wurzelfüßen“ voran, wie ich einmal formulierte („Lehrgang in Darwinismus“), sondern auch in der richtigen Intonation des Vokalismus – in einer Zeit, in der man einen Ehinger eben auf den Selbstlaut genau von einem Beyerberger, Lentersheimer oder gar von einem Burker unterscheiden konnte. In Burk – 10 km nördlich begann das Land „am Sand“, der Gäu der „Peterlesboum“, der genannten gestürzten Diphthonge. Ein Fehltritt auf der Treppe der Vokale – und man verriet seine Identität, seine Herkunft.

Die Volkskundler (empirischen Kulturwissenschaftler) glauben ja festgestellt zu haben, dass die Dialekte, wahrscheinlich unter dem Einfluss der Massenmedien, ihre Trennschärfe verlieren, sich einander angleichen, und das nicht nur auf den Dörfern, sondern auch in den Stadtteilen, die ja oft aus eingemeindeten Dörfern hervorgegangen sind. Früher konnte man – um von Frankfurt am Main zu reden – eben einen Einheimischen aus Bockenheim von dem aus Heddernheim unterscheiden, obwohl sie in Sachsenhausen vor dem selben Äppelwoi saßen. Ob diese Nivellierung mittlerweile auch bei der mobilen jungen Generation rund um den Hesselberg eingesetzt hat, kann ich ohne sorgfältige Tonproben nicht wis-

sen. Die Auswirkung der Globalisierung kann ich indes an meinen eigenen Kindern feststellen. Da meine Frau Elisabeth Albertsen als Muttersprache das Plattdeutsche mitbrachte (Breitenberger Provenienz) und ich mein Ostfränkisch, war Hochdeutsch selbstverständlich die Familiensprache. Besuche und Ferienaufenthalte bei den Großeltern in Nord und Süd reichten nicht aus, um den Nachwuchs an deren Zungenschlag zu fesseln. Mein Sohn, der sich für Dialekte interessierte, lernte das Bad Vilbeler Hessisch seiner Schulkameraden oder das Sächsisch von zugereisten Lehrern imitieren – es hatte aber immer nur Zitatcharakter.

In den wechselnden „Exilen“, in denen ich seit 1961 lebe (Erlangen, Tübingen, Rom, Frankfurt, Bad Vilbel, Tübingen) neigt man wohl dazu, die Herkunftssprache zu petrifizieren. Man weiß das von Emigranten, deren Deutsch nach Jahrzehnten im Ausland oft merkwürdig antiquiert klang. Sie versäumen zwangsläufig die grammatischen, semantischen etc. Verschiebungen – spreche ich als Landflüchtiger innerlich also womöglich ein versteinernes Ehingerisch? Das klang mir bislang immer anders – im Gegenteil, die sprachlichen Anleihen beim Dialekt erschienen mir immer als ein Moment der Auffrischung, der Verlebendigung des Hochdeutschen. Nicht Petrifizierung, sondern Vivifizierung war die Devise. Eine Selbsttäuschung im Zeitalter des Denglischen?

Eines bleibt meinem Selbstbild unverlierbar. Die erste Frage, die Kindern bei uns einst gestellt, lautete gewöhnlich „Wen gherst du?“ – als ginge es um eine Form von Leibeigenschaft. Die Antwort lautete in meinem Fall „In Corin vo Ehing!“ Die Vulgo-Verstümmelung des Namens inclusive. Ein paar Jahre später hatte man vielleicht instinktiv gelernt, dieser Falle zu entgehen und sich zu behaupten: „I bin der Corina Karl“. Noch immer mit barbarisiertem Italienisch und mit der üblichen Umstellung von Vor- und Familienname. Und so firmiere ich noch immer, wenn ich zurückkehre. Bin ich ein Leibeigener, ein Gefangener des Dialekts? Ich versuche, in Ketten zu tanzen.

Glossar

Bahra	Futtertrog
bal	bald
Beiß	Eber
betzamässi	saumäßig
Drääck	Dreck
dreckater	dreckiger
durchbloost	durchgeblasen
Fääch	Nachgeburt
flanna	weinen
gelfara	wütend bellen
gera	gerne

gfräät	gefrenut
gherscht	gehörst
gmischt	gemistet
gräächts	geräuchertes
grene	grüne
gstanda	gestanden in Duldungsstarre für den Eber
Gwürch	Gewürge
Habberweisch	Haferstoppeln
heint	heute
Herrla	Großvater
herumkapellen	heftig bearbeiten
Herzdutta	Herzzitze
hinderschi	rückwärts
hooria	haarigen
hot	nach rechts
Hundsotza	Geschlechtsteil der Hündinnen
kelbert	kalbt
Kemich	Kamin
Latära	Laterne
lefft	läuft
meassa	müssen
Moggala	Kalb
neigsoacht	hineingepisst
neitrolla	in den Mund hineinstopfen
nocht	dann
Nunna	weibliches Ferkel
Nusskera	Nusskern
raafluacha	herunterfluchen
Raffer	Raufer
ratzabutz	mit Haut und Haar
rumsa	in Brunst
rumsada Dausch	brünstiges Mutterschwein
Saili	Ferkel
schea	schön
scheckada	gescheckt
schmeckts	riecht es
Schualmaschter	Schullehrer
teba	toben
toosheerad	taub
türmlisch	schwindlig
Wääderloacher	Blitz
Wetzstoa	Wetzstein
wistaher	nach links
wüati	wütende
Würzela	Würzelchen
Zibbali	Küken
z'obads	abends

Karl Corino

**FROM THE LITERARY NATIONAL WEALTH
OF THE EAST FRANCONIAN DIALECT**

(Summary)

The article is a description of the East Franconian Dialect from the point of view of the author who grew up in the town of Ehingen. The text, written in the form of an essay, interspersed with interesting and funny descriptions of the reality of this language area, is rich in authentic examples of this dialect. For the full transparency and understanding of the dialects in the text, the author has placed a glossary at the end.

Keywords: East Franconian Dialect, Dialectology

*Katarzyna Wójcik**

**CHARLOTTE KRÜGER *MÓJ DZIADEK FALSZERZ*
PRZEŁ. BARTOSZ NOWACKI I ZUZANNA URSZULA BOGUCKA
PRÓSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA 2017, SS. 431**

Książka Charlotte Krüger ukazała się w polskiej edycji w znakomitym tłumaczeniu Bartosza Nowackiego i Zuzanny Urszuli Boguckiej pod tytułem *Mój dziadek falszerz*. Charlotte Krüger, wnuczka SS Sturmbannführera Bernharda Krügera, odpowiedzialnego za najdoskonalsze fałszerstwo finansowe w historii, podjęła w swojej książce próbę konfrontacji z nazistowską przeszłością swojego dziadka. W poszukiwaniu prawdy o kierowniku operacji Bernhardzie Krügerze, którego imię stało się jej kryptonimem, autorka przeprowadziła liczne rozmowy z jednym z ostatnich świadków wydarzeń – więźniem bloku fałszerskiego obozu Sachsenhausen, zasięgała również konsultacji rzeczoznawców i znawców tematu w poszukiwaniu dokumentów i świadectw tajnego niemieckiego programu, którego celem była destabilizacja brytyjskiej gospodarki przez wypuszczenie do obiegu na tamtejszym rynku ogromnej liczby sfalszowanych funtów. Jej działaniom i determinacji w dążeniu do odkrycia motywów i intencji postępowania SS Sturmbannführera Bernharda Krügera od początku towarzyszy nieuchronny subiektywny obraz dziadka utrwalaony w opisie najbliższych mu osób, rodzinnych pamiątkach, jego własnym pamiętniku, a wreszcie we wspomnieniach samej wnuczki. Za pomocą migawkowych obrazów z życia B. Krügera, przedstawionych przez autorkę poznajemy go w gronie rodziny, jako wspianiałego organizatora zabaw z wnukami, pasjonata-zbieracza znaczków pocztowych i znakomitego gawędziarza. Z drugiej strony autorka otwarcie mówi o polaryzacji poglądów na temat B. Krügera wśród najbliższych członków jego rodziny. Badanie i poszukiwanie śladów wojennych dziadka przebiega w powiązaniu z historią rodzinną i cały czas przypomina autorce o jej emocjonalnym zaangażowaniu w przywoływanie wspomnień. Nie ukrywa tego zresztą, że jest to również jej „sprawa” (wstęp): „Książka jest opowieścią o moim dziadku, a przez to także i o mnie. Nie jestem obiektywna. Często zadawałam sobie pytanie, kim jestem „ja” w tej całej historii. Co moje uczucia, moje pomyłki oraz moje nadzieje wnoszą do sprawy?”

* Dr Katarzyna Wójcik, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Plac Marii Skłodowskiej-Curie 4a, 20-031 Lublin. E-mail: katarzyna.wojcik@poczta.umcs.lublin.pl.

Właściwie nic, choć z drugiej strony wszystko, ponieważ jest to nie tylko niemiecka opowieść, lecz także sprawa rodzinna. Dlatego nie jestem w stanie podejść do niej bez emocji”. Autorka zestawia opinie o B. Krügerze jako o mężu, ojcu a później dziadku, ukształtowane w rodzinnym otoczeniu w kontekście osobistych wspomnień jego najbliższych z niepodważalnymi dowodami jego kierowniczej roli w nazistowskiej operacji fałszerskiej, do której wykorzystano wyselekcjonowanych żydowskich więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Ch. Krüger konsekwentnie gromadzi fakty i opinie o wojennej działalności dziadka, poddając je rzeczowej analizie, z drugiej strony ulega pokusie relatywizacji jego postępowania w oparciu o pozytywny przekaz części rodziny i świadectwo więźniów, którzy po wojnie jako świadkowie stanęli w jego obronie. Niezaprzeczalnym walorem książki jest jednak dążenie do zaprezentowania jednej z najbardziej strzeżonych tajemnic III Rzeszy i pokazania jej przez pryzmat odpowiedzialności jednostkowej człowieka uczestniczącego w procederze o wielowymiarowej zbrodniowej i przestępczej płaszczyźnie. Ch. Krüger zaznajamia czytelnika nie tylko z historią rodziny i przebiegiem kariery dziadka w strukturach SS, ale szczególnie wyjaśnia podłoże i założenia operacji „Bernhard”, przedstawia losy więźniów wydzielonych baraków 18 i 19 w obozie Sachsenhausen – tajnego warsztatu fałszerskiego oraz B. Krügera po zakończeniu II wojny światowej, jako oskarżonego przed alianckimi i niemieckimi sądami. Książka Ch. Krüger nie jest biografią jej dziadka, nie aspiruje również do rangi rozprawy naukowej, przyjmuje często bardziej formę reportażu z wyraźnie zaznaczoną linią podziału pomiędzy wewnętrznym dialogiem w poszukiwaniu cienia usprawiedliwienia dla postępowania dziadka, uwarunkowanym więzami krwi a rzeczową oceną dowodów, świadczących o jego determinacji w budowaniu kariery w SS, oraz bezgranicznemu zaangażowaniu w opracowaną przez niego operację fałszowania brytyjskich banknotów. Już w tytule odnajdujemy B. Krügera w dwóch rolach dziadka i fałszerza jednocześnie, co wyznacza dalszy tok narracji w odkrywaniu motywów jego postępowania. Impulsem dla wnuczki – autorki stało się niewątpliwie zderzenie dwóch płaszczyzn czasowych teraźniejszości i przeszłości, co zrodziło potrzebę zmierzenia się z historią dziadka, opisanie i przeanalizowanie tego, co mogło być pomocne w rekonstrukcji wydarzeń: „Wszystko, co po nim zostało, to stare pożółkłe dokumenty, kroniki, fragmenty wspomnień, papiery z czasów denazyfikacji i dochodzenia w sprawie morderstwa. Nikt z mojej rodziny nigdy dokładnie nie przeanalizował tych pamiątek. Nadszedł czas, żeby to zmienić” (s. 32). Zamysłowi powstania książki towarzyszyła również chęć obalenia mitów krążących wokół historii jej dziadka w dużej mierze z powodu nieustającego mimo upływu lat zainteresowania mediów. Po utrwaleniu w filmie *Die Fälscher/Fašzerze* w reżyserii Stefana Ruzowitzky’ego postaci SS –*Sturmabführera* Bernharda Krügera i pracujących pod jego nadzorem więźniów z bloków 18 i 19 obozu Sachsenhausen, wydanie książki przedstawiającej prawdziwe fakty, ludzi i wydarzenia stało się trudnym wyzwaniem. Istotne dla książki Ch. Krüger są opinie i świadectwa

więźniów z baraków 18 i 19, gdzie mieścił się warsztat fałszerski. Historię jednego z nich – Jacka Plaplera, pochodzącego z rodziny polskich Żydów, którzy osiedli w Niemczech po I wojnie światowej, autorka opisuje równoległe z dziejami swoich niemieckich przodków. W maju 1942 roku szef wywiadu zagranicznego Walter Schellenberg powierzył służącemu od 1938 roku w wywiadzie zagranicznym Bernhardowi Krügerowi zorganizowanie zaplecza i zebranie zespołu drukarni mającej powstać w obozie Sachsenhausen wyłącznie z żydowskich więźniów (s. 99–102). W sierpniu 1942 roku Jack Plapler, po obozowej tułaczce razem z innymi „wyselekcjonowanymi” specjalistami trafił do obozu w Sachsenhausen, gdzie po raz pierwszy zetknął się z Hauptsturmführerem Berhardem Krügerem. Ch. Krüger opisuje w swojej książce formowanie grupy warsztatu fałszerskiego z więźniów obeznanych z działalnością poligraficzną, wśród których znalazło się wielu polskich Żydów. Według relacji więźniów byli oni dobrze odżywiani i mogli słuchać muzyki oraz czytać gazety. Zdawali sobie sprawę z tymczasowości sytuacji, która nie gwarantowała im przeżycia, chroniła jednak przed okrucieństwem i komorami gazowymi obozu głównego. Z grupy 140 więźniów (s. 179), którą nadzorował B. Krüger, 136 udało się przeżyć. Ich zadanie polegało na drukowaniu fałszywych brytyjskich funtów, ale również na mniejszą skalę dokumentów, paszportów, a w ostatniej fazie rozpoczęto również próby nad falsyfikatami dolarów amerykańskich. Do końca wojny w warsztacie wydrukowano 8 965 085 banknotów o łącznej wartości 134 610 945 funtów szterlingów. Pod koniec lutego 1945 roku więźniowie wraz z wyposażeniem baraku zostali ewakuowani do Mauthausen, a następnie do Redl-Zipf i podoboju Ebensee, gdzie zostali wyzwoleni przez wojska amerykańskie. Większość ładunku eskortujący transport esesmani zatopili w jeziorze Toplitz, resztę zabezpieczyli amerykańscy śledczy. B. Krüger został aresztowany w listopadzie 1946 roku i przez 2 lata był więziony przez Brytyjczyków, a następnie przekazany francuskiemu Trybunałowi do Spraw Zbrodni Wojennych. W 1949 roku został bez wydania wyroku zwolniony z więzienia. W 1950 roku sąd denazyfikacyjny, podtrzymując wcześniejsze orzeczenia uznał B. Krügera za współpodążającego, kategoria 4a. W 1955 roku w związku z doniesieniem byłego więźnia baraku fałszerskiego Georga Kohna berlińska policja kryminalna wszczęła śledztwo w sprawie o współudział B. Krügera w morderstwie 2 więźniów chorych na gruźlicę. Decyzją prokuratora generalnego sprawa została umorzona ze względu na „niewystarczająco uzasadnione” podejrzenie popełnienia przestępstwa. Byli więźniowie, którzy byli świadkami w procesie w większości bronili B. Krügera. W 1965 roku umorzono zostało również postępowanie po zawiadomieniu o morderstwie złożonym przez Juliusa Madera – współpracownika Stasi. Wykonawca planu tajnej operacji „Bernhard” został w 1989 roku pochowany anonimowo, zgodnie z jego ostatnią wolą. Dzięki determinacji w odkrywaniu prawdy jego wnuczki do rąk czytelników trafiła książka, będąca czymś więcej, niż tylko dokumentem, opisującym jedno z przedsięwzięć Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Katarzyna Wójcik*

**RALF ROTHMANN *UMRZEĆ NA WIOSNĘ*
PRZEŁ. ALDONA ZANIEWSKA, W.A.B., WARSZAWA 2016, SS. 254**

W 2016 roku do rąk polskiego czytelnika trafiła wydana rok wcześniej w Niemczech książka Ralfa Rothmanna *Im Frühling sterben* (w polskiej edycji *Umrzeć na wiosnę*), która zawdzięcza swój kształt znakomitemu tłumaczeniu Aldony Zaniewskiej. Autor Ralf Rothmann opisuje w swojej książce losy dwóch 17-letnich protagonistów – Waltera Urbana i Friedricha Caroli (Fietego), przymusowo wcielonych pod koniec 1944 roku do Waffen-SS. Obaj czeladnicy-dojarze muszą opuścić majątek ziemski na północy Niemiec i udać się na 3 tygodniowe szkolenie zasadnicze, po czym zostają skierowani do służby frontowej na Węgrzech. Walter dostaje przydział do jednostki zaopatrzeniowej, a Friedrich bierze udział w bezpośrednich walkach na froncie. Jest koniec marca 1945 roku. Fiete zostaje ranny i leży w szpitalu, gdzie odnajduje go przyjaciel. Walter dowiaduje się o śmierci ojca, strażnika więziennego w Dachau, wysłanego do kompanii karnej w Stuhlweißenburg/Székesfehérvár i z przepustką dowódcy, którego synowi uratował życie udaje się na poszukiwanie jego grobu. Po nieudanej próbie, narażając się na liczne niebezpieczeństwa powraca do jednostki. Tutaj dowiaduje się, że jego przyjaciel Fiete zdezerterował w obawie przed ponownym przydziałem na linię frontu. Z desperackim zamiarem ratowania przyjaciela melduje się u nowego dowódcy kompanii Sturmbannführera Domberga – wykształconego potomka junkrów z Prus Wschodnich. Beznamiętnie wertujący kosztownie oprawioną Biblię z zamysłem prowadzi z Walterem grę naznaczoną ambiwalencją uczuć, w której młody żołnierz i jego prośba o życie dla przyjaciela są dla Domberga jedynie przyczynkiem do poniżających dywagacji. Walter i jego koledzy mają wykonać wyrok na Fiete. Walter, który przyszedł błagać o ułaskawienie dla przyjaciela zostaje upomniany i otrzymuje od dowódcy „radę”: „Ponieważ jesteś jego przyjacielem, jak mówisz. Będziesz dobrze celował, żeby nie cierpiał” (s. 172). Niedługo po rozstrzelaniu Fietego Walter dostaje się do niewoli. Po uwolnieniu jedzie do rodzinnego miasta, które szybko opuszcza po chłodnym przyjęciu przez matkę. Walter szuka pomocy u zarządcy Thamlinga w dawnym miejscu pracy, ale w zme-

* Dr Katarzyna Wójcik, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Plac Marii Skłodowskiej-Curie 4a, 20-031 Lublin. E-mail: katarzyna.wojcik@poczta.umcs.lublin.pl.

chanizowanym gospodarstwie dojarz nie jest już potrzebny. Walter ma rozpocząć pracę w gospodarstwie u znajomego zarządcy. W Kilonii odszukuje swoją przyjaciółkę Elisabeth i oświadcza się jej. Oboje podejmują pracę dojarzy na północy Niemiec. Powieść R. Rothmanna rozpoczyna się charakterystyką ojca narratora, jego smutku, melancholii i samotności, znajdujących ujście w alkoholizmie. Autor wplata w powieść wiele wątków autobiograficznych, opierając narrację na przeżyciach własnego ojca, tworząc w ten sposób ramę dla zasłyszanej przypadkiem od nieznanego mu wcześniej człowieka historii o wojennym wyroku za dezercję, który ten musiał wykonać na własnym przyjacielu. Ojciec jest dla R. Rothmanna uosobieniem „straconej generacji”. Jako 17-latek został on przymusowo wcielony do armii, okaleczony przez wojnę psychicznie, po 30 latach ciężkiej pracy w kopalni w wyniku wyczerpania organizmu zmuszony do przejścia na rentę, umiera w wieku 61 lat. Po latach R. Rothmann tak samo bezskutecznie poszukuje grobu ojca jak bohater jego powieści Walter. Prolog i epilog powieści oraz miejsca, które opisuje R. Rothmann – jak Kilonia, czy Zagłębie Ruhry bezpośrednio odnoszą się do jego biografii. *Umrzeć na wiosnę* to powieść o życiu prostych ludzi, których wielka historia wciąga w wir wojny, nieodwracalnie zmieniając ich życie. Centralny dylemat powieści – czy można pozostać niewinnym, będąc winnym, dotyczy Waltera, którego postać autor przedstawia jednowymiarowo. Prosty chłopak próbuje zachować człowieczeństwo, stając w obliczu barbarzyństwa wojny. W naiwny sposób próbuje uratować rodzinę węgierskiego młynarza przed spadochroniarzami SS, dokonującymi sadystycznych mordów na ludności cywilnej. Jest 29 marca 1945 roku, wojska amerykańskie stoją już nad Renem a Sowietci zajmują Węgry. R. Rothmann wprowadza czytelnika w rzeczywistość frontową, ukazując ostatnie miesiące wojny na Węgrzech, przepelnione brutalnością, mordami dokonywanymi przez Wehrmacht i SS na ludności cywilnej oraz egzekucjami dezertów z niemieckiej armii. Na Waltera spada odium odpowiedzialności za wojenną rzeczywistość, jest bowiem osobiście winny, strzelając do przyjaciela. Odmowa wykonania rozkazu oznaczałaby śmierć dla niego samego i pozostałych żołnierzy, zmuszonych do wykonania wyroku na dezertach (s. 186): „(...) on i tak umrze. Oni liczą postrzały, a jeśli kogoś zabraknie, jeszcze przed obiadem wyślą nas wszystkich na front. I dziś wieczorem nasze kiszki będą na gąsienicach”. Przed egzekucją więziony w piwnicy Fiete opowiada Walterowi swoje sny o rozstrzelaniu. Jego ojciec lekarz, który przeżył piekło frontu w czasie I wojny światowej wyjaśnił mu to jako dziedziczenie traumy; „– I kiedyś, gdy wspominałem o swoich snach, powiedział mi, że w naszym ciele istnieje pamięć komórek, również w nasieniu i komórkach jajowych, i że się ją dziedziczy. Duchowe albo fizyczne rany mają wpływ na potomstwo” (s. 177). Sytuacja zapętlenia w winę, bez względu na chęć ratowania się z wojennej matni, niesie ze sobą przepowiedziany przez Fietego „wielki smutek”, który Walter będzie nosił w sobie do końca życia.

Charakterystyczne dla sposobu narracji R. Rothmanna jest unikanie analizy psychiki bohaterów i oceny ich postępowania. Autor opisuje wydarzenia w spo-

sób realistyczny. Wyznacznikiem jego stylu jest też zestawianie elementów ze sobą kontrastujących np. koszmaru działań wojennych z idyllicznymi krajobrazami i opisami natury. R. Rothmann mówi o okrucieństwach wojny, barbarzyństwie, frontowej rzeczywistości bez moralizowania i relatywizowania. Autor nie pozostawia jednak czytelnika samego z rozważaniami na temat kary za popełnioną zbrodnię. Wskazówką są dwa cytaty z Biblii pojawiające się na początku i na końcu powieści. Pierwszy z nich pochodzący ze starotestamentowej Księgi Ezechiela (18,2): „Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom.” – odnosi się do bożego sprzeciwu dziedziczenia przez syna winy ojca. Drugi cytat, który Walter Urban zaznacza w Biblii, pochodzi z Księgi Rodzaju (4,12) i dotyczy wyroku, który wydał Bóg, skazując Kaina za zabicie własnego brata Abla. Podobnie jak Kain, Walter po egzekucji na Fiete nie odnajdzie już spokoju, a demony przeszłości dręczące go przez całe życie nie opuszczą go także na łożu śmierci: „Przecież podchodzą coraz bliżej, człowieku! Gdybym tylko znalazł dla nas jakieś miejsce...” (s. 13). Wojna jest dla R. Rothmanna każdorazowo powtórzeniem Kainowej zbrodni na bracie. Bestialstwo i upadek wartości, które ze sobą niesie, niszczą człowieka z całym jego światem. W symbolicznej scenie ucieczki z bombardowanego przez Sowieców wojskowego lazaretu urządzonego w zamku w Tacie, Walter i Fiete znajdują schronienie w murach małego kościółka. Wnętrze zbezczeszczonej świątyni, podobnie jak przyzankowych kaplic było pełne zarekwirowanego przez Niemców bydła. Walter w prostym odruchu przystępuje do gospodarskiego obrządku. Razem z Fiete odczytują napis na posadzce kościoła: „Fidelis ad mortem. – Wierny do śmierci – przetłumaczył Fiete. – Komuś wydaje się to znajome?”. Jego sarkazm odnosi się do przymusu wierności za wszelką cenę, „wspomaganej” przez niemieckich oficerów rzucających za żołnierzami granaty, żeby nie dezercerowali w czasie ataku, zgodnie z motto SS „Meine Ehre heißt Treue”/Moim honorem jest wierność. Niewypełnienie rozkazu w każdym przypadku grozi śmiercią. R. Rothmann przyznaje, że przede wszystkim to pytanie o możliwość wyboru stawia przed czytelnikiem swojej powieści¹.

¹ <https://www.welt.de/kultur/literarischewelt/article142862427/Icj-habe...>

REDAKTOR INICJUJĄCY
Mateusz Grabowski

SKŁAD I ŁAMANIE
Munda – Maciej Torz

PROJEKT OKŁADKI
Agencja Reklamowa efektoro.pl

Publikacja bez opracowania redakcyjnego w Wydawnictwie UŁ

© Copyright by Authors, Łódź 2018
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2018

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09216.19.0.Z

Ark. wyd. 10,5; ark. druk. 11,5

ISSN 1427-9665
e-ISSN 2449-6820

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63